

Claudia Gray

Mowa Gwiazd

<http://chomikuj.pl/miazek>

Prolog

Szron pokrył mury.

Zafascynowana patrzyłam na mroźną koronkę pnącą się po kamiennej ścianie archiwum w północnej wieży. Biała powłoka wznosiła się znad podłogi, pokrywała mur i sufit iskrzącymi się kryształkami. W powietrzu wisiało kilka małych srebrzystych płatków śniegu.

Szron wyglądał delikatnie i eterycznie - i zupełnie nienaturalnie. Chłód przenikał mnie do szpiku kości. Gdybym tylko nie była tu sama... Gdyby ktoś był ze mną i to zobaczył, może jakoś uwierzyłabym własnym oczom. Może bym uwierzyła, że jestem bezpieczna.

Lód zatrzeszczał tak głośno, że aż podskoczyłam. Mój oddech stał się krótki i urywany, gdy szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak szron pokrywa szybę, zasłaniając widok nocnego nieba. Przez oszronione okno nie wpadał już blask księżyca, ale mimo wszystko wciąż widziałam; archiwum miało teraz własne światło. Tymczasem zamrożone Unie wiły się na szybie, tworząc nieprzypadkowy, niesamowity, a jednak rozpoznawalny kształt.

Twarz.

Człowiek ze szronu patrzył na mnie. Jego ciemne, gniewne oczy były tak wyraziste, jakby naprawdę się we mnie wpatrywały. Nigdy żaden obraz nie wydawał mi się tak pełen życia. I nagle poczułam lodowate ukłucie w sercu, bo zrozumiałam, że on naprawdę na mnie patrzy.

Kiedyś nie wierzyłam w duchy...

Rozdział 1

O północy rozpętała się burza.

Ciemne chmury zasnuły niebo, przesłaniając gwiazdy. Zimny, przenikliwy wiatr rozwiewał moje rude włosy. Założyłam kaptur i schowałam torbę pod czarny płaszcz przeciwdeszczowy.

Mimo burzy w Akademii Wiecznej Nocy nie było jeszcze całkiem ciemno. A musiało być absolutnie ciemno. Nauczyciele widzieli w nocy i słyszeli mimo wycia wiatru. Wszystkie wampiry to potrafią.

Oczywiście nauczyciele nie byli tu jedynymi wampirami. Za kilka dni zaczną się szkoła i przyjadą uczniowie - większość z nich jest równie wiekowa, potężna i nieumarła, jak nauczyciele.

Ja nie byłam ani wiekowa, ani potężna, a przy tym jeszcze bardzo żywa. Ale w pewnym sensie byłam wampirem - urodzona z dwóch wampirów, pewnego dnia miałam stać się jedną z nich i nabrać ochoty na krew. Już wcześniej wymyślałam się nauczycielom, licząc na swoje moce i fart. Ale dzisiaj czekałam, aż zrobi się ciemno. Chciałam mieć jak najlepszą osłonę.

Chyba byłam trochę zdenerwowana przed swoim pierwszym włamaniem.

Słowo „włamanie” brzmi pospolicie, jakbym chciała dostać się do wozowni panny Bethany, żeby ukraść jej pieniądze, biżuterię czy coś takiego. Ale ja miałam o wiele ważniejsze powody.

Niebo pociemniało jeszcze bardziej i spadły pierwsze krople deszczu. Biegłam przez dziedziniec, zerkając od czasu do czasu na kamienne wieże szkoły. Gdy brnęłam, ślizgając się na mokrej trawie, w stronę wozowni z miedzianym dachem, nagle się zawahałam. Poważnie? Naprawdę chcesz się włamać do jej domu? Mogłabyś w ogóle się gdzieś włamać? Nigdy nawet nie ściągałaś muzyki, za którą nie zapłaciłaś. Wydało mi się to trochę surrealistyczne: sięgnąć do torby i wyjąć zalaminowaną kartę z biblioteki, żeby jej użyć do czegoś innego niż wypożyczanie książek. Ale już zdecydowałam. Zrobię to. Panna Bethany opuszczała szkołę może ze trzy razy w roku, a więc dzisiaj mam szansę. Wsunęłam kartę pomiędzy drzwi a futrynę i spróbowałam podważyć zamek.

Kilka minut później zziębniętymi, mokrymi i zdrętwiałymi rękoma wciąż bezskutecznie manipulowałam kartą. W telewizji to zawsze wydaje się takie łatwe. Prawdziwy włamywacz pewnie poradziłby sobie w kilka sekund. Do mnie jednak z każdą sekundą wyraźniej docierało, że nie jestem prawdziwym włamywaczem.

Zrezygnowałam z planu A i poszukałam innego. Na początku okna nie wydawały się bardziej obiecujące niż drzwi. Jasne, mogłabym rozbić szybę i szybko je otworzyć, ale przecież zgodnie z planem miałam nie dać się złapać.

Kiedy weszłam za róg budynku, zaskoczyło mnie, że panna Bethany zostawiła jedno okno otwarte. Ledwie uchylone, ale to mi wystarczyło.

Otworzyłam powoli okno i zobaczyłam na parapecie rząd afrykańskich fiołków w małych glinianych doniczkach. Panna Bethany postawiła je tutaj, by miały świeże powietrze i może odrobinę deszczu. Myśl, że panna Bethany troszczy się o coś żywego, wydała mi się dziwna. Ostrożnie przesunęłam doniczki, żeby dostać się na parapet.

Włazenie przez otwarte okno? To też dużo trudniejsze niż w telewizji.

Okno panny Bethany było wysoko nad ziemią, więc musiałam do niego podskoczyć. Sapiąc, zaczęłam się przeciskać. Z trudem udało mi się nie spaść na podłogę. Chciałam wylądować na nogach, ale przecież wetknęłam najpierw głowę i nie mogłam się już obrócić. Ubłoconym butem walnęłam w szybę i wstrzymałam oddech z przerażenia, ale szkło nie pękło. W końcu jakoś się precisnęłam i zeskoczyłam na podłogę.

- W porządku - szepnęłam, leżąc na ozdobionym frędzlami dywanie, z nogami wyżej niż głowa, opartymi o parapet i ociekającymi wodą. - Łatwiejsza część za mną.

Dom panny Bethany przypominał ją, robił podobne wrażenie, nawet pachniał jak ona - mocną, ostrą lawendą. Zauważyłam, że jestem w sypialni, i jeszcze bardziej poczułam się jak intruz. Wiedziałam, że panna Bethany pojechała do Bostonu na spotkanie z „przyszłymi uczniami”, ale i tak czułam się, jakby w każdej chwili mogła mnie przyłapać. Ta myśl mnie przerażała. Zaczynałam się zamykać, wycofywać w głąb siebie, jak zawsze, kiedy się boję. Potem jednak pomyślałam o Lucasie - chłopaku, którego kochałam... i straciłam.

Lucas nie chciałby, żebym się bała. Chciałby, żebym była silna. Wspomnienie o nim dodało mi odwagi; wzięłam się w garść i zabrałam się do roboty.

Po kolei: zdjęłam ubłocone buty, żeby nie zostawiać śladów. Powiesiłam na klamce płaszcz przeciwdeszczowy, bo nie chciałam zachlapać wszystkiego wodą. Poszłam do łazienki po chusteczki i wytarłam plamy, które zdążyłam zrobić. Oczyszcziłam też moje buty. Włożyłam chusteczki do kieszeni płaszcza, by je potem wyrzucić. Jeśli jest na świecie ktoś, kto byłby gotów przetrząsać własne śmieci w poszukiwaniu śladów intruza, to właśnie panna Bethany.

Zaskoczyło mnie, że postanowiła zamieszkać właśnie tutaj. Akademia Wiecznej Nocy była wielka, okazała - z tymi wszystkimi kamiennymi wieżami i gargulcami - bardzo w jej stylu. Wozownia to właściwie wiejski domek. Ale z drugiej strony tutaj miała spokój i mogła być sama. Pewnie na tym pannie Bethany zależało najbardziej.

Uznałam, że poszukiwania najlepiej zacząć od biurka w rogu. Usiadłam na krześle o twardym oparciu, odsunęłam dziewiętnastowieczny portret jakiegoś mężczyzny w srebrnej ramce i zaczęłam przeglądać papiery.

Szanowny Panie Reed,

z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy podanie Pańskiego syna Mitcha. Chociaż jest on niewątpliwie wybitnym uczniem i wspaniałym młodym człowiekiem, z żalem informujemy...

Jakiś śmiertelnik, który chciał się tu dostać, a panna Bethany go odrzuciła. Dlaczego niektórych ludzi przyjmowała do Akademii Wiecznej Nocy, a innych nie? Dlaczego w ogóle wpuściła ludzi do jednej z nielicznych ocalałych twierdz wampirów?

Szanowni Państwo Nicholsowie,

z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy podanie Państwa córki Clementine. Niewątpliwie jest ona wybitną uczennicą i wspaniałą młodą damą, toteż z przyjemnością...

Czym się różnił Mitch od Clementine? Na szczęście panna Bethany trzymała wszystkie dokumenty w idealnym porządku. Bez trudu odszukałam ich podania, ale nie znalazłam żadnych wskazówek. Oboje mogli się pochwalić niesamowicie wysoką średnią i mnóstwem dodatkowych osiągnięć. Czytając ich podania, poczułam się jak największy na świecie leń. Na zdjęciach wyglądali całkiem normalnie - ani śliczni, ani brzydzy, nie za grubi i nie za chudzi; po prostu zwyczajni. Oboje pochodzili z Virginii - Mitch mieszkał w apartamentowcu w Arlington, Clementine w starym domu na wsi - ale wiedziałam, że musieli być nieprzyzwoicie bogaci, skoro myśleli o tej szkole.

Chyba Mitch i Clementine różnili się tylko tym, że Mitch miał szczęście. Rodzice wysłały go do szkoły z internatem na Wschodnim Wybrzeżu. Będzie się mógł zadawać z innymi superbogatymi dziećmi, grać w lacrosse, pływać na jachcie, czy co tam zwykle robi się w takich miejscach. Clementine tymczasem będzie żyła wśród wampirów. Nawet jeśli nigdy się o tym nie dowie, poczuje, że coś tutaj jest nie tak. Nigdy nie będzie się czuła

bezpieczna. Nawet ja nie czułam się bezpieczna w Wiecznej Nocy, choć miałam stać się wampirem - pewnego dnia.

Błyskawica rozjaśniła okna, chwilę później zagrzmiało. Niedługo burza rozpuściła się na dobre; pora wracać. Kompletnie rozczarowana poskładałam listy i odłożyłam je na miejsce. Tak bardzo liczyłam, że dzisiejszej nocy znajdę odpowiedzi na swoje pytania, a nie dowiedziałam się niczego.

Nieprawda, pocieszyłam się, gdy zakładając płaszcz przeciwdeszczowy, zerknęłam na doniczki z kwiatami. Dowiedziałam się, że panna Bethany lubi afrykańskie fiołki. To może naprawdę się przydać.

Ustawiłam doniczki na parapecie, tak jak wcześniej, i wyszłam frontowymi drzwiami, które na szczęście zamykały się automatycznie. To było w stylu panny Bethany - nie zostawiać przypadkowi nawet takiego drobiazgu.

Deszcz boleśnie zaciął w moje policzki, kiedy biegłam z powrotem do Akademii. Kilka okien w mieszkaniach nauczycieli wciąż złościście połyskiwało, ale było już tak późno, że nie martwiłam się, że ktoś mnie zobaczy. Naparłam ramieniem na ciężkie dębowe drzwi, które otworzyły się posłusznie, nawet nie skrzypiąc. Zamknęłam je za sobą przekonana, że jestem bezpieczna, w domu.

Dopóki nie zrozumiałam, że nie jestem sama.

Nasłuchiwałam i wpatrywałam się w mrok wielkiego holu. Była to wielka, pusta przestrzeń - żadnych kolumn czy zakamarków, w których można by się ukryć. Jeśli ktoś tu się czaił, powinnam go zauważyć. Ale nikogo nie widziałam. Przeszedł mnie dreszcz; nagle zrobiło mi się zimniej, jakbym weszła do wilgotnej, ponurej jaskini, a nie do Akademii. Lekcje zaczynały się dopiero za dwa dni, więc w szkole byli tylko nauczyciele. Ale każdy z nich natychmiast zrobiłby mi awanturę, że włączę się tak późno, a do tego podczas burzy. Na pewno nie szpiegowaliby mnie w ciemnościach.

A może jednak?

Niepewnie ruszyłam naprzód.

- Kto tam jest? - szepnęłam. Nikt nie odpowiedział.

Może coś mi się przywidziało. Jak się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że tak naprawdę nic nie słyszałam. Czułam tylko - miałam dziwaczne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Cały wieczór martwiłam się, że ktoś mnie zobaczy, więc może w końcu strach wziął górę nad rozsądkiem.

Nagle zauważyłam, że coś się poruszyło. Jakaś dziewczyna była na zewnątrz i zaglądała do środka. Owinięta w długi szal, stała za oknem - tym, które jako jedyne miało zwykłą szybę zamiast witraża. Była chyba w moim wieku. Chociaż lało, wyglądała na zupełnie suchą.

- Kim jesteś? - Podeszłam kilka kroków w jej stronę. - Jesteś uczennicą? Co tu...?

Zniknęła. Nie uciekła, nie schowała się - nawet nie drgnęła. W jednej sekundzie tam była, a w następnej już nie.

Wpatrywałam się przez kilka chwil w/ okno, jakby dziewczyna miała w magiczny sposób znowu się pojawić. Ale nie zrobiła tego. Podeszłam, żeby lepiej widzieć. Zauważyłam jakiś ruch i drgnęłam... ale to było tylko moje własne odbicie w szybie.

Hm, to było głupie. Spanikowałam na widok własnej twarzy.

To nie była moja twarz.

Ale musiała być. Gdyby jakiś uczeń przyjechał dzisiaj, Wiedziałabym o tym. Akademia była odcięta od świata i nikt obcy nie mógł się tu zabłąkać. Bujna wyobraźnia znowu wygrała z rozsądkiem; to musiało być moje odbicie. I jak się zastanowić, to nawet nie było tu zimno.

Kiedy przestałam się trząść, ruszyłam schodami na szczyt południowej wieży Akademii, do mai ego mieszkania, w którym latem mieszkałam z rodzicami. Na szczęście

oboje smacznie spali; kiedy na paluszkach skradałam się do swojego pokoju, słyszałam chrapanie mamy. Jeśli tata mógł przy tym spać, to nawet huragan by go nie obudził.

Wciąż byłam wystraszona tym, co zobaczyłam na dole, a mokre ciuchy nie poprawiały mi nastroju. Ale bardziej martwiła mnie klęska. Z mojego wielkiego skoku na mieszkanie panny Bethany nic nie wyszło.

Nie żebym mogła coś poradzić na to, że w Akademii pojawiali się ludzie. Panna Bethany nie przestanie ich przyjmować tylko dlatego, że ja tak chcę. Poza tym muszę przyznać, że starała się ich chronić. Pilnowała wampirów, by nie wypłyły nawet łyżeczka krwi. Ale Lucas uświadomił mi, jak mało wiedziałam o wampirach, chociaż urodziłam się w tym świecie. Dzięki niemu spojrzałam na wszystko inaczej; zaczęłam zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Nawet jeśli nigdy więcej nie zobaczę Lucasa, doceniam to, co mi dał - to on pokazał mi większą, mroczniejszą rzeczywistość. Od tamtej pory niczego nie biorę na wiarę.

Kiedy zdjęłam mokre ubranie i zwinęłam się w kłębek pod kołdrą, zamknęłam oczy i przypomniałam sobie mój ulubiony obraz, *Pocałunek Klimta*. Wyobrażałam sobie, że namalowani kochankowie to Lucas i ja, że to jego twarz jest tak blisko mojej i czuję jego oddech na policzku. Nie* widzieliśmy się od prawie sześciu miesięcy. Musiał uciekać z Akademii, gdy wyszło na jaw, kim jest naprawdę - łowcą wampirów, wojownikiem Czarnego Krzyża.

Wciąż nie bardzo wiedziałam, co zrobić z faktem, że Lucas należał do ludzi, których celem było zniszczenie mojego gatunku. Nie byłam też pewna, co Lucas myślał o tym, że jestem wampirem. Nie wiedział o tym, kiedy się w sobie zakochaliśmy. Żadne z nas nie mogło wybierać, kim będzie. Z perspektywy czasu wydaje się nieuniknione, że zostaliśmy rozdzieleni. A jednak wciąż w głębi duszy wierzyłam, że naszym przeznaczeniem jest być razem.

Przyciskając poduszkę do piersi, mówiłam sobie: Przynajmniej nie będziesz miała czasu, żeby za nim tęsknić. Niedługo zaczniesz się szkoła i znajdziesz sobie zajęcie. Chwileczkę. Czy upadłam już tak nisko, żeby z nadzieją czekać na szkołę?

Chyba właśnie odkryłam nowe znaczenie słowa „żałosne”.

Rozdział 2

Pierwszego dnia szkoły, niedługo po świcie, zaczęła się procesja.

Pierwsi uczniowie przybyli pieszo. Wychodzili z lasu, zwyczajnie ubrani, najczęściej z jedną torbą przerzuconą przez ramię. Niektórzy musieli iść całą noc. Zbliżając się, patrzyli na szkołę głodnym wzrokiem, jakby mieli nadzieję, że od razu dostaną odpowiedzi, których szukają. Jeszcze zanim zobaczyłam pierwszą znajomą twarz - Ranulfa, który miał ponad tysiąc lat i za nic nie potrafił zrozumieć współczesnej epoki - wiedziałam, kim są. To były zagubione, najstarsze wampiry. Nie sprawiały nikomu kłopotu; wtapiały się w tło, studiując, słuchając i próbując nadrobić stulecia, które im umknęły.

W ubiegłym roku pojawił się wśród nich Lucas. Przypomniałam sobie, jak wyszedł z mgły w swoim długim, czarnym płaszczu. Choć wiedziałam, że to bez sensu, przyglądałam się twarzom nadchodzących i marzyłam, że znowu go zobaczę.

W porze śniadania zaczęły przyjeżdżać samochody. Obserwowałam je z korytarza prowadzącego do klas i widziałam wyraźnie emblematy na maskach: jaguar, lexus, bentley.

Było też kilka małych włoskich samochodów sportowych i SUV takiej wielkości, że te sportowe mogłyby w nim bez trudu zaparkować. Wiedziałam, że przyjeżdżali nimi ludzie, bo wszyscy mieli jakieś towarzystwo. Na ogół byli z rodzicami, niektórzy z młodszym rodzeństwem. Rozpoznałam nawet Clementine Nichols, która miała brązowe włosy spięte w koński ogon i piegi na nosie. Zdziwiłam się, że panna Bethany przywitała ich na dziedzińcu. Uniosła rękę gestem królowej przyjmującej swoich dworzan. Wyglądało na to, że ma ochotę porozmawiać z rodzicami. Uśmiechała się, jakby właśnie poznała przyjaciół na całe życie. Wiedziałam, że udaje, ale musiałam przyznać, że dobrze jej to wychodzi. A co do uczniów, im dłużej stali na dziedzińcu i wpatrywali się w ponure kamienne wieże szkoły, tym bardziej blade były ich uśmiechy.

- Tu jesteś.

Odwróciłam się i zobaczyłam tatę, który z okazji rozpoczęcia roku wcześniej zwał się z łóżka. Miał na sobie garnitur i krawat, jak przystało nauczycielowi, lecz zmierzwił ciemnorude włosy zdradzały, jaki naprawdę jest.

- Taaak. - Uśmiechnęłam się do niego. - Chciałam tylko zobaczyć, co się tam dzieje.

- Wypatrujesz swoich przyjaciół? - Oczy taty błyszczały wesoło, kiedy stanął obok mnie. - Czy oglądasz nowych chłopaków?

- Tato!

- Cofam pytanie. - Uniósł rękę. - Wyglądasz na trochę szczęśliwszą niż w zeszłym roku.

- Chyba nie mam innego wyjścia, prawda?

- Wydaje mi się, że masz - powiedział tata i oboje się roześmialiśmy. W zeszłym roku byłam tak źle nastawiona do Akademii, że chciałam uciec pierwszego dnia szkoły. Teraz wydawało mi się, że to było wieki temu. - A gdybyś miała ochotę na śniadanie, to chyba mama właśnie rozgrzała gofrownicę.

Choć rodzicom zwykle wystarczała krew, którą potajemnie dostarczała szkoła, zawsze dbali o to, bym jadła normalne posiłki, których wciąż potrzebowałam.

- Będę za sekundę, dobrze?

- Okej. - Na chwilę położył rękę na moim ramieniu, a potem odwrócił się i odszedł. Ostatni raz zerknęłam na dziedzińiec. Kilka rodzin jeszcze wynosiło bagaże, a tymczasem napłynęła trzecia i ostatnia fala uczniów.

Ci przyjeżdżali sami, wynajętymi samochodami. Było kilka taksówek, a poza tym eleganckie sedany i limuzyny. Wysiadający z nich uczniowie mieli już na sobie dopasowane przez krawców mundurki, a ich włosy były lśniące i uczesane. Nie przywieźli walizek; cały ich dobytek dotarł do Akademii już dwa tygodnie wcześniej w kufrach i skrzyniach. Rozczarowana, zauważyłam Courtney, jedną z osób, które najmniej lubiłam, machającą z ożywieniem do innych dziewczyn. Jako jedna z wielu nosiła okulary przeciwsłoneczne. To znaczyło, że były wrażliwe na światło *słoneczne*, a więc od jakiegoś czasu nie piły krwi. Pewnie są na diecie, żeby wyglądać szczuplej i groźniej.

To były wampiry, które potrzebowały pomocy, by radzić sobie w dwudziestym pierwszym wieku, ale nie całkiem zagubione w zmieniającym się świecie. Nadal są potężne i nie pozwolą, by ktokolwiek w szkole o tym zapomniał. Zawsze myślałam o nich w ten sam sposób.

To były „typy z Wiecznej Nocy”.

Kiedy skończyłam jeść gofry i zeszłam na dół, w wielkiej sali było głośno od rozmów i śmiechów. Chwilę przeciskałam się przez tłum. Czułam się mała i zagubiona, aż nagle usłyszałam głos przekrzykujący zgiełk:

- Bianca!

- Balthazar! - Uśmiechnęłam się, podniosłam rękę i pomachałam *mu* wesoło. Był potężnym chłopakiem, tak wysokim i muskularnym, że gdy przedzierał się przez tłum w moją stronę, mógłby wydawać się groźny, gdyby nie jego życzliwe spojrzenie i przyjazny uśmiech. Stałam na palcach i objęłam go mocno.

- Jak ci minęło lato?

- Świetnie. Pracowałam na nocnej zmianie w dokach w Baltimore - odparł tak samo radośnie, jak inni opowiadaliby o wakacjach w Cancun. - Zaprzyjaźniłem się z chłopakami, chodziliśmy do barów. Nauczyłem się grać w bilard. I znowu zacząłem palić.

- Domyślam się, że twoim płucom to nie zaszkodzi. - Uśmiechnęliśmy się tylko do siebie, bo nie mogliśmy dokończyć żartu wśród tak wielu ludzi. - Nie potrzebujesz pomocy przy swojej pracy?

- Jest już gotowa i leży na biurku panny Bethany.

Każdy wampir miał podczas wakacji „angażować się we współczesny świat”, jak głosił regulamin szkoły, a na początku roku przedstawiać raport o swoich doświadczeniach. To coś w stylu wypracowania „Jak spędziłem wakacje” - zmora każdego ucznia.

- Czy Patrice jest tutaj?

- Zostaje na razie w Skandynawii. - Miesiąc temu dostałam od niej pocztówkę z fiordami. - Pisze, że dokończy naukę za rok albo dwa. Chyba kogoś poznała.

- Szkoda - powiedział Balthazar. - Miałem nadzieję, że zobaczę znajomych. Hm, ale nie tę, która właśnie nadchodzi.

- Kogo masz na myśli? - Nie wiedziałam, o kogo mu chodzi, ale nagle usłyszałam jej głos przypominający zgrzyt paznokci po tablicy.

- Balthazar. - Courtney wyciągnęła dłoń, jakby oczekiwała, że ją ucałuje. Balthazar uściskał ją krótko i puścił. Uszminkowany uśmiech nie zbladł ani na moment. - Dobrze się bawiłeś? Ja byłam w Miami, podbijałam kluby. Naprawdę niesamowite. Musisz kiedyś tam pojechać z kimś, kto wie, dokąd pójść.

- Jestem zaskoczony, że tu jesteś - powiedział. Słowo „zaskoczony” zabrzmiało jak „rozczarowany” w trochę delikatniejszej wersji. - W zeszłym roku niezbyt ci się tu podobało.

Wzruszyła ramionami.

- Chciałam rzucić szkołę, ale pierwszej nocy w Miami zdałam sobie sprawę, że mam sukienkę z zeszłego sezonu. A moje buty mają chyba ze trzy lata. Straszne feux pas! Muszę jeszcze trochę nadrobić, więc doszłam do wniosku, że jakoś zniosę kilka kolejnych miesięcy w Akademii. - Znowu wbiła wzrok w Balthazara. - Poza tym zawsze lubiłam spędzać czas ze starymi przyjaciółmi.

- Gdybym chciała poznać się na modzie, raczej nie wybrałabym miejsca, w którym nosi się mundurki - zauważyłam.

Balthazar się uśmiechnął. Courtney zmrużyła oczy, ale uśmiechnęła się szeroko na widok mojego workowatego, niedopasowanego swetra i plisowanej spódnicy.

- Ale ty nigdy nie interesowałaś się modą. Co widać. - Klepnęła Balthazara w ramię. - Zobaczmy się później.

Courtney oddaliła się niespiesznie, a jej długi blond koński ogon kołysał się w takt jej kroków.

- Myślałam, że może jakoś się z nią dogadam w tym roku - mruknęłam. - Ale chyba nie zmieniałam się tak bardzo, jak mi się wydawało.

- Nie próbuj się zmienić. Jesteś cudowna taka, jaka jesteś.

Odwróciłam wzrok, zawstydzona. Och, nie, znowu rozczaruję Balthazara, pomyślałam. Ale jednocześnie spodobało mi się to, co powiedział. Czulałam się taka samotna przez całe lato - bez Lucasa i bez nikogo innego. Świadomość, że jest ktoś, kto się o mnie troszczy, podziałała na mnie jak ciepły koc po miesiącach chłodu.

Zanim zdążyłam wymyślić, co mu odpowiedzieć, w holu rozszedł się pomruk .
Wszyscy odwróciliśmy się w stronę podium. Panna Bethany zamierzała przemówić.

Miała na sobie szary kostium, bardziej w stylu z dwudziestego pierwszego wieku niż stroje, które zwykle nosiła, za to pasujący do jej surowej urody. Ciemne włosy spięła w elegancki kok, a w jej uszach lśniły czarne perły.

Nie patrzyła na uczniów, ale wzrokiem błędziła gdzieś ponad nami, jakbyśmy byli dla niej niewidzialni.

- Witajcie w Akademii Wiecznej Nocy. - Jej głos poniósł się echem po całym holu. - Niektórzy z was byli z nami już wcześniej. Inni od lat słyszeli o Akademii, choćby od swoich rodzin, i zastanawiali się, czy kiedykolwiek uda się im dostać do naszej szkoły. - To samo mówiła w zeszłym roku, ale tym razem zabrzmiało to dla mnie inaczej. Słyszałam kłamstwo w każdej starannie dobranej frazie, w sposobie, w jaki mówiła do wampirów, które były tutaj od dwudziestu lat... albo dwustu.

Jakby czytała w moich myślach, spojrzała na mnie, przenikając tłum świdrującym, jastrzębim wzrokiem. Zamarłam, jakbym oczekiwała, że oskarży mnie o włamanie do jej mieszkania.

Ona jednak zrobiła coś jeszcze dziwniejszego. Porzuciła tekst swojej przemowy.

- Akademia Wiecznej Nocy dla każdego znaczy coś Innego. Jest miejscem nauki, miejscem tradycji, a dla niektórych sanktuarium.

Tylko dla czających się w nocy krwiopijców, pomyślałam. Dla innych raczej nie. Gdy jedną ręką wskazała grupkę nowych uczniów, jej długie paznokcie zaśniły czerwono w świetle padającym przez witraże. Ku mojemu zaskoczeniu wskazała ludzi, choć oni oczywiście nie mogli wiedzieć dlaczego.

- Abyście mogli jak najpełniej wykorzystać swój czas w Akademii, powinniście zrozumieć, co ta szkoła oznacza dla waszych kolegów. Właśnie dlatego zachęcam tych z was, którzy mają większe doświadczenie, by wyciągnęli rękę do nowych uczniów. Weźcie ich pod swoje skrzydła. Poznajcie ich życie, zainteresowania i przeszłość. Tylko w ten sposób Akademia może osiągnąć swoje prawdziwe cele.

Kilka osób zaczęło klaskać bez przekonania - to ludzie, którzy nic jeszcze nie rozumieli.

- Okej, to było dziwne - mruknął cicho Balthazar. - Gdybym był tu pierwszy raz, pomyślałbym, że panna Bethany prosi nas, żebyśmy byli dla siebie mili.

Skinęłam mu, rozmyślając gorączkowo. Dlaczego panna Bethany zachęca wampiry, żeby zbliżyły się do ludzi? Jeśli nie chce, by spotkała ich krzywda... a wciąż sądziłam, że tego nie chce - to o co jej właściwie chodzi?

- Zajęcia zaczną się jutro. - Znajomy, wyniosły uśmiech powrócił na jej twarz. - Dzisiejszy dzień wykorzystajcie na to, by poznać kolegów, zwłaszcza tych, którzy są tu nowi. Wszyscy cieszymy się, że tu jesteście, i mamy nadzieję, że dobrze wykorzystacie czas, jaki spędzicie w Akademii.

- Czy myślisz, że ona złagodniała? - Balthazar odwrócił się do mnie, gdy gwar rozległ się na nowo.

- Panna Bethany? Nie sądzę.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie spytać Balthazara, co sądzi o zagadce „polityki rekrutacyjnej”. Był inteligentny i nawet jeśli szanował pannę Bethany, to nie traktował jej słów jak ewangelii. Poza tym, żył na świecie od ponad trzystu lat; to mogło mu dać lepszą perspektywę i może znalazłby odpowiedź na moje pytanie. Ale Balthazar mógłby się też domyślić, że pytam ze względu na Lucasa - a chyba by wolał, żeby mu o nim nie przypominać.

Tymczasem Balthazar, uśmiechając się, machał do kogoś - nie wiedziałam, do kogo, zwłaszcza że przyjaźnił się właściwie ze wszystkimi.

- Znajdę cię później, dobrze? - zawołałam za nim, kiedy odchodził.

- Koniecznie.

Przez chwilę poczułam się bez niego samotna. Otaczały mnie wampiry - prawdziwe wampiry, potężne, zmysłowe i silne, których ładne młode twarze skrywały setki lat doświadczenia. Ja nie byłam jeszcze w pełni wampirem, a dystans między nami nie zmniejszył się od mojego pierwszego roku w Akademii. Przy nich czułam się wciąż mała, naiwna i niezdarna.

Jeszcze jeden powód, by jak najszybciej pójść na górę, postanowiłam. W tym roku miałam mieć nową współlokatorkę i nie mogłam się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Gdy weszłam do pokoju, Raquel westchnęła:

- Witaj... w piekle.

Padła na materac z szeroko rozpostartymi ramionami. Jej płócienna torba leżała na podłodze, jakby spuszczone z niej powietrze, a wszędzie dookoła poniewierały się jej ubrania i przybory. Wyglądało to, jakby Raquel wytrząsnęła zawartość torby i dała sobie spokój.

- Ja też się cieszę, że cię widzę. - Przysiadłam na brzegu swojego łóżka. - Myślałam, że przynajmniej się ucieszysz, że w tym roku mieszkamy razem.

- Uwierz mi, tylko to pozwala mi znieść myśl, że mam spędzić tutaj następny rok. Czy twoi rodzice przekupili pannę Bethany albo coś takiego? Jeśli tak, to mam u nich dług wdzięczności.

- Nie, po prostu miałyśmy szczęście. - To było prawie kłamstwo. Rodzice o nic nie prosili panny Bethany, ale podobno w tym roku przyjęto nierówną liczbę ludzi i wampirów, zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Ponieważ wciąż jadłam więcej normalnego pożywienia, niż piłam krwi, uznano, że mnie najłatwiej będzie ukryć prawdę przed człowiekiem, bo w Akademii posiłki jada się w pokojach.

Ale to tylko fart, że trafiłam na Raquel. Pomijając to, że po pierwszym roku prawie wszystkie dziewczyny zadbały o to, by przenieść się gdzie indziej. Nie mogłam mieć do nich o to żalu.

- No więc... - zaczęłam, starając się, żeby mój głos zabrzmiał jak na j wesel ej. - Co, poza moim fascynującym towarzystwem, skłoniło cię, żeby wrócić? Wiem, że miałaś inne plany.

- Nie obraż się, ale nawet twoje fascynujące towarzystwo nie wystarczyłoby, żebym zmieniła zdanie. - Raquel przewróciła się na brzuch i teraz patrzyłyśmy sobie w oczy. Ciemne włosy miała ostrzyżone jeszcze krócej niż w zeszłym roku. Ale przynajmniej pozwoliła to zrobić fryzjerowi, więc wyglądała dobrze, nawet trochę punkowo. - Powiedziałam rodzicom, że chcę spróbować gdzie indziej. Może zamieszkać z dziadkami w Houston i tam pójść do szkoły. Ale nawet nie chcieli o tym słyszeć. Akademia jest „prywatna” i „ekskluzywna”, i to ma mi wystarczyć. Tak mówili.

- Nawet kiedy dowiedzieli się o... o Erichu... Raquel skrzywiła się szyderczo.

- Powiedzieli, że na pewno próbował tylko ze mną flirtować. Że jestem zbyt nieprzystępna dla chłopaków i powinnam nauczyć się „odwzajemniać sympatię”.

Patrzyłam na nią zaszokowana. Erich nie był po prostu napalonym chłopakiem. Był wampirem, który ją prześladował i chciał zabić. Tego Raquel nie wiedziała, ale zdawała sobie sprawę, że jest niebezpieczny. Gdybym powiedziała swoim rodzicom, że ktoś wystraszył mnie choćby w połowie tak jak Erich Raquel, tata przytuliłby mnie, aż poczułabym się znowu bezpiecznie. A mama dzieliłaby kijem bejsbolowym tego, kto źle potraktował jej małą dziewczynkę. Rodzice Raquel wysmiali ją i odesłali z powrotem do miejsca, którego nienawidziła.

- Tak mi przykro - powiedziałam. Wzruszyła ramionami.

- Powinnam była wiedzieć, że mnie nie posłuchają. Nigdy nie słuchali. Nawet kiedy...

- Kiedy co?

Raquel nie odpowiedziała. Usiadła na łóżku i oskarżycielskim gestem wskazała na ścianę za mną.

- Więc jesteśmy skazane na Klimta?

Powiesiłam nad łóżkiem moją reprodukcję. *Pocalunek* był dla mnie tak ważny, że zapomniałam, iż Raquel go wcześniej nie widziała.

- A co? Nie lubisz go?

- Bianca, ten obraz jest taki oklepany. Jest nawet na magnesach na lodówkę i kubkach.

- Trudno. - Może to głupie: lubić coś, bo podoba się wszystkim, ale moim zdaniem jeszcze głupsze jest nie lubić czegoś tylko dlatego, że podoba się wszystkim. - Jest piękny, to jeden z moich ulubionych, a poza tym to moja połowa pokoju.

- Bo pomaluję swoją połowę na czarno - zagroziła Raquel.

- To by nie było takie złe. - Wyobraziłam sobie przyklejone na ścianach i suficie świecące w ciemności gwiazdki, jak w moim pokoju, kiedy byłam mała. - Właściwie mogłoby być fajnie. Szkoda, że panna Bethany nam nie pozwoli.

- Kto powiedział, że nie pozwoli? I tak robią wszystko, żeby tu było strasznie. Czemu by nie pomalować wszystkiego na czarno?

Wyobraziłam sobie lśniące czarne kamienne wieże szkoły. Właściwie tylko tego brakowało, żeby zrobić z Akademii zamek Draculi.

- Nawet łazienki. I gargulce. Nie myślałam, że Wieczna Noc mogłaby być jeszcze bardziej makabryczna, ale może jednak?

- I tak będzie lepiej niż w domu. - Oczywiście Raquel zrobiły się dziwne, gdy to mówiła; takie zmęczone, że przez chwilę wydawała się starsza niż same wampiry.

Chciałam zapytać ją, co zdarzyło się z jej rodzicami, ale nie wiedziałam jak. A kiedy próbowałam znaleźć odpowiednie słowa, Raquel powiedziała szorstko:

- Chodź, pomóż mi z tymi pierdołami.

- Jakimi pierdołami?

- Moimi gratami.

- Aha. - Skinęłam głową. Wstałyśmy i skierowałyśmy się do pudeł i płóciennej torby w kącie. - Z tymi pierdołami.

Kiedy przygotowałyśmy jej łóżko i porozkładałyśmy trochę rzeczy, Raquel nabrała ochoty na drzemkę. Inaczej niż większość ludzi w Akademii, nie miała bogatych rodziców; dlatego nie przyjechała luksusowym sedanem, ale musiała przed świtem złapać autobus z Bostonu, kilka razy się przesiadać, a na koniec poczekać na taksówkę, która ją tutaj przywiozła. Była wykończona i zasnęła, zanim zdążyłam zasznurować buty, żeby wyjść na zewnątrz.

Raquel jest na stypendium, pomyślałam. To znaczy, że panna Bethany w gruncie rzeczy płaci jej za to, żeby chodziła do tej szkoły. Dlaczego to robi?

Wszyscy ludzie są tutaj z jakiegoś powodu, a przypadek Raquel dowodzi, że nie chodzi o pieniądze. Ale o co? Czy Raquel jest ważniejsza od całej reszty?

Nowe pytania i wciąż żadnych odpowiedzi.

Wyszłam na dziedziniec, żeby zobaczyć, czy Akademia zmieniła się po przyjeździe uczniów. Ludzie rozmawiali z ożywieniem i zawierali nowe znajomości, a wampiry przyglądały im się leniwie i lekceważąco.

Zaburczało mi w brzuchu. Zbliżał się lunch. Miałam nadzieję, że jestem jedynym wampirem, który myśli o posiłku, patrząc na ludzi, lecz pewnie tak nie było.

- Hej, Binks!

Nigdy w życiu nikt nie nazywał mnie „Binks”, ale domyśliłam się, kto to taki, zanim jeszcze rozpoznałam głos.

- Vic!

Vic pędził do mnie przez dziedziniec wielkimi susami, z szerokim uśmiechem na twarzy. Jak zwykle wprowadził kilka udoskonaleń w mundurku Wiecznej Nocy; na krawacie zamiast szkolnych barw miał ręcznie malowaną dziewczynę tańczącą hula, a na głowie ukochaną bejsbolówkę. Śmiejąc się, padliśmy sobie w ramiona, a Vic uniósł mnie w górę i obrócił dookoła.

Kiedy postawił mnie na ziemi, kręciło mi się w głowie, lecz wciąż się uśmiechałam.

- Jak minęło lato? Dostałam zdjęcia z Buenos Aires, ale potem się nie odzywałeś.

- Pobawiłem się nad morzem, a potem kazali mi pracować. Woodson Enterprises ma letni program dla stażystów i tata powiedział, że muszę się nauczyć, jak działa rodzinny biznes. No ale na stażu nie uczysz się biznesu, tylko kto jaką kawę pije. Przez resztę wakacji starałem się zapamiętać, kto lubi gorącą latte. Kiepska sprawa. A ty cały czas siedziałaś tutaj?

- Czwartego lipca byłam w Waszyngtonie. Głównie to mama ciągała nas po zabytkach i takich tam... Ale Muzeum Historii Naturalnej było naprawdę fajne... Mają tam kilka meteorytów, których można dotknąć...

Vic ukradkiem sięgnął do kieszeni mojej spódnicy. Udałam, że nie widzę koperty, którą trzymał w dłoni, ale serce zabiło mi szybciej.

- W każdym razie było miło. Przynajmniej wyrwałam się stąd na tydzień. W ciągu roku jest nudno, ale w wakacje, jak zostajesz właściwie sam, jest jeszcze gorzej - paplałam, nie zwracając uwagi na to, co mówię. - Czasami w weekendy jeździłam do Riverton, ale to wszystko. Hm, tak.

- Złapię cię później. - Vic musiał się domyślić, że przez tę rzecz, którą wsunął mi do kieszeni, nie umiem teraz myśleć o niczym innym. - Może zobaczymy się po kolacji? Poznasz mojego nowego współlokatora. Wydaje się całkiem fajny.

- Okej, jasne. - Zgodziłabym się nawet, gdyby Vic zaproponował, żebyśmy ogolili sobie głowy. Czulałam przyływ adrenaliny i lekkie oszołomienie. - Spotkamy się tutaj?

- Aha.

Nie mówiąc nic więcej, pobiegłam w stronę żeliwnej altany na skraju dziedzińca. Na szczęście nikogo tam jeszcze nie było i miałam ją tylko dla siebie.

Weszłam po schodkach i usiadłam na ławce. Gęsty baldachim z bluszczu osłaniał mnie przed słońcem. Sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam wiadomość od Vica - małą białą kopertę z moim imieniem.

Najpierw nie mogłam się odważyć, żeby ją otworzyć. Wpatrywałam się tylko w pismo, które tak dobrze znałam. List był od współlokatora Vica z zeszłego roku.

Lucasa.

Rozdział 3

Bianco,

wiem, że minęło dużo czasu. Mam nadzieję, że nie sprawdzałaś codziennie meila, czekając na list ode mnie; moje konto w Wiecznej Nocy zostało oczywiście zawieszona, a nasz komputer w Czarnym Krzyżu jest pilnie strzeżony. Poza tym domyślam się, że twoje konto w Akademii też sprawdzają.

Ale wydaje mi się, jakbyśmy rozmawiali całkiem niedawno. Czasem mam wrażenie, że mówię do Ciebie cały czas, w każdej sekundzie, i muszę sobie przypominać, że nie ma Cię przy mnie i mnie nie słyszysz, choć bardzo bym tego chciał.

Prawdę mówiąc, niezbyt skorzystałem z wakacji. Pojechaliśmy na parę miesięcy do Meksyku, ale bynajmniej nie graliśmy w piłkę na plaży w Coronas. Właściwie połowę tego czasu przespaliśmy z tyłu pikapu. Wciąż jakbym czuł odcisnięte na plecach rury. Mało przyjemne.

Lucas nie wyjaśniał, po co był w Meksyku, ani kto z nim pojechał. Nie wyjaśniał, bo nie musiał; i tak się domyśliłam. Czarny Krzyż polował na wampiry.

Staralam się zapomnieć, że chłopak, którego kocham, należy do Czarnego Krzyża. A jednak ta myśl czasem wracała, dzieląc świat na dwie połowy - moją i jego.

Matka Lucasa wstąpiła do Czarnego Krzyża, jeszcze zanim przyszedł na świat. Lucas wychował się wśród nich, a oni zastępowali mu rodzinę. Od dzieciństwa uczono go, że wampiry są złe, a zabijanie ich jest jedyną słuszną rzeczą, jaką można zrobić.

Lucas jednak odkrył, że nie wszystko jest takie proste. Co prawda pokochał mnie, zanim się dowiedział, że moi rodzice są wampirami i ja sama też pewnego dnia stanę się jednym z nich. Ale prawda nie zmieniła jego uczuć. Nic w życiu bardziej mnie nie zaskoczyło i nie poruszyło niż ta chwila, kiedy Lucas powiedział, że wciąż chce być ze mną i nadal mi ufa. Chociaż piłam jego krew.

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że wampiry nie przeszukują rzeczy Vica. Oczywiście Vic nie wie, co naprawdę dzieje się w Akademii, ani że ma do czynienia z wampirami. To znaczy, że nie byłoby w porządku narażać go na niebezpieczeństwo. Ale jeden list raz na jakiś czas - na to chyba możemy sobie pozwolić. Chociaż wiem, że to nie wystarczy ani Tobie, ani mnie.

O nie. Wyprostowałam się na ławce i ścisnęłam kartkę tak mocno, że się pogniotła. Czy Lucas chce powiedzieć, że dalszy kontakt jest dla nas zbyt ryzykowny? Że nie możemy się więcej zobaczyć?

Gdybym był lepszym człowiekiem, zerwałbym z Tobą. Wiem, że proszę Cię, żebyś sprzeciwiła się swoim rodzicom, a z panną Bethany na karku nawet czytanie mojego listu może być niebezpieczne. Powinienem być silny i odejść.

Ale nie potrafię tego zrobić, Bianco. Całymi tygodniami próbowałem sobie to wmówić, ale po prostu nie mogę. W jakiś sposób muszę się z Tobą znowu zobaczyć. Mam nadzieję, że wkrótce, ponieważ długo bez Ciebie nie wytrzymam.

Wkrótce będziemy jechać z powrotem do Massachusetts - niedaleko od Riverton, jak się okazuje. Wygląda na to, że kilkoro z nas będzie badać okolicę Amherst pod koniec września. Nie wiem, jak długo zostaniemy, ale pewnie jakiś czas.

Czy dasz radę przyjechać do Amherst w pierwszy weekend października? Jeśli tak, spotkajmy się o północy na stacji kolejowej - w piątek albo w sobotę, kiedy uda ci się dotrzeć. Będę czekał w obie noce, na wszelki wypadek.

Wiem, że mój pomysł może być kiepski. Dużo czasu minęło, odkąd się widzieliśmy i rozmawialiśmy, więc może nie czujesz już tego co kiedyś. Twój rodzice mieli czas, żeby Ci wytłumaczyć, jakim jestem złym towarzyszem, a jeśli boisz się Czarnego Krzyża, nie mogę mieć o to żalu. Poza tym, piękna dziewczyna nie będzie długo samotna. Może nawet już jesteś z kimś, na przykład z tym Balthazarem.

Kiedy przypomniałam sobie lekki flirciarski ton Balthazara tego ranka - i to, jak ciepło zareagowałam - nagle poczułam się zawstydzona, jakby Lucas podsłuchiwał i usłyszał więcej, niż powinien.

Jeśli tak się teraz sprawy mają... nie mogę powiedzieć, że będę się cieszył Twoim szczęściem, bo cieszyć się to niezbyt odpowiednie słowo. Ale zrozumieć. Obiecuję. Po prostu daj mi jakoś znać, że bym wiedział.

Moje uczucia się nie zmieniły. Kocham Cię, Blanco. Myślę, że kocham Cię jeszcze bardziej niż wtedy, gdy się rozstawaliśmy, a nie sądziłem, że to możliwe. Jeśli jest szansa, że Ty wciąż czujesz to samo, to muszę spróbować.

No dobrze. Czytam ten list i czuję, że nie powiedziałem wszystkiego, co chciałem. Nie jestem w tym dobry. Ale chyba już o tym wiesz, prawda? Jeśli przyjedziesz do Amherst, przysięgam, że znajdę odpowiednie słowa. A może nie będziemy potrzebowali żadnych słów. Kocham Cię.

Lucas

Zamrugałam oczami, do których nagle napłynęły łzy. Trzymałam list w drżących palcach, a moje serce biło jak werbel. Mogłabym od razu popędzić do Amherst, biec drogami i przez wzgórza, znaleźć się tam w kilka minut -nie, kilka sekund - gdybym tylko wiedziała jak, może wystarczyłoby, żebym zamknęła oczy i zapragnęła tam się znaleźć, tak bardzo tego chciałam.

Tymczasem mieliśmy tylko przemycone liściki i obietnicę spotkania. Na nic więcej nie mogliśmy Uczyć. Lucas pewnie miał rację, że moje meile są kontrolowane. Mimo swojego wyniosłego, staroświeckiego stylu panna Bethany na bieżąco śledziła rozwój nowych technologii, które pozwoliłyby jej utrzymać pełną kontrolę nad szkołą. Pan Yee na pewno zadbał o to, by dyrektorka mogła sprawdzać wszystkie szkolne skrzynki mailowe.

Trzymałam w rękach list od Lucasa i pisanie meili wydawało mi się teraz czymś cudownym. Między kartki włożył pocztówkę - niezwykłą, bez tekstu, jedynie z fotografią gwiazdozbioru Andromedy. Mógł ją kupić tylko w muzeum albo planetarium. Pamiętał, jak bardzo kocham gwiazdy.

W pobliżu usłyszałam śmiech, który wyrwał mnie z zamyślenia. Courtney i kilkoro jej przyjaciół szli trawnikiem, kpiąc z jakiegoś człowieka. W zeszłym roku czułam się przez nią niemal zastraszona. Teraz wydawała mi się tak mało istotna, jak brzęcząca mucha na pikniku.

Jednak przypomniła mi, że większość wampirów w Akademii wiedziała o Czarnym Krzyżu i o Lucasie.

Kartka, którą trzymałam w rękach, stanowiła dowód, że komunikuję się z „wrogiem”. Powinnam ją zniszczyć, i to jak najszybciej.

Przynajmniej Lucas wybrał obraz, na który zawsze mogłam patrzeć i którego nikt mi nie odbierze.

- To jest Andromeda - powiedziałam do Raquel, wskazując na nocne niebo.

Spacerowałyśmy po terenie szkoły po kolacji - to znaczy po naszej normalnej kolacji. Przygotowałyśmy w pokoju kanapki z tuńczykiem; kiedy Raquel poszła spać, ja musiałam znaleźć sposób, by wypić kilka łyków krwi z termosu w toalecie. Dopiero pierwszy dzień, a moje posiłki już są problemem, który będę musiała jakoś rozwiązać.

- Andromeda? - Raquel zmrużyła oczy i spojrzała w górę. Miała na sobie spłowieły czarny sweter, ten sam, który nosiła w zeszłym roku. - To z greckiej mitologii, tak? Pamiętam jej imię i nic więcej.

- Ofiara, Perseusz rusza na ratunek, głowa Meduzy, bla bla bla. - Vic podszedł do nas z rękoma w kieszeniach. - Znaie mojego współlokatora?

Szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia, kiedy oderwałam wzrok od gwiazd i spojrzałam na towarzysza Vica.

- Ranulf?

Ranulf uniósł rękę i pomachał do nas niezgrabnie. Jego miękkie brązowe włosy były ostrzyżone tak samo jak w poprzednim roku - i pewnie tak samo jak tysiąc lat temu. Nowoczesność była mu zupełnie obca; każda lekcja stanowiła dla niego wyzwanie; z trudem przychodziło mu zrozumienie czegokolwiek, a z jeszcze większym - przyswojenie wiedzy. I to Ranulf był tym wampirem, który miał mieszkać z człowiekiem? Jak panna Bethany mogła wpaść na taki pomysł?

- Cześć, Ranulf. - Raquel nie zdobyła się na to, żeby podać mu rękę, ale w jej przypadku już odezwanie się do nieznanego to przyjazny gest. - Pamiętam, że widziałam cię w zeszłym roku. Wydajesz się okej. Wiesz, nie taki zdziwały jak Courtney i jej suczy patrol.

Ranulf wyraźnie nie wiedział, co ma o tym myśleć. Po chwili wahania skinął głową. Przynajmniej nauczył się blefować.

- Oglądacie gwiazdy, co? - Vic usiadł obok nas na trawie, jak zwykle uśmiechając się od ucha do ucha. - Zapomniałem, że to lubisz.

- Gdybyś zobaczył mój teleskop, nigdy byś nie zapomniał.

- Duży? - spytał.

- Wielki - odparłam z satysfakcją. Teleskop był przedmiotem mojej dumy. - Szkoda, że nie mogę go tu dzisiaj przynieść. Niebo jest takie czyste.

Vic wyciągnął palec ku niebu i nakreślił zawijas.

- A to jest Andromeda, tak? - Skinęłam głową. - Widzisz ją, Ranulf?

- Kształty na niebie? - zaryzykował Ranulf, siadając niepewnie obok nas.

- Taa, konstelacje. Chcesz, żebyśmy ci pokazali?

- Kiedy ja patrzę na niebo, nie widzę kształtów - wytłumaczył cierpliwie Ranulf. - Widzę duchy tych, którzy umarli przed nami i cały czas nam się przyglądają.

Zamarłam, spodziewając się, że Vic i Raquel wyśmieją go albo zaczną zadawać pytania, na które nie będzie mógł odpowiedzieć. Ale Raquel tylko przewróciła oczami, a Vic powoli skinął głową, trawiając jego słowa.

- To głębokie, człowieku.

Ranulf przez chwilę zastanawiał się nad właściwą odpowiedzią.

- Ty też jesteś „głęboki”, Vic.

- Dzięki, stary. - Vic szturchnął Ranulfa w ramię. Powstrzymując śmiech, położyłam się na trawie, by popatrzeć na gwiazdy. Panna Bethany nie wybrała Ranulfa, by mieszkać z człowiekiem, wybrała Vica, by mieszkać z wampirem. Najwyraźniej rozumiała, że Vic niczego się nie domyśli i nie będzie się przejmował nawet najdziwniejszymi zwyczajami swojego współlokatora.

Jeszcze raz udowodniła, jak dobrą jest obserwatorką i jak doskonale rozumie nas wszystkich, nawet Vica. Tym bardziej się ucieszyłam, że zniszczyłam list i pocztówkę od Lucasa. Wolalabym je zachować, ale to zbyt niebezpieczne. Poza tym miałam gwiazdy.

Raz po raz śledziłam na nocnym niebie kształt Andromedy. Październik wydawał mi się odległy o tysiąc lat; nie mogłam się go doczekać.

Rozdział 4

Kiedy minęło pierwsze podniecenie, musiałam sobie zadać pytanie - jak zamierzam się dostać do Amherst?

Uczniom nie wolno było mieć samochodów w Akademii. Ja i tak nie miałam auta, ale w dodatku nie będę go mogła od nikogo pożyczyć.

- Dlaczego nie wolno nam mieć samochodów? - spytałam cicho Balthazara, gdy jednego z pierwszych dni szkoły odprowadzał mnie na angielski. - Mnóstwo ludzi jeździło, odkąd istniały samochody. Wydawałoby się, że panna Bethany nie powinna wątpić w ich umiejętności.

- Tylko że Akademia istniała, zanim jeszcze wynaleziono samochód. - Balthazar spojrział na mnie z góry, a ja poczułam się dziwnie, uświadamiając sobie, że jest ode mnie prawie o głowę wyższy. - Kiedy zakładano szkołę, wszyscy jeździli konnymi powozami, z którymi jest więcej kłopotu niż z samochodami. Konie trzeba karmić, a stajnie sprzątać.

- Ale mamy konie w stajni.

- Mamy sześć koni. Nie trzysta. To wielka różnica, kiedy trzeba je nakarmić...

- I posprzątać stajnie - dokończyłam za niego, krzywiąc się.

- Dokładnie. Nie mówiąc o tym, że niektórzy czuli się zranieni, kiedy towarzystwo robiło się głodne i pożywiało się cudzymi pojazdami.

- Rozumiem. - Biedne konie. - No tak, ale chyba nie ma ryzyka, że ktoś wgrzyzie się w czyjaś toyotę. A poza tym jest tu mnóstwo miejsca, gdzie można by zaparkować. Dlaczego więc panna Bethany nie zmieni zasad?

- Panna Bethany? Zmieni zasady?

- No tak.

Panna Bethany zasiadała w klasie niczym sędzia w sali rozpraw: patrzyła na wszystkich z góry, ubrana na czarno i władcza.

- Szekspir - powiedziała, a jej głos odbił się echem w klasie. Każdy z nas miał przed sobą komplet dzieł Szekspira w skórzanej oprawie. - Nawet najmniej wykształceni spośród was musieli już wcześniej w jakimś kontekście studiować jego dramaty.

Tylko mi się zdawało, czy panna Bethany patrzyła na mnie, kiedy mówiła o „najmniej wykształconych”? Jeśli wziąć pod uwagę kpiący uśmiezek Courtney, raczej mi się nie zdawało. Zgarbiłam się i wbiłam wzrok w okładkę książki.

- Ponieważ wszyscy już znacie Szekspira, możecie zadać słuszne pytanie: dlaczego? Po co jeszcze raz? - Panna Bethany, mówiąc, gestykulowała, a jej długie, grube, pobrużdżone paznokcie przypominały mi szpony. - Przede wszystkim głębokie zrozumienie Szekspira jest od stuleci jednym z fundamentów zachodniej kultury. I możemy przypuszczać, że pozostanie nim przez następne stulecia.

Edukacja w Wiecznej Nocy nie miała przygotowywać do college'u ani dostarczać rozrywki czy satysfakcji. Zadaniem szkoły było poprowadzenie uczniów przez niewyobrażalnie długie życie nieumarłych. Ten czas życia próbowałam sobie wyobrazić, odkąd byłam małą dziewczynką i dowiedziałam się, jak bardzo się różnię od innych dzieci w przedszkolu.

- Poza tym sztuki te były interpretowane na wiele różnych sposobów, od kiedy zostały napisane. Szekspir był w swoich czasach popularnym autorem. Potem traktowano go jako poetę i artystę, którego dzieła miały być czytane przez uczonych, a nie służyć uciechu tłumowi. Od stu pięćdziesięciu lat sztuki Szekspira znowu pojawiają się na scenach. Nawet jeśli ich język brzmi coraz bardziej obco dla współczesnego ucha, tematyka do nas przemawia, choć niekiedy w sposób, jakiego nawet sam Szekspir mógł nie przewidzieć.

Chociaż głos panny Bethany zawsze przyprawiał mnie o gęsią skórę, nie mogłam się nie cieszyć, że w tym roku będziemy zajmować się Szekspirem. Moi rodzice go uwielbiali; nadali mi imię postaci z *Poskromienia złoŃnicy* i powiedzieli, że są pewni, iż każde imię z jego sztuk będzie brzmiało znajomo przez setki lat. Lata nawet oglądał go w kilku przedstawieniach, jeszcze w czasach, kiedy William Szekspir był tylko jednym z wielu autorów zabiegających o popularność w Londynie. Dlatego elegię z *Cymbelina* znałam na pamięć, nim skończyłam dziesięć lat, *Romeo i Julię* Baza Luhrmanna oglądałam na DVD jakieś dwadzieścia razy, a na półce miałam tomik sonetów. Panna Bethany pewnie da mi w tym roku parę razy popalić, ale chociaż będę przygotowana na wszystko, czym może zechcieć mnie zaskoczyć.

A ona jakby znowu usłyszała moje myśli. Podeszła do mojego biurka tak blisko, że poczułam zapach lawendy, który zawsze ją otaczał, i powiedziała:

- Przygotujcie się na to, że wszelkie wyobrażenia, jakie mieliście dotąd na temat dzieł Szekspira, zostaną zakwestionowane. Tym, którzy sądzą, że wszystko o nich wiedzą ze współczesnych adaptacji filmowych, dobrze radzę, by jeszcze raz się nad tym zastanowili.

Rozważałam, czy jeszcze raz nie przeczytać *Hamleta*, dopóki lekcja się nie skończyła. Gdy wychodziliśmy z klasy, zobaczyłam, że Courtney podchodzi do panny Bethany i mówi coś szeptem. Wyraźnie nie chciała, by ktoś ją usłyszał.

Panna Bethany się tym jednak nie przejęła.

- To nie wchodzi w grę. Musi pani jeszcze raz przedstawić swój raport, panno Briganti, bo poprzedni był niezadowolający.

- Niezadowolający? - Usta Courtney z oburzenia ułożyły się w idealne O. - Sprawdzałam, jak sobie radzić w najlepszych klubach Miami, to... to naprawdę ważne!

- Według pewnych, dość wątpliwych standardów być może tak. Ale nie może pani złożyć raportu w formie numerów telefonów nabazgranych na serwetce. - Po tych słowach panna Bethany dostojnie wyszła z klasy.

A Courtney wypadła za nią wściekła.

- Świetnie. Teraz będę musiała pisać!

Żałowałam, że nie mogę opowiedzieć o tym Raquel, która tak samo jak ja nie cierpiała Courtney, a po pierwszym dniu szkoły, w której czuła się tak nieszczęśliwa, na pewno była w podłym nastroju. Jednak cały wieczór przesiedziałyśmy w pokoju, rozmawiając właściwie o wszystkim, poza tym, co działo się na lekcjach.

Niestety, przez cały wieczór Raquel tylko raz wyszła z pokoju. Jej wyprawa do łazienki dała mi dość czasu na dwa łyki krwi, ale to było za mało. Robiłam się coraz bardziej głodniej sja i w końcu musiałam prosić, by Raquel wcześniej zgasiła światło.

Kiedy wreszcie wydawało się, że zasnęła, odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka. Raquel nawet się nie poruszyła. Ostrożnie wyjęłam ze skrytki termos z krwią. Na palcach wyszłam na korytarz, rozglądając się dookoła, by mieć pewność, że jestem sama. Teren był czysty.

Przez chwilę rozważałam różne możliwości, w końcu wybrałam schody. Na kamiennych stopniach nocą było zimno, a ja miałam na sobie tylko krótkie spodenki i bawełnianą koszulkę. Ale właśnie ze względu na chłód uznałam, że raczej nikt nie przyplącze się tu w środku nocy i nie przyłapie mnie na picu krwi.

Letnia, pomyślałam z niesmakiem po pierwszym łyku. Podgrzałam ją wcześniej, ale nawet w termosie krew nie mogła być wiecznie gorąca. Nieważne. Każda porcja przepływała przeze mnie jak prąd elektryczny. Ale ciągle nie było mi dość.

Chciałabym, żeby krew była gorętsza. Żeby była żywa.

W zeszłym roku Patrice wymykała się nocami, by polować przy szkole na wiewiórki. Czy ja też bym to potrafiła? Tak po prostu wgryźć się w wiewiórkę? Zawsze myślałam, że nie. Za każdym razem, kiedy się nad tym zastanawiałam, wyobrażałam sobie futerko wchodzące między zęby. Ble.

Ale kiedy teraz o tym pomyślałam, poczułam się inaczej. Nie myślałam o futerku, piskach ani niczym podobnym. Wyobrażałam sobie, jak szybko bije maleńkie serce i czułam to pulsowanie na końcu języka. Byłoby tak przyjemnie, gdybym ugryzła i drobne kości chrupnęłyby jak popcorn w kuchence mikrofalowej.

Czy ja naprawdę o tym pomyślałam? Obrzydliwe!

To znaczy - pomyślałam, że to obrzydliwe. Ale wcale nie czułam obrzydzenia. Wciąż wydawało mi się, że żywa wiewiórka musi być najpyszniejszą rzeczą na świecie, nie licząc ludzkiej krwi.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, jak to było pić krew Lucasa, kiedy on leżał pode mną i trzymał mnie w objęciach. Nic nie mogło się z tym równać.

Coś trzasnęło u dołu schodów.

- Kto tam? - spytałam wystraszona. Echo odpowiedziało na moje słowa. - Jest tam kto? Halo? - powtórzyłam nieco ciszej.

Wydawało mi się, że usłyszałam to znowu: dziwny trzeszczący dźwięk, trochę jak pękający lód. Rozległ się bliżej, jakby wędrował w górę schodów. Szybko zakreśliłam termos, żeby żaden człowiek nie zobaczył, jak piję krew. Cofnęłam się do korytarza i próbowałam zgadnąć, co to za hałas.

Czy jakaś dziewczyna wymknęła się z sypialni na przekąskę, podobnie jak ja? Ten dźwięk trochę przypominał ciche stukanie kostek lodu wrzuconych do wody.

Stłumiłam chichot, kiedy przyszło mi do głowy, że może to jakiś chłopak zakrada się, żeby odwiedzić dziewczynę. A może to w ogóle nie jest człowiek? Może to tylko stary budynek trzeszczy w coraz zimniejsze jesienne noce?

Trzask rozległ się bliżej. Powietrze wokół mnie ochłodziło się, jakbym nagle otworzyła drzwi lodówki. Włosy mi się zjeżyły, na rękach dostałam gęsiej skórki. Oddychając, wypuszczałam obłoczki pary i znowu mi się wydawało, że ktoś mnie obserwuje. Trochę niżej na schodach zauważyłam kołyszące się światło. Migotało jak świeca, ale było błękitnozielone, jak woda w basenie. Pasma światła pełzały po kamieniach. Wyglądało to niesamowicie, jakby Akademia znalazła się pod wodą.

Trzęsłam się z zimna i termos wyslizgnął mi się ze zdrtwiałych palców. Kiedy uderzył o podłogę, światło zniknęło. Powietrze natychmiast zrobiło się cieplejsze.

To nie było odbicie, pomyślałam. Nie zdawało mi się.

Więc co to, do diabła, było?

Drzwi najbliższych schodów otworzyły się z hukiem. Stała w nich Courtney w różowej nocnej koszuli, z blond włosami w nieładzie.

- Co ty wyprawiasz?

- Przepraszam - wymamrotałam, schylając się po termos. - Musiałam się wymknąć, żeby coś zjeść... Upuściłam go niechcący.

W końcu musiałam komuś opowiedzieć o tym, co widziałam, ale Courtney była ostatnią osobą, której chciałabym się zwierzyć. Wystarczyło, że upuściłam termos, a już musiała przewrócić oczami.

- Boże, zacznij po prostu łapać myszy, jak normalny człowiek, dobrze? - Ale zamiast zatrzasnąć drzwi, przestąpiła z nogi na nogę i powiedziała: - Domyślam się, że to niezbyt fajne.

- Że upuściłam termos? Courtney parsknęła.

- Wymykać się, żeby coś zjeść. Wyciągnęłaś najkrótszą słomkę przy losowaniu współlokatorki.

- Raquel nie jest najkrótszą słomką!

- Niech ci będzie. - Zatrzasnęła drzwi.

Zaraz, czy Courtney próbowała okazać mi współczucie?

Pokręciłam głową. Myśl, że Courtney próbowała być miła, wydała mi się na tyle dziwaczna, że prawie zapomniałam, co widziałam na schodach. Ale nie całkiem.

Kiedy powiedziałam rodzicom, że w piątek będę spała na dworze, w lesie, żeby oglądać deszcz meteorytów, nie zmartwili się. Teren szkoły był wyjątkowo bezpieczny, przynajmniej dla wampirów. Wiedziałam, że sprawdzą, czy naprawdę ma być wtedy deszcz meteorytów - to dobrze, bo będzie. Zadawali jednak mnóstwo innych pytań, a ja paranoicznie zastanawiałam się dlaczego.

- Chyba mogłabyś zabrać ze sobą jakąś przyjaciółkę - powiedziała mama, kiedy usiedliśmy do niedzielnej kolacji: lasagne dla mnie i po wielkiej szklance krwi dla każdego z nas. Śpiewała Billie Holiday, ostrzegała przed kochankiem, któremu kiedyś wierzyła. - Może Archaną. Wydaje się miłą dziewczyną.

- Hm, tak, może... - Archana była indyjską wampirzycą, miała około sześciuset lat; spotykałam ją na historii w zeszłym roku, ale zamieniłyśmy ze sobą może z dziesięć słów. - Ale nie znam jej aż tak dobrze. Gdybym miała kogoś zabrać, spytałabym Raquel, ale jej nie interesuje astronomia.

- Spędzasz dużo czasu z Raquel. - Tata pociągnął łyk krwi ze swojej szklanki. - Może byłoby dobrze, żebyś miała też innych przyjaciół?

- Chciałeś powiedzieć, wampirów. Zawsze powtarzałeś mi, że bym nie była snobem, że jesteśmy bardziej podobni do ludzi, niż twierdzi większość wampirów. Zapomniałeś?

- Mówiłem dokładnie to, co chciałem powiedzieć. Ale nie o to mi teraz chodzi - tłumaczył łagodnie tata. - Prawda jest taka, że zostaniesz wampirem. Za sto lat Raquel będzie martwa, a twoje życie będzie się dopiero zaczynać. Kto ci wtedy zostanie? Przywieźliśmy ci tutaj, żebyś miała przyjaciół, których będziesz mogła zachować, Bianco.

Mama położyła dłoń na mojej ręce.

- My zawsze będziemy przy tobie, kochanie. Ale nie chcesz przecież wiecznie trzymać się rodziców, prawda?

- To nie byłoby takie złe. - Naprawdę tak myślałam, ale w inny sposób niż w ubiegłym roku. Wtedy chciałam ukryć się przed całym światem w naszym przytulnym, bezpiecznym domu. Teraz chciałam znacznie więcej.

Balthazar podszedł na skraj planszy, trzymając maskę od pachy. Był niesamowicie przystojny w białym stroju do szermierki, który podkreślał jego potężne ciało, jakby wykute z marmuru.

A ja? Spojrzałam w lustro na ścianie i westchnęłam. Wyglądałam jak zagubiony biały Teletubiś. Nie miałam też pojęcia, jak radzić sobie z szablą. Ale za nic nie przekonałabym nikogo, że potrzebuję drugi rok chodzić na lekcje nowoczesnej technologii, a z dodatkowych zajęć tylko szermierka pasowała do mojego planu.

- Wyglądasz na przerażoną - powiedział Balthazar. - Ale wiesz, tak naprawdę nie będziemy tu walczyć na śmierć i życie.

- Tak, wiem. Ale mimo wszystko... walka na szable... No, nie wiem.

- Przede wszystkim, jeszcze sporo czasu minie, zanim będziemy walczyć naprawdę. I nie prawdziwymi szablami. Na pewno nie, zanim nie nauczysz się poruszać. Poza tym,

załatwiłem, żebyśmy byli partnerami, przynajmniej na początku. Będiesz chociaż czuć się pewniej.

- To znaczy, wolisz walczyć z kimś, kogo łatwo pokonasz.

- Możliwe. - Nasunął maskę na twarz. - Gotowa?

- Daj mi sekundę. - Przymierzyłam maskę, przez którą, co za niespodzianka, widziałam całkiem dobrze.

Rzeczywiście, nie zaczęliśmy od razu walczyć. Prawdę mówiąc, pierwszego dnia głównie uczyłam się, jak należy stać. Wydaje się łatwe? Wcale nie. Trzeba ustawiać nogi tak i owak, napiąć ten mięsień, ale tamten już nie, i ułożyć ręce w jakiś niewiarygodnie sztuczny, stylizowany sposób. Nie miałam pojęcia, że można zmęczyć wszystkie mięśnie, próbując tylko stać nieruchomo, ale nim minęła godzina, byłam mokra od stóp do głów i cała się trzęsłam.

- Będzie dobrze - pocieszył mnie Balthazar, poprawiając mi łokieć. Nasz nauczyciel, profesor Carlyle, zdążył już wybrać go na swojego asystenta. - Umiesz trzymać równowagę, a to najważniejsze.

- Myślałam, że najważniejsze to nie dać się trafić szablą,

- Równowaga. Uwierz mi. Do tego wszystko się sprowadza.

Zadzwoił dzwonek. Z westchnieniem ulgi poczłapałam do najbliższej ściany i się oparłam. Zdjęłam maskę, żeby łatwiej oddychać. Policzki miałam rozpalone, a włosy mokre od potu.

- Przynajmniej w tym roku schudnę.

- Wcale nie musisz chudnąć. - Balthazar wsunął maskę pod pachę. Zwlekał z wyjściem. - Wiesz, jeśli chcesz poćwiczyć trochę po lekcjach... moglibyśmy się spotkać, na przykład jutro. Potrenować.

- Nie mogę w ten weekend. - Czy gdybym była mniej zmęczona, Balthazar zauważyłby nerwowe wyczekiwanie w moim spojrzeniu? - Może kiedy indziej?

- Jasne. - Uśmiechnął się i ruszył do drzwi. Nagle przyszło mi do głowy, że Balthazar może chciał się do mnie zbliżyć, proponując wspólny trening. Będę musiała jakoś się z tego wykręcić.

Ale pomyślę o tym później. Był pierwszy piątek października i zaledwie kilka godzin dzieliło mnie od spotkania z Lucasem.

Najpierw popędziłam do pokoju, żeby wziąć prysznic. Nie zamierzałam spotkać się z Lucasem i pachnieć jak przepełnione skarpetki. Nie czesałam się ani nie robiłam starannego makijażu, żeby Raquel się nie domyśliła, co planuję. Wyobraziłam sobie, jak moja superkobieca dawna współlokatorka, Patrice, jęknęłaby ze zgrozy widząc, że zebrałam tylko włosy w luźny kok. Za to Raquel i tak zwróciła uwagę.

- Stoisz się tak na spacer po lesie?

- Nie zakładam przecież futra i diademu. - Miałam na sobie dzinsy i zwykły sweter.

- Mniejsza z tym. - Wzruszyła ramionami Siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, zajęta swoim kolejnym dziełem. Jej kolaż był przygnębiający - dużo czerni i wielkie ostrze gilotyny. Dla mnie jednak najważniejsze było to, że nie zwracała na mnie Uwagi, gdy kończyłam się szykować. Najchętniej poszłabym na spotkanie z Lucasem w swojej najpiękniejszej sukience, ale czegoś takiego w żaden sposób nie udało mi się wytłumaczyć.

Sięgnęłam w głąb szuflady z bielizną i wyjęłam niewielki pakunek owinięty w szalik. Wsunęłam go do plecaka obok termosu, który Raquel nie wydawał się podejrzany.

- Zobaczymy się jutro wieczorem, dobrze? - Mój głos zabrzmiał dziwnie: nienaturalny i zduszony, jakby miał się załamać.

Położyłam dłoń na klamce. Myślałam, że już prawie udało mi się wymknąć, kiedy Raquel zapytała od niechcienia:

- Nie zabierasz teleskopu?

Och, nie. Jeśli zamierzałam oglądać deszcz meteorytów, oczywiście powinnam zabrać teleskop - był ciężki i nieporęczny, ale poradziłabym sobie z nim w okolicy szkoły. Nie mogłam jednak dźwigać go aż do Amherst. Zdawało mi się, że obmyśliłam wszystkie szczegóły swojego planu ucieczki. Jak mogłam zapomnieć o najważniejszym?

- Mam drugi - skłamałam na poczekaniu. - To znaczy, teleskop. Nie tak dobry jak ten, ale dużo lepszy. Wezmę go od rodziców.

- To ma sens. - Raquel podniosła wzrok znad nożyczek i spojrzaliśmy sobie w oczy. Wydawała się trochę smutna; może będzie za mną tęskniła przez weekend, ale na pewno nigdy by się do tego nie przyznała. - A więc do jutra.

- Do jutra - obiecałam, czując wyrzuty sumienia. - W następny weekend zostaję tutaj. Wymyśl coś fajnego, co byśmy mogły robić.

- Tutaj? Taak, dobrze. - Wróciła do swojej pracy, a ja mogłam wyjść.

Kiedy szłam przez dziedziniec, nad szkołą zapadał zmierzch. To jedna z moich ulubionych pór dnia; zmierzch zawsze kojarzy mi się z początkiem, tak jak świt. Kiedy wchodziłam w las, niebo miało zamglony, fioletowoszary kolor. Wyteżyłam słuch, reagując na odgłosy nocy: moje kroki na miękkich sosnowych igłach, dalekie pohukiwanie sowy i - jeszcze dalej - śmiech dziewczyny, który kazał mi przypuszczać, że jest z chłopakiem.

Szłam dalej i zdałam sobie sprawę, że słuch mam o wiele bardziej wyostrzony niż przed rokiem. Może tak przywykłam do zgiełku Akademii, że wcześniej nie wyczułam tej różnicy, ale tu, w lesie, była wyraźna. Łopot ptasich skrzydeł, samochody przejeżdżające najbliższą drogą - wszystkie te dźwięki słyszałam czysto i dokładnie. Wcześniej tak nie było. Wcześniej nie pomyślałabym też, jak dobrze musi smakować krew któregoś z tych ptaków. Mój wampir mnie doganiał. A przebywanie z Lucasem zawsze sprawiało, że mieszkający we mnie wampir - wygłodniały drapieznik - stawał się jeszcze potężniejszy. Może nie tylko ja ryzykowałam, decydując się na to spotkanie.

Zaopiekuję się Lucasem. Nigdy bym go nie skrzywdziła. Jeśli ugryzę go znowu i wypiję dostatecznie dużo krwi, on stanie się wampirem, a wtedy będziemy razem na zawsze. Pokręciłam głową, odsuwając od siebie takie myśli. Szłam dalej, aż dotarłam do drogi. Stąd miałam już niedaleko do jedynej w okolicy skrzyżowania. Stałam przy drodze prowadzącej do pobliskiego Riverton i czekałam.

Przejechały cztery samochody i motocykl - dla mnie bezużyteczne. Ukryta w krzakach, parsknęłam z irytacją.

Ale siódemka okazała się szczęśliwa - na horyzoncie pojawił się samochód, który co tydzień przyjeżdżał do Akademii po pranie. Kierowca jak zwykle słuchał muzyki na cały regulator. Pewnie przed chwilą wyjechał ze szkoły, a więc teraz wraca do swojej firmy - rzut oka na napis na boku ciężarówki potwierdził moje przypuszczenie, że jest ona w Amherst.

Ciężarówka zatrzymała się na światłach. Podbiegłam do tylnych drzwi, które na szczęście nie były zamknięte. Skuliłam się, gdy metal szcęknął, ale głośna muzyka w kabinie musiała zagłuszyć ten dźwięk. Szybko wskoczyłam do środka, pomiędzy pakunki z brudną pościelą i zatrzasnęłam za sobą drzwi, nim ciężarówka ruszyła.

Widzisz? To było całkiem proste! Byłam tak zdenerwowana i jednocześnie podekscytowana, że musiałam bardzo się starać, by nie zacząć chichotać. Usadowiłam się między workami z praniem. Próbowалам wyglądać jak jeden z nich, gdyby komuś przyszło do głowy tu zajrzeć. Czuć było zapach stęchlizny, ale nie bardzo nieprzyjemny, a podróż wśród tych miękkich pakunków zapowiadała się całkiem wygodnie.

Jazda do Amherst trwała około godziny. W tym czasie odważyłam się kilka razy zerknąć przez małe okienko w tylnych drzwiach. Kiedy dotarliśmy na miejsce, skorzystałam z postoju na światłach, by wymknąć się z samochodu. Znowu miałam nadzieję, że nikt mnie nie zauważył. Teraz mogłam złapać taksówkę albo po prostu dojść na stację kolejową pieszo.

Przed północą będę znowu w ramionach Lucasa.

Rozdział 5

*H*eej! Laluniu!

Samochód przemknął obok mnie. Jechał zdecydowanie za szybko przez główny plac miasta. Kilku chłopaków wychylało się przez okna, wrzeszcząc do każdej dziewczyny, jaką zobaczyli.

Sądziłam, że o tej porze na ulicach będzie już całkiem pusto. Zapomniałam, że Amherst jest uniwersyteckim miastem i są tu trzy czy cztery uczelnie. Życie w mieście nie zamierało o północy; dzieciaki właśnie wtedy zaczynały imprezować.

Dzieciaki. Ci ludzie byli pięć lat ode mnie starsi. Ich twarze i postury sprawiały, że wyglądali na dojrzalszych niż uczniowie z Wiecznej Nocy. Poczułam się dziwnie, gdy przyszło mi do głowy, że żyli dłużej niż Balthazar. Jednak będąc w Akademii, wyczuwałam doświadczenie, obycie i siłę kolegów ze szkoły; twarze mieli młode, ale w ich oczach zauważyłam stulecia doświadczenia. Przy nich palący papierosy studenci rozpychający się na chodnikach wydawali się dziećmi.

Kim w takim razie ja jestem?

Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Byłam zbyt szczęśliwa, by się martwić - tym, że skłamałam, regułami, które złamałam, konsekwencjami, które mogłam ponieść. Liczyło się tylko to, że niedługo znowu zobaczę Lucasa.

- Przepraszam. - Jakaś dziewczynka przecisnęła się do mnie przez tłum. Jasne, kręcone włosy miała spięte w kok, z którego wysunęło się kilka kosmyków. - Czy mogę z tobą pójść?

Zacząłam jej tłumaczyć, że chyba mnie z kimś pomyliła, ale kiedy spojrzałyśmy sobie w oczy, wszystkie słowa, jakich mogłabym użyć, zostały zastąpione przez jedno: wampir.

Nie żeby różniła się wyglądem od innych ludzi wokół nas; w każdym razie nie w oczywisty sposób. Dla mnie jednak odznaczała się nie mniej, niż gdyby świeciła. Zawsze umiałam odróżnić wampiry od ludzi. Problem polegał na tym, że ta dziewczynka nawet jak na wampira była inna. Rysy jej twarzyczki o kształcie serca były po dziecięcemu zaokrąglone, miała łagodne, brązowe oczy. Uśmiechała się niemal z zawstydzeniem. Na jej szyi, tuż przy zyle widać było czerwone znamię, pewnie w tym miejscu została ukąszona. Poczułam, że muszę się nią zaopiekować - zagubioną małą dziewczynką w niedopasowanym ubraniu, w znoszonym swetrze nałożonym na koszulę o postrzępionym brzegu.

- Zaczekaj. - Miała twarz jak porcelanowa lalka, niewinną i zarazem figlarną. - Masz w sobie coś... nie jesteś... och. Jesteś dzieckiem. Chciałam powiedzieć... jednym z naszych dzieci.

Zaskoczyło mnie, że domyśliła się tego tak szybko, tym bardziej że większość wampirów nigdy nie spotkała kogoś takiego jak ja, to znaczy wampira urodzonego, a nie stworzonego.

- Tak. Masz rację. I możesz ze mną kawałek pójść.

- Dziękuję. - Wsunęła mi rękę pod ramię, jakbyśmy od dawna były przyjaciółkami. Poczułam, że drży, choć nie byłam pewna, czy z zimna, czy ze strachu. - Ten facet nie daje mi spokoju. Może będzie łatwiej, gdy pomyśli, że spotkałam koleżankę.

- Prawdę mówiąc, idę z kimś się spotkać. - Ledwie to powiedziałam, jej uśmiech zbladł i dostrzegłam samotność w jej oczach. Przypomniałam sobie Ranulfa oraz kilku innych

zagubionych z Akademii i zrobiło mi się jej żal. - Ale przynajmniej mogę cię odprowadzić na główny plac.

- Och, mogłabyś? Bardzo ci dziękuję. Co za ulga. Zaskoczyłam cię? Nie chciałam. Jeśli tak, to przepraszam.

- W porządku. - Było w niej coś naprawdę dziecięcego, tak bardzo, że ze zdumieniem zauważyłam, iż jest o kilka centymetrów ode mnie wyższa, prawie tak wysoka jak Balthazar.

- Dobrze się czujesz? Może powinniśmy do kogoś zadzwonić?

- Nie, nic mi nie jest. Po prostu czuję się samotna.

Spojrzałam na jej rękę na mojej dłoni. Jej znoszony sweter był tak duży, że spod rękawów wystawały tylko palce. Paznokcie miała brudne i połamane, zupełnie jakby kopała w ziemi. Pomyślałam, że ta dziewczyna jest najbardziej samotną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Najpierw po prostu szła ze mną bezwolnie, nic nie mówiąc. Przeciskałyśmy się przez tłum studentów przed pizzerią. Musiało to być bardzo popularne miejsce, bo przed wejściem cisnęło się ponad stu ludzi z kartonowymi pudełkami z pizzą i plastikowymi kubkami z piwem. Kilku chłopaków przyglądało się nam - przede wszystkim jasnowłosej wampirzycy. Chociaż była taka młoda i zaniedbana. Emanowała eterycznym, niewinnym pięknem, a jej brązowe oczy patrzyły, jakby tęskniły za kimś, kimkolwiek, kto się nią zaopiekuje. Mogłam zobaczyć, jak bardzo niektórym facetom wydawało się to pociągające.

Dopiero gdy wyszłyśmy z tłumu, spytała:

- Dokąd idziesz?

- Na stację kolejową.

- To tylko kilka przecznic stąd. - Zerknęła przez ramię z niepokojem. Nie wiem, jak udało się jej cokolwiek dostrzec w takim tłumie, ale nagle się spięła. - Myślę, że on tam ciągle jest. Pozwól mi pójść z tobą na stację. Mogę? Proszę. Tam jest ciemniej i będę mogła się wy-
mknąć, wiem o tym.

Samolubnie miałam ochotę odmówić; Lucas mógł przyjść w każdej chwili, a nie chciałam przyjść na spotkanie z kimś. Raczej nie będzie zachwycony widokiem jeszcze jednego wampira, ponieważ ja byłam jedynym, któremu ufał. Była co prawda szansa, że nie rozpozna w niej drapieżnika, ale biorąc pod uwagę trening w Czarnym Krzyżu, wątpiłam w to. A jednak dziewczynka wyglądała na tak wystraszoną, że nie miałam serca odmówić.

- Okej, jasne. Chodźmy.

Szłyśmy dalej przez plac, trzymając się pod rękę. Ze wszystkich barów dochodziła tak głośna muzyka, że dźwięki jakby się ze sobą zderzały.

- Niech zgadnę. - Zerknęła na mnie nieśmiało. - Akademia Wiecznej Nocy, prawda?

- Taaak. Uczylaś się tam?

- Raz próbowałam. Ale dyrektorka... och, nie lubiła mnie. Nazywała się panna Bethany. Ciągle tam urzęduje?

- Raczej nie jej nie skłoni, żeby opuściła swoje królestwo - mruknęłam.

- To prawda. W każdym razie nie znosiła mnie. Było bardzo nieprzyjemnie.

- Panna Bethany mnie też nie cierpi. Myślę, że nienawidzi wszystkich, którzy nie są... hm... jej.

- Też uciekaś ze szkoły? Ja właśnie tak zrobiłam.

- Tylko na weekend. - Uśmiechnęłam się.

- Ja chyba nie mogłabym wrócić. Chyba że... - Jej spojrzenie stało się nieobecne, ale nagle pokręciła głową. - Zresztą, to nieważne.

Kiedy szłyśmy od głównego placu, zbliżając się do stacji kolejowej, powiał wiatr i poczułam wyraźnie zapach jej ciała. Nie wydało mi się to odrażające - w końcu każdy czasami się poci - ale w połączeniu z całą resztą sprawiło, że zrobiło mi się jej jeszcze

bardziej żal. Nie wyglądała na kogoś, kto umiałby sam o siebie zadbać. Jakie to musiało być straszne, żyć wiecznie w takiej samotności, coraz bardziej tracić kontakt z cywilizacją.

Po raz pierwszy zrozumiałam - naprawdę zrozumiałam - dlaczego wampirów była potrzebna Akademia. Zawsze wiedziałam, że mamy skłonność do gubienia się w tak szybko zmieniającym się świecie. Rodzice ostrzegali mnie, iż może się zdarzyć, że pewnego dnia spojrzę na siebie i zauważę, że moje ubranie jest sprzed kilku dziesięcioleci albo nie tylko nie wiem, co się dzieje na świecie, ale też niezbyt mnie to obchodzi. Ale nigdy naprawdę nie rozumiałam, jak to może być, jak można się czuć, będąc tak wyobcowanym. Gdy patrzyłam na tę dziewczynę, w końcu to do mnie dotarło.

Stacja kolejowa była tylko kilka przecznic od głównego placu, ale spacer wydawał się dłuższy. Chyba przez kontrast między hałaśliwym i zatłoczonym placem a martwą ciszą wokół mego. Świeciło tu tylko kilka latarni, więc było też ciemniej. Moja nowa towarzyszka nie miała nic więcej do powiedzenia. Najwyraźniej wystarczyło jej do szczęścia to, że była ze mną. Spojrzałam na zegarek. Za pięć dwunasta. Jasnowłosa wampirzyca otworzyła drzwi budynku stacji ostrożnie, jakby bała się ukrytej za nimi pułapki. Mało prawdopodobne w przypadku małej stacyjki - właściwie chatki przy torach.

- Nikogo tu nie ma. Twój młody człowiek jeszcze nie przyszedł.

- Chyba nie. - Zajrzałam rozczerowana do środka. Miałam nadzieję, że stacja okaże się ładna albo chociaż przytulna; wiedziałam, że stacja kolejowa to nie dość romantyczne miejsce na spotkanie po tak długim czasie, ale mogłaby wyglądać lepiej. Podłoga pokryta odrapanym linoleum, niemrawe świetlówki pod sufitem i kilka drewnianych ławek przymocowanych do ścian - z całą pewnością niedokładnie to, o czym marzyłam.

Ale z drugiej strony, jakie to ma znaczenie? Czy to naprawdę ważne? Wiedziałam, że wkrótce - za kilka minut - znowu będę z Lucasem, i wiedziałam, że kiedy się spotkamy, nie będę zwracała uwagi na nic innego.

A jeśli on tak nie myśli? Jego list był niezwykły, ale nie widzieliśmy się od miesięcy. Co będzie, jak się okaże, że między nami coś się zmieniło? Jak będzie dziwnie? A co, jeżeli on nie czuje już tego, co kiedyś?

- Musisz być bardzo szczęśliwa. - Dziewczyna usiadła na ławce i podciągnęła kolana pod brodę. Palcami o połamanych paznokciach stukała w swoje blade łydki. Podeszwa jej buta była prawie całkiem oderwana. - To takie szczęście, nie być już samotną. Czasami myślę, że umarłabym, gdybym musiała być sama przez cały czas.

Poczułam się niezręcznie, ale musiałam to powiedzieć:

- Nie gniewaj się, ale chyba chciałabym mieć trochę prywatności. Nie widzieliśmy się dość długo.

- Prywatność. - Jej uśmiech był nieśmiały i odrobinę smutny. Chciałam przeprosić, że zostawiam ją samą, ale co innego miałam zrobić? Mogłam tylko zaproponować, żeby wróciła ze mną do Akademii, ale powiedziała wyraźnie, co myśli na jej temat. Czy mogłam mieć jej za złe, że nie znosi panny Bethany? Zupełnie jakby wyczuła moje wyrzuty sumienia, powiedziała:

- Rozumiem, naprawdę. Chciałam tylko poczekać chwilę, zobaczyć, czy on przyjdzie, ale... dobrze.

Usłyszałam na zewnątrz kroki na żwirze i odwróciłam się do drzwi. W tej samej chwili wszedł Lucas.

Miał na sobie dżinsy, czarną koszulkę i dżinsową kurtkę. Jego ciemnozłote włosy były nieco dłuższe, ale poza tym wyglądał właściwie tak samo. Patrząc na niego, czułam się, jakbym nurkowała w rozgrzanym słońcem, rozświetlonym basenie.

- Lucas? - Zrobiłam krok do przodu. Chciałam paść mu w ramiona, ale nie mogłam się ruszyć. - Udało ci się. I mnie też. - Ale on nie patrzył na mnie. Patrzył za mnie - na wampira.

- Odczep się od Bianki - warknął.

- Och, nie! - Dziewczyna zaczęła się cofać. Próbowwała szukać schronienia w kącie. - Nie, nie, nie...

- Lucas, wszystko w porządku, ona jest niegroźna...

- To pomiot szatana.

- Mówiłam ci, mówiłam, on mnie ściga, ściga nas obie! - krzyknęła.

To właśnie jego tak się bała. Uciekała przed Lucasem.

Dłoń Lucasa zacisnęła się na mojej - pierwszy dotyk po tak długim czasie. Próbował wypchnąć mnie w stronę drzwi.

- Bianca, musisz stąd wyjść.

- Chwileczkę, przestańcie. Oboje. - Patrzyłam to na no, to na drugie, ale oni mnie nie słuchali. Byli w bólowym nastroju, gotowi do walki.

W pierwszej sekundzie nie wiedziałam, co robić ani myśleć - o sekundę za długo. Wampirzyca rzuciła się na nas, skacząc jak tygrysica, a Lucas odsunął mnie na bok tak mocno, że upadłam na betonową podłogę, na łokcie i kolana. Usłyszałam z tyłu odgłos łamanego drewna.

Podniosłam się z podłogi, otrzepując obolałe dłonie, i z przerażeniem zauważyłam, że wampirzyca wyrzuciła Lucasa przez drzwi stacji. Mimo dziewczęcego zachowania i wyglądu była najwyraźniej potężnym wampirem - potężniejszym, niż mi się wydawało. Szarpali się przez chwilę w wejściu, oświetlani słabym blaskiem pobliskiej latarni. W końcu dziewczyna cisnęła Lucasa na balustradę przed stacją. Upadł na tory.

- Lucas! - krzyknęłam.

Nie podniósł się, tylko zamrugnął oczami, jakby nie mógł zrozumieć, co się stało. Upadek najwyraźniej go oszołomił.

- Nie powinienes straszyć dziewczyn. - Wampirzyca jak zdenerwowane dziecko szarpnęła kosmyk włosów, który wysunął się jej z koka. - Ktoś powinien cię powstrzymać. Ja cię powstrzymam.

Jest tak przerażona, że może go zabić, pomyślałam. Musiałam pomóc Lucasowi, ale jak? Byłam silniejsza niż człowiek, ale nie tak silna jak prawdziwy wampir, nawet taki z dziecinną buzią. Wtedy zauważyłam, że kiedy rozbili drzwi, kawałki drewna rozsypały się po podłodze. Ten, który leżał najbliżej mnie, miał taki kształt i wielkość, że można go było użyć jako kołka.

Kołek nie zabija wampirów; w każdym razie nie na długo. Jeśli przebije serce, wampir pada jak martwy - ale po wyjęciu kołka wstaje, jakby nic się nie stało. Powinam więc bez wahania wbić kołek w plecy wampira.

Ale przebić kołkiem tę biedną dziewczynę... nie, nie mogłam tego zrobić.

Podniosłam z ziemi znacznie większy kawałek drewna i powoli, krok za krokiem ruszyłam naprzód.

- Nie powinienes być za mną iść. - Pochyliła się nad Lucasem; każdy mięsień jej szczupłego ciała był naprężony, a palce zaciśnięte tak, że przypominały szpony. - Pożałujesz tego.

Z całej siły uderzyłam ją deską w głowę. Wampirzycę odrzuciło na metr - widocznie stałam się silniejsza, niż sądziłam. Potoczyła się po ziemi. Nim się zatrzymała, chwyciłam Lucasa za rękę.

- Możesz biec? - spytałam.

- Przekonamy się - jęknął, wstając z trudem. Pociągnęłam go w stronę placu.

Myślałam, że tam będzie nam łatwiej zgubić ją w tłumie. Lucas jednak ciągnął w przeciwną stronę i po chwili znaleźliśmy się w spokojnej dzielnicy.

- Lucas, tu nikogo nie ma. Będziemy całkiem sami!

- Dzięki temu nikomu nie stanie się krzywda!

- Ale...

- Zaufaj mi, Bianco.

Wbiegliśmy na wąską uliczkę, przy której stały duże, klasyczne domy w stylu Nowej Anglii. Na podjazdach były wygodne, rodzinne samochody, a we frontowych oknach migotały światła telewizorów. Z każdym krokiem coraz bardziej chciałam wołać o pomoc, ale wiedziałam, że tylko naraziłabym tych ludzi na niebezpieczeństwo. Gdyby wyszli na zewnątrz zobaczyć, co się dzieje, pewnie trafiliby na niebezpieczną walkę, która teraz wydawała się nieunikniona. Lucas i ja byliśmy zdani tylko na siebie.

- On nie jest tym, kim myślisz! - Usłyszałam słaby, drżący głos niedaleko za nami. - On jest z Czarnego Krzyża! Musisz uciekać!

Cholera, pomyślałam. Goniła nas, żeby mnie ratować.

- Lucas, dajmy spokój! - Z trudem łąpałam oddech. Mogliśmy biec szybciej i dłużej niż większość ludzi, ale wampirzyca była szybsza. - Pozwól mi tylko z nią porozmawiać.

- Jej nie wystarczy rozmowa!

Lucas wciąż zakładał, że wampiry są niebezpieczne - a w tym przypadku mógł mieć rację. Była potężna, a co gorsza, wystraszona. Ludzie robią straszne rzeczy, kiedy się boją. Wiedziałam, że jeśli z mojego powodu skrzywdzi Lucasa, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Skręciliśmy za róg, gdy Lucas pociągnął mnie w prawo, i zdałam sobie sprawę, że próbuje ją zgubić. Ale ten fortel nie zadziałał. Jej kroki na bruku rozlegały się za nami, coraz bliżej i bliżej. Poczułam, że pot spływa mi po plecach.

- Odciągnę ją. - Lucas ścisnął mocniej moją dłoń. - Na trzy schowaj się za najbliższy samochód, rozumiesz?

- Lucas, nie zostawię cię!

- Sprowadzę pomoc. Musisz być bezpieczna. Raz, dwa...

Nie było czasu na rozmowę. Machnął ręką, popychając mnie w stronę chodnika. Rzuciłam się do kryjówki. Padając na bruk, podrapałam sobie dłonie i kolana, ale udało mi się przetoczyć za duży samochód i skulić przy jego kole.

Przez kilka sekund panowała zupełna cisza. Sprowadzę pomoc, powiedział. Czarny Krzyż wyruszył na polowanie. A więc w okolicy mógł znaleźć wsparcie. Beze mnie miał szansę. Zaczęłam się uspokajać i cieszyć, że jest bezpieczny - dopóki wampirzyca nie kucnęła obok mnie za samochodem.

Może powinnam zawołać Lucasa, ale nie chciałam jej zdradzić.

Nie zaatakowała. Wiedziałam, że tego nie zrobi. Wyciągnęła do mnie rękę o brudnych, połamanych paznokciach.

- Musimy iść - powiedziała. - Nie wiesz, kim on jest.

- Wiem, że jest z Czarnego Krzyża. Nie skrzywdzi mnie, ale wróci z innymi. Musisz uciekać!

Pokręciła głową ze zgrozą.

- Jesteś szalona. To wróg.

- Nic mi nie będzie - przekonywałam ją. - To ty jesteś w niebezpieczeństwie.

Opuściła rękę i patrzyła na mnie z głową przechyloną na bok. Wyglądała jak zepsuta zabawka, a ja miałam nieodparte wrażenie, że ją zraniłam. Po dłuższej chwili poderwała się i odbiegła, znikając tak szybko, że nie usłyszałam nawet jej kroków.

Kiedy już byłam pewna, że odeszła, zawołałam:

- Lucas!

Żadnej odpowiedzi.

- Lucas!

Usłyszałam kroki na ulicy. Wstałam i zobaczyłam, że Lucas biegnie w moją stronę. Dał mi znak, żebym się znowu schowała, ale go zignorowałam.

- Już jej nie ma - zapewniłam. - Jesteśmy bezpieczni, w porządku?

Zwolnił, zrobił jeszcze kilka ciężkich kroków i pochylił się, obejmując rękoma kolana. Ja nadal drżałam i potrzebowałam kilku minut, by odzyskać oddech.

- Jesteś pewna?

- Tak. Nic ci nie jest?

- Jeśli tobie nic nie jest. - Wyprostował się i odgarnął z czoła mokre od potu włosy. - Boże, Bianco, gdyby ona cię dopadła...

- Nie była niebezpieczna. W każdym razie dopóki się nie wystraszyła.

- Niemożliwe? Jesteś pewna?

- Tak.

Dopiero teraz to do mnie dotarło: po raz pierwszy od ponad sześciu miesięcy Lucas i ja byliśmy razem, tylko we dwoje. Objęłam go, a on przycisnął mnie do siebie tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać.

- Tęskniłam za tobą - szepnęłam w jego włosy. - Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Ja też. - Roześmiał się cicho. - Nie mogę uwierzyć, że widzę cię naprawdę.

- Przekonam cię. - Ujęłam w dłonie jego twarz i pochyliliśmy się do pocałunku... ale nagle oślepiło nas światło reflektorów i odskoczyliśmy od siebie.

Samochód pędził w naszą stronę i zatrzymał się z piskiem opon jakiś metr od nas. W ostrym świetle ledwie dostrzegłam kilka osób stłoczonych w środku.

- Och, nie - jęknął Lucas. - Kryzys minął. Spóźniliście się! - zawołał, gdy drzwi się otworzyły.

- Wezwałeś nas niecałe pięć minut temu. - Głos kobiety, która wysiadła z samochodu, wydał mi się znajomy. Jeszcze zanim zobaczyłam jej twarz, zrozumiałam, że to Kate, matka Lucasa.

Otworzyły się drzwi po stronie pasażera i wysiadła wysoka, mocno zbudowana czarna dziewczyna z włosami zaplecionymi w warkoczki. Próbowałam przypomnieć sobie jej imię: Dana. Kiedy na nią spojrzeliśmy, niepokój zniknął z jej twarzy, ustępując miejsca szerokiemu uśmiechowi.

- Zobaczcie, kogo tu mamy. - Oparła się o maskę i machnęła w naszą stronę kuszą, której najwyraźniej nie zamierzała już użyć. - Lucas, nikt ci nie powiedział, że numer alarmowy nie jest do tego, żebyś mógł się chwalić swoimi łupami?

Kate skrzyżowała ręce na piersi.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo chciałeś się przyłączyć do polowania w Amherst.

- No dobrze, przyłapaliście mnie - przyznał beztrząsco, najzupełniej niespieszony. - Możemy zabrać Bianca w jakieś bezpieczne miejsce? Ta wampirzyca okropnie ją wystraszyła.

- Wyobrażam sobie - powiedziała nieco życzliwiej Kate. Lubiała mnie, głównie dlatego, że sądziła, że uratowałam kiedyś życie Lucasowi. Ludzie w samochodzie pokiwali głowami i przywitani się ze mną.

- Chodź, ogarniesz się trochę. Nie martw się, już jesteś bezpieczna.

Bezpieczna z Czarnym Krzyżem? Byłam bezpieczna, tylko dopóki nie domyśla się, że jestem „wrogiem”, na samą myśl, że mogłabym przyłączyć się do łowców wampirów, zrobiło mi się zimno ze strachu. Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, byli dla mnie mili - ale tamten raz omal nie skończył się katastrofą. Teraz, jeśli poznają prawdę, będzie o wiele gorzej.

Lucas i ja spojrzeliśmy na siebie i zdałam sobie sprawę, że rozumie, jak się czuję. Ale nie pozostawało mi nic innego, jak tylko się uśmiechnąć, podziękować i wsiąść do samochodu.

Rozdział 6

Ręka Lucasa zacisnęła się na mojej, gdy samochód wjechał na teren fabryki. Cząsy świetności miała już za sobą, bo połowa budynków była opuszczona. W głowie wciąż miałam zamęt po niespodziewanym ataku wampira i naszej ucieczce. Chyba jeszcze nie dotarło do mnie w pełni, że ja i Lucas jesteśmy znowu razem.

A może, pomyślałam, gdy oboje zerkaliśmy na siebie ukradkiem, po prostu czujemy się, jakbyśmy nigdy się nie rozstali.

- Wątpię, żebyście się spotkali przypadkowo. - Kate odwróciła się do nas, a jej oczy zwężyły się, kiedy mierzyła wzrokiem Lucasa. Miała na sobie oliwkowe bojówki i czarną koszulę z mnóstwem kieszeni. Włosy w kolorze ciemnego złota związała z tyłu w prosty kucyk. - Lucas, nie mów mi, że wróciłeś w tamto miejsce.

- Nie byłem w Akademii. Poprosiłem Biancę, żeby spotkała się ze mną tutaj. Ale gdybym musiał wrócić do szkoły, żeby się z nią zobaczyć, to bym tak zrobił.

- To zbyt niebezpieczne.

- Możesz mi powiedzieć, jakie miejsce nie jest dla nas niebezpieczne, mamoo? Bo właśnie przed chwilą byłem bliższy śmierci niż kiedykolwiek w Akademii.

Lucas trochę przesadzał, jeśli wziąć pod uwagę, jak mój ojciec i Balthazar ścigali go w zeszłym roku. Nie chciałam jednak podważać jego zdania, kiedy akurat bronił swojej decyzji o spotkaniu ze mną.

Kate westchnęła i pokręciła głową. Potem spojrzała na mnie - nie łagodnie, ponieważ nie miała w sobie nic łagodnego, ale w sposób wskazujący na to, że nie obwinia mnie, że Lucas i ja byliśmy w niebezpieczeństwie.

- Cieszę się, że widzę cię całą i zdrową, Bianco. Obawiałam się, że ci krwio pijcy mogą nie dotrzymać słowa.

Ci krwio pijcy są moimi rodzicami, chciałam zaprotestować, ale powiedziałam:

- Dotrzymali. Znowu chodzę do szkoły i wszyscy na swój sposób udajemy, że nic się nie stało.

- Pewnie doszli do wniosku, że nawet gdybyś o tym komuś powiedziała, nikt by nie uwierzył - wsparł mnie Lucas. Miałam nadzieję, że nasze wyjaśnienie zabrzmiało przekonująco.

- To było bardzo odważne z twojej strony, poddać się, żeby uratować nas z pożaru - odezwał się starszy mężczyzna, który siedział z tyłu obok Dany. Przypomniałam sobie, że znam jego nazwisko: to pan Watanabe. - Myślę, że ocaliłaś życie nam wszystkim.

- Tak, Bianca, to była niezła akcja. - Dana położyła i rękę na ramionach i mocno uściskała. - Poważnie, masz charakter.

- Żadna tam akcja. Ja nie robię akcji. - Wszyscy w samochodzie się roześmiali, a ja trochę się rozluźniłam.

W zeszłym roku, kiedy Lucas został zdemaskowany jako członek Czarnego Krzyża i musiał uciekać z Akademii, ja uciekałam razem z nim. Dotarliśmy do Kate i Eduarda, w bezpieczne miejsce - w każdym razie miało być bezpieczne, dopóki Czarny Krzyż się nie zorientuje, że i ja jestem w pewnym sensie wampirem. Jednak panna Bethany, moi rodzice i kilka innych wampirów odnaleźli nas. Odeszłam z rodzicami, dzięki czemu nie tylko uniknęłam konfrontacji, ale też opuściłam ludzi z Czarnego Krzyża, zanim dowiedzieli się,

kim naprawdę jestem. Oni wciąż uważali mnie za ludzkie dziecko porwane i wychowane przez parę wampirów - i w moim interesie leżało, żeby nadal w to wierzyli.

Podjechaliśmy do opuszczonego budynku w głębi. Kate mignęła światłami: zgaszone, krótkie, długie, zgaszone, długie. Zaczęły się otwierać ciężkie, metalowe drzwi, jak do magazynu, odsłaniając opadającą ostro w dół pochylnię. Wjechaliśmy na podziemny parking, który właściwie niczym nie różnił się od każdego innego, poza tym, że oświetlały go latarnie na ścianach i betonowych słupach. Kiedy Kate skręciła za róg i się zatrzymała, zauważyłam, że w tym ponurym miejscu wydzielono kilka pomieszczeń, ułożono ściany ze skrzyń i powieszono brezentowe płachty na sznurkach.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia w głosie, kiedy spytałam:

- To jest główna kwatery Czarnego Krzyża?

Wszyscy się roześmiali. Lucas ścisnął moją rękę, aby mnie zapewnić, że ten śmiech nie miał być nieuprzejmy.

- Nie mamy kwatery głównej. Jedziemy tam, gdzie musimy, znajdujemy jakieś miejsce, żeby rozbić obóz. Tu jest bezpiecznie.

A przede wszystkim niewiarygodnie ponuro. Czy Lucas wychował się w takim miejscu? W powietrzu wciąż czuć było spaliny i olej.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, podeszło do nas z pół tuzina ludzi, wśród nich wysoki, posepny mężczyzna z policzkiem przeciętym podwójną blizną. Przypomniałam sobie, że to Eduardo, ojczym Lucasa i być może najmniej przez niego lubiany człowiek. W jego mrocznym spojrzeniu dostrzegłam wszystko, co przerażało mnie w Czarnym Krzyżu.

- Widzę, że to naprawdę bardzo awaryjna sytuacja - rzucił, patrząc na mnie.

- Wolałbyś coś innego? - Kate powiedziała to, jakby się z nim drażniła, ale tak nie było. Jej słowa zawierały wyraźną wiadomość: odczep się od mojego syna.

Eduardo albo nie usłyszał, albo się nie przejął.

- Wampir uciekł? Znowu?

Lucas zacisnął zęby, słysząc „znowu”, lecz powiedział tylko:

- Tak. Jest szybka.

- Widzieliście jej bandę? - Kate pokręciła głową, a ja pomyślałam: jaką bandę?

Wiedziałam, że samotna dziewczyna, którą dzisiaj poznałam, nie ma żadnych przyjaciół, a tym bardziej „bandy”.

- Chodzisz do szkoły z wampirami przez rok i nie umiesz się dowiedzieć, dlaczego przyjmują ludzi. Potem polujesz na tę wampirzycę i gubisz ją, bo zabawiasz się z dziewczyną.

- Twarz Eduarda wyglądała jak wyciosana z sękatego drewna. - Nie tego cię uczyliśmy, Lucas.

- A czego mnie uczyłeś? Żeby siedział cicho i wykonywał twoje rozkazy bez względu na wszystko?

- Dyscyplina jest ważna. Nigdy tego nie rozumiałeś.

- Życie też jest ważne.

- Wystarczy już tego - wtrąciła się Kate. - Może wy dwaj nie macie dość tych dyskusji, ale my wszyscy tak.

Oni wciąż zastanawiają się, dlaczego do Akademii wpuszczono ludzi, pomyślałam. Jeśli dowiem się tego i powiem Lucasowi, wtedy pokażemy Eduardowi. Kiedy zobaczyłam, jak lekceważąco traktował Lucasa, miałam ochotę utrzcć mu nosa.

- Bianca wygląda naprawdę kiepsko - odezwała się Dana. - Lucas, lepiej zabierz ją do ambulatorium, żeby nic jej się nie stało.

- Och, czuję się całkiem... - Zrozumiałam, do czego zmierza Dana, i ugryzłam się w język. - Może to dobry pomysł.

Kate nie powiedziała „Dzieciaki”, ale wiedziałam, że to pomyślała. Odpawiła nas machnięciem ręki. Eduardo wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale nie zrobił tego.

Z tyłu dobiegał szmer rozmowy, kiedy Lucas prowadził mnie w stronę bocznych drzwi. Zauważyłam, że było za nimi pomieszczenie, w którym siedział strażnik, kiedy podziemny parking jeszcze działał.

- Czy oni mówią o nas? - spytałam półgłosem.

- Pewnie mówią o tej cholernej wampirzycy. A jak już skończą... tak, będą mówić o nas.

- Co to za wampirzyca?

- Trochę miałem nadzieję, że ty coś mi o niej powiesz - odparł Lucas, kiedy wchodziliśmy po krótkich schodach do pomieszczenia, w którym zaimprovizowano ambulatorium. - Widziałem, że przyszłyście razem.

- Natknęłam się na nią przypadkiem. Nigdy wcześniej nie spotkałam wampira na ulicy... byłam zaintrygowana.

- Naprawdę, powinnaś być ostrożniejsza.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Lucas włączył małą elektryczną lampę. Pomieszczenie było niewiele większe niż materac pod ścianą - na tyle małe, że lampa wypełniała je całe łagodnym światłem. Na podłodze leżała ciemnoszara wykładzina. Było niemal przytulnie, a z pewnością zacisznie. Lucas zamknął za nami drzwi. Poczułam, jak oblewa mnie fala ciepła, kiedy zrozumiałam, że w końcu jesteśmy razem, naprawdę sami. Lucas chwycił mnie i przycisnął mocno do ściany. Jęknęłam, a on pocałunkiem rozchylił moje wargi, potem pocałował mocniej, a ja odpowiedziałam. Objęłam go za szyję, jego ciało przywarło do mojego i poczułam zapach, który przypominał mi mroczny las wokół Wiecznej Nocy.

Mój, pomyślałam. Mój.

Całowaliśmy się gorączkowo, jakbyśmy potrzebowali siebie tak bardzo, jak inni ludzie potrzebują powietrza albo wody. Objęłam dłońmi jego twarz i poczułam kłujący zarost. Jego kolano powoli wsunęło się między moje i objęłam udami jego udo, a dłoń powędrowała na moje plecy, pod koszulę. Dotyk ciała oszołomił mnie, ale nie osłabił. Przeciwnie - czułam się silniejsza niż kiedykolwiek.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał. - Boże, jak za tobą tęskniłem.

- Lucas. - Nie umiałam powiedzieć nic poza jego Imieniem, ale czułam, że nie muszę mówić nic innego.

Pocałowałam go znowu, tym razem powoli, przez co pocałunek był intensywniejszy. Obiema dłońmi obejmował moje plecy. Przywarliśmy do siebie i zaczęłam się zastanawiać, czy możemy być jeszcze bliżej - a wtedy przypominałam sobie, co czułam, pijąc jego krew.

- Zaczekaj. - Odwróciłam głowę. Oddech miałam urywany, nie mogłam spojrzeć na Lucasa. - Musimy zwolnić.

Zacisnęłam powieki i po chwili skinął głową.

- Mama jest na zewnątrz - mówił do siebie. - Mama. Na zewnątrz. Mama. Na zewnątrz. Okej, to mnie otrzeźwiło.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i wybuchnęliśmy śmiechem. Lucas odsunął się ode mnie odrobinę, na tyle, że mogłam znowu normalnie oddychać, ale wciąż mocno trzymał mnie za rękę.

- Wyglądasz ślicznie.

- Przed chwilą uciekałam po ulicach. Pewnie wyglądam koszmarnie.

Moje włosy były splątane chyba na wszystkie możliwe sposoby, a dzinsy brudne.

- Musisz się nauczyć przyjmować komplementy, bo i tak nie przestanę ich mówić. -

Uniósł do ust moją dłoń. Poczułam na kostkach ciepły dotyk jego warg. Usłyszałam, że rozmowa ludzi z Czarnego Krzyża na zewnątrz stała się głośniejsza.

- Jak długo możesz zostać?

- Do jutra po południu.

- Prawie cały dzień? - Rozpromienił się tak, że aż zarumieniłam się ze szczęścia. - To niesamowite.

- Tak, to fakt.

Wiedziałałam, że już za tydzień ten krótki czas wyda mi się jak mgnienie oka. Teraz jednak rozciągał się przede mną, nieskończony jak rozgwieżdżone niebo, i nie chciałam myśleć o tym, co będzie później. Zepsułabym wszystko. Liczyło się tylko tu i teraz.

Usiadłam na rogu materaca, Lucas obok - oparł głowę na moim ramieniu. Objął mnie w talii. Wplotłam palce w jego rozczochrane włosy.

Kiedy się odezwał, jego głos był zduszony.

- Czasami myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Mówiłem sobie, że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Ale nie mogłem się z tym pogodzić.

- Nigdy nie wierz w coś takiego. - Pocałowałam go w policzek. - Przenigdy.

Głosy na dole stały się jeszcze głośniejsze i zrozumiałam, że doszło do kłótni. Zamarłam, ale Lucas wyprostował się i westchnął.

- Eduardo wpadł w szal.

- Ta dziewczyna... to na nią polujecie?

- Tak, po to przyjechaliśmy do Amherst. Od miesiący mieliśmy doniesienia z tej okolicy. Ta wampirzyca... chyba należy do grupy, która coraz częściej sprawia kłopoty.

- Doniesienia? Jakie, w gazetach?

- Czasami, chociaż dziennikarze nie mają pojęcia, o czym piszą. Ale dowiadujemy się od ludzi, którzy wiedzą, co naprawdę dzieje się na świecie i wiedzą o nas. Dostajemy nawet informacje od wampirów. Próbują nas przekupić, opowiadają, że za rogiem czai się ktoś bardziej niebezpieczny. Czasem mówią prawdę. Dowiedzieliśmy się, że ta banda zabija mniej więcej raz na tydzień, a to bardzo dużo, nawet u najbardziej krwiożerczych wampirów. Próbowałam myśleć, że to brzmi obiecująco. Łowcy Z Czarnego Krzyża potrafią czasami rozsądnie rozmawiać z wampirami.

- Dziewczyna, którą widzieliśmy, nie mogła należeć do żadnej bandy. Lucas, ona była totalnie przerażona.

Spojrzał na mnie, a w jego ciemnozielonych oczach zobaczyłam nieufność.

Rozmawialiśmy o tym już wcześniej te dyskusje nigdy nie kończyły się dobrze.

- Niektóre wampiry są naprawdę groźne, Bianca - powiedział spokojnie.

- A niektóre naprawdę nie są - odparłam równie spokojnie.

- Teraz o tym wiem. - Oparł głowę o ścianę i dostrzegłam w jego oczach zmęczenie.

Był trzy lata ode mnie starszy; w zeszłym roku nie zauważałam tej różnicy wieku, ale teraz wyraźnie widziałam jego dojrzałość. - Są złe wampiry, które należy powstrzymać. My się tym zajmujemy. Dlatego tłumaczę sobie, że to, co robię z Czarnym Krzyżem, jest dobre. Ale jak pomyliliśmy się Co do tej dziewczyny... jak pomyliliśmy się chociaż raz... to nie wiem, jak sobie z tym poradzić. I nie wiem, jaka jest prawda o wampirach, na które polujemy.

Chciałam dać mu jakąś odpowiedź, ale zupełnie nie wiedziałam jaką. Usłyszeliśmy kroki.

- Wchodzę! - zawołała Dana, zanim otworzyła drzwi. Kiedy zajrzała do środka, zmarszczyła brwi. - Ludzie, myślałam, że wam przerwę szalony seks. Miałam nadzieję, że chociaż sobie popatrzę i tyle będę miała za fatygę.

Moje policzki zrobiły się purpurowe, Lucas przewrócił tylko oczami,

- Byliśmy sami przez pięć minut, Dana.

- Musicie się nauczyć kuć żelazo, póki gorące, bo prywatność i to miejsce nie idą ze sobą w parze. - Dana oparła się o futrynę. - Za chwilę znowu wyjeżdżamy. Kate i Eduardo chcą wznowić polowanie, zanim wampir ucieknie za daleko.

Wznowić polowanie? O nie.

- Mówili, że dziś w nocy nie będzie patrolu - jęknął Lucas. - Sprzęt nie jest gotowy, połowa z nas nawet nie zdążyła się przebrać...

- Właśnie dlatego uczymy się szybko przygotowywać do akcji, chłopaku. - Dana uśmiechnęła się do mnie szeroko. Miała nierówny zgryz, co z jakiegoś powodu wyglądało uroczo. - Bianca może tu zostać, będzie miała ciepło i bezpiecznie. Ale my i cała reszta załogi zaraz wyruszamy.

- Dana. - Spojrzał na nią błagalnie. - Nie widziałem Bianki od miesiący. Zrozum mnie. Jego spojrzenie wystarczyło, by mnie całkowicie rozmiękczyć, ale na Danie nie zrobiło najmniejszego wrażenia.

- Wiesz, że mi jest wszystko jedno, ale Kate i Eduardo nawet nie zechcą o tym słyszeć. Masz szczęście, że w ogóle pozwolili jej zobaczyć kwatery. Do diabła, kiedy wysłałeś tę rozpaczliwą wiadomość, Eduardo był gotów pozamykać nas wszystkich w ukryciu.

Lucas westchnął i spojrzał na mnie.

- No to mamy przechłapano. Ale tylko na chwilę. Niedługo wrócimy.

- Cieszę się chwilą.

- Pospiesz się, Lucas - Dana już miała odejść. - Za jakieś dwie minuty wrócę tutaj przygotować opatrunki.

- Dzięki - powiedział Lucas. Posłałam Danie przelotny uśmiech, gdy zamykała drzwi. Kiedy zostaliśmy sami, pocałował mnie bardzo delikatnie, zamkniętymi wargami, a po chwili mocniej, gdy nasze usta zaczęły się rozchyłać. Znowu poczułam zalewającą mnie gorącą falę i zapragnęłam przycisnąć go mocniej do siebie, ale oboje pamiętaliśmy, że Dana jest za drzwiami. Oparł głowę o moje czoło i ujął w dłonie moje policzki.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Pocałował mnie jeszcze raz. Potem puścił, wstał i zawołał:

- Jesteśmy twoi, Dana!

- Nie chcę twojej dziewczyny! - odrzyknęła. - Potrzebuję tylko choliernej apteczki!

Kilku ludzi na zewnątrz roześmiało się, ale życzliwie. Może Eduardo uważał mnie za utrapienie, ale inni członkowie Czarnego Krzyża najwyraźniej cieszyli się naszym szczęściem. Nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że łowcy wampirów mogą się wydawać tacy... mili.

Wszystko będzie dobrze, powiedziałam sobie. Damy sobie radę. Byłam już głodna, ale wiedziałam, że jeśli ktokolwiek z Czarnego Krzyża przyłapie mnie na picciu krwi, najpierw zaatakują, a dopiero potem będą zadawać pytania. Może jutro będę miała okazję zjeść coś na osobności albo przynajmniej wylać krew z termosu. Jeśli będzie trzeba, wytrzymam do sobotniego wieczoru.

Lucas przecisnął się na wąskich schodach obok Dany. Co prawda, uśmiechała się, biorąc się do pracy, ale ani razu na mnie nie spojrzała; skupiła się całkowicie na tym, co miała do zrobienia, pospiesznie upychając bandaże i opakowania z gazą w małym plastikowym pudełku.

- Wszystko w porządku, Bianca?

- Chyba tak - odparłam. - Jak często to robicie? Wyruszacie na takie polowania?

- Powiedziałaś „wyruszacie”, jakbyśmy na koniec mieli uroczyste wracać do jakiejś wielkiej bazy. Najczęściej przenosimy się z miejsca na miejsce. Niektórzy mają swoje domy, do których wracają od czasu do czasu, ale większość z nas nie. Ja nie mam. Lucas też nie. Przepuszczam, że nie powiedział ci o tym - dodała po chwili milczenia.

- Prawdę mówiąc, nie miał okazji.

- Ciągle zapominam, że nie rozmawialiście ze sobą od tamtej historii zeszłej wiosny. To musiało być trudne.

- Było.

- To dobry chłopak. - Zamknęła pudełko i spojrzała na mnie z poważną miną. - Lucas rzadko pokazuje, co czuje. Znam go od czasu, kiedy mieliśmy po dwanaście lat i jesteś pierwszą dziewczyną, przy której tak się zachowuje. To tak na wypadek, gdybyś się nad tym zastanawiała.

- Dzięki. - Chociaż było miło to usłyszeć, to w tej chwili co innego mnie martwiło. Nie mogłam przestać myśleć o wampirzycy, jej połamanych paznokciach i niepewnym uśmiechu. Czarny Krzyż na razie mi nie zagrażał, ale ona była w wielkim niebezpieczeństwie. Musiała czuć się samotna i zagubiona - jeszcze jedna osoba gnębiona przez pannę Bethany. Czy też mogę tak kiedyś skończyć? Zadrżałam. Nigdy. Zawsze będę miała rodziców i przyjaciół... i być może Lucasa.

To wszystko nie zmieniało faktu, że dziewczynie, którą spotkałam, groziło śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony rodziny i przyjaciół Lucasa. Ta sytuacja była nie do zniesienia. Ale co Lucas mógł na to poradzić? Co ja mogłam zrobić?

Odpowiedź przyszła mi do głowy niemal natychmiast - przerażająca, ale jedyna możliwa. Dopiero po chwili udało mi się wykrztusić:

- Jadę z wami.

Dana spojrzała na mnie zdumiona.

- Polować na wampira? To szaleństwo.

- Nie masz nawet pojęcia - westchnęłam. - Ale jadę.

Rozdział 7

Tu nie ma miejsca dla amatorów - powiedział Eduardo. Podwójna blizna na jego twarzy wydawała się głębsza w przyćmionym świetle lamp kempingowych wiszących na ścianach.

Staralam się myśleć szybko.

- Od ponad roku chodzę do szkoły pełnej wampirów. - To była prawda, nawet jeśli niecała. Głos mi drżał, ale miałam nadzieję, że Eduardo uzna, że to z emocji, a nie strachu. Ten człowiek był nieprzejednanym zabójcą wampirów; trudno mi było spojrzeć mu w oczy. - Muszę wiedzieć, z czym naprawdę mam do czynienia.

Nigdy wcześniej nie widziałam, by Eduardo się uśmiechał. To nie wyglądało miło.

- Podobno w Akademii zachowują się przyzwoicie. Jesteś jeszcze dzieckiem.

Powinnaś trzymać się z tymi, którzy udają dzieciaki.

- Walczyłem z wampirami, kiedy byłem o wiele młodszy niż Bianca - wtrącił się Lucas. - Myślę, że sobie z tym poradzi.

Otoczył mnie ramieniem i strach zaczął mnie w końcu opuszczać. Głos Lucasa najwyraźniej przeważał; w każdym razie Eduardo dłużej nie oponował, a jeśli ktokolwiek inny miał wątpliwości, to zachował je dla siebie.

Lucas zerknął na mnie, zastanawiając się, czemu tak się uparłam, by do nich dołączyć, ale oboje wiedzieliśmy, że rozmowę o tym musimy odłożyć na później.

Polowanie na początku wcale nie wyglądało jak polowanie. Przypominało raczej przygotowania do zwykłego wyjazdu: ludzie rozmawiali ze sobą cicho, zakładali kurtki,

patrząc po sobie zmęczonym wzrokiem, a potem wpakowali się do poobijanego turkusowego pikapa Kate.

Przypomniałam sobie swoją pierwszą jazdę samochodem, kiedy pewnego lata rodzice zabrali mnie na plażę. Nie cierpieli wody - rzeki, którą musieliśmy przejechać, żeby dotrzeć na miejsce, i oceanu, którego fale uderzały o brzeg - ale zabrali mnie tam, bo bardzo tego chciałam. Na plaży przez cały czas siedzieli pod parasolem. Chociaż przed wyjazdem napili się krwi, woleli nie spędzać tak dużo czasu na słońcu. Budowałam zamki z piasku, pływałam i bawiłam się z innymi dziećmi, a oni patrzyli i machali do mnie. Poświęcili się dla mnie.

Kiedy przypominałam sobie takie rzeczy, wiedziałam, że ludzie z Czarnego Krzyża myślą się co do wampirów. Gdyby wtedy mogli zobaczyć moich rodziców, poznaliby prawdę. A tymczasem jechali zabić dziewczynę-wampira. Jeszcze o tym nie wiedzieli, ale ja zamierałam ich powstrzymać, jeśli tylko mi się uda.

Usiadłam z tyłu z Daną, Eduardem i kilkoma innymi, a także Lucasem, któremu rozczochrane włosy opadały na oczy. Kiedy Kate wyjeżdżała z garażu, szepnęłam Lucasowi do ucha:

- Co robimy?

- Zaczniemy tam, gdzie widzieliśmy ją ostatnio, i stamtąd będziemy ją tropić.

W mieście panowała teraz prawie zupełna cisza. Nawet najintensywniej imprezujący studenci poszli już spać albo przynajmniej przenieśli się do akademików. W tej okolicy co prawda było spokojnie już wcześniej, kiedy uciekliśmy, ale teraz zrobiło się całkiem cicho, a światła w domach pogasły.

Samochody zaparkowały niedaleko miejsca, gdzie ostatnio widzieliśmy jasnowłosą wampirzycę i wszyscy rozeszli się w różne strony. Lucas i ja trzymaliśmy się oczywiście razem. Kate spojrzała na nas, odchodząc, ale nie protestowała.

Lucas nie odezwał się, dopóki nie zostaliśmy całkiem sami, na bocznej drodze kilka przecznic dalej.

- Okej, domyślam się, że chcesz znaleźć tę dziewczynę i ją ostrzec, zanim ktoś inny ją dopadnie, tak?

Ogarnęła mnie fala czułości, tak silna, że na chwilę zapomniałam, gdzie jesteśmy, jakie niebezpieczeństwo może nam grozić i jakie zadanie mamy do wykonania. Wzięłam go delikatnie za rękę, a on odwrócił się do mnie - najpierw zaskoczony, ale po chwili uśmiechnął się ze zrozumieniem. Poczułam, jakby przepłynął przeze mnie prąd, jakaś siła przyciągająca mnie do niego. Zasłonił mi usta dłonią.

- Nie możemy się rozpraszać. Mamy sprawę do załatwienia.

- Sprawę. - Mówiąc to, musnęłam jego palce wargami; zamrugał oczami i odsunął dłoń. - Więc zajmijmy się nią.

Zdecydowanym ruchem odwrócił się ode mnie i skierował się naprzód.

- Najpierw poszła na północ - powiedział.

- Skąd wiesz?

- Zauważam rzeczy, których inni nie dostrzegają - rzekł po chwili wahania. - W nocy widzę lepiej niż kiedyś.

Nie musiał mówić dlaczego. Wiedziałam, że to dlatego, że dwa razy go ugryzłam i piłam jego krew. Za pierwszym razem nic się nie stało, ale za drugim zyskał trochę wampirzych mocy. Kiedy inni z Czarnego Krzyża rozeszli się po okolicy, Lucas wydobył z krzaków gałąź i pokazał mi kilka złamanych gałązek - ślad pozostawiony przez kogoś, kto przebiegając, otarł się o nie. Znalazł odcisk stopy w gliniastej ziemi i zauważył pojedynczy jasny włos, który spadł w trawę.

Po części zawdzięczał to nowo nabytym wampirzym cechom, ale też swoim własnym talentom tropiciela. Byłam zaskoczona. Cały czas myślałam, że Czarny Krzyż nauczył go tylko walczyć, ale najwyraźniej dał mu też umiejętności, o które wcześniej go nie

podejrzewałam. Jego zdolności w połączeniu z mocami wampira tworzyły bardzo groźną kombinację.

Nie zapomniał też o broni.

- Co tam masz? - spytałam, widząc coś połyskującego przy jego pasie.

- Mój najlepszy nóż - odparł Lucas niemal z czułością. Odchylił dzinsową kurtkę, by pokazać mi przytroczony do pasa nóż. Ostrze było szerokie jak tasak. - Mam go, odkąd skończyłem dwanaście lat.

- Czy to naprawdę konieczne?

Spojrzał na mnie, a jego ciemnozielone oczy stały się czujne.

- Wolę go mieć i nie potrzebować, niż nie mieć wtedy, gdy będzie potrzebny. Ta dziewczyna może i nie sprawia kłopotów, ale sama pamiętasz, co się działo, kiedy się wystraszyła.

Pamiętałam. My, wampiry, nie jesteśmy obłąkanymi mordercami, za jakich uważa nas Czarny Krzyż, ale każdy może okazać się niebezpieczny, gdy zostanie przyparty do muru.

Kiedy skręciliśmy w szerszą ulicę ze sklepami, Lucas zaczął się odprężać.

- Sprawdźmy, czy nie ma jej gdzieś tutaj.

- Raczej nie - powiedziałam. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, a ja wskazałam znak, który właśnie minęliśmy, Wskazujący drogę do szpitala. - Szpitale mają banki krwi.

- Jasne. To coś jak półka z przekąskami... nie do wiary, że nigdy wcześniej o tym nie pomyśleliśmy. - Lucas uśmiechnął się do mnie, jakbym dokonała cudu. - Chodźmy.

Gdy dotarliśmy do szpitala, szklane drzwi rozsunęły się przed nami. Strażnik spojrzął na nas - dwoje nastolatków błakających się po nocy - i warknął:

- Co tu robicie, dzieciaki?

- Moja babcia - wyjaśnił Lucas głosem tak poważnym i przejętym, że aż zagryzłam wargę, by nie wybuchnąć śmiechem. - Nie ma... nie ma dużo czasu.

Strażnik machnął ręką i pozwolił nam wejść. Wewnątrz było cicho i spokojnie; szpitale nigdy nie są zamknięte, ale o tej porze niewiele się działo. Mijaliśmy pielęgniarki i salowe w zielonkawych fartuchach; kilka z nich spojrzało na nas nieufnie, ale szliśmy pewnym krokiem, więc nikt nie pytał, co tu robimy.

- Bank krwi - mruknął Lucas. - Gdzie w szpitalu może być bank krwi?

- Sprawdźmy windy. Zwykle jest w nich napisane, co jest na którym piętrze.

I rzeczywiście; z laminowanego panelu przy wejściu do windy dowiedzieliśmy się, że krew można oddawać na najniższym poziomie, w podziemiu.

Podziemie niczym nie różniło się od górnych pięter, ale robiło inne wrażenie. Światło wydawało się bardziej przyćmione, może dlatego, że kilka świetlówek zaczynało przygasać. W powietrzu unosił się zapach środka dezynfekującego, tak silny, że zmarszczyłam nos. Było jeszcze spokojniej. Wyglądało na to, że oprócz Lucasa i mnie nie ma tu nikogo.

- Czy w podziemiach nie mają zazwyczaj kostnic? - szepnęłam.

- Chyba nie powiesz mi, że boisz się martwych ludzi? Chodzisz z nimi do szkoły.

- Wcale się nie boję. - Tak chciałam myśleć.

Stacja krwiodawstwa była zamknięta - nic dziwnego o tej porze nad ranem. Sąsiednie drzwi zostały wyważone.

- Bingo. - Lucas położył dłoń na szerokim nożu przy pasie.

Weszliśmy do banku krwi - dużego pomieszczenia pełnego lodówek. Przy ścianie stało kilka mikroskopów i różnych urządzeń, pewnie do analiz medycznych, ale przede wszystkim przechowywano tu krew. W rogu stały duże chłodnie; drzwi jednej były uchylone, w środku leżało mnóstwo woreczków z krwią - pewnie świeży zapas do transfuzji. Woreczki były porozrzucane, kilka spadło na podłogę, niektóre rozerwane i opróżnione. Na linoleum połyskiwały w świetle krople i smugi krwi.

- Krew jeszcze nie wyschła - powiedziałam. - Musiała tu być niedawno.

- Ale już jej nie ma - zauważył Lucas. - Cholera.

- Może nie. Może chciała tylko odpocząć.

- Odpocząć?

- Ludzie też czasami lubią się zdrzemnąć po dużym posiłku. Poza tym, kiedy ją widziałam, była wyczerpana. Jakby uciekała od wielu dni. Jeśli tak jest, a ona miała okazję się najęść, to będzie spokojna. Możemy z nią porozmawiać.

- Musimy mieć pewność, że jest nieszkodliwa, zanim pozwolimy jej odejść - powiedział Lucas. - To nie tak, że ci nie ufam. Powinniśmy po prostu... po prostu się upewnić.

- Więc chodźmy z nią porozmawiać. - Byłam pewna, że Lucas zauważył to, co ja: jak bardzo jest samotna i zagubiona.

- Mówisz, jakbyśmy wiedzieli, gdzie ona może być.

- Myślę, że wiemy. Gdzieś, gdzie można w spokoju odpocząć. Gdzie jej widok by nikogo nie zaskoczył, gdyby ktoś ją znalazł. Zastanów się, Lucas...

- O nie...

- O tak.

No dobra, nawet jeśli prawie całe życie spędziłam wśród martwych ludzi, włączając w to moich własnych rodziców, to nie znaczy, że w kostnicy nie dostaję dreszczy. Nie przeraża mnie ani nic takiego, ale ma w sobie coś niesamowicie smutnego: wszystkie uczucia i nadzieje zredukowane do nagryzmołonych etykietek na stalowych drzwiczkach. Staliśmy przez chwilę w drzwiach, zanim weszliśmy do środka, po prostu patrząc.

Na trzech długich stołach leżały trzy worki z ciałami. Powoli do nich podeszłam. Pierwszy był o wiele za duży; ta osoba musiała być potężnej budowy. Ostatni wydawał się za krótki. A więc pozostaje środkowy.

Z wahaniem sięgnęłam do suwaka. Uchwyt był cięższy, niż przypuszczałam, i zimny - w kostnicy utrzymywano niską temperaturę. Lucas stanął obok mnie, trzymając nóż w pogotowiu. Powoli pociągnęłam suwak, czując, jak rozdzielają się kolejne ząbki zamka.

Jej ręka wystrzeliła z worka i chwyciła mnie mocno. Krzyknęłam; nie mogłam nad tym zapanować. Lucas rzucił się ku mnie, ale ja wyciągnęłam rękę, by go zatrzymać.

Wampirzyca usiadła i spojrzała na nas. Była mniej blada niż poprzednio, a czerwone znamię na jej szyi nie rzucało się tak bardzo w oczy; najedzona wyglądała o wiele lepiej. Przed drzemką rozpuściła swoje jasne włosy i teraz splecione loki okalały jej twarz. Szeroko otwarte oczy wpatrywały się w Lucasa, ale odezwała się do mnie.

- Dlaczego go tutaj przyprowadziłaś?

- On jest ze mną. Chcieliśmy tylko cię znaleźć.

- Żeby mnie zabić.

Pokręciłam głową.

- Przyszliśmy, żeby się upewnić, że jesteś bezpieczna.

- Bezpieczna? - Przechyliła głowę zdezorientowana, jakbym nagle zaczęła mówić w obcym języku. - To ty jesteś w niebezpieczeństwie.

- Lucas nigdy by mnie nie skrzywdził.

- W większym niebezpieczeństwie, niż przypuszczasz - upierała się. - I niż ty sądzisz, chłopcze.

- Jadłaś w banku krwi - powiedziałam, właściwie bardziej ze względu na Lucasa. - Widzę, że jadłaś. Po jedzeniu nabieramy kolorów i jesteśmy silniejsi.

- Jestem silniejsza - przyznała. Wciąż wpatrywała się w Lucasa oczami lśniącymi z nienawiści. Musiałam jakoś rozładować atmosferę, i to jak najszybciej.

- Lucas jest przyjacielem. Nie chce cię skrzywdzić.

- Właśnie widzę - powiedziała, patrząc na nóż Lucasa.

Niezgrabnym ruchem zatknął nóż z powrotem za pas. Kiedy się odezwał, głos mu się załamywał.

- Ta rodzina w Albion... nie miałaś z tym nic wspólnego? Myśleliśmy, że tak.
- Ludzie popełniają takie głupie błędy. - Głos wampirzycy zabrzmiał dziwnie sennie.
Powoli skopała worek z nóg. Wyglądała zupełnie jak dziecko uwalniające się ze śpiwora.
- Muszę wiedzieć, kto to zrobił - powiedział Lucas - To ktoś śmiertelnie niebezpieczny i robi straszne rzeczy. Jeśli wiesz, kto grasował po Albionie lub w ogóle masz coś wspólnego z tym gangiem, po prostu mi powiedz. Ja się tym zajmę, a ty... będziesz mogła iść, gdzie zechcesz.

Zamiast odpowiedzieć Lucasowi, wampirzyca zwróciła swoje szeroko otwarte, ciemne oczy na mnie.

- Czy on wie, kim jesteś?

- On wie o wszystkim. Powiedz nam to, co musimy wiedzieć, a my zadamy, żebyś była bezpieczna.

Jej palce powoli się rozluźniły i puściła moją dłoń. Zawieszona pod sufitem lampa była prawie dokładnie za nią i światło rozjaśniało jej miękkie złociste włosy. Wyglądały jak aureola. Pomyślałam, jaka młoda musiała być, kiedy umarła, pewnie miała około czternastu lat.

Akurat gdy otworzyła usta, by coś powiedzieć, drzwi kostnicy otworzyły się z hukiem. Wszyscy się poderwaliśmy, a mnie zamarło serce, gdy zobaczyłam w wejściu Kate i Danę. Dana trzymała wycelowaną kuszę, a Kate miała w rękach kulek.

- Cofnijcie się! - krzyknęła Dana. - Posiłki przybyły.

Wampirzyca wrzasnęła, wydając niesamowity dźwiękbniczym jastrząb nurkujący, by chwycić ofiarę. Jednym susem skoczyła w róg za stołem do sekcji.

- Pułapka - szepnęła. - Jak zawsze pułapka.

Chciałam powiedzieć, że nie planowaliśmy tego, ale Lucas chwycił mnie za ramiona, ostrzegając, bym milczała. Zaczął się wycofywać, odciągając mnie z pola rażenia.

Ani Kate, ani Dana nie odezwały się do dziewczyny. Kate została w drzwiach, a Dana ruszyła naprzód, już wcale nie wydawała się urocza. Czułam, że Dana jest dobrym człowiekiem, ale właśnie zamierzała zrobić coś strasznego, a ja musiałam ją powstrzymać.

Niesamowicie szybko wampirzyca machnęła ręką i zobaczyłam błysk metalu. Chwilę później Dana krzyknęła i zatoczyła się na ścianę. Jeszcze zanim upadła na podłogę, wampirzyca skoczyła naprzód z nadludzką siłą, zbijając z nóg Kate i padając wraz z nią na podłogę korytarza.

- Mamo! - krzyknął Lucas i rzucił się w ich stronę. Ale dziewczyna nie zamierzała zabić ani nawet walczyć. Uciekła i słychać było tylko odgłos jej znoszonych butów na płytkach podłogi.

Lucas i Kate ruszyli za nią natychmiast; Lucas krzyknął tylko:

- Zostań tutaj! Zajmij się Daną!

Wiedziałałam, że będzie próbował pomóc dziewczynie uciec. Ale co ja mogłam zrobić dla Dany? Nie miałam pojęcia o medycynie. Kiedy jednak zobaczyłam jej twarz, w jednej chwili znalazłam się przy niej.

- Czy jest bardzo źle?

- Dostyc. - Grymas wykrzywił jej rysy. - To musiał być nóż do sekcji. Chyba nie... ręka jest złamana... ale... dużo krwi?

- Mnóstwo, ale nie trafiła w tętnicę. - Wiedziałałam, że gdyby tętnica została przecięta, krew tryskałaby z rany. Tymczasem szeroki czerwony strumień sączył się i spływał w dół, plamiąc koszulę. - Nie będę wyjmować noża. Nie poradzimy sobie z tym bez apteczki. Musimy iść na dyżur do szpitala.

- I jak wyjaśnimy to wszystkim lekarzom? - Dana jęknęła i oparła głowę o ścianę. Zrozumiałam, że słabnie. - Nie, musimy się stąd wydostać.

- Potrzebujesz pomocy lekarza!

- Wszystko, co potrzebne, jest w ambulatorium. Poradzimy sobie. Pomóż mi tylko wstać, dobrze?

- Dobrze. - Zarzuciłam sobie jej zdrową rękę na ramię i wyprowadziłam ją na korytarz. Światło było tu jaśniejsze i po raz pierwszy zobaczyłam jaskrawą czerwień plamy krwi. Kolor wydał mi się niesamowicie piękny. A potem poczułam głód.

Nie było tak samo jak wtedy, gdy ugryzłam Lucasa -to uczucie było inne, bardziej pierwotne, choć równie silne. Krew Dany pachniała jak stek, jak brzeg morza i mnóstwo innych cudownych rzeczy, których pragnęłam i którymi nie miałam okazji cieszyć się od dawna. Kiedy wciągnęłam powietrze ustami, niemal poczułam jej miedziany smak, a moja dłoń, która trzymała rękę Dany, wyczuwała każde uderzenie pulsu. Bolała mnie szczęka, jakby kły miały się zaraz wysunąć. Nie potrafiłam myśleć, nie potrafiłam mówić, nie potrafiłam nic zrobić, chciałam tylko pić. Przystań.

Odwrociłam głowę od Dany i zacisnęłam powieki.

- Zostań tutaj. Wiem, że to nie wygląda dobrze - mruknęła Dana.

- Nie musisz mnie pocieszać. - Zrobiło mi się głupio. - To ty jesteś ranna.

- Ale wiem, że... można się czegoś takiego przestraszyć, zwłaszcza że... nie jesteś przyzwyczajona. - Przetykała ślinę pomiędzy kolejnymi ciężkimi oddechami. - Nigdy wcześniej czegoś takiego nie... widziałaś.

Przypomniałam sobie, jak Lucas wyglądał po tym, gdy pierwszy raz go ugryzłam, i jak bezwładnie osunął się u moich stóp.

- Myślę, że wiem, jak sobie z tym poradzić.

Na parkingu spotkałyśmy pana Watanabe, który natychmiast zabrał nas z powrotem. Okazało się, że Dana nie ma uszkodzonej kości, ale i tak musiałam trzymać ją za rękę, kiedy pan Watanabe zszywał ranę. Po kilku godzinach wrócił Lucas i reszta. Nie pytałam, jak poszło polowanie, bo Kate wyglądała na niezadowoloną. Wszyscy wydawali się wyczerpani, a słońce właśnie wschodziło.

Kiedy Lucas mnie przytulił, szepnęłam mu do ucha:

- Czy udało się jej uciec?

Musnął kciukiem mój policzek i skinął głową.

- Zawsze się o wszystkich troszczysz. - Pocałował mnie delikatnie w czoło przy wszystkich. Dana uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd wyszłyśmy ze szpitala.

Potem dyscyplina się załamała - a może należałoby powiedzieć, że została zawieszona. Kate przestała wydawać rozkazy i wydawało się, że przynajmniej na razie nie ma żadnych zadań do wykonania. Niektórzy odeszli w stronę ustawionych w rzędzie żelaznych łóżek. Kate zapaliła przenośną kuchenkę i zajęła się szykowaniem śniadania, a pan Watanabe zaczął metodycznie sprawdzać broń. Lucas i ja pomogliśmy Danie ułożyć się wygodnie na materacu w ambulatorium.

- Przepraszam za to wszystko - powiedziała, leżąc. Jej włosy wyglądały jak czarne liny na białej poszewce poduszki.

- Za co przepraszasz? - spytałam. - To przecież nie twoja wina.

- Tak, ale teraz zajmuję jedyne pomieszczenie, w którym moglibyście być sami.

- Tym razem ci wybaczę - rzekł Lucas. - Nie chcesz śniadania?

- Przyślij kogoś z kilkoma naleśnikami. Jak nie ma, to je zrób. - Dana leniwym ruchem podłożyła sobie zdrową rękę pod głowę. - Jaki byłby pożytek z rany, gdyby nie dało się jej wykorzystać do emocjonalnego szantażu?

Kiedy Lucas poszedł powiedzieć Kate o naleśnikach, ja doprowadziłam się do względnego porządku w prowizorycznej łazience. Było to maleńkie pomieszczenie z pustaków przy ambulatorium, nieco mniejsze i bardziej zapuszczone niż na ogół na stacjach benzynowych. Naprawdę niewiele mogłam ze sobą zrobić, ale przypięłam do swetra broszkę.

Kiedy wyszłam, Lucas na ten widok rozpromienił się tak, że poczułam się, jakbym się zrobiła na bóstwo... ale może po prostu cieszył się, widząc mnie.

- No proszę. - Pan Watanabe zachichotał. Starannie ostrzył niewielki nóż, co chwilę zerkając na ostrze zza okularów z podwójną ogniskową. Poczulałam się dziwnie na myśl, że ktoś tak miły w wolnym czasie szykuje broń, która posłuży do ataku na wampiry. - Miło zobaczyć cię z dziewczyną, Lucas. Młody człowiek powinien mieć dziewczynę.

- Nie będę się spierał. - Lucas objął mnie od tyłu. -W moim wieku pan musiał opętać się od nich kijem, co?

- Och, nie. Nie ja. Wtedy już spotkałem moją Noriko. - Kiedy wypowiadał to imię, jego wzrok złagodniał. - Jak tylko pierwszy raz ją zobaczyłem, inne dziewczyny na świecie mogłyby nie istnieć. Chciałem być tylko z nią.

- To naprawdę romantyczne. - Chciałam zapytać, gdzie ona jest, ale zdałam sobie sprawę, że gdyby należała do Czarnego Krzyża, byłaby tutaj. Może ten miły człowiek przyłączył się do łowców wampirów właśnie dlatego, że jego żona spotkała wampira, który naprawdę był maniakałnym zabójcą. Po czymś takim człowiek może przestać przejmować się subtelnościami i myśleć tylko o jednym: o zemście.

- Czasu spędzonego z tymi, których kochamy, nigdy nie jest za dużo - powiedział pan Watanabe, sprawdzając ostrze noża. - Wyjdźcie gdzieś. Pozwiedzajcie miasto. Nie przejmujcie się nami. Powinniście się sobą nacieszyć.

- Jest wcześnie - odezwał się Eduardo. Wyszedł zza wiszącej za nami plandeki, kiedy nie patrzyłam. - Nie wiem, co mieliby robić w mieście o tej porze. Będzie bezpieczniej, jak tu zostanieie.

- Kawiarnie są otwarte. - Lucas ścisnął moją dłoń. - To nie jest dziura zabita dechami. Mogę iść, jeśli tego chce. Takie są zasady.

Wydawało się, że Eduardo ma ochotę zaprotestować, ale powiedział tylko:

- Idźcie.

Byliśmy więc wolni i mogliśmy wyjść. Nie mieliśmy żadnego celu ani planu. Zapowiadał się piękny jesienny dzień, jeden z tych, kiedy promienie słońca nadają liściom barwę odcieni złota. Skoro zostaliśmy w końcu sami, pewnie powinniśmy natychmiast zacząć rozmawiać o wszystkich sekretnych rzeczach, które mieliśmy do omówienia, ale tego nie zrobiliśmy. Mówiliśmy za to o wszystkim innym. O czymkolwiek innym. Choć nasze życie było tak dziwaczne, w tych wspólnie spędzonych chwilach zbliżyliśmy się do normalności na tyle, na ile mogliśmy. Po prostu być razem i niczym się nie przejmować - tylko na tyle mogliśmy liczyć i ja nie zamierzałam tego zepsuć.

W małej kawiarni debatowaliśmy nad wyższością ciasteczek czekoladowych nad tymi z masłem orzechowym, maczając je na zmianę w mojej kawie.

Przy głównym placu przesiedzieliśmy kilka godzin na ławce, wymyślając historie o mijających nas ludziach - kobieta w czerwonej kurtce była tajną agentką, a siwowłosa mężczyzna wsiadający do samochodu miał dokumenty, których potrzebowała, by uratować świat. Starsza dama po drugiej stronie ulicy w latach pięćdziesiątych była aktorką kabaretową i tańczyła w Las Vegas, ubrana w wyszywane cekinami bikini, z piórami na głowie. Wiedzieliśmy, że nasze życie jest bardziej niezwykle niż wszystko, co moglibyśmy wymyślić, ale to nie psuło nam zabawy.

W księgarni porównywaliśmy nasze ulubione książki z dzieciństwa. Okazało się, że oboje uwielbialiśmy *Opowieści z Narnii*.

- Nie miałam pojęcia, że te książki są chrześcijańskie - przyznałam. - Teraz wydaje mi się to tak oczywiste, że aż mi głupio, że tego nie zauważałam. Ale, wiesz... moi rodzice... nie zabierali mnie za często do kościoła.

Myślałam, że Lucas się roześmieje. On jednak przyglądał mi się badawczo i wydawało mi się, że widzę cię niepewności w jego spojrzeniu.

- Czy to ma na ciebie jakiś wpływ? Wiesz, książki o Bogu, takie rzeczy?
- Czytanie o tym? Nie. I chyba nigdy nie będzie miało. Pamiętam, że mama czytała mi na głos *Podróż „Wędrowca do Świtu”*. To symbole wizualne są problemem. - Siedzieliśmy na podłodze w dolnej sali księgarni, z dala od innych klientów. Była właśnie połowa semestru, więc studenci nam nie przeszkadzali.

- Czy czujesz, żeby coś się zmieniło? Wiesz, twoje moce... - Zaryzykowałam.

- Czuję się silniejszy. Biegam szybciej. Kilka osób to zauważyło, ale nic nie podejrzewają. Myślą po prostu, że ćwiczę. Chodzi mi o to, że jestem silniejszy, ale nie jak jakiś nadczłowiek. Panna Bethany powiedziała, że odczuję też pewne minusy, ale na razie nic.

- Może jeszcze nie, ale kiedyś... - Nadzieja zapłonęła we mnie jak płomyk świecy. - Mówiłeś, że myślałeś o opuszczeniu Czarnego Krzyża.

- Tak, ale nie wiem, co miałbym potem robić. Czy mógłbym chociaż znaleźć pracę? To jedyne, co umiem robić, a chyba nie ma zbyt wielu ofert dla specjalistów w tej dziedzinie - westchnął. - Bianca, ja nigdy nie chodziłem do college'u, nie licząc tego roku w Akademii. Czytałem i uczyłem się sam, ale to co innego. Wszystkie te podręczniki... to dla mnie zupełnie obcy świat.

- Są sposoby, żeby sobie poradzić bez college'u. Bez problemu byś zdał egzaminy.

- I co potem? Dla eksternistów nie ma stypendiów, a mama nie da rady zapłacić za moje studia. Wszystkie pieniądze, jakie ma, idą na Czarny Krzyż. To początek, środek i koniec całej historii. Może mógłbym pracować i zarabiać na studia, ale... nie wiem. - Przełknął ślinę, a ja zrozumiałam, że dużo o tym myślał. - Nie rezygnuję jeszcze z tego pomysłu, ale jakoś w to nie wierzę.

Nie potrafiłam powiedzieć nic, co byłoby na miejscu. Nie miałam żadnych informacji, którymi mogłabym się podzielić, nie wiedziałam, jak mu dodać otuchy. Wzięłam go tylko za rękę.

- Co chciałbyś studiować?

- Chyba prawo.

- Prawo? Nie wyobrażam sobie ciebie z teczką i w garniturze.

- Założyłbym nawet garnitur, gdybym dzięki temu mógł pokazać czarnym charakterom. - Próbował się uśmiechnąć. - W końcu nosiłem mundurek Akademii, prawda?

- Nie śmieję się. Ja ciągle muszę go nosić. Odgarnął mi z policzka kosmyk włosów.

- Ciebie nie muszę pytać. Ty będziesz studiowała astronomię.

Skinęłam głową.

- Co ci się tak w tym podoba? Pokazałaś mi chyba wszystkie konstelacje, ale nigdy nie mówiłaś, czemu obserwujesz gwiazdy.

Objęłam rękoma kolana i oparłam na nich podbródek, zastanawiając się. Znałam oczywiście odpowiedź, ale chciałam ją ująć tak, żeby Lucas zrozumiał.

- Rodzice powiedzieli mi, kim naprawdę jestem, kiedy byłam bardzo mała. Gdy uznali, że będę umiała dochować tajemnicy. Przedstawili to jako coś wyjątkowego. Wielką przygodę. Pomyślałam, że to zupełnie jak w bajkach. Dziewczyna, która tylko sprząta dom, odkrywa, że tak naprawdę jest księżniczką i pewnego dnia przybędzie po nią księżę. Ten sekret wydawał się czymś magicznym.

Lucas wyglądał, jakby chciał o coś zapytać, ale chyba zauważył, że szukam odpowiednich słów, bo przyglądał mi się w milczeniu.

- Pierwszy raz pomyślałam, że to nie tylko zabawa i magia, że może być coś złego w byciu... - Rozejrzałam się dookoła. Ta część księgarni świeciła pustkami, ale i tak unikałam słowa na „w”. - Coś złego w tym wszystkim, kiedy zrozumiałam, że ja nigdy nie umrę, ale moi przyjaciele z Arrowwoods umrą. Carrie, Tom i Renee, wszyscy kiedyś odejdą. Wszyscy. Zestarzeją się i umrą, a ja będę sama. Przeraziło mnie to, bo zdałam sobie sprawę, że spośród wszystkich ludzi na świecie, których kocham, tylko nielicznych będę miała zawsze.

Lucas delikatnie pogładził mnie po policzku. Przełknęłam kluczę, która tkwiła mi w gardle, i mówiłam dalej.

- Zastanawiałam się więc, co uda mi się zachować. Czy jest cokolwiek, co na zawsze zostanie ze mną.

- Gwiazdy - powiedział Lucas. - Wiedziałaś, że zawsze będziesz miała gwiazdy. - Skinęłam głową i wiedziałam, że wszystko zrozumiał. Objął mnie i przycisnął do siebie tak mocno, że mogłabym uwierzyć, że Lucas też zostanie ze mną na zawsze.

Późnym popołudniem odwiózł mnie do Akademii starym pikapem Kate. Dotarliśmy tam o zmierzchu, chociaż pogoda była tak ponura, że wydawało się, jakby była już noc. Mgła podpełzła na wzgórza. Nie widzieliśmy dalej niż na kilka metrów. Wszystko pokryła mlecznoszara zasłona. Oczywiście Lucas nie mógł mnie wysadzić przy frontowych drzwiach, więc zatrzymał się przy bocznej drodze, na skraju lasu. Stąd mogłam bez problemu wrócić sama - najwyżej dziesięć minut spaceru. Wiedziałam, że muszę zachować pozory, żeby Raquel nie zaczęła zadawać pytań, ale chciałam pozostać w objęciach Lucasa najdłużej, jak mogłam. Całowaliśmy się, aż okna samochodu zaparowały, i wcale nie chciałam przerywać. Czułam jednak bliskość Akademii, jakby padał na nas cień potężnego budynku.

- Nie zniosę następnych sześciu miesięcy bez ciebie - szepnął w moje włosy Lucas. - Musimy się niedługo zobaczyć.

- W każdej chwili. Wiesz o tym. Po prostu wyślij mi mejla. Dam ci mój adres na hotmejlu, panna Bethany nie ma do niego hasła.

- Tak się nie da. Nie możemy mieć laptopów ani nic takiego, odkąd trzy lata temu dorwało nas kilka wampirów, które nauczyły się hakerstwa. Od czasu do czasu mogę pójść do biblioteki, ale nigdy nie wiadomo, kiedy będziemy musieli się ukryć. Wtedy siedzimy w zamknięciu i w ogóle nie możemy wychodzić.

- Więc jak mamy się zobaczyć?

- Będziemy się umawiać na następne spotkania. Teraz wymyślimy, gdzie możemy się zobaczyć następnym razem. Potem umówimy się na kolejny raz. Damy sobie radę. Nieważne jak. Po prostu musi się udać.

- Wiem, że się uda. W przyszłym miesiącu będzie dobra okazja.

Kiedy Lucas spojrział na mnie, nic nie rozumiejąc, uszczypnęłam go delikatnie w ramię.

- Riverton. Niedługo weekend w Riverton. Pamiętasz?

- Jasne. To idealnie. - Lucas uśmiechnął się, zadowolony z tego pomysłu. Nagle się zawahał. - Ale tam będzie mnóstwo ludzi, którzy mogą mnie rozpoznać.

- Nie, jeśli umówimy się gdzieś, gdzie nie będzie tłumu. Nad brzegiem rzeki? Tam nie chodzi nikt oprócz Vica, a jeśli Vic cię zobaczy, to nie będzie koniec świata.

- Wolałbym nie mieszać w to Vica dla jego własnego dobra, ale dobrze, może być. Poza tym, on pewnie zostanie gdzieś na kolację.

Zachwycona naszym planem pocałowałam go jeszcze raz. Lucas przytulił mnie i przytrzymał w objęciach, gdybyśmy tylko mogli zostać razem na dłużej... czy uda nie w Riverton? Będę musiała coś wymyślić.

Mgła zrobiła się jeszcze gęstsza i wiedziałam, że za chwilę zapadnie noc.

- Muszę iść - powiedziałam. - Powinnam pójść już jakiś czas temu.

- Idź. Pospiesz się. To nie jest pożegnanie. Nie na długo.

Pocałowaliśmy się jeszcze raz, a on położył dłoń na moim sercu. Ten dotyk przyprowadził mnie o dreszcz. Jakoś udało mi się oderwać, wysiąść z samochodu i pobiec. Za sobą usłyszałam odgłos uruchamianego silnika i oddalającego się auta.

Odjechał. Zrobiło mi się smutno; zatrzymałam się na chwilę, by zerknąć przez ramię na niknące we mgle tylne światła pikapa.

- Chyba nie muszę pytać, kto to był - odezwał się głęboki głos za mną.

Odwróciłam się błyskawicznie i zobaczyłam Balthazara.

Rozdział 8

Wpadłam.

Balthazar stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Wysoki, szeroki w ramionach, wydawał się potężny jak dęby rosnące w lesie. Poczulałam ucisk w żołądku.

- Ee... mogę to wyjaśnić.

- Nie musisz. - Balthazar spojrział na rzeźbioną czarną broszkę wciąż przypiętą do mojego swetra. Wiedział, że dostałam ją od Lucasa; w zeszłym roku nosiłam ją ciągle. - Czy to trwało przez cały czas?

- To nie twoja sprawa! - Odetchnęłam głęboko i starałam się uspokoić. - Przysięgam, nie powiedziałam Lucasowi nic, czego by wcześniej nie wiedział. On już nie szpieguje dla Czarnego Krzyża.

- Tak jak w zeszłym roku? Balthazar niebezpiecznie zbliżył się do prawdy.

- Nie rozumiesz. Lucas nie chciał mnie okłamać. Wysłali go tutaj z misją...

- Z misją, którą wykonał, nie przejmując się, że w tym celu musiał wykorzystać ciebie.

- Balthazar parsknął, jakby odczuł fizyczny ból. - Nie jestem zły na ciebie, Bianco. Jesteś... jesteś zakochana pierwszy raz w życiu i nie dostrzegasz wszystkiego.

- Balthazar. Posłuchaj, proszę. Wyprostował się i spojrział na mnie z uwagą.

- Zajmę się tym. Wszyscy się zajmijemy. Te słowa zmroziły mi krew w żyłach.

- My to znaczy kto?

- Ludzie, którzy naprawdę cię kochają. Odwrócił się w stronę szkoły, ale ja chwyciłam go za rękę, żeby nie odszedł.

- Nie możesz powiedzieć moim rodzicom. Nikomu nie możesz powiedzieć.

Balthazar położył mi dłonie na ramionach, jakby mnie pocieszał.

- Kiedyś zrozumiesz, że to dla twojego dobra. Dla mojego dobra. Nikt, kto kiedykolwiek mówił do mnie te słowa, nie miał pojęcia, czym naprawdę jest „moje dobro”. Odepchnęłam Balthazara tak mocno, że zachwiał się i cofnął o kilka kroków.

- Jesteś zazdrosny. Po prostu jesteś zazdrosny. Dlatego to wszystko robisz.

Jeszcze nie skończyłam mówić, a już wiedziałam, że to nieprawda. Balthazar nie odpowiedział, tylko ruszył w stronę Akademii.

Biegłam obok niego, a oddech wiązał mi w gardle. Pod naszymi nogami trzeszczały pękające gałązki; w górze słyszałam zrywające się do lotu spłoszone ptaki.

- To nie jest tak, jak myślisz. Lucas mnie kocha. Chce być ze mną i nie obchodzi nas, że jesteśmy... że tak bardzo się od siebie różnimy. To nie ma znaczenia, jeśli ludzie się kochają tak mocno.

- To pierwsza głupia rzecz, jaką usłyszałam z twoich ust. I mam nadzieję, że ostatnia. - Balthazar odsunął zwieszającą się nisko gałąź sosny, torując mi drogę, chociaż wciąż na mnie nie patrzył. - Myślisz, że gdyby był zwykłym człowiekiem, kolejnym w Akademii, w ogóle by mnie to obchodziło?

- Tak. - Może uczynkami Balthazara nie kierowała zazdrość, co nie znaczy, że nie był zazdrosny.

Zatrzymał się. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie na tle mgły.

- Okej. Obchodzi mnie to, z kim jesteś. Ale nie stawałbym ci na drodze, ani ja, ani nikt inny. Tylko że Lucas to nie jest zwykły dzieciak. Jest łowcą z Czarnego Krzyża, a więc chce nas zniszczyć. Nie można mu ufać.

- Nie znasz go! - krzyknęłam. Prawie nie obchodziło mnie, że ktoś może usłyszeć; nie w obliczu tego, że Balthazar zamierzał zdradzić mój sekret. Chciałam go uderzyć. Chciałam płakać, dopóki nie zaczęłby mnie pocieszać. Żałowałam, że nie jesteśmy na lekcji szermierki i nie mam w dłoni szabli. Za chwilę wszystko miało runąć, zniszczone na zawsze, a ja byłam tak wściekła, że nie potrafiłam jasno myśleć.

- Nie wiesz, co zrobił zeszłej nocy!

Balthazar spojrział na mnie, a ja nagle poczułam się niezręcznie w zmiętej koszuli, z włosami w nieładzie, wciąż zarumieniona po spotkaniu z Lucasem.

- Mogę sobie wyobrazić.

- Pomógł mi ocalić wampira. Uratował ją. Inni z Czarnego Krzyża by ją skrzywdzili, ale nie Lucas. Posłuchał mnie. Była najmłodszym wampirem, jakiego kiedykolwiek widziałam; właściwie jeszcze dziecko, blade i obdarte. Trudno było się nad nią nie ulitować i Lucas się ulitował!

Balthazar stanął. Powoli odwrócił się do mnie, a jego twarz zmieniła się do tego stopnia, że w pierwszej chwili prawie go nie poznałam.

- Najmłodsza, jaką widziałaś? Dlaczego właśnie to go zaskoczyło?

- Tak.

- Jak wyglądała?

- Jasne włosy, trochę pokręcone... ale chodzi o to, że Lucas pomógł jej uciec przed Czarnym Krzyżem. On już rozumie, nie widzisz tego?

- Powiedz mi dokładnie, jak wyglądała.

- Właśnie ci powiedziałam!

- Bianca. - Głos mu się załamał. - Proszę.

Nie mogłam zignorować jego desperacji. Powoli zamknęłam oczy i próbowałam przypomnieć sobie, jak szłam z nią pod rękę przez plac. Opisałam jej dziecięcą twarz o kształcie serca, ciemne oczy i włosy koloru pszenicy. Mina Balthazara nie zmieniła się, dopóki nie wspomniałam o czerwonym znamieniu na szyi. Wtedy westchnął.

- Wróciła.

- Poczekaj... znasz ją?

Skinął głową, bardzo powoli, nie patrząc mi w oczy. Wyglądał na tak oszołomionego i tak nieszczęśliwego, że w jednej chwili minął mi cały gniew.

- Balthazar, kto to jest?

- Charity.

To imię natychmiast przywołało wspomnienie: w ostatnie święta spacerowaliśmy między przysypanymi śniegiem krzewami i Balthazar opowiadał mi o życiu, które stracił dawno temu. Powiedział wtedy o osobie, za którą tęsknił najbardziej.

- Charity. Chcesz powiedzieć... twoja siostra? - Myślałam, że na tamtym spacerze zdradził mi swoje największe sekrety, a jednak coś ukrywał. Nawet nie dał do zrozumienia, że jego kochana siostra stała się wampirem tak samo jak on. - To była ona?

Balthazar nie odpowiedział. Przyszło mi do głowy, że nie jest pewien. Odchodząc powoli, chwiejnym krokiem, rzucił szorstko:

- Nie mów nikomu.

- Dobrze, obiecuję. - Przypomniałam sobie, że i ja mam swój sekret. - Ty też nie powiesz, prawda?

Nie odezwał się już, ale wiedziałam, że nie będzie z nikim rozmawiał o tym, czego oboje się dowiedzieliśmy. Przez dłuższą chwilę patrzyłam, jak odchodzi, zaskoczona i nadal zbyt wystraszona, by zdobyć się na cokolwiek innego. W końcu wzięłam głęboki oddech i

biegiem wróciłam do szkoły, zastanawiając się, jak opisać Raquel deszcz meteorytów, którego nie widziałam.

Raquel kupiła moją opowieść bez zastrzeżeń. Nie zadawała nawet zbyt wielu pytań, co przyjął z ulgą, ale też - ku mojemu zaskoczeniu - z rozczarowaniem.

Byłam już prawie pewna, że mi się udało, aż do niedzielnej kolacji z rodzicami. Wtedy mama zapytała od niechcienia, gdzie byłam w sobotnie popołudnie, bo mnie szukali. Użyłam pierwszej wymówki, jaka przyszła mi do głowy, dość dalekiej od prawdy.

Okazało się, że było to najgorsze, co mogłam wymyślić, bo rodzicom się spodobało.

- O, chodziłaś po lesie z Balthazarem. - tata robił teatr ze wszystkich swoich pytań, co rozśmieszało mamę. Dla bardziej komicznego efektu odświeżył swój prawie już niewyczuwalny angielski akcent, mówiąc niczym Sherlock Holmes. - O czym to młoda dama mogłaby rozmawiać z Balthazarem More'em przez cały wieczór?

- Nie chodziliśmy przez cały wieczór. - Posmarowałam bułkę masłem, z apetytem zjadając posiłek, który przygotowali rodzice. Krew sprawiła mi jeszcze większą przyjemność niż jedzenie. Przez cały weekend musiałam sobie radzić bez niej, więc teraz piłam szklankę za szklanką. - Osobiste sprawy. Proszę, nie pytajcie go o to.

- W porządku - powiedziała uspokajająco mama. - Po prostu cieszymy się, że jesteś w domu.

Kiedy podniosłam głowę znad talerza, by spojrzeć na mamę i tatę, oboje uśmiechali się do mnie tak ciepło, że miałam ochotę ich uściskać i przeprosić za to, że kiedykolwiek im skłamałam. Ale nie zrobiłam tego. Wspomnienie o Lucasie przekonało mnie, że niektórych sekretów lepiej nie wyjawiać.

Za kilka tygodni znowu go zobaczę. Dotąd w kółko przypominałam sobie dawne wspólne chwile. Teraz miałam nowe wspomnienia, pocałunki i śmiech, do których mogłam wracać myślami i czułam się, jakbym na nowo się zakochała. Przez kilka następnych dni będę pewnie szaleć z radości.

Ale powracało do mnie wciąż to samo pytanie, mroczne i ponure jak burzowa chmura - czy Balthazar mnie wyda? Wiedziałałam, że chce zachować w tajemnicy sprawę Charity, ale panna Bethany musiała ją poznać, kiedy uczyła się w Wiecznej Nocy. Jaki mogła mieć sekret? Poza tym, Balthazar tak bardzo nienawidził Lucasa, że nie byłam pewna, czy nasza umowa długo przetrwa.

Codziennie przyglądałam się twarzy Balthazara. Na angielskim, kiedy panna Bethany opisywała motywy kierujące Makbetem; na szermierce, kiedy walczył z profesorem, żeby pokazać innym, jak to się robi; na korytarzu, kiedy się tylko mijaliśmy. Nigdy na mnie nie patrzył. Chyba w ogóle na nikogo nie patrzył. Chłopak, który zawsze pierwszy się witał i otwierał przed innymi drzwi, teraz przechodził szkolnymi korytarzami jak ślepiec, niepewnym krokiem, z pustym wzrokiem.

- Ten facet jest totalnie skacowany - zauważył pewnego dnia Vic, gdy minęliśmy Balthazara w holu.

- Chyba jednak nic mu nie dolega.

- Nie mówię, że tak naprawdę. Gdyby był skacowany, musiałby wcześniej imprezować, nie? - Vic wzruszył ramionami. - Balty wygląda, jakby w ogóle nic go nie bawiło. Właściwie, jakby nigdy się nie bawił. Jak ktoś, kto nie rozpoznałby zabawy, nawet gdyby przed nim tańczyła i wołała: „Jestem zabawa!”.

Dopiero po chwili zrozumiałam.

- Wygląda na smutnego, prawda?

- W każdym razie nie wygląda najlepiej. - Vic odgarnął z czoła piaskowe włosy i strzelił palcami. - Hej, zaproszę go na mój następny maraton klasyki. Będzie *Matrix* i *Podziemny krąg*, niesamowite skórzane płaszcze i hegemonia wielkich korporacji. Myślisz, że mu się spodoba?

- Komu by się nie podobało? - Postanowiłam sprawdzić w słowniku, co znaczy „hegemonia”. Kiedyś sądziłam, że Vic nie jest zbyt rozgarnięty, ale od tamtego czasu lepiej go poznałam. Często nie zwracał uwagi na szczegóły, ale miał większą wiedzę niż inni moi znajomi.

Balthazar był moim przyjacielem, więc trudno było mi na niego patrzeć, kiedy był w tak żalonym stanie. Ale kłamałabym, mówiąc, że jego smutek stanowił główny powód mojego niepokoju. Byłam na to zbyt samolubna. Za każdym razem, gdy widziałam go w takim stanie, nie potrafiłam odsunąć od siebie myśli: „powie”.

Pogrzebowy nastrój Balthazara i jego milczenie trwały ponad tydzień, aż do pierwszych zajęć nauki jazdy.

Kurs podzielono na dwie sekcje. Jedna była dla zwykłych ludzi, którzy dość dobrze znali współczesne pojazdy i na pewno u siebie prowadzili już samochody swoich rodziców. Druga była dla wampirów - niektórzy jeździli już samochodami, od kiedy na rynku pojawił się ford T, inni nigdy nie siedzieli za kółkiem, mieli za to doświadczenia, których zwykli ludzie raczej nie powinni poznać.)a właściwie powinnam trafić do grupy z ludźmi, ale została przydzielona do wampirów - pewnie z powodu przekonania moich rodziców, że powinnam się zadawać z „odpowiednimi osobami”.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego każdy samochód musi mieć dzisiaj komputer - narzekła Courtney, próbując włączyć kierunkowskaz. - Naprawę, po co to komu? Nie potrzebuję niczego obliczać, kiedy jadę.

- Proszę się skoncentrować na drodze, panno Briganti. - Pan Yee westchnął ciężko, zapisując coś w notesie.

Jechaliśmy szkolnym samochodem - kilkuletnim, niepozornym szarym sedanem - po zwirowych drogach przecinających teren Akademii.

- Proszę, żeby następne okrążenie przejechała pani nieco szybciej.

- Zbyt szybka jazda jest niebezpieczna - uśmiechnęła się Courtney. - Widzi pan, przeczytałam podręcznik.

- Jestem pod wrażeniem, panno Briganti, ale w tej chwili jedzie pani trzydzieści kilometrów na godzinę. Chciałbym zobaczyć, jak poradzi sobie pani przy szybkości zbliżonej do tej, jaką zwykle rozwija się na ulicach.

Palce Courtney zacisnęły się na obręczy. Brakowało jej doświadczenia, a ze zdenerwowania zdarzało jej się szarpać kierownicą. Sprawdziłam, czy mam zapięty pas. Nie było to łatwe, bo siedziałam pośrodku tylnej kanapy, z Ranulfem po jednej stronie, a Balthazarem po drugiej. Ranulf studiował wnętrze samochodu, jakby nigdy dotąd nie widział czegoś podobnego, a Balthazar z ponurą miną patrzył w okno.

- Te automobile stały się popularne dopiero w ostatnim stuleciu - powiedział Ranulf. - To może się nie przyjąć.

- A co, myślisz, że wrócimy do koni i bryczek? -parsknęła Courtney, dodając gazu. Samochód przyspieszył gwałtownie i pan Yee musiał przytrzymać się deski rozdzielczej. - Spij dalej, Książę Niezłomny.

- Wynalazki często są zapomniane - rzekł z nostalgią Ranulf.

- Wątpię, żeby tak się stało z samochodami. - Staralam się ukryć rozbawienie. Biedny Ranulf zawsze wydawał się zagubiony.

- Lubilem konie. Koń był moim przyjacielem. Towarzyszem. To jest tylko metal, a krajobrazy przemykają zbyt szybko, by je zobaczyć. - Nigdy dotąd nie słyszałam tak długiej wypowiedzi z ust Ranulfa.

- Pewnie było fajnie. - Zastanowiłam się przez chwilę. Nad tym, że teraz już nikt nie używa koni i powozów, wiele wampirów musi czuć się nieswojo w tych czasach. Nagle się wyprostowałam. - Hej, a może byśmy założyli kolonię amiszów?

Balthazar odwrócił się do mnie zdezorientowany.

- Co takiego?

- No, wiesz. Mamy Akademię Wiecznej Nocy i budujemy ośrodek rehabilitacji w Arizonie. Bezpieczne schronienia dla wampirów, gdzie nikt nas nie niepokoï i możemy kontrolować, kogo wpuszczamy. Dlaczego więc nie założyć kolonii amiszów? Czy osady, nie wiem jak oni to nazywają. - Wyglądało na to, że nikt mnie nie rozumiał. Może nie mówiłam dość jasno. - Ludzie, którzy nie odnajdują się we współczesności, mogliby się tam czuć lepiej. Mogliby mieć konie i powozy, staroświeckie latarnie, stroje i takie tam, i nikogo by to nie dziwiło. Słuchajcie, przecież to dobry pomysł!

Pan Yee, choć chyba nie zamierzał, dał się wciągnąć w rozmowę.

- Nasze miejsca mają ułatwiać wampirom odnalezienie się we współczesnym świecie, a nie ukrywać ich przed nim. Lewy kierunkowskaz, panno Briganti.

- To mógłby być taki etap przejściowy. Tam by się zaczynało, a potem szło do Akademii albo gdzie indziej. -Naprawdę uważałam, że to całkiem dobry plan. - A ci, którzy zateęskniliby za dawnymi czasami, mogliby wpadać z wizytą.

- Och, coś takiego jak w tym filmie *Świadek*? - Courtney roześmiała się, ale jej śmiech zabrzmiał milej niż zwykle. - Uwielbiam go.

- Ja też! - Oglądałam ten film kilka razy na kablówce; właściwie z niego pochodziła cała moja wiedza o amiszach. - Harrison Ford był jeszcze niezłym ciachem.

- I to jakim! Od razu bym pojechała do takiej osady, gdyby tak wyglądała... o, cholera! Samochodem mocno szarpnęło, gdy zjechał ze zwirowej drogi. Każdy chwycił to, co miał pod ręką i krzyczał, gdy staczaliśmy się do rowu. Nic straszego się nie stało, bo rów nie był głęboki.

- I tak dochodzimy do lekcji numer jeden - powiedział pan Yee. - Zawsze patrz na drogę.

- To znaczy, że oblałam? - Courtney odwróciła się i spojrzała na mnie z wściekłością.
- Specjalnie mnie zagadywałaś!
- Wcale nie!

Nie czekała na wyjaśnienia. Z rozmachem otworzyła drzwi, zatrzasnęła je za sobą i wściekła ruszyła w stronę szkoły.

- Panno Briganti! Musimy wydostać samochód na drogę! - zawołał za nią pan Yee.

- Zróbcie to sami! - krzyknęła Courtney. Blond koński ogon kołysał się w rytm jej szybkich kroków. - Ja już oblałam, nie pamięta pan?

- Teraz już tak - mruknął pan Yee.

- Jej duma została zraniona - odezwał się Ranulf. -To dlatego odeszła.

- Proszę zostawić analizę zachowania panny Briganti na zajęcia z psychologii - rzekł ze znużeniem pan Yee. - Teraz musimy wydostać samochód.

Na zmianę siadaliśmy za kierownicą, a reszta starała się wypchnąć auto z rowu. Kiedy w końcu nam się udało, wszyscy byliśmy ubłoceni po kolana - niewielki problem dla chłopców w spodniach, ale ja w spódnicy miałam całe nogi brudne i podrapane. Zostało nam jeszcze jakieś pół godziny lekcji, ale pan Yee pozwolił mi wrócić do szkoły i doprowadzić się do porządku.

- Pójdę z nią. Robi się późno - powiedział Balthazar. Pan Yee chyba chciał się sprzeciwić, ale ostatecznie zrezygnował. Nie żebym potrzebowała ochrony w pobliżu szkoły, ale teraz była kolej Ranulfa, by usiąść za kierownicą, a Balthazar radził już sobie całkiem dobrze.

- Oczywiście. Idźcie.

Kiedy za nami odezwał się znowu silnik samochodu, ruszyliśmy w stronę szkoły. Zostaliśmy sami pierwszy raz od tamtej nocy, kiedy przyłapał mnie, jak wracałam do Akademii. Między nami zapadła niezręczna cisza i miałam ochotę wypełnić ją nerwową paplaniną, ale ugryzłam się w język.

- Wampiry-amisze. - Uśmiechnął się blado, zupełnie I jak dawny Balthazar. - Tylko ty mogłaś wpaść na coś takiego.

- Nabijasz się ze mnie.

- Nie z ciebie. Z ciebie nigdy. - Wziął głęboki oddech. - Nie powiedziałaś nikomu o Charity. - Nie. Przysięgam, że nie powiedziałam.

- To nie było pytanie. Gdybyś powiedziała, panna Bethany już zdążyłaby mnie przesłuchać.

- Dlaczego? I czemu mówisz „przesłuchać”?

- Charity i panna Bethany nigdy za sobą nie przepadały.

- Tak też mówiła Charity. - Spojrzałam na niego z zaciekawieniem. - Jeśli byliście tak blisko, czemu straciliście kontakt?

- Zgubiliśmy się już wcześniej. To skomplikowane. - Zatrzymał się. Przykro było patrzeć na jego zbolaną minę. Zakłopotana, wbiłam wzrok w ziemię. Staliśmy na pozółklej jesiennej trawie. Jego stopy w ciężkich butach były niemal dwukrotnie większe od moich, w zabłoconych mokasynach. - Ona nigdy mi nie wybaczyła.

- Czego ci nie wybaczyła?

Już otwierał usta, by odpowiedzieć, ale się rozmyślił.

- To nasza sprawa. Tobie wystarczy wiedzieć, że ona mnie potrzebuje. To się nie zmienia; dla wampirów nic nigdy się nie zmienia. Zawsze tak jest: ona znika i wszystko się wali, a potem ją odnajduję i jest znowu dobrze.

Przypomniałam sobie jej brudne ubranie i ciało, jej uderzającą samotność. Charity wyglądała, jakby rozpaczliwie potrzebowała opieki.

- Ile czasu minęło?

- Nie widzieliśmy się od trzydziestu pięciu lat.

Trzydzieści pięć lat, pomyślałam, przypominając sobie naszą rozmowę prawie rok wcześniej, przed świętami, kiedy spacerowaliśmy razem po śniegu. To właśnie wtedy ostatecznie „stracił kontakt” z ludzkością, zrozumiałam. Utrata Charity sprawiła, że się poddał.

- Ale ona zawsze w końcu wraca do Massachusetts. Tutaj oboje dorastaliśmy; to jest dom, Bianco. Nasz dom. Jeśli wróciła, to znaczy, że zatęskniła za domem. Teraz mogę do niej dotrzeć. Ale żeby do niej dotrzeć - mówił jeszcze ciszej - muszę ją znaleźć.

Dopiero teraz to pojęłam.

- Chcesz, żebym cię do niej zaprowadziła. Żebym przez ludzi z Czarnego Krzyża dowiedziała się, gdzie ona jest. Wtedy mógłbyś znaleźć ją pierwszy.

- I żebyś nadal odciągała od niej Czarny Krzyż, jeśli możesz. - Skrzyżował ręce na piersi. Słońce zaczęło już zachodzić, barwiąc niebo za nim na pomarańczowo. - Wiem, że proszę o wiele. Ale mogę dużo zaoferować w zamian.

- Chcesz powiedzieć, że nie wydasz mnie i Lucasa.

- Twój sekret jest bezpieczny bez względu na wszystko. - Balthazar mówił szczerze. Brzmiało to jak kapitulacja. Moja ulga zmieniła się w zdumienie, kiedy dodał: - Jeśli mi pomożesz, ja pomogę ci wydostać się z kampusu, żebyś mogła być z Lucasem.

- Zrobiłbyś to? Naprawdę? - Zakręciło mi się w głowie. - Ale jak?

- Bez trudu. - Uśmiechnął się nerwowo. - Wystarczy nam jedno proste kłamstwo. Będziemy mówić, że jesteśmy razem.

Razem? Och. Ale zrozumiałam, że to ma sens, jeszcze zanim Balthazar zdążył wyjaśnić resztę.

- Starsze wampiry mogą swobodnie wychodzić z Akademii, jeśli dostaną pozwolenie, a panna Bethany często daje pozwolenia tym, którym ufa. Mnie ufa. Twoi rodzice nie kryją, że chcieliby, żebyśmy spędzali więcej czasu razem. Gdybyśmy byli parą...

Przez chwilę stał ze wzrokiem wbitym w ziemię. Najwyraźniej dużo go to kosztowało.

- ...mógłbym poprosić o pozwolenie, żebyśmy czasami mogli razem opuszczać kampus. Jeśli twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu, panna Bethany pewnie też się zgodzi. Uznają, że w ten sposób prędzej staniesz się „prawdziwym wampirem”. Będą cię do tego zachęcać. Pozwolą nam wychodzić.

To był dobry plan. Rozsądny.

- Długo o tym myślałeś.

- Od kilku dni. Jeśli potrzebujesz czasu do namysłu, rozumiem.

- Mam tylko jedno pytanie. Dlaczego nikt nie może się dowiedzieć o Charity?

Przecież kiedyś się tu uczyła, Więc panna Bethany wie o niej wszystko, prawda?

- Mówiłem, że się nie lubiły, choć to za delikatne określenie. Gdybym sprowadził tu Charity, panna Bethany musiałaby udzielić jej schronienia... ma obowiązek przyjąć każdego wampira, który szuka pomocy. To najświętsza reguła. Ale panna Bethany zrobiłaby też wszystko, co w jej mocy, żeby mi się nie udało sprowadzić Charity. Próbowalaby ją odstraszyć, może nawet znowu nas poróżnić. Nie mogę stracić kolejnych trzydziestu pięciu lat.

- Rozumiem. - Byłam gotowa zrobić wiele, by oszczędzić Balthazarowi tego bólu. Poza tym, w zamian on umożliwi mi spotkanie z Lucasem. A w zamian za to zrobiłabym chyba wszystko.

- A więc umowa stoi?

- Tak. Kiedy zaczniemy?

- Możemy nawet teraz. - Balthazar wyciągnął do mnie rękę.

Przyjęłam ją i razem ruszyliśmy w stronę szkoły. Trzymaliśmy się za ręce, idąc przez hol, gdzie kilku uczniów szło na lekcje. Czułam ich spojrzenia, wyglądnięte i ciekawskie, spragnione świeżych plotek nie mniej niż krwi. Przy schodach prowadzących do sypialni dziewcząt Balthazar pochylił się i pocałował mnie w policzek. Dotyk jego warg był chłodny. Idąc po schodach, zastanawiałam się, jak wyjaśnię to Lucasowi. Nie chodzę z Balthazarem. Udaję tylko, że się z nim spotykam. A to wymaga nieudawanego trzymania się za ręce. I czasami nieudawanych pocałunków. Ale naprawdę to wszystko jest udawane, rozumiesz?

Jęknęłam. Moje wyjaśnienia nawet mnie przyprawiały o ból głowy.

Rozdział 9

Tej nocy nadszedł czas na moje drugie włamanie.

Ponieważ za pierwszym razem nic nie znalazłam w domu panny Bethany, postanowiłam jeszcze trochę pomyszkować. Ale panna Bethany nie opuszczała już potem Akademii, więc nie miałam okazji wrócić do wozowni. A gdzie jeszcze mogłabym szukać odpowiedzi?

Było tylko jedno takie miejsce - archiwum w północnej wieży - ale początkowo nie brałam go poważnie pod uwagę. Gdyby panna Bethany trzymała tam coś, co mogłoby zdradzić powód, dla którego przyjmowała do Akademii ludzi, Lucas na pewno znalazłby to w zeszłym foku. Miał wtedy mnóstwo czasu na szukanie.

Tej nocy leżałam w łóżku i nie mogłam zasnąć. Spragniona krwi, próbowałam sobie wyobrazić, jak wyjaśnię Lucasowi swój układ z Balthazarem. Próbowałam na różne sposoby - żartobliwie, flirtująco, zwięźle, Rozwlekłe... żaden z nich nie wydał mi się przekonujący. Wiedziałam, że Lucas w końcu dostrzeże w tym sens, ale wiedziałam też, że to potrwa dość długo.

Z westchnieniem przewróciłam się na plecy i zakryłam uszy poduszką, żeby stłumić swój własny głos rozbrzmiewający w głowie. W brzuchu mi burczało, szczęka bolała. Potrzebowałam krwi. Wypiłam szklanekę na lunch, co powinno mi wystarczyć na cały dzień - w każdym razie dotąd wystarczało. Ale apetyt stawał się coraz większy. W mojej głowie kłębiło się ryle wątpliwości, że straciłam nadzieję na sen. Kiedy założyłam kaptcie i szlafrok, zerknęłam na Raquel, która leżała na łóżku twarzą do dołu. Spała mocno - może nawet za mocno. Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie tabletki nasenne, które poleciłam jej w zeszłym roku. Miałam nadzieję, że nie używała ich nadal, i postanowiłam później o to zapytać.

Krew w moim termosie była letnia, ale mi smakowała. Popijałam, schodząc po schodach w południowej wieży. Szłam, nie zastanawiając się, dokąd idę. Po prostu szłam. Ale kiedy znalazłam się na piętrze z salami wykładowymi - które łączy się z sypialniami chłopców w północnej wieży - przypomniałam sobie, jak widywałam tu Lucasa. To były jedyne chwile, kiedy czułam się w Akademii jak w domu.

Gdybym mogła zdobyć informacje dla Lucasa... gdybym mogła powiedzieć mu o kompromisach, na jakie poszłam, żebyśmy mogli być razem. Jeśli przekażę sekret, który tak rozpaczliwie chciał poznać Czarny Krzyż, będzie mi o wiele łatwiej. Lucas rzuciłby nasz sukces w twarz Eduardowi, a ja patrzyłabym na to z przyjemnością. Potem historia z Balthazarem wydałaby się drobiazgiem.

Wsunęłam termos do kieszeni szlafroka i ruszyłam w stronę sypialni chłopców. Krew wyostrzyła moje zmysły i słyszałam kroki dyżurnego nauczyciela, który pilnował, by żadnemu z wampirów nie przyszło do głowy zrobić z jakiegoś człowieka swojej nocnej przekąski. Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na tym dźwięku; czekałam, aż nauczyciel przejdzie dalej i droga będzie wolna.

Cicho otworzyłam ciężkie drzwi i przeszłam przez próg. Kusilo mnie, by je puścić i pójść jak najszybciej, ale musiałam być cierpliwa i przytrzymać je, by zamknęły się powoli i bezszelestnie. Dopiero wtedy ruszyłam w górę po schodach, wyłapując wszelkie odgłosy: ciekący kran, czyjeś chrapanie, nawet pstryknięcie włącznika lampki nocnej.

U szczytu spiralnych schodów mieściło się archi-wum. Kiedy otworzyłam drzwi, posypał się kurz i pajęczyny. Gargulec za oknem przyglądał mi się podejrzliwie. Stosy pudeł i skrzyń piętrzyły się we wszystkich kątach, pele z nich było opatrzonych etykietkami ze staroświeckim pismem lub dziwną czcionką, jakiej dziś nikt już nie używa. Pudła te skrywały informacje o niezliczonych uczniach, którzy mieszkali w Akademii - w większości o wampirach.

Pomyśl. Oni chcą wiedzieć, dlaczego są tutaj ludzie, nie wampiry. Ale jeśli dowiesz się czegoś o wampirach, może wyjaśni to coś na temat ludzi.

Przyszła mi do głowy pewna myśl: a jeśli ludzie, którzy zostali przyjęci do szkoły, mają jakiś związek z wampirami? Jeśli są ich krewnymi, może nawet potomkami?

Podkscytowana zaczęłam otwierać najbliższą skrzynię, i zamarłam. Ostatnim razem, kiedy tu byłam, w jednej z takich skrzyń znaleźliśmy szczątki zabitego wampira. Ale przecież panna Bethany nie zostawiłaby tak po prostu czaszki Ericha, prawda? Ostrożnie uchyliłam wieko i zajrzałam do środka. Żadnej czaszki. Z westchnieniem ulgi do końca otworzyłam skrzynię i wyjęłam kilka przypadkowych kartek. Czekala mnie lektura sterty dokumentów, jeśli chciałam sprawdzić, czy moja teoria jest słuszna, a to było równie dobre, by rozpocząć poszukiwania, jak każde inne.

W rogu skrzyni kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Zauważyłam cienki, ciemny ogonek: mysz szukająca schronienia.

Zanim zdążyłam pomyśleć, niemal nieświadomie chwyciłam mysz i wbiłam w nią kły.

Pisnęła tylko raz. Jeśli nawet się wyrывała, nie poczułam tego. Czułam tylko, jak krew wypełnia mi usta prawdziwa krew, żywa, tryskająca mi na język. To było jak rozgryzanie soczystych winogron w słoneczny letni dzień, ale gorące, słodsze i jeszcze lepsze. Ostatnie uderzenia serca myszy połaskotały mnie w wargi, kiedy pociągnęłam dwa łyki, trzy i już było po wszystkim. Odsunęłam od siebie mysz, spojrzałam na jej martwe ciało i zakrzusiłam się.

Fuj, o fuj! Splunęłam kilka razy, żeby pozbyć się z ust resztek mysiego futerka. Małego trupka cisnęłam w kąt, gdzie spadł bezwładnie. Otarłam usta rękawem, ale nadal czułam posmak krwi...

...który był wspaniały.

Przynajmniej nie zrobiłam tego przy Lucasie, pomyślałam. Odtąd będę piła więcej krwi na lunch. Nawet galon, jeśli to powstrzyma mnie przed takimi rzeczami.

Utrata samokontroli wytrąciła mnie z równowagi tak bardzo, że miałam ochotę wrócić do pokoju i schować się pod kołdrę. Usiłując zapomnieć o tym, co przed chwilą zrobiłam, zaczęłam czytać: „Maxine O'Connor, zmarła w Filadelfii...”

Wydychałam kłęby pary tak gęstej, że chwilami prawie całkiem zasłaniała mi widok.

Nie sądziłam, że jest aż tak zimno. Drżąc, objęłam się rękoma, lecz chłód przenikał nawet przez szlafrok. Suchy, pożółkły papier szeleścił w moich drżących palcach. Nie, wiedziałam, że jeszcze przed chwilą nie było tak zimno.

Ściany zaczęły pokrywać szron.

Zafascynowana patrzyłam na mroźną koronkę, pnącą się po kamiennej ścianie. Setki błękitnych linii przeplatało się i dzieliło. Wzór wznosił się znad podłogi, pokrywał mur, a na suficie pojawiły się białe płatki. W powietrzu wisiało kilka małych, srebrzystych kryształków śniegu.

Byłam odrętwiała ze strachu - nie mogłam krzyczeć ani uciekać. Tylko drżałam i próbowałam uwierzyć w to, co się dzieje. Wyciągnęłam przed siebie ręce, ledwie zauważając, że dłonie mam sine i zdrętwiałe z zimna. Chciałam dotknąć płatków śniegu, żeby przekonać siebie, że są prawdziwe.

Gdyby tylko był tu Lucas... mama... Balthazar... ktokolwiek. Boże, co jest grane? Mój oddech stał się krótki i urywany, czułam się prawie nieprzytomna.

Mimo przerażenia, nie mogłam nie zauważyć, że widok był piękny - delikatny i eteryczny, jakbym znalazła się w kryształowym zamku.

Lód zatrzeszczał tak głośno, że aż podskoczyłam. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak szron pokrywa szybę, zasłaniając widok na zewnątrz, gargulca, a nawet blask księżycy, ale nie zrobiło się całkiem ciemno. Teraz archiwum jaśniało własnym światłem. Zamrznęte linie wiły się na szybie. Tworzyły nieprzypadkowy wzór, który rozpoznałam. Twarz.

Człowiek ze szronu był wyraźny jak ilustracja w książce. Jego długie, ciemne włosy otaczały twarz jak obłok. Przypominał mi stare portrety kapitanów z osiemnastego wieku. Twarz była wyrzeźbiona w lodzie tak szczegółowo, że wydawało się, jakby się we mnie wpatrywała. Nigdy jeszcze nie widziałam obrazu tak pełnego życia.

I nagle poczułam lodowate ukłucie w sercu, kiedy zrozumiałam, że on naprawdę na mnie patrzy.

Jego wargi się poruszyły, linie szronu rysowały usta, które coś mówiły, ale nie mogłam nic zrozumieć i nie słyszałam żadnego dźwięku. Oniemiała ze strachu pokręciłam głową.

Zamknął oczy. Powietrze wokół mnie natychmiast stało się jeszcze chłodniejsze... tak zimne, że aż bolało...

Lód na szybie jakby eksplodował, tworząc jeszcze raz kształt twarzy, teraz trójwymiarowy. Przybliżyła się do mnie i krzyczała głosem jak dźwięk pękającego szkła. „Przestań!”

Kawałki lodu spadły na podłogę, rozsypując się wokół mnie jak konfetti. Nie usłyszałam żadnego dźwięku; drobiny były tak cienkie, że stopniały niemal natychmiast. Kiedy nitki szronu zniknęły ze ścian i okien, a temperatura wróciła do normy, z topniejącego lodu zaczęły na mnie kapać krople wody.

Siedziałam wśród tego wszystkiego tak oszołomiona, że nie mogłam się poruszyć. Byłam zbyt przerażona, by krzyczeć. Jedyne myśli, do jakiej był zdolny mój otumaniony umysł, brzmiała: co to, do diabła, było?

Kiedy minęło odrętwienie, opuściłam archiwum, zbiegłam po schodach i uciekłam z północnej wieży, nie przejmując się tym, że ktoś może mnie zobaczyć. Zatrzymałam się dopiero w swoim pokoju i zanurkowałam w pościel. Leżałam z mokrymi włosami i łomoczącym sercem, bez najmniejszej nadziei, że uda mi się zasnąć. Przyciskałam kołdrę do piersi i próbowałam zrozumieć, co się wydarzyło.

Czy to mogły być halucynacje? Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, więc nie wiedziałam, jak to jest. Ale nie miałam gorączki ani nie brałam żadnych leków, toteż obawiałam się, że wyjaśnienie nie jest takie proste.

Może nieświadomie zasnęłam i zaczęłam śnić? Niemożliwe. Choć moje sny ostatnio stały się bardzo realne, nigdy nie śniło mi się nic podobnego do tego, co wydarzyło się w archiwum. Zamrznęte stopy wciąż miałam wilgotne od topniejącego lodu.

Jeszcze jedno wyjaśnienie przyszło mi do głowy, ale nie chciałam go przyjąć. To niemożliwe. To tylko stare historie, które opowiadali mi rodzice. Nawet kiedy byłam dzieckiem, nie wierzyłam, że są prawdziwe.

Tej nocy nie spałam. Za oknem naszego pokoju niebo powoli szarzało; zaczynał się pochmurny, ponury świt. Tuż po wschodzie słońca Raquel poruszyła się, jęknęła z irytacją skopała kołdrę.

- Raquel - szepnęłam.

Zamrugała i spojrzała na mnie. Jej krótkie czarne włosy sterczały na wszystkie strony, a za duża biała koszulka zsunęła się z ramienia.

- Wcześniej wstałaś.

- Tak jakoś. - Zebrałam się na odwagę. - Posłuchaj, gdybym cię poprosiła o coś, co brzmi trochę... trochę głupio... wysłuchałabyś mnie, prawda?

- Jasne. - Zsunęła nogi z łóżka, jakby szykując się do działania. - Ty wysłuchałaś mnie w zeszłym roku, jak byłam pewna, że coś chodzi po dachu, pamiętasz?

Wtedy naprawdę coś chodziło po dachu - wampir, który zamierzał ją skrzywdzić - ale to chyba nie był dobry moment, by o tym mówić.

- Czy wierzysz w... no, w... - zaczęłam ostrożnie.

- Boga? Nie. - Jej uśmiech powiedział mi, że żartuje, aby było mi łatwiej. - Świętego Mikołaja? Też nie.

- Zdążyłam się już domyślić. - Przełknęłam ślinę. - Chciałam zapytać, czy wierzysz w duchy.

Myślałam, że Raquel mnie wyśmieje. Czy mogłabym mieć do niej o to żal? Spodziewałam się, że zasypie mnie pytaniami, dlaczego o czymś takim mówię. Wydawało mi się, że jestem przygotowana na każdą reakcję. Ale się myliłam.

- Zamknij się. - Weszła z powrotem na łóżko, zwiększając dystans między nami. - Po prostu się zamknij. Natychmiast.

- Raquel... ja tylko pytałam...

- Powiedziałam, zamknij się! - Miała rozszerzone źrenice i przyspieszony oddech. - Nigdy więcej nie chcę od ciebie o tym słyszeć. Nigdy. Rozumiesz?

Skinęłam głową, mając nadzieję, że ją uspokoję. Ona jednak wydawała się jeszcze bardziej przerażona. Wstała z łóżka, chwyciła swoje rzeczy do kąpieli i chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku drzwi, choć do pierwszej lekcji zostało nam jeszcze kilka godzin. Z hukiem zatrzęsnęła za sobą drzwi. Z głębi korytarza usłyszałam zaspany głos Courtney:

- Co tam się dzieje?

Sama chciałam to wiedzieć. Rozumiałam tylko, że właśnie byłam świadkiem czegoś niewytłumaczalnego i że sama wzmianka o duchach wystraszyła Raquel bardziej niż mnie rzeczywistość.

Adrenalina zaczęła ze mnie schodzić w połowie porannej lekcji psychologii. W jednej chwili robiłam notatki na temat teorii Adlera, a w następnej poczułam się, jakbym miała za chwilę paść twarzą na ławkę. Wycieńczona podparłam głowę ręką i starałam się pisać. Kiedy lekcja się skończyła, wiedziałam już, że ten dzień będzie trwał całą wieczność. Normalnie pobieglabym do pokoju na krótką drzemkę, ale mogła tam być Raquel, a zrobiło się między nami nieprzyjemnie.

Gdy tak snułam się po korytarzu, popychana ze wszystkich stron przez ubranych w swetry uczniów, zauważyłam przyjazną twarz.

- Cześć, Balthazar. - Chciałam się tylko przywitać. Uśmiechnął się do mnie cieplej niż kiedykolwiek.

- Cześć - odpowiedział cicho, podchodząc do mnie; przygarnął mnie opiekuńczym gestem. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że przecież udajemy parę. Zbliżył usta do mojego ucha, szepnął:

- Przynajmniej udawaj, że się cieszysz.

- Ale serio się cieszę, że cię widzę. Możemy gdzieś porozmawiać?

- Jasne. Chodźmy.

Balthazar poprowadził mnie korytarzem i schodami w dół na parter. Po drodze widziało nas kilka osób. Zauważyłam uniesione brwi i zdziwione szepty. Chociaż tylko udawaliśmy, czułam coś w rodzaju dumy, że pokazuję się z takim świetnym chłopakiem i rozbawienie na myśl o reakcji Courtney.

Ale kiedy szliśmy przez hol do głównego wejścia, zobaczył nas ktoś jeszcze.

Zawsze uśmiechnięty Vic spoważniał, widząc, jak idę za rękę z Balthazarem, a mnie pękło serce. Vic i Lucas wciąż byli przyjaciółmi, Vic sporo ryzykował, przemycając dla mnie

listy Lucasa. Mógł teraz pomyśleć, że oszukuję Lucasa, a ja przecież nie mogłam mu powiedzieć, że to nieprawda.

Nie powiedział jednak ani słowa. Spuścił tylko wzrok i udawał niezwykle zainteresowanego swoimi sznurowadłami. A ja zachowywałam się, jakbym nie widziała ani Vica, ani nikogo innego na świecie oprócz Balthazara.

Razem doszliśmy na skraj lasu. W cieniu nieopodal odpoczywało kilka innych par. Balthazar usiadł na grubym, miękkim dywanie z pomarańczowych i czerwonych liści, szerokimi plecami oparł się o pień starego klonu. Siadając obok niego, czule położyłam mu głowę na ramieniu; myślałam, że będę się czuła niezręcznie, ale nie...

- Powinnaś niedługo powiedzieć o nas rodzicom. - Ręka Balthazara objęła mnie w talii. - Im szybciej uznają, że jesteśmy razem, tym szybciej będę mógł ich poprosić, żebym mógł cię zabrać poza kampus.

- Nie ma pośpiechu. Mam się zobaczyć z Lucasem w Riverton w przyszłym miesiącu, więc jest trochę czasu. Ale postaram się, żeby niedługo się dowiedzieli.

Jeszcze jedno kłamstwo. Byłam już zmęczona kłamstwami, a jedynej osoby, która mogłaby usłyszeć całą prawdę - Lucasa - nie było przy mnie.

- Wyglądasz na zmęczoną. Nic ci nie jest?

- Nie mogłam spać w nocy. Widziałam coś strasznego, ale sama nie wiem, czy umiem w to uwierzyć. Muszę cię o coś zapytać. - Wzięłam głęboki oddech. - Czy duchy istnieją naprawdę?

- Jasne - odpowiedział z takim przekonaniem, jakbym pytała, czy na niebie są gwiazdy. - Rodzice nie mówili ci o zjawach?

- Opowiadali mi historie o duchach, kiedy byłam mała, i mówili, żebym trzymała się od nich z daleka, ale myślałam, że to tylko... no, wiesz, historie o duchach.

Balthazar uniósł brwi.

- Jak na wampira wyjątkowo sceptycznie podchodzisz do zjawisk nadprzyrodzonych.

- Tak to przedstawiasz, że aż mi głupio.

- Jesteś jeszcze nowa. Daj sobie kilka stuleci i zostaniesz profesjonalistką jak ja.

W mojej głowie zaczęły się kłębić nowe myśli.

- Co jeszcze jest naprawdę? Wilkołaki? Wiedźmy? Mumie?

- Nie ma wilkołaków. Wiedźm też nie. A mumie są tylko w muzeach, o ile mi wiadomo. Ale istnieją inne siły, chociaż nie wiem na pewno, jak się nazywają ani jak wyglądają. Może nie mają ciała. Ale są mroczniejsze, głębsze. - Balthazar zamilkł i zmarszczył brwi. - Poczekaj, mówiłaś, że w nocy coś cię wystraszyło.

- Duch. Zjawa, tak myślę. - Użyłam słowa, które tylko kilka razy słyszałam od rodziców.

- To niemożliwe. Nie może być zjaw w Wiecznej Nocy.

- Dlaczego nie? Tu jest i tak makabrycznie.

- Bo szkoła została tak zbudowana. Są metale i minerały, które odstraszą zjawy... te, zawarte w ludzkiej krwi, jak żelazo i miedź, działają najlepiej... i umieszczono je w każdym kamieniu w fundamentach. - Przesunął końcem palca wzdłuż linii moich włosów w geście tak intymnym, że aż się zarumieniłam. Balthazar najwyraźniej umiał równocześnie skupiać się na rozmowie i udawać romans. - Poza tym zjawy się nas boją, przynajmniej tak samo jak my ich. Słyszałam, że czasem sprawiały wampirom kłopoty, straszyły i tak dalej, ale bardzo rzadko. Zjawy raczej nie potrafią uciekać przed wampirami dość szybko.

- Dlaczego się nas boją? Rozumiem, czemu ludzie się boją, ale wampiry nie mogą przecież pić krwi duchów. Zresztą duchy nie mają krwi, prawda?

- Mają, kiedy przybierają cielesną formę, ale najczęściej ukazują się jako opary, szron, zimna przestrzeń, czasami obraz albo cień, ale nic więcej.

Na dźwięk słowa „szron” przypominałam sobie ostatnią noc i aż przeszedł mnie dreszcz. Balthazar przytulił mnie mocniej, jakby chciał mnie osłonić przed jesiennym Wiatrem. Trochę pomogło.

- Okej, skoro zjawy boją się wampirów, to chyba powinny trzymać się z daleka od tej szkoły. I niby metale i kamienie w murach też je odpędzają. Więc wyjaśnij mi to, co widziałam w nocy.

Opowiedziałam mu o wszystkim: o trzasku pękającego lodu, zielonkawej poświacie nie z tej ziemi, twarzy ze szronu i jej ostatnim ostrzeżeniu. Balthazar patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami - najwyraźniej zapomniał o naszych romantycznych uniesieniach. Kiedy skończyłam, przyglądał mi się jeszcze chwilę, zanim powiedział:

- To mogła być tylko zjawa.

- Mówiłam ci.

- Ale nigdy o czymś takim nie słyszałem. I co mogło znaczyć „przestań”? Przestań co robić?

- Wiesz tyle samo, co ja. Słuchaj, jest jakaś różnica między duchami a zjawami? Na przykład zjawy to takie bardzo złe duchy albo coś takiego?

- Nie. To samo. - Położył mi dłoń na ramieniu. - Musimy o tym powiedzieć pannie Bethany.

- Co takiego? Nie możemy! - Chwyciłam go za sweter, mocno ściskając palcami herb Akademii, dwa kruki z mieczem pośrodku. Nagle się zorientowałam, jak to może wyglądać z boku. Szybko położyłam dłonie na jego piersi w czułym geście. - Jak jej powiemy, zapyta, co robiłam w archiwum.

- A co tam robiłaś?

- Próbowałam się dowiedzieć, dlaczego przyjmuje ludzi.

Balthazar zastanowił się nad tym przez chwilę, ale wrócił do ważniejszych spraw.

- Możemy powiedzieć, że mieliśmy się tam spotkać. I zobaczyłaś zjawę, jak na mnie czekałaś.

- To by mogło zadziałać - przyznałam. - Lucas i ja... raz się tam spotkaliśmy.

Ciemne oczy Balthazara zwięziły się na wzmiankę o Lucasie i wiedziałam, że wyczuł moją reakcję na wspomnienie o czasie, który tam razem spędziliśmy. Oblała mnie fala gorąca, kiedy przypominałam sobie, jak całowałam Lucasa, leżąc w jego ramionach, jak go ugryzłam i piłam krew, którą mi dobrowolnie dał. Czy to naprawdę było po mnie widać? W każdym razie teraz głos Balthazara zabrzmiał szorstko.

- Dobrze. Sprawi, że historia będzie bardziej wiarygodna. Ja jej powiem, ty nie musisz przy tym być. Powiem, że jesteś zbyt zakłopotana.

- To właściwie prawda.

- Potem ona będzie szukała zjawy i pewnie wygada nas twoim rodzicom. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Powinno zadziałać. - Wyczerpana, znowu oparłam się o ramię Balthazara. - Po tym wszystkim w ogóle nie mogłam spać. Chyba zaraz padnę.

- Ja też bym nie mógł spać. - Pogładził mnie po ręce. - Czemu się nie zdrzemniesz?

- Matematyka zacznie się za godzinę, ale... nie chcę wracać do pokoju.

Myślałam, że Balthazar zapyta dlaczego, ale on poklepał się po udzie, proponując je jako poduszkę. Najpierw poczułam się nieswojo, opierając policzek o jego nogę, ale męska dłoń na ramieniu mnie uspokoiła. Poza tym byłam zbyt zmęczona, by dłużej walczyć ze snem. Po raz pierwszy od wielu godzin poczułam się bezpieczna.

W ciągu kilku następnych dni plotka o moim nowym „romansie” rozeszła się po szkole. Spotykałam się z Balthazarem po lekcjach i razem szliśmy się uczyć do biblioteki, to samo robiliśmy już wcześniej, ale teraz trzymaliśmy się za ręce, co mogło wskazywać na temperaturę uczuć. Wiedziałam, że większość ludzi zastanawia się, co dojrzały, seksowny

facet, taki jak Balthazar, robi ze stukniętym rudzielcem patrzącym w gwiazdy, ale chyba nikt nie wątpił, że jesteśmy razem naprawdę. Courtney znowu próbowała gasić mnie na lekcjach, co było tak zabawne, że nawet mnie nie wkurzało.

Zastanawiałam się, czy Raquel o tym wie, ale nie mogłam jej spytać. Rozmawialiśmy ze sobą, ale od tamtej nocy, kiedy zobaczyłam zjawę, starała się jak najrzadziej przebywać blisko mnie. Kiedy byłam w pokoju, znajdowała wymówkę, by wyjść, a gdy próbowałam zacząć rozmowę, odpowiadała tylko „tak”, „nie” albo „dobrze”, więc w końcu zrezygnowałam. To zabawne, ale do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, ile czasu Raquel spędzała w pokoju - prawdę mówiąc, za dużo. Wiedziałam, że nie wszystko było z nią w porządku, a moje pytanie tylko pogorszyło sprawę, ale najwyraźniej nie było mowy, żeby do niej dotrzeć.

Okazało się, że jedyna osoba, którą się martwiłam, w ogóle nie jest problemem. Pewnego wieczoru, wchodząc do holu, zobaczyłam jak zwykle tłum ludzi rozmawiających i snujących się bez celu. Wśród nich byli Vic i Ranulf - siedzieli przy stoliku niedaleko drzwi, całkiem pochłonięci grą w szachy. Nigdy wcześniej nie widziałam Vica tak poważnego, choć miał na sobie hawajską koszulę. Przesunął skoczka, stawiając go z głośnym stuknięciem.

- Zabolało? Chyba tak.

- Twoja nieporadna gra mnie nie boli. - Dla Ranulfa był to prawdziwy wyczyn w dziedzinie towarzyskiej rozmowy. Kiedy pochylił się nad szachownicą, obmyślając następny ruch, Vic wyciągnął się leniwie z usatysfakcjonowaną miną i wtedy mnie zobaczył. Wzdrygnęłam się i odeszłam, ale Vic po prostu wstał i do mnie podszedł.

- Cześć - zaczął, przestępując z nogi na nogę. - Jak leci?

- Nieźle. Chyba... chyba musimy pogadać. - To było trudniejsze, niż sądziłam. - O Balthazarze.

- Chcę ci powiedzieć tylko jedno, dobrze? - Vic położył mi rękę na ramieniu. - Ty też jesteś moją przyjaciółką. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Och, Vic. - Zbyt wzruszona, by powiedzieć coś więcej, objęłam go mocno.

- Lubię Balthazara - rzekł Vic. - Jest w porządku.

- Tak...

- Powiedziałaś Lucasowi, prawda? Albo powiesz niedługo? Byłoby nie fair ukrywać to przed nim.

- Niedługo mamy się zobaczyć. - Nie wdawałam się w szczegóły naszego spotkania w Riverton, aby nie wciągać w to wszystko Vica. - Pomyślałam, że lepiej będzie z nim porozmawiać, a nie wysłać list albo mejla.

- Trudno musi być nie widywać się tak długo.

- Prawda. Gdyby Lucas tu był, wszystko wyglądałoby inaczej.

- Tak. - Vic się uśmiechnął. - Miałbym współlokatora, który by umiał pokonać mnie w szachy.

Ranulf nawet na moment nie oderwał wzroku od szachownicy.

- Słyszę twoje obelgi i zamierzam się zrewanżować. Wygraną.

- Śnij dalej! - zawołał Vic.

Vic nie wiedział, że zamierzałam powiedzieć Lucasowi całą prawdę o komedii, którą odgrywaliśmy z Balthazarem. Teraz została do pokonania już tylko jedna przeszkoda, za to najważniejsza ze wszystkich: moi rodzice.

Rozdział 10

Do spotkania, którego się obawiałam, doszło następnego dnia, kiedy, już spóźniona, wychodziłam z biblioteki. Szybko ruszyłam korytarzem, ale ten głos sprawił, że się zatrzymałam.

- Cóż za pośpiech, panno Olivier. - Panna Bethany zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie sukienkę z delikatnej, ciemnobrązowej wełny, w której wyglądała jak wyrzeźbiony z drewna element samej Akademii. - Wygląda pani, jakby zobaczyła ducha.

Czy to miało być zabawne? Patrzyłam na nią w milczeniu.

Na szczęście ona najwyraźniej nie oczekiwała odpowiedzi.

- Powinnyśmy pomówić o tym, co widziała pani na górze.

- Wszystko opowiedziałam Balthazarowi. Jeśli rozmawiał z panią, to wie pani dokładnie tyle, co ja.

- Czy wspominała pani o tym swoim kolegom? Albo rodzicom?

- Nie. - To nie była do końca prawda. W pewnym sensie powiedziałam Raquel, a w każdym razie próbowałam, ale ponieważ Raquel nie chciała mnie wysłuchać, uznałam, że dochowałam tajemnicę.

- To dobrze. Proszę nic nie mówić. Jestem pewna, że to zdarzenie odbiegało od normy. Ludzie zachowują się irracjonalnie, kiedy słyszą o zjawiskach nadprzyrodzonych.

Natychmiast zrozumiałam, co miała na myśli panna Bethany. Jedno pytanie o duchy przeraziło Raquel. A ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowałam, to nadopiekuńczość rodziców.

- Tak jest, proszę pani. Nie powiem na ten temat ani słowa.

Na twarzy panny Bethany pojawił się konspiracyjny mieszek.

- Doceniam pani dyskrecję, więc zapomnę o karze za złamanie szkolnych reguł, na którą pani zasłużyła, zakradając się nocą do męskiego dormitorium. Mimo brak samokontroli pani zachowanie budzi pewne nadzieje, przynajmniej tym razem romantyczne uczucia skierowała pani do bardziej odpowiedniego kandydata.

To był przytyk pod adresem Lucasa, ale zachowałam spokój.

- Balthazar jest świetny. Właściwie to za kilka minut się spotykamy, żeby zjeść kolację z mamą i tatą.

- Nie będę więc pani zatrzymywać. Proszę przekazać rodzicom wyrazy szacunku.

Skinęłam i popędziłam korytarzem. Pewnie to tylko moja wyobraźnia, ale mogłam przysiąc, że cały czas czułam na plecach wzrok panny Bethany.

Raquel się nie odezwała, kiedy weszłam do pokoju. Odwróciła się tylko do ściany i dalej czytała jakiś kolorowy magazyn. Tym razem nawet nie próbowałam zaczynać rozmowy. Skoro przez jedno głupie pytanie chciała się zachowywać jak idiotka, to trudno.

Zajrzałam do szuflady ze swetrami. Niebieski z golfem... nie. Miałam go na sobie w zeszłym roku, z Lucasem, i po prostu nie mogłam go teraz włożyć. Zielony cardigan... za cienki, o tej porze roku robi się już chłodno. Czarny z dekoltem w serek... nudny, ludzie muszą myśleć, że stroję się dla Balthazara.

- Normalnie się nie przebierasz przed kolacją z rodzicami - odezwała się Raquel. Jej głos był stłumiony, więc wywnioskowałam, że wciąż jest odwrócona do ściany.

Zamarłam, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Pierwszy raz od czasu tamtego nieszczęsnego pytania o duchy to ona zaczęła rozmowę. Poczułam ulgę, ale jednocześnie ta ulga mnie wkurzyła, bo Raquel nie była w porządku. Dlaczego miałam się czuć, jakbym była winna?

- Zabieram ze sobą Balthazara. - Nie patrząc w jej stronę, wydobyłam z szuflady ciemnofioletowy kaszmirowy sweter.

- Widziałam was któregoś dnia razem i zastanawiałam się, czy coś się kroi.

- Kroi się - wyjaśniłam zwięźle. Nie powiedziałam nic więcej, więc Raquel wróciła do czytania. Pospiesznie zaczęłam się szykować; włożyłam sweter, kolczyki, użyłam nawet perfum, które rodzice dali mi kiedyś na urodziny. Pachniały gardeniami.

Kiedy chowałam buteleczkę perfum do szuflady, moje palce trafiły na aksamitny szal, w którym schowałam broszkę od Lucasa. Nie pomyślałam o tym, jak ją dla mnie kupował, ale przypomniałam sobie chwilę, kiedy musieliśmy ją zastawić, gdy razem uciekaliśmy, przerażeni i załamani. Wtedy mi się wydawało, że jesteśmy w opałach, ale gdybym mogła cofnąć czas i wrócić do tamtej chwili, kiedy byliśmy razem przeciw całemu światu, zrobiłabym to bez wahania.

- Cieszę się, że tym razem idzie ci lepiej w dziedzinie romansów. - Raquel odwróciła się w końcu, a na jej twarzy pojawił się nawet cień niepewnego uśmiechu. - Ale chyba wszystko byłoby lepsze niż ostatni raz, nie?

Nigdy nie lubiła Lucasa, a jej słowa, kiedy mówiła o nim takim samym tonem jak panna Bethany, stały się kroplą, która przepełniła czarę.

- To nie twoja sprawa - warknęłam. - Ignorujesz mnie całymi dniami, a potem nagle wygłaszasz opinie na temat mojego życia uczuciowego. Zachowujesz się jak przyjaciółka, tylko gdy jesteś w humorze, a ja mam tego dość.

- Przepraszam, że żyję. - Raquel cisnęła magazyn na łóżko i wyszła z pokoju. Nie miałam pojęcia, dokąd mogła pójść w samej koszulce i bokserkach, ale udałam, że zupełnie mnie to nie obchodzi.

Poza tym nie miałam czasu, by się nad tym zastanawiać. Musiałam zaprowadzić swojego nowego „chłopaka” na kolację do rodziców.

- A więc i w tym roku wybieracie się razem na Jesienny Bal? - spytała mama, nakładając potężną porcję ziemniaków na mój talerz.

Balthazar i ja wymieniliśmy spojrzenia. Dotąd jeszcze nie myśleliśmy o Jesiennym Balu, ale pytanie mamy miało sens.

- Oczywiście - potwierdził szybko. - Nie zorientowałem się, że to już niedługo.

- Czas ucieka. - Tata pokręcił ze smutkiem głową i pociągnął łyk krwi ze swojej szklanki. - Im jesteś starszy, tym szybciej płynie.

- Coś o tym wiem - rzekł Balthazar. W takich chwilach przypominałam sobie, że choć wygląda na osiemnaście albo dziewiętnaście lat, tak naprawdę ma ponad trzysta i jest wampirem równie potężnym i doświadczonym jak moi rodzice. Dobrze wiedziałam, że to ja jestem inna przy tym stole. Trudno się nie zorientować, kiedy wszyscy piją krew a ty jedna masz na talerzu indyka z ziemniakami.

- Musimy się pospieszyć i wybrać sukienkę, jeśli mam ci ją przerobić. - Mama uśmiechnęła się do mnie promiennie, jakbym przyniosła do domu wygraną z loterii, a nie przyprowadziła chłopaka.

- Jasne - powiedziałam. - Dobry pomysł.

Ścisnęła mnie za ramię, wciąż podekscytowana, a ja znowu poczułam wyrzuty sumienia. Tęskniłam za czasami, kiedy mogłam mówić rodzicom o wszystkim.

Reszta kolacji upłynęła w trochę mniej niezręcznej atmosferze; tata nastawił płytę Diny Washington, jedną z moich ulubionych. Czułam się, jakby on i mama robili wszystko, żeby było mi przyjemnie. Kiedy powiedziałam, że chcę odprowadzić Balthazara na dół, pożegnali nas niemal radośnie.

Gdy schodziliśmy po kamiennych schodach, zażartowałam:

- W przyszłym tygodniu będą nam piekli tort weselny.

- Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa.

W głosie Balthazara słyszałam, jak bardzo chciałby być tym, który uczyni mnie szczęśliwą.

- Balthazar... wiem, że jest miło razem spędzać czas... a ty jesteś super, ale my... -

Poczułam się głupio, więc odwróciłam sytuację. - Co ty właściwie widzisz w dziewczynie w moim wieku?

- Nie różnię się od ciebie tak bardzo. Wiem, że powinienem, ale tak nie jest. -

Przyglądał mi się z zainteresowaniem. - Nie zauważyłaś, że wszyscy tutaj zachowują się jak nastolatki? Nawet starsi ode mnie?

- Hm, no tak. Myślałam, że to tylko niepewność. Bo nie pasuję do dzisiejszego świata.

- Częściowo tak. Ale dojrzałość to nie tylko sprawa emocjonalna, Bianco. Fizyczna też. Ci, którzy umarli młodo... nigdy nie będą w pełni dorośli. Niezależnie od tego, ile stuleci doświadczenia będziemy mieli ani ile przeżyjemy. Nie możemy się zmienić. - Balthazar wydawał się smutny, wręcz przygnębiony, lecz nagle wyprostował się i uśmiechnął do mnie przyjaźnie. - Ale nie martw się. Jeśli chodzi o mnie i ciebie. Panuję nad sytuacją.

- To dobrze. - Ale tak naprawdę wcale nie byłam przekonana.

Wróciłam do pokoju dość późno, ale Raquel nie było. Chyba znalazła sobie jakąś naprawdę dobrą kryjówkę. Włożyłam piżamę i skorzystałam z chwili samotności, by nacieszyć się przed snem ciepłą krwią z termosu. Najadłam się co prawda u rodziców, ale miałam już dość burczenia się z głodu o trzeciej nad ranem. Przynajmniej tę noc prześpię spokojnie, pomyślałam.

Tak się jednak nie stało, chociaż z zupełnie innego powodu. Po kilku godzinach obudziło mnie dotknięcie ręki i szept Raquel:

- Bianca?

- Hm? - Odwróciłam się i w ciemności na nią spojrzałam. Byłam tak zaspana, że zapomniałam, że jestem na nią wściekła. - Co się dzieje?

- Musimy porozmawiać.

- Och. Dobra. - Przypomniałam sobie, że jestem zła, ale to nie miało znaczenia. Twarz Raquel była blada jak kreda, a w jej oczach krył się ten sam nieuchwytny strach, który zapamiętałam z ubiegłego roku - wtedy prześladował ją Erich. Usiadłam i odgarnęłam włosy z twarzy. - Co z tobą? Dlaczego tak się zachowywałaś, jak zapytałam o duchy?

- Najpierw musisz mi powiedzieć prawdę. - Raquel wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że poruszyły się jej nozdrza. - Widziałaś tutaj ducha?

- Nie w naszym pokoju. Ale widziałam coś na górze... w wieży. Myślę, że to był duch. - Nie mogłam powiedzieć, że jestem tego pewna, nie wyjawiając dlaczego, a to byłby zły pomysł. Raquel tak bardzo bała się duchów i raczej nie byłaby zachwycona, że do tego otaczają ją wampiry.

Ku mojemu zaskoczeniu, Raquel odetchnęła z ulgą.

- Ale to nie było tutaj? Nie blisko mnie?

- Nie, nigdzie blisko.

- Jak to wyglądało?

Pomyślałam, że jeśli wszystko opiszę, znowu ją wystraszę. Więc przedstawiłam to prosto.

- To był mężczyzna. W średnim wieku, tak mi się zdaje. Miał długie, ciemne włosy i brodę, jak na starych obrazach. Wydawało mi się, że pochodzi z bardzo dawnych czasów. I wiem, że sobie tego nie wyobraziłam. Widziałam go naprawdę.

- Jesteś pewna, że nie był stary? Na pewno nie stary człowiek, taki przygarbiony? - Kiedy skinęłam głową, uniosła pięść do ust i zagryzła. Zrozumiałam, że Raquel stara się nie rozpłakać.

- O co tu chodzi? - Najpierw milczała, może nie mogła mówić. - Raquel, chyba wiesz o duchach więcej, niż mi mówisz.

Opuściła rękę. Na jej kciuku widać było mały, krwawy pólksiężyc.

- Coś jest w domu moich rodziców.

- Coś... to znaczy duch?

- Starzec - wyjaśniła. - Chudy i kościsty. Bez włosów. Widziałam go ciągle, od kiedy byłam mała. Nigdy bardzo długo i najczęściej w snach. Czasami myślałam, że sobie to wyobrażam.

Raquel mówiła rozsądnie, wręcz spokojnie, ale całe jej ciało zaczęło drżeć.

- Kilka lat temu... kiedy już byłam starsza... zaczęłam widywać go częściej i wiedziałam, że mi się nie wydawało. Czekał na mnie późno w nocy, kiedy mógł mnie przestraszyć. Lubił straszyć. Jeśli to w ogóle ktoś... może tylko tak wygląda, ale to wcale nie człowiek. Może to jest raczej coś. Stare, złe coś, pełne nienawiści. Bo on mnie nienawidzi. Zawsze nienawidził.

- A co mówią twoi rodzice? - Ledwie wypowiedziałam te słowa, pożałowałam, że nie mogę ich cofnąć. Od kiedy znałam Raquel, zawsze mówiła, że rodzice lekceważą jej lęki. To na pewno była jedna z rzeczy, które ignorowali i zostawiali ją z nimi samą. - Nie uwierzyli ci.

- Ani ksiądz. Ani nauczyciel. Miałam po prostu siedzieć cicho i przyjąć do wiadomości, że on tam jest. Ze zawsze będzie i będzie na mnie czekał. Patrzył na mnie. Miał... chciwe oczy. Do ostatniego lata tylko patrzył. Myślałam, że zawsze tak będzie i już do tego przywykłam, ale wtedy - Zadrżała tak gwałtownie, że położyłam jej rękę na ramieniu, żeby ją uspokoić. - Tego lata czasami śniło mi się, że... że leży na mnie i trzyma, i uprawia ze mną seks. Bolało i próbowałam go zrzucić, ale nie mogłam się ruszyć. Czasami tak było co noc.

- Och, Boże.

W końcu spojrzała mi prosto w oczy i łza spłynęła jej po policzku.

- Bianca, nie wiem, czy to były sny. Całe życie mówiłam sobie, że to tylko moja wyobraźnia. W zeszłym roku... kiedy słyszałam te dźwięki na dachu... takie samo zło, jakie czułam w domu, wyczułam tutaj. Teraz ty też to zobaczyłaś, a ja wiem, że to jest naprawdę.

- Jest naprawdę. Nie musisz już w to wątpić. - Nie byłam pewna, czy ją to pocieszy. - Ale to nie to samo, co w twoim domu. To, co widziałam, było zupełnie inne. - To, co widziałam, było przerażające, ale wydawało się inne.

- Domyślam się. Ale i tak mnie przeraziło. Tylko że nie powinnam tak cię traktować. - Raquel pochylała głowę. - Przepraszam.

- To ja powinnam cię przeprosić. - Poczulałam się jak idiotka. Raquel nie zachowywała się dziwnie w ubiegłym tygodniu; ona była na skraju załamania od początku szkoły. Zbyt pochopnie założyłam, że to jej kapryśna natura i nie zastanawiałam się, czy nie ma jakiejś głębszej przyczyny. Fakt, nie mogłam się domyślić, że właśnie coś takiego ją dręczyło... ale powinnam się zorientować, że coś jest nie w porządku. Byłam tak pochłonięta swoimi lękami, że zapomniałam być przyjaciółką Raquel. - Powinnam próbować z tobą porozmawiać. Nie dać się tak łatwo spławić. Przepraszam.

- Już dobrze. - Raquel pociągnęła nosem i niepewnie się roześmiała, ostrożna jak zwykle w szczerym okazywaniu uczuć. - Wcale nie chciałam cię tak potraktować.

- Możesz mi powiedzieć wszystko. Zawsze. Mówię serio.

- Ty tak samo.

Było tyle rzeczy, których nie mogłam powiedzieć Raquel, ale skinęłam.

Kiedy się położyła, nie mogłam zasnąć i myślałam o strasznej historii, którą mi opowiedziała. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że mówi prawdę. Balthazar dodał mi otuchy, mówiąc, że większość zjaw boi się wampirów, ale teraz to mnie nie pocieszało, gdy dowiedziałam się, do czego są zdolne.

Cokolwiek widziałam na szczycie wieży, było niebezpieczne, przynajmniej dla ludzi, a może i dla nas wszystkich.

Rozdział 11

Dlaczego miłość jest tak często wykorzystywana jako zabieg dramatyczny?

Panna Bethany przechadzała się powoli po klasie, głośno stukając butami o ostrych czubkach. Ręce założyła z tyłu. Teraz już wszyscy wiedzieliśmy, że kiedy mówi takim tonem, wcale nie oczekuje odpowiedzi na pytania. Woli, byśmy siedzieli cicho i słuchali.

- Oczywiście dlatego, że miłość jest przekonująca. Choć często nie trwa długo, zmusza racjonalne skądinąd istoty, by zachowywały się w niezwykle sposób. - Jej ciemne oczy przez chwilę wpatrywały się w okno, ale szybko znowu skupiła się na nas. - Dlatego nie dziwi nas, że Szekspir użył romantycznej miłości jako głównego motywu, który kierował działaniami Romea i Julii. Zastanówmy się, czy młodzi ludzie zachowywaliby się w ten sposób. Wiemy, że tak. Pod tym względem sztuka est prawdziwa.

Poruszyłam się nerwowo i zerknęłam na zegar wiszący nad drzwiami. Zostały tylko trzy minuty.

- Ale w sztuce *Romeo i Julia* jest więcej tematów do przemyśleń niż tylko młodzieńcza namiętność. - Przechodząc tuż obok mojej ławki, tak blisko, że poczułam wyraźnie zapach lawendy, jaki zawsze ją otaczał, panna Bethany mówiła dalej. - Waszym następnym zadaniem, na które macie dokładnie tydzień, będzie trzystronicowe wypracowanie na temat dramatycznych niedoskonałości *Romea i Julii*. Nie będę teraz o nich mówić; interesuje mnie, czy potraficie je odnaleźć i wskazać.

Dlaczego mówiła o niedoskonałościach? *Romea i Julii*? Mojej ukochanej sztuki?

Panna Bethany zamilkła, przyglądając się nam badawczo, a ja znowu miałam wrażenie, że czyta w moich myślach i zaraz mnie zaatakuje. Ale tym razem, wyjątkowo, jej irytacja nie miała nic wspólnego ze mną.

- Widzę, że plany związane z wizytą w Riverton przeszkadzają wielu spośród was w skupieniu uwagi. Miejmy nadzieję, że odzyskacie zdolność jasnego myślenia, zanim nadejdzie termin oddania wypracowań. Koniec lekcji.

Nie byłam pierwsza przy drzwiach, ale niewiele mi brakowało. Kiedy biegłam korytarzem, czułam, że uśmiech rozjaśnia mi twarz. Liczyłam się z tym, że Lucasowi może się dziś nie udać, ale wiedziałam, że zrobi wszystko, by przyjść na spotkanie. I na pewno znajdzie jakiś sposób.

Kiedy już miałam wbiec na schody prowadzące na piętro dziewcząt, zauważyłam Balthazara, który zarzucił plecak na ramię. Zachichotałam na myśl, która nagle przyszła mi do głowy, ale... Dlaczego nie? To pasuje do całej historii. Podbiegłam do Balthazara i omal go nie przewróciłam, podskakując tak, że praktycznie musiał chwycić mnie w ramiona.

- Hej! - Objął mnie i podniósł do góry, aż moje stopy zawisły nad podłogą. Zarzuciłam mu rękę na szyję i się uśmiechnęłam.

- Jesteś w dobrym humorze. - Balthazar się roześmiał.

- Tak.

- Domyślam się dlaczego - westchnął, stawiając mnie na podłodze. - Zobaczmy się przy autobusie.

Balthazar nie podporządkowywał się niepisanej regule, że „typki z Akademii” nie jeżdżą na wycieczki do Riverton razem ze zwykłymi ludźmi. Myślę, że większość ludzi uważała to za rodzaj snobizmu, takie unikanie obcych. Było w tym trochę prawdy. Ale przede wszystkim wampiry obawiały się, że kiedy opuszczą bezpieczny teren Akademii, okaże się, że nie znają realiów dwudziestego pierwszego wieku.

Dzisiaj Balthazar miał się wyłamać. Pasowało to do stwarzanych przez nas pozorów, iż jesteśmy tak strasznie zakochani, że nie możemy ani chwili wytrzymać osobno. Poza tym, kiedy ja wymknę się do Lucasa, Balthazar obiecał zaopiekować się Raquel i dopilnować, by się dobrze bawiła.

Do tej chwili ona i ja miałyśmy trzymać się razem, niezależnie od tego, czy Raquel będzie się to podobać.

- W Riverton nie ma nic do roboty - narzekała, kiedy wzięłam ją pod rękę i poprowadziłam do czekającego autobusu. Miała na sobie martensy, dzinsy i dwurzędową kurtkę. - Szczerze mówiąc, wolałabym zostać w pokoju.

- Już dość siedziałas ostatnio w pokoju. Chodź, przynajmniej będziesz miała jakąś odmianę. Możemy zjeść razem kolację. Wiem, że nie pogardzisz czymś innym niż kanapki z masłem orzechowym i dżemem.

- No, skoro tak mówisz. - Zerknęła na moje ubranie: białą koszulę z falbankami, szarą spódnicę krótszą niż zazwyczaj i niesamowite buty na wysokim obcasie, które założyłam tylko dwa razy w życiu, ponieważ jakoś traciłam w nich równowagę. - Wystroiłaś się dla Balthazara, co?

Zastanawiałam się, co powie Balthazar, kiedy mnie zobaczy, i znowu zaczęłam się głupio uśmiechać. Raquel roześmiała się, widząc moją zadowoloną minę, choć źle ją zinterpretowała. Doszliśmy do autobusu, ja nieco chwiejnie na obcasach, ale nie przejmowałam się tym, czy ktoś nas wyśmiej. Balthazar wziął mnie na kolana, ale tylko po to, by Raquel mogła się obok nas zmieścić. A w każdym razie głównie po to.

Przez całą drogę śmialiśmy się i rozmawialiśmy; Balthazar starał się być uroczy i zabawiał Raquel. Wkrótce ona zaczęła mu opowiadać, jak w poprzedniej szkole jeździła na desce i śmiała się z tego, że mało na ten temat wiedział. Przez całą podróż tylko jeden moment wytrącił nas z dobrego nastroju. Kiedy autobus skręcił na most, by przejechać przez rzekę, poczułam, że Balthazar zeszytniał, a jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu.

Wampiry nie cierpią przeprawiać się przez wodę. Radzą sobie jakoś, ale zwykle bardzo długo trwa, nim się na to zdecydują i przygotowują. Balthazar nie miał czasu na przygotowania i wiedziałam, że przyjdzie mu to z trudem. Wzięłam go za rękę, żeby dodać mu otuchy. Autobus wjechał na most. Balthazar mocno zacisnął powieki.

Nagle zrobiło mi się niedobrze. Zabrakło mi tchu i nie potrafiłam powiedzieć, gdzie jest góra, a gdzie dół. Przed oczami mi pociemniało i zobaczyłam jasne rozbłyski, jak się czasami zdarza, kiedy wstaniesz zbyt szybko. Ścisnęłam mocniej rękę Balthazara; moja dłoń stawała się równie zimna i spocona jak jego.

Po chwili mdłości minęły, równie szybko, jak się pojawiły. Wzięłam głęboki oddech i rozejrzałam się dookoła, próbując odzyskać orientację. Autobus właśnie znalazł się na drugim brzegu.

Poczułam to, co czują wampiry, kiedy przeprawiają się przez rzeki.

Balthazar spojrział na mnie z zaciekawieniem, a ja zastanawiałam się, czy wyczuł mój niepokój. Wpatrywałam się w okno, bo nie chciałam przyznać się przed nim do czegoś, do czego nie byłam gotowa przyznać się przed samą sobą.

Zjedliśmy kolację wszyscy razem, przy barze. Vic wzbogacił sobie hamburgera frytkami, wkładając je między bułkę a mięso; najpierw się śmialiśmy, ale potem się okazało, że to całkiem smaczne. Dziwnie było patrzeć na Balthazara jedzącego krążki cebulowe i popijającego shakiem; przeżuwał powoli i z namaszczeniem, być może dlatego, że musiał sobie przypomnieć, jak to się robi. Ale mu się udało. Nikt inny nie zwrócił uwagi, jak dziwnie jadł.

Później Balthazar zaproponował, żebyśmy zajrzeli do antykwariatu z książkami. Kiedy Vic i Raquel się zgodzili, ja rzuciłam od niechcenia:

- Dołączę do was za chwilę, dobrze? Pójdę do kina zobaczyć się z rodzicami. Mają tam dyżur, jak zwykle.

- Wszyscy możemy iść do kina. - Raquel wzruszyła ramionami.

O, nie, pomyślałam. Ale tym razem to Vic przyszedł mi z pomocą.

- Nie ma mowy. Wiesz, co wyświetlają? *Filadelfijską opowieść*. Naprawdę mizoginiczne podejście do niewierności w małżeństwie.

Raquel wytrzeszczyła oczy, słysząc Vica wypowiadającego to skomplikowane zdanie. Ja byłam gotowa bronić każdego filmu z moim ukochanym Carym Grantem, ale tym razem zrezygnowałam.

- Racja. Nie spodobałoby się wam. Przyjdę do antykwariatu później.

Kiedy poszli, a ja zostałam sama, ruszyłam w stronę kina na wypadek, gdyby komuś z nich przyszło do głowy się obejrzeć, ale minęłam migające światła reklam, nie zatrzymując się.

Już blisko. Już jestem prawie na miejscu. Od wysokich obcasów zaczęły mnie boleć stopy, ale z każdym krokiem mniej zwracałam na to uwagę. Bo każdy krok przybliżał mnie do Lucasa.

Po kilku minutach dotarłam nad brzeg rzeki. Tu nie było już sklepów, tylko domy, ale niewiele. Wzdłuż brzegu biegł chodnik, ułożony dość dawno temu. Betonowe płyty popękały, pomiędzy nimi wyrosła trawa. Tu i tam korzenie drzew wypchnęły płyty w górę i szło się trudno, szczególnie na obcasach.

Patrzyłam na odbijające się w wodzie światła mostu. Dlaczego ten przejazd przez rzekę był taki nieprzyjemny? Przebywanie nad wodą nie miało na mnie żadnego wpływu. Rzeka wyglądała pięknie i tyle.

Nagle usłyszałam zbliżające się z tyłu kroki. Lucas. Serce zaczęło mi bić szybciej i odwróciłam się z uśmiechem. Zobaczyłam zbliżającą się w ciemnościach postać.

Wszystkie moje nadzieje legły w gruzach.

- Cześć - powiedziała Dana, wyłaniając się z mroku. - Wiem, że to nie mnie się spodziewałaś. Przykro mi.

Zapomniałam o rozczarowaniu i ogarnął mnie lęk.

- Ale Lucas nie... nic mu nie jest?

- Wszystko w porządku. Ale jego grupa jest uziemiona. Otoczyły ich dość paskudne wampiry w Bostonie. Utknął na kilka tygodni. Nie może wyjść z kryjówki i nie może się stamtąd wyrwać. Ja byłam wtedy gdzie indziej, więc jak wpadli, poprosił mnie, żebym cię znalazła. Mam was umówić na następne sekretne spotkanie i przyznam, że czuję się z tym dość niezręcznie.

Próbowałam się roześmiać, lecz wyszedł mi z tego bardziej szloch. Dana klepnęła mnie w ramię i powiedziała:

- Już dobrze. Wiesz, że by się pojawił, gdyby tylko mógł, prawda?

- Wiem. Ja tylko... tak bardzo chciałam się z nim dzisiaj zobaczyć. Ale dziękuję, że przysłaś mi powiedzieć - odparłam głucho. Lepiej usłyszeć złe wieści od razu, niż Czeekać

całą noc i zamartwiać się, że Lucas nie przychodzi. Choć Dana starała się być miła, chciałam, żeby już sobie poszła i żeby mogła usiąść i się rozplakać.

- Nie ma sprawy. - Nagle Dana się wyprostowała, a jej uśmiech zniknął. Kiedy tak stała, czujna i gotowa do walki, dostrzegłam w niej wojowniczkę.

- Ktoś idzie. Na pewno nie ma tu wampirów?

- Tylko jeden, ale nie jest niebezpieczny. - Dana posłała mi spojrzenie, które mówiło „oszalałaś?”. Tak jakbym nie mówiła wcześniej ani słowa o przyjaznych wampirach.

- To miejscowy albo jakiś uczeń. Po prostu zachowuj się naturalnie.

- No dobra.

Ale to ja musiałam się postarać o naturalność, bo właśnie zbliżała się do nas Raquel.

- Cześć! - zawołałam nieco zbyt radośnie. - Myślałam, że jesteś w antykwariacie.

- Znudziło mi się. - Wzruszyła ramionami. - Wyszłam.

Świetnie, pomyślałam. Biedny Balthazar spędzi resztę nocy, szukając Raquel.

- A co z tobą? Miałaś iść do kina, żeby zobaczyć się z rodzicami. - Raquel spojrzała podejrzliwie na Danę.

Ale Dana uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Dana Tryon. Miło cię poznać. Jestem starą znajomą Bianki, wpadłyśmy na siebie na ulicy. Niezły przypadek.

- Aha. - Raquel uściśnęła jej dłoń. - Jesteś z tego samego miasta co Bianca?

- Stara, dobra szkoła w Arrowwood - wtrąciłam pospiesznie, doceniając refleks Dany.

- Trzymałyśmy się razem. Jak ją zobaczyłam, pomyślałam sobie, a co tam film.

Raquel uśmiechnęła się, łyknęła tę historię.

- Fajnie. Spacerujecie sobie?

- Tak, właściwie tak. - Raquel najwyraźniej zamierzała się do nas przyłączyć. Jak mamy udawać wielką przyjaźń? Spotkałyśmy się dwa razy w życiu.

Dana nie wyglądała jednak na zbitą z tropu.

- W zasadzie chciałam iść coś przegryźć. Bianca miała ze mną trochę pospacerować. Przyłączysz się do nas?

- Hm... dopiero co jadłam... - Byłam zaskoczona, ale widziałam, że Raquel naprawdę ma ochotę z nami pójść. Wesoła natura Dany szybko przypadła jej do gustu. - Ale zapomniałam o deserze. Ciasto wyglądało całkiem niezłe.

- Ciasto! - uśmiechnęła się Dana. - Kto nie lubi ciasta? Idziemy.

Rozmawiałyśmy beztrudnie cały wieczór i nikt by się nie domyślił, że ja i Dana prawie się nie znamy. W każdym razie nie Raquel, głównie dlatego że najwięcej rozmawiałyśmy o niej, o jej artystycznych projektach, desce i wszystkim innym. Kiedy rozmowa schodziła na tematy, które nie interesowały Raquel, Dana wymyślała na poczekaniu absurdalne pytania nawiązujące do naszej rzekomej wspólnej przeszłości.

- A co u Huberta? Boże, pamiętam, jak flirtowaliście w Arrowwood... ! Naprawdę nie przeszkadzały ci te jego okulary jak denka od butelek? I sama chciałaś chodzić z nim na złoty fanów Star Treka?

- No wiesz co! - fuknęłam. - Byłam typem intelektualistki.

- Nie pomyślałabyś, gdybyś widziała, z kim chodziła w zeszłym roku - powiedziała Raquel.

- Wyobrażam sobie. - Dana się uśmiechnęła. Wiedziała, że nie przepuści okazji, żeby podokuczać potem Lucasowi.

- A jak u ciebie, Dana? - wtrąciłam. - Dalej zbierasz małe różowe kucyki? Pamiętam, że jak się wyprowadzałam, brakowało ci tylko dwóch do kompletu.

Raquel wybuchnęła śmiechem, a Dana posłała mi zabójcze spojrzenie - ale uśmiechnęła.

- Chyba z tego wyrosłam.

W połowie deseru Raquel wyszła do łazienki. Ledwie zniknęła, Dana spytała:

- A więc, ty i Lucas. Gdzie i kiedy?

- Najlepiej tutaj, w Riverton... powiedzmy, przed kinem. Może w pierwszą sobotę po Święcie Dziękczynienia, o ósmej wieczorem. - Wtedy już Balthazar na pewno będzie mógł zabrać mnie poza szkołę. - Myślisz, że do tego czasu będą już mogli się ruszyć?

- Powinni - odparła Dana z uśmiechem. - No, zrobiłam coś dla młodych zakochanych. Czuję się wzorem cnót.

- Cnót? Ciekawe, dlaczego ci nie wierzę.

- Bo jesteś na to za sprytna, dlatego.

Pochłonięta udawaniem starej przyjaźni i śmianiem się z żartów Dany, nie miałam czasu martwić się tym, że nie zobaczyłam Lucasa. Dotarło to do mnie dopiero później, kiedy wsiadaliśmy do autobusu. Balthazar spojrział na mnie pytająco. Najwyraźniej chciał wiedzieć, czy on i Lucas mają umowę. Wrzuciłam lekko ramionami i pokręciłam głową. Chyba zrozumiał, że nic nie wyszło ze spotkania, ale nie mieliśmy okazji o tym porozmawiać, po prostu siedzieliśmy blisko siebie, kiedy autobus pędził przez rzekę.

Tego wieczoru Raquel była weselsza niż dotąd. Dana niemal każdego potrafiła wprawić w dobry nastrój. Ja jednak miałam wrażenie, jakby jakaś część mnie wciąż stała nad rzeką i czekała na Lucasa, który nie nadchodził. Zamknęłam oczy. Chciałam zasnąć. Im szybciej ten dzień się skończy, tym szybciej przestanę myśleć o tym, że miałam się spotkać z Lucasem. Będę mogła zacząć myśleć o tym, że zobaczymy się niedługo, tak właśnie muszę do tego podchodzić, inaczej nie zniosę rozłąki.

Ale moje sny sprzysięgły się przeciwko mnie.

- *Musisz się ukryć - powiedziała Charity. Stałyśmy w starym domu zgromadzeń kwaków, gdzie rok temu po raz pierwszy spotkałam ludzi z Czarnego Krzyża. Chłód bijący od poświęconej ziemi przenikał mnie do kości i zaczęłam drzeć. Charity przywarła do framugi, jakby starała się utrzymać na nogach.*

- *Nie musimy się ukrywać - odparłam. - Lucas nas nie skrzywdzi.*

- *Ty nie musisz się ukrywać przed Lucasem. - Odgarnęła z twarzy włosy w kolorze pszenicy. Choć miała zupełnie inną karnację niż Balthazar, teraz zauważyłam podobieństwo między nimi: falujące włosy, wzrost i wyraz ciemnobrązowych oczu. - Ale musisz się ukryć.*

O czym ona mówi? Nagle pomyślałam, że rozumiem. Ostatnim razem, kiedy byłam w domu zgromadzeń, cały budynek spłonął. Czy tym właśnie są dziwne cienie wokół nas? Czy to dym?

- *Pali się - powiedziałam.*

- *Nie. Ale będzie się palić. - Charity wyciągnęła do mnie rękę. Próbuje mnie zabrać w bezpieczne miejsce czy wręcz przeciwnie? - Lucas nie wie, że za chwilę spłoniesz.*

- *On mnie uratuje! Przyjdzie po mnie!*

Pokręciła głową, a wtedy zauważyłam za nią blask płomieni.

- *Nie przyjdzie. Nie może.*

Obudziłam się zdyszana. Czułam się bardziej samotna niż kiedykolwiek.

Rozdział 12

„Romeo i Julia nie znali się zbyt dobrze”. Te słowa zabrzmiały dziwnie, choć to ja je napisałam. „Dla siebie sprzeciwili się swoim rodzicom, dla siebie narażali życie, a w końcu dla siebie umarli, choć spotkali się tylko kilka razy. To wielka historia miłosna oparta na zauroczeniu. Być może powinni znać się dłużej”.

- Wszystko, co pani mówi, panno Olivier, to prawda, lecz nie jestem przekonana, że to błąd. - Panna Bethany usiadła za swoim biurkiem i bębniła palcami w blat; jej długie pobrużdżone paznokcie stuknęły donośnie. - Romeo i Julia są sobie właściwie obcy, nawet pod koniec sztuki. Ale czy można wykluczyć, że taki był zamiar Szekspira? Wskazać, że taka szalona, prowadząca do ofiary namiętność, jaką przeżywali Romeo i Julia, należy zwykle do pierwszych porywów miłości? Ze dojrzałsi, mądrzejsi ludzie nie powinni popełniać ich błędów?

Skuliłam się za swoim stolikiem. Na szczęście panna Bethany nie zamierzała pastwić się dziś nade mną. Rozejrzała się po klasie.

- Czy ktoś jeszcze chciałby wskazać jakieś błędy, które zauważył w sztuce?

Courtney podniosła rękę. Jak zwykle chciała mnie ośmieszyć.

- Zachowywali się, jakby nie mogli uprawiać seksu, jeśli nie wezmą ślubu. A to bzdura.

Panna Bethany westchnęła.

- Pamiętajcie, że mimo rubasznego humoru, Szekspir pisał, stosując się do moralności swoich czasów, ktoś jeszcze?

Po raz pierwszy, odkąd pamiętałam, Vic odezwał się na lekcji.

- Jeśli by mnie ktoś pytał, to Szekspir trochę się wygłupił, każąc Tybaltowi zabić Merkucja, zanim Romeo zabił Tybalta. Wszyscy mają być śmiertelnymi wrogami, prawda? A Montecchi wcale nie są lepsi niż Capuletti, jeśli ten książę na koniec ma rację. Gdyby Romeo i Tybalt walczyli tylko dlatego, że się nienawidzą, to miałyby to więcej jaj. A jeśli Tybalt wcześniej zabił Merkucja, to trochę bez sensu.

Sądziłam, że panna Bethany rzuci się na Vica, ale tak się nie stało.

- Doskonale spostrzeżenie, panno Woodson - po«wiedziała. - Motywując zabójstwo Tybalta przez Romen w ten sposób, Szekspir zaprzepaścił możliwość wykorzystania moralnej niejednoznaczności.

Kiedy panna Bethany pisała na tablicy „moralna niejednoznaczność”, spojrzałam na Vica, który wzruszył tylko ramionami z miną mówiącą „Nic nie poradzę, że jestem geniuszem”.

Chociaż słuchanie Vica i panny Bethany dyskutujących o literaturze było niezłą rozrywką, przez całą lekcję i jeszcze długo później czułam się dziwnie pusta. W bibliotece zalanej pomarańczowozłotym światłem sączącym się przez witrażowe okna siedziałam samotnie w kącie, wpatrując się w swoje notatki. Na ile tak naprawdę ja i Lucas się znaliśmy? Poznaliśmy się ponad rok temu od samego początku czułam, że jest między nami jakaś więź. Ale spotkanie w Riverton, do którego nie doszło, uświadomiło mi, jak mało czasu spędziliśmy razem, aby móc poznać o sobie całą prawdę i dowiedzieć się, co jest dla nas naprawdę ważne.

A może jesteśmy jak Romeo i Julia? Za szybko podejmujemy zbyt duże ryzyko?

Wtedy przypominałam sobie, jak w tej samej bibliotece siedziałam z Lucasem, a promienie słońca nadawały jego włosom kolor mosiądzu. Przypominałam sobie, jak opowiadał mi, że kiedy miał pięć lat, uciekł z domu, zabierając ze sobą torbę batoników i procę. Przypominałam sobie, jak przymierzaliśmy śmieszne stare ciuchy w sklepie i używaną odzież w Riverton, jak flirtowaliśmy w altanie i jak się skończył nasz pierwszy pocałunek. Przypominałam sobie, jak powiedział, że mnie kocha, chociaż jestem wampirem, chociaż przez całe życie uczono go nienawidzić wampirów. I przypominałam sobie, jak leżał przede mną, odsłaniając szyję, żebym mogła go ugryźć, i z własnej woli dał mi swoją krew.

To nie było zauroczenie. To była miłość. Może i nic nie wiedziałam, ale tego jednego byłam pewna.

Z uśmiechem odłożyłam zeszyt i zamknęłam oczy, aby zatopić się we wspomnieniach. Nawet jeśli codziennie musiałam zachowywać się tak, jakbym nie tęskniła za Lucasem, wciąż mogłam pozostać wierna jemu i temu, co nas łączyło. Czas, który spędziliśmy osobno, nie będzie się liczył, jeśli uda mi się wytrwać. Nie zamierzałam martwić się tym, czego nie możemy mieć, bo ważniejsze jest to wszystko, co mamy. Nadeszła pora, by przestać rozpaczać i zacząć się cieszyć.

W tym roku mama nie musiała przerabiać mi sukienki na Jesienny Bal, a ja poradziłam sobie sama z makijażem, więc miała więcej czasu, by zająć się moją fryzurą. W majtkach i staniku usiadłam na rogu swojego łóżka w mieszkaniu rodziców i dmuchając na polakierowane paznokcie, pomyślałam o Patrice, która swoimi paznokciami zajmowała się prawie codziennie.

- Patrice byłaby dumna, gdyby mnie teraz zobaczyła.

- Powinnaś jej o tym napisać. - Mama mówiła trochę niewyraźnie, bo trzymała w zębach kilka szpilek. - Założę się, że ucieszyłaby się z listu od ciebie.

- Możliwe. - Wątpiłam, by Patrice poświęcała dużo czasu na myślenie o kimkolwiek poza nią samą. Ale z drugiej strony powinnam jej wysłać chociaż pocztówkę.

- Myślę, że dobrze ci robią kontakty z takimi jak my - powiedziała mama, spinając mi włosy na karku. - Teraz, kiedy ty i Balthazar jesteście parą.

- Tak mi się wydaje - mruknęłam. - Ale czuję się trochę dziwnie. Jest ode mnie starszy. - Delikatnie powiedziane, jeśli wziąć pod uwagę, że był obecny przy pierwszym Dzieńczynieniu.

Wzruszyła ramionami.

- Twój ojciec jest ode mnie starszy o prawie sześćset lat. Uwierz mi, po pierwszym stuleciu nie będziesz na to zwracać uwagi.

Mama i tata bardzo łatwo nadrobili tę różnicę; kiedy dorastałam, zupełnie tego nie zauważałam. Dopiero teraz, kiedy spędzałam więcej czasu z Balthazarem, odczuwałam różnicę wieku.

- A jednak nie umiem o tym nie myśleć.

- Wiem. Musisz myśleć długofalowo... wszystkie wampiry tak robią, jeśli są rozsądne. To jest coś, co może ci dać Balthazar, a nie mógł... hm, nie mógł Lucas.

Wszystkie moje mięśnie się napięły i poczułam, że *hece mamy* w *moich* włosach znieruchomiały. Wkroczyliśmy na niebezpieczny teren i obie zdawałyśmy sobie z tego sprawę. Rozmawiałam z rodzicami prawie o wszystkim - tylko nie o Lucasie.

- Nie jestem z Balthazarem dlatego, że chcę zdobywać doświadczenie - powiedziałam cicho. - Tak jak nie byłam z Lucasem dlatego, że się buntowałam.

- Kochanie, nigdy tak nie myśleliśmy. Nigdy nie obwinialiśmy cię o to, co się wtedy wydarzyło z tym chłopcem. Wiesz o tym, prawda?

Nie odwróciłam się, by na nią spojrzeć. Łatwiej było mi prowadzić tę rozmowę, kiedy nie patrzyłyśmy sobie w oczy.

- Wiem.

Wydawała się bardziej zdenerwowana niż ja.

- Bianco, może powinniśmy dziś porozmawiać o czymś jeszcze.

- Tak? - Czyżby się domyśliła, że mam tajemnicę związaną z Lucasem? Że się z nim spotkałam?

Przyszedł mi do głowy z tuzin różnych możliwości w ciągu tych kilku sekund, nim powiedziała:

- Chciałabyś porozmawiać o seksie? O mój Boże.

- Wiem, że rozumiesz, jakie jest życie - brnęła mama, choć byłam pewna, że policzki mi płonęły z zakłopotania. - Ale kiedy jesteś bliżej z kimś bardziej doświadczonym, takim jak Balthazar, to staje się bardziej realne. Może masz jakieś pytania?

- Chyba jest trochę za wcześnie, żeby o tym myśleć - odparłam pospiesznie. Wcale nie miałam ochoty tego słuchać. - Dopiero zaczynamy ze sobą chodzić.

- Skoro tak uważasz. - W głosie mamy zabrzmiało rozbawienie, ale poklepała mnie po ramieniu i litościwie nie wracała do tematu, dalej przygotowując mnie na bal.

Właśnie wsunęłam stopy w szpiczaste srebrne pantofelki, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, po czym tata i Balthazar przywitani się głośnym „Cześć” i klepieniem w plecy. Niedawno zaczęli się tak zachowywać. Zauważyłam, że tata i Lucas podobnie zachowywali się w zeszłym roku. Może faceci potrzebują się trochę popuszyć, kiedy witają się z chłopakami swoich córek. Albo ojcami swoich dziewczyn. Mama zdjęła mi z policzka zablakowaną rzęsę i mnie przytuliła.

- Idź i powal ich na kolana.

Kiedy weszłam do salonu, tata i Balthazar zamilkli. Tata uśmiechnął się i zakołysał na piętach, wyraźnie ze mnie dumny. Twarz Balthazara się nie zmieniła, ale zauważyłam coś w jego oczach - uznanie, które wywołało u mnie przyjemny dreszcz.

Moja suknia z ciemnozielonej satyny nie miała ramiączek, była mocno dopasowana i nisko opadała z tyłu. Lekko się rozszerzała od połowy uda, żebym mogła tańczyć. Na szyi miałam srebrny naszyjnik z opalami mamy z lat dwudziestych, a w uszach dobrane do niego kolczyki. Mama zrobiła mi niewielki kok, układając pasma włosów jedno na drugie i spinając je ozdobną spinką. W zeszłym roku czułam się piękna; teraz chodziło o coś więcej. Po raz pierwszy poczułam, że wyglądam jak kobieta, nie jak dziewczyna.

Rodzice wyprawili nas dość szybko, Balthazar podał mi rękę, kiedy schodziliśmy po schodach. Gdy mój nowy but ześlizgnął się ze śliskiego ze starości stopnia, otoczył mnie ramieniem.,

- W porządku?

- Tak. - Spojrzałam na niego i zdałam sobie sprawę, jak blisko była jego twarz. Wciąż mocno mnie trzymał. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, ale wiedziałam też, że on mnie pragnie i nic nie mogłam poradzić, że mi się to podobało. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że bycie kobietą daje mi zupełnie wyjątkową władzę.

- Masz świetną fryzurę - powiedział. Jego ciemne oczy wpatrywały się w moją twarz.

- Kiedyś kobiety częściej tak się czesały. Zawsze mi się to podobało.

Nieznacznym uśmiechem pojawił się na moich wargach.

- O, więc robimy wycieczkę w krainę wspomnień? Z jakiegoś powodu na te słowa czar prysnął. Balthazar się wyprostował.

- Podoba mi się to, co jest tu i teraz. Chodź. Zatańczmy.

Wielki hol i w tym sezonie wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle, a nawet inaczej niż w zeszłym roku. Świece, jak poprzednio, płonęły przy mosiężnych zwierciadłach, rzucając miękkie, migotliwe światło. W tym roku jednak ściany i stoły zostały przyozdobione mnóstwem kwiatów, najróżniejszych gatunków, ale tylko białych. Nawet podłoga z ciemnego kamienia była usłana płatkami i wydawała się jasna i przytulna.

Kiedy Balthazar prowadził mnie na środek przy dźwiękach rozgrzewającej się orkiestry, zauważyłam, że kilka dziewcząt zerka na niego z podziwem. Był wysoki i wyglądał elegancko w swoim wieczorowym stroju. Świadomość, że budzi w nich takie emocje, była dość ekscytująca. Może każdy od czasu do czasu potrzebuje powzbudzać w innych zazdrość. I wtedy zauważyłam kogoś, kto wcale nie był tym zachwycony.

- Satyna. - Courtney uniosła brwi, patrząc na moją suknię. Miała na sobie kreację w kolorze ciemnego złota, z głębokim dekoltem; niesamowita, ale i tak moja podobała mi się bardziej. - Odważny wybór, że włożyłaś coś takiego. Gniecie się jak stara torba na śmieci, gdy tylko w niej usiądziesz.

- Więc muszę pamiętać, żeby całą noc tańczyć - odparłam radośnie. - Wtedy w ogóle nie będę musiała siadać.

Przeszliśmy obok niej, gdy bezskutecznie próbowała znaleźć odpowiedź.

W zeszłym roku bal mi się podobał, ale teraz byłam po prostu zachwycona. Nie cierpiałam już z powodu Lucasa. Byłam pewna, że się kochamy. Choć wolałabym, żeby to on był moim partnerem, wiedziałam też, że nie bawiłby się tak dobrze jak ja. Mogłam więc o tym nie myśleć i cieszyć się, wirując z Balthazarem w kolejnych staroświeckich tańcach. Wokół nas rozbrzmiewały dźwięki skrzypiec, fortepianu i harf, migały kolorowe suknie dziewcząt. Czulałam się jak w zmieniającym się z każdą sekundą kalejdoskopie.

- Tańczysz walca o wiele lepiej - powiedział Balthazar mniej więcej w połowie balu. Jego szeroka dłoń była oparta na moich nagich plecach. - Ćwiczyłaś?

- Próbowałam w pokoju. Z Raquel, która cały czas się ze mnie nabijała.

- Było warto. - Pochylił się bliżej, niemal muskając ustami moje ucho, i szepnął:

- Teraz?

Rozejrzałam się po sali. Większość nauczycieli zniknęła; pewnie poszli patrolować miejsca, dokąd mogły się wymykać pary, które chciały zostać same.

- Teraz.

Tańcząc, zbliżyliśmy się do drzwi i wyszliśmy, śmiejąc się i rozmawiając, jakbyśmy zamierzali tylko zrobić sobie krótką przerwę. Kiedy wchodziliśmy na schody prowadzące do północnej wieży, minęło nas kilku chłopców w smokingach. Miałam wrażenie, że mi się przyglądali.

- Myślisz, że coś podejrzewają? - spytałam, kiedy już poszli.

- Dlatego, że na ciebie patrzyli? Raczej mi zazdroszczą. - Balthazar westchnął. - Co oni wiedzą. Chodźmy.

Na poziomie sypialni chłopców nie spotkaliśmy już nikogo; szliśmy dalej.

Przeklinałam w duchu swoje obcasy stukające o kamienną podłogę i zdradzające z daleka, że nadchodzi dziewczyna. Ale udało się nam bez przeszkód dotrzeć do drzwi archiwum.

Zawahałam się i zapukałam. Lucas i ja mogliśmy nie być jedynymi, którzy uznali, że tutaj można mieć trochę prywatności. Ostatnie, na co miałam ochotę, to natknąć się na jakąś parę.

- Teren czysty - uznał Balthazar, kiedy nikt nie odpowiedział.

Szybko weszliśmy do środka. Zauważyłam, że ktoś tu był od czasu, gdy widziałam zjawę - pewnie panna Bethany prowadziła poszukiwania. Skrzynie i pudła po-przesuwano, a całe pomieszczenie, po raz pierwszy odkąd pamiętałam, zostało posprzątane od sufitu po podłogę. Szyby lśniły czystością, aż wydawało się, jakby ich w ogóle nie było, a gargulec za oknem mógłby w każdej chwili wskoczyć do środka. Ze wszystkich kątów zniknęły pajęczyny.

- No więc, czego szukamy? - spytał Balthazar.

- Czegokolwiek, co by wyjaśniło, dlaczego przyjmują do Akademii ludzi. Lucas musi się tego dowiedzieć. Dobrze, gdybyśmy mu o tym powiedzieli przy rozmowie o Charity i tak dalej. Poza tym, nie chciałbyś po prostu wiedzieć?

- Zawsze myślałem, że panna Bethany robi to dla pieniędzy. Ludzie są gotowi dużo zrobić dla pieniędzy.

- Gdyby chodziło jej o pieniądze, mogła przyjmować ludzi już dawno temu. Sam powiedziałeś, że nie cierpi zmieniać reguł. Dlaczego tę zmieniła? Poza tym, gdyby chciała tylko zdobyć pieniądze dla Akademii, nie proponowałaby ludziom stypendiów. A Raquel dostaje stypendium. I nie ona jedna.

Balthazar skinął głową, ale nie był ani trochę bardziej podekscytowany.

- Ostatnim razem obudziłaś tutaj zjawę.

- Jak chcesz zejść na dół...

- Nie zostawię cię tu samej - powiedział stanowczo, aż poczułam się zawstydzona, że mogłam choćby w żartach sugerować, że się boi.

- Już trzy razy widziałam zjawy; w holu, na schodach i tutaj. To raczej nie ma związku z konkretnym miejscem.

Balthazar nie wyglądał na przekonanego, ale spytał tylko:

- Więc czego szukamy?

- Powiązań między wampirami, które uczyły się tu dawno temu, a ludźmi, którzy są tu teraz.

- To niezbyt zawęży zakres poszukiwań, Bianca.

Delikatnie powiedziane. Choć panna Bethany posprzątała, archiwum wciąż było zastawione mnóstwem pudeł z dokumentami gromadzonymi od ponad dwustu lat.

- Lepiej zabierzmy się do roboty.

Otwieraliśmy pudła i przeglądaliśmy stare, pożółkłe dokumenty Kurz wzbijał się z kruchych papierów, a ja musiałam co chwilę otrzepywać sukienkę. Nie mogliśmy zejść na dół cali zakurzeni. Balthazar odczytywał na głos listę nazwisk, ja czytałam inną po cichu. Tobias Earnshaw, Agatha Browning, Dhiram Patel, Li Xiaoting, Tabitha Isaacs, Noor ElAyaf, Jonathan Donahue, Sky Kahurangi, Sumiko Takahara. Nazwiska wampirów z różnych krajów i epok; łączyło je jedno - absolutnie nic nam nie mówiły. Akademia była dość małą szkołą, więc Balthazar i ja znaleźliśmy nazwiska wszystkich uczących się tu ludzi. Nikt nie był w wyraźny sposób związany z żadnym z wampirów, których znaleźliśmy w dokumentach.

- To by było na tyle - jęknęłam, otrzepując zakurzone dłonie.

- Nie znaleźliśmy żadnych dowodów na potwierdzenie twojej teorii, ale też jej nie obaliliśmy. Problem w tym, że tu jest za dużo papierów. Nie ma sensu przeglądać ich wszystkich, dopóki niewierny dokładniej, czego szukamy. - Balthazar wyjął z kieszeni zegarek i zmarszczył brwi. - Niedługo musimy wracać. Zauważ, że nas nie ma, ale jak wrócimy, pomyślą...

- Racja. - Na myśl o tym, co sobie pomyślą, zawstydziałam się i nie mogłam spojrzeć Balthazarowi w oczy.

- Nie zostawimy tej sprawy. Obiecuję.

- Dzięki.

Zeszliśmy na dół niezauważeni. Balthazar przyjął to z ulgą.

- Dobrze. Nie chciałbym wzbudzać zgorzienia.

- Wampiry mogą się gorszyć?

- Ty powinnaś to wiedzieć najlepiej. - Wziął mnie za rękę, kiedy wracaliśmy na środek sali.

- Chodź. Trochę ich zgorszymy.

Zaczęliśmy znowu tańczyć i tym razem nie była to tylko zabawa. Balthazar trzymał mnie bliżej niż poprzednio; tak blisko, jak nie trzymał mnie nikt oprócz Lucasa.

Nie dołączyliśmy do wirującego tłumu tancerzy wokół nas. Poruszaliśmy się wolniej, jakby udając, że na całym świecie nie ma nikogo oprócz nas. Prawdę mówiąc, lepiej niż

kiedykolwiek zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy obserwowani. Wyczuwałam rozbawienie nauczycieli, zainteresowanie innych i palącą zazdrość Courtney.

To tylko gra, powtarzałam sobie. To nic dla nas nie znaczy. Nie ma nic złego w tym, że ta gra sprawia mi przyjemność.

W pewnej chwili Balthazar musnął ręką suknię innej dziewczyny i się skrzywił.

- Co, do...

Wypadliśmy z rytmu i przeszliśmy na skraj sali. Wzięłam jego rękę i zobaczyłam kropelkę krwi na jego palcu wskazującym.

- Pewnie miała suknię spiętą szpilkami.

Balthazar potrząsnął dłonią, ale nagle znieruchomiał. Powolnym ruchem przysunął palec do moich ust... dając mi swoją krew.

Otoczające nas wampiry dostrzegły w tym flirt. Picie krwi innego wampira świadczy o wielkiej zażyłości. Ten, kto ją wypije, może poczuć najskrytsze myśli i pragnienia drugiego. Czy Balthazar dawał mi swoją krew tylko po to, by dopełnić iluzji, iż jesteśmy parą, czy chodziło mu właśnie o to?

Tak czy inaczej, nie mogłam odmówić.

Wzięłam do ust jego palec i musnęłam językiem opuszek. Poczułam słony smak. Choć była to tylko jedna kropla krwi, wystarczyło, by dotarł do mnie przeblysk jego myśli: zobaczyłam siebie tańczącą w ciemnozielonej sukni, starszą i tysiąc razy piękniejszą niż naprawdę.

Przełknęłam i poczułam się, jakby na mgnienie oka zrobiło się ciemno, a potem znowu jasno.

Spróbowałam wziąć się w garść.

- Okej. Dobrze. To znaczy... okej.

Uśmiechnął się do mnie. Wyglądał niemal na dumnego z siebie. Odwróciłam się w stronę sali i powiedziałam, może nieco zbyt radośnie:

- Zatańczmy, dobrze?

- Zatańczmy. - Balthazar wziął mnie za rękę i w idealnym momencie, dokładnie trafiając w takt, pociągnął do tańca. Porwał mnie wir tańczących par, wyczuwałam tempo muzyki we własnym pulsie. Smak krwi sprawił, że byłam oszołomiona z podniecenia. Nigdy więcej, pomyślałam. Lucasowi by się to nie spodobało. Zupełnie.

Zachwiałam się na śliskiej podłodze i przeprosiłam... a potem poślizgnęłam się znowu. Kiedy chwyciłam ramię Balthazara, by odzyskać równowagę, zmarszczył brwi, bo zauważyłam, że jemu też trudno utrzymać się na nogach. Oboje spojrzeliśmy w dół i zobaczyliśmy, że stoimy na lodzie.

W całej sali rozległy się pomruki niepokoju. Cienki jak papier lód zaczął tworzyć grubą, nierówną, białą-błękitną warstwę. Kilka osób upadło, jakaś dziewczyna krzyknęła. Spojrzałam na bukiet przewiązanych wstążką białych kwiatów na ścianie; każdy płatek iskrzył się kryształkami lodu, zamarznęty na kamień.

- Czy to... - spytał szeptem Balthazar.

- Aha.

Zimny, przenikliwy wiatr, jaki już znałam, powiał przez hol, gasząc niektóre świece. Orkiestra przestawała grać; instrument za instrumentem przechodził od kakofonii do zupełnej ciszy. Niektórzy nauczyciele zaczęli popychać uczniów w stronę drzwi, ale choć wszyscy byli wystraszeni, nikt nie chciał odwrócić wzroku.

Niebieskawy lód pokrył ściany i wszystkie okna. Grube stalaktyty sopli zwieszały się z belek stropowych i wydłużały z każdą sekundą. Miały pół metra, dwa, a potem trzy - a trwało to kilka chwil. Czułam na skórze zimne płatki, ale nie był to miękki śnieg jak poprzednio, tylko ostre, kłujące igły.

- Co my zrobiliśmy? - Chwyciłam Balthazara za marynarkę. - Obudziliśmy zjawę?

- Zjawę? - Courtney najwyraźniej podsłuchiwała akurat to słowo, którego nie powinna. - To jest zjawą?

Ludzie zaczęli wpadać w panikę. Wszyscy równocześnie rzucili się do wyjść, ale ślizgali się na lodzie, krzyczeli, przewracali się, padali jedni na drugich. Zapanował chaos. Balthazar chwycił mnie w pasie i drugą ręką osłonił mi głowę. Mroźny wiatr powiał przez salę, gasząc resztę świec. Z każdą sekundą robiło się ciemniej; z każdą sekundą bardziej się bałam.

Oni wiedzą, co trzeba robić, pomyślałam, drżąc na całym ciele. Panna Bethany albo moi rodzice, albo ktokolwiek wie, jak sobie radzić w takiej sytuacji, bo... mój Boże, ktoś musi wiedzieć, co robić i jak to wszystko powstrzymać...

Lód pokrywający okno w holu nagle zaczął się topić, tworząc linie, które ułożyły się w słowo „Nasze”.

Potem lód wszędzie zaczął pękać: na ścianach, suficie i podłodze. Zachwialiśmy się, wytrąceni z równowagi wstrząsem pod stopami, a wtedy z góry dobiegł przeraźliwy dźwięk. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że stalaktyty zdrzęły... i runęły w dół - długie na trzy metry lodowe noże.

Wszyscy zaczęli krzyczeć. Balthazar rzucił mnie na podłogę i przykrył¹ własnym ciałem. Odrętwiała z przerażenia, oszołomiona chłodem podłogi i ciężarem przygniatającego mnie ciała, zobaczyłam stalaktyt uderzający w podłogę zaledwie metr od nas. Odlamki lodu rozprysnęły się na wszystkie strony i powbijały mi w ręce. Balthazar zaklął i zdałam sobie sprawę, że odczuł to uderzenie jeszcze dotkliwiej niż ja. Bryła lodu spadła tuż obok nas, kilka centymetrów od Balthazara.

A wtedy szyba pękła na drobne kawałki i odlamki szkła posypały się na podłogę.

Wszystko skończyło się równie nagle, jak się zaczęło. Wszędzie dookoła słyszałam płacz i pojedyncze stłumione łkania. Balthazar zsunął się ze mnie, trzymając się za plecy i krzywiąc z bólu, a ja rozejrzałam się wokół. Wszystko było zniszczone, na podłodze leżały dekoracje, satynowe buty i wielkie bryły szybko topniejącego lodu.

- Balthazar, nic ci nie jest?

- W porządku. - Byłby bardziej przekonujący, gdyby nie leżał rozciągnięty na podłodze. - A ty?

- Taaak. - Po raz pierwszy dotarło do mnie, że mogłam naprawdę zginać; Balthazar ocalił mi życie. - Dzięki. Za...

- Nie ma sprawy.

Spojrzałam na szybę, z której już prawie całkiem zniknęło wypisane lodem słowo. Czego chcą zjawy? Archiwum? Północnej wieży? i A może całej Akademii?

Rozdział 13

Czy wydarzenia ostatniej nocy były podobne do tego, co przeżyłaś wcześniej? - Panna Bethany siedziała za biurkiem i robiła notatki, nie patrząc na to, co pisze. Wpatrywała się we mnie.

- To, co widziałam w archiwum, nie było tak przerażające. - Zrozumiałam, że moja uwaga nie była zbyt pomocna, kiedy panna Bethany zmarszczyła brwi. - Było zimno i pojawił się obraz na szronie... twarz mężczyzny, nie, słowa. Mówił do mnie. Powiedział „przestań”.

- Przestań? - Tata stanął obok mojego krzesła; mama usiadła obok mnie.

Przyprowadzili mnie tutaj na naradę i wydawali się jeszcze bardziej niż ja wystraszeni tym, co zdarzyło się na balu. To mnie zastanawiało. Tata chwycił poręcz krzesła tak mocno, że widziałam napięte mięśnie jego dłoni. - Co to znaczy „przestań”?

- Nie wiem - odpowiedziałam. - Naprawdę, nie mam pojęcia.

Panna Bethany dotknęła piórem warg i się zastanowiła.

- Zdaje się, że nie robiłaś tam nic szczególnego. Czekalaś tylko na pana More'a, prawda?

Teraz musiałam już powiedzieć więcej; od tego zależało bezpieczeństwo wielu osób.

- Kiedy tam byłam, przeglądałam papiery.

- Papiery? - Panna Bethany zmrużyła oczy.

- Po prostu dla zabicia czasu. - Miałam nadzieję, że to zabrzmiało przekonująco. Nie pozostawało mi nic innego. - ... ja i Balthazar poszliśmy tam dzisiaj znowu.

Na szczęście nikt nie spytał po co. Chyba było to dla nich oczywiste; o ile ich myśli nie wędrowały jakimiś dziwnymi ścieżkami. Rodzice byli tą sytuacją bardziej zdenerwowani, niż się spodziewałam.

- Jakie papiery, kochanie? - Mama położyła mi rękę na ramieniu. - Opowiedz nam wszystko ze szczegółami. Wszystko, co pamiętasz. Każdy drobiazg może mieć znaczenie.

- Niewiele pamiętam. To znaczy... oglądałam jakieś listy nazwisk. Żadna z nich nie zapadła mi za bardzo w pamięć. Nie rozumiem, dlaczego to by miało rozwścieczyć zjawy.

- Pytanie, co skłoniło je do działania - powiedział tata przez zaciśnięte zęby. - Musimy się tego dowiedzieć, i to jak najszybciej.

- Wybacz, Adrianie, ale to nie jest najistotniejsze. - Panna Bethany odłożyła pióro. - Najważniejsze jest to, jak się pozbyć zjawy. Wiesz, że istnieją konstruktywne metody rozwiązywania takich problemów.

Mama zacisnęła palce na moim ramieniu. Jej ręka drżała. Spojrzałam na nią z zaciekawieniem, ale jej mina pozostawała nieodgadniona.

Mama zdawała się nie słyszeć tego, co powiedziała panna Bethany.

- Zjawy nienawidzą wampirów. Są nieprzyjazne i niebezpieczne. Ostatnia noc dowodzi tego ponad wszelką wątpliwość.

- Tego nie kwestionuję - odparła panna Bethany. - Chciałam tylko powiedzieć, że musimy się skoncentrować na naszym głównym celu, a nie martwić nadmiernie zjawami.

Słowa taty przypomniały mi pytanie, które dręczyło mnie, odkąd pierwszy raz rozmawiałam z Balthazarem o duchach.

- Dlaczego zjawy nienawidzą wampirów?

Mama i tata spojrzeli na siebie, wyraźnie zastanawiając się, co powiedzieć. Panna Bethany skrzyżowała ręce na piersi. To ona mi odpowiedziała.

- Nikt z nas nie wie dokładnie, skąd pochodzimy: wampiry, ludzie i zjawy. Mity są rozbieżne, a nauka niewiele ma do powiedzenia tym, którzy przetrwali dłużej, niż trwa życie śmiertelników. Ale są legendy, które mogą zawierać ziarno prawdy.

- Legendy?

- Kiedyś byli tylko ludzie - mówiła panna Bethany. - Dawno, dawno temu. Jeszcze przed prawdziwą ludzką świadomością. A więc był to też czas przed... moralnością. Czas instynktów. Emocji. Ludzie żyli jak zwierzęta, oddani radości ciała i pozbawieni wiedzy o duchu. To, co teraz ludzkość nazywa zjawiskami nadprzyrodzonymi: jasnowidzenie, telepatia, wspólne sny, moce wykraczające poza cielesność, było wtedy częścią przyrody, równie oczywistą jak grawitacja. Ale człowiek ewoluował. Rozwinęła się świadomość. A wraz ze świadomością pojawiła się zdolność popełniania grzechów.

Patrzyłam w milczeniu na pannę Bethany. Nigdy wcześniej nie słyszałam o niczym podobnym, a sądząc z nabożnego milczenia moich rodziców - oni też nie.

Panna Bethany mówiła dalej i, co dziwne, w jej głosie wyjątkowo nie było chłodu ani pogardy.

- Nadszedł dzień, w którym pierwsza ludzka istota zabiła inną. Celowo, rozmyślnie i świadomie, co znaczy odebrać życie. Kiedy to się stało, więzy między światem naturalnym i nadprzyrodzonym zostały zerwane. Ale choć życie pierwszej ofiary dobiegło końca, nie zakończyło się jej istnienie. Nadprzyrodzona część pierwszego zamordowanego człowieka rozdzieliła się na dwoje: ciało i ducha. Wampiry są nieśmiertelnym ciałem. Zjawy są nieśmiertelnym duchem. Mamy zupełnie inne moce. Nasze świadomości się różnią. Wtedy na zawsze zostaliśmy oddzieleni od nich i od ludzkości.

W głowie mi zawirowało od wszystkich tych nowych informacji.

- Czy tak było naprawdę?

- Nie potrafię tego udowodnić, ale wielu z nas od bardzo dawna w to wierzy - wyjaśniła panna Bethany. - Ja sama w to wierzę.

- Chce pani powiedzieć, że za każdym razem, gdy zostaje stworzony wampir, powstaje także duch?

- Nie. Nasze drzewa genealogiczne zostały rozdzielone po pierwszym zabójstwie. Wampiry są zdolne do tworzenia takich jak my. Zjawy... muszą być bardziej twórcze. - Dziwny uśmiech pojawił się na wargach panny Bethany. - Ale mogą też powstawać spontanicznie. Pewne rodzaje morderstw, zwłaszcza takie, przy których w grę wchodzi zdrada lub złamanie przysięgi, sprzyjają powstawaniu duchów. To rzadkie, ale może się zdarzyć.

- Skoro wampiry i zjawy nie mają ze sobą już nic wspólnego, to dlaczego one nas nienawidzą?

Przyglądała mi się uważnie przez chwilę, nim odpowiedziała.

- Większość zjaw nie umie na długo przybierać żadnej materialnej formy. To musi doprowadzać je do szaleństwa - oglądają świat, ale nie mogą w nim w żaden sposób uczestniczyć. Proszę pomyśleć, jak pani by się czuła, panno Olivier, gdyby była pani uwięziona w taki sposób i bezsilna. A potem zobaczyłaby inne nieumarłe istoty wciąż zdolne czuć, działać i cieszyć się swoim czasem na ziemi. Proszę pomyśleć, o ile bliżsi jesteśmy życia. Czy teraz wydaje się to pani bardziej zrozumiałe?

- Tak, chyba tak.

- Jeśli zobaczy pani coś jeszcze, oczywiście proszę natychmiast mnie o tym poinformować. Adrianie, Celio, dziękuję, że przyprowadziliście ją tak szybko.

- To wszystko? - Mama pokręciła głową. - Czy nie możemy zrobić nic innego, by chronić uczniów, zapewnić im bezpieczeństwo?

- Uczniowie powinni po prostu pamiętać, by nie spędzać zbyt dużo czasu samotnie. - Panna Bethany uniosła brwi. - Zwłaszcza w zacisznych zakamarkach, z dala od nauczycieli, w nadziei, że ich ukochani wkrótce przyjdą.

- Następnym razem zabiorę Balthazara ze sobą - obiecałam.. Panna Bethany skrzywiła się z niezadowoleniem, lecz zauważyłam, że rodziców te słowa rozbawiły.

Szliśmy z biura panny Bethany w wozowni przez dziedziniec w stronę szkoły. Był pochmurny dzień, wyjątkowo chłodny jak na tę porę roku. Żałowałam, że nie założyłam cieplejszego płaszcza. Tata otoczył mnie ramieniem.

- Nie martwisz się?

- Nie. A wy?

- Nie - odparła mama. Westchnęła, widząc moją minę.

- Okej. Tak. Ale z żadnego konkretnego powodu. Tylko dlatego, że jesteśmy twoimi rodzicami i cię kochamy.

- Co miała na myśli panna Bethany, mówiąc o „konstruktywnym sposobie” na pozbycie się duchów? - spytałam.

- Miejmy nadzieję, że to przekłete coś już odeszło - rzucił tata, nie odpowiadając na moje pytanie. Zanim zdążyłam zadać następne, tata uśmiechnął się i pomachał. - Zobacz, kto tam jest.

Balthazar szedł do nas przez dziedziniec, ubrany w długi płaszcz i ciemnoniebieski szalik owinięty niedbale wokół szyi.

- Jak wypadło przesłuchanie?

- Taka zabawa, że sobie nawet nie wyobrażasz - odpowiedziałam.

- W takim razie, dopóki to miejsce jest nawiedzone, moglibyśmy spróbować czegoś nieco innego. - Balthazar zaprezentował swój najbardziej czarujący uśmiech, który rzeczywiście był uroczy. - Oczywiście, jeśli państwo pozwolą, państwo Olivier.

- Co masz na myśli? - spytała mama.

- Jeśli nie mieliby państwo nic przeciwko temu, miałem nadzieję od czasu do czasu zabierać Biancę poza kampus. Może na przykład w najbliższy weekend. Wybralibyśmy się do Riverton albo gdziekolwiek i Bianca by mi pokazała życie w dwudziestym pierwszym wieku. A ja mógłbym jej opowiedzieć o tym, gdzie byłem i co widziałem. - Balthazar powiedział to tak, jakby właśnie na to wpadł, a nie obmyślał od tygodni. - Wiem, że jest jeszcze bardzo młoda, ale dopóki jest tu zjawa, czułbym się bezpieczniej gdzie indziej. Założę się, że Bianca też.

- Jasne - dodałam. - Absolutnie.

Rodzice niczego nie podejrzewali; wyglądali wręcz ima zachwyconych. Prawdę mówiąc, trochę zbyt zachwyconych. Oczywiście wiedziałam, że lubią Balthazara. Kto mógł go nie lubić? Ale oni byli trochę zbyt chętni, by nas wyswatać. Dopóki jednak to działało na naszą korzyść, nie sprzeciwiałam się. Tata pierwszy odezwał się do Balthazara.

- Będziesz musiał odprowadzić ją z powrotem o przyzwoitej godzinie.

- Oczywiście.

- I chcielibyśmy wiedzieć, co robicie i gdzie jesteście - dodała mama, kołysząc się lekko na obcasach.

- Nie ma problemu - obiecał Balthazar. - Poproszę jeszcze pannę Bethany o pozwolenie.

- Ja się tym zajmę - powiedziała mama. - Jest większa szansa, że się zgodzi, jeśli my o to poprosimy.

- To duża odpowiedzialność - zwrócił się do mnie tata. - Jesteś na to gotowa?

Nie mogłam myśleć o niczym innym niż o tym, że wkrótce znowu będę z Lucasem.

- Jestem bardzo, bardzo gotowa.

Uśmiechnęli się, tak szczęśliwi i ufni, że poczułam wyrzuty sumienia. Ale wiedziałam, co muszę zrobić, i teraz już nie mogłam się cofnąć.

Tuż po Jesiennym Balu wszyscy byli naprawdę wystraszeni. Raquel trzy razy zaczynała się pakować, by uciec ze szkoły, i za każdym razem zajęło mi ponad pół godziny,

by ją uspokoić. Przez tydzień spałyśmy przy zapalonym świetle i nie byłyśmy w tym same. Nocami więcej nauczycieli patrolowało korytarze; raz widziałam nawet pannę Bethany idącą zdecydowanie przez hol, ze świecą w dłoni, tak czujną, że niemal podekscytowaną. Nikt nie zbliżał się do wielkiego holu, by się pouczyć albo posiedzieć. Brezentowa plandeka, którą zasłonięto rozbite okno, zanim zostanie wstawiona nowa szyba, nie była najlepsza i wpuszczała podmuchy zimnego wiatru, ale to nie dlatego ludzie omijali hol szerokim łukiem. Kiedy nadszedł weekend, miałam ogromną ochotę wyrwać się ze szkoły na kilka godzin, i to nie tylko dlatego, że chciałam się spotkać z Lucasem - chociaż on był oczywiście głównym powodem.

- Dobrze wyglądam? - Obracałam się przed lustrem, nie zwracając uwagi na to, że moje odbicie było trochę niewyraźne. Za długo nie miałam w ustach krwi; muszę się napić w drodze do miasta.

- Po raz dziewięć tysięcy pierwszy: wyglądasz świetnie - powiedziała Raquel, nie podnosząc wzroku znad swojego najnowszego projektu. Zajmowała się sztuką, bo w ten sposób próbowała radzić sobie ze swoimi lękami. - Wiesz, Balthazar widzi cię codziennie. Doskonale wie, jak wyglądasz.

- Wiem. - Właśnie dlatego ubrałam się swobodnie, w dżinsy i miękki niebieski sweter zapinany na guziki. Ale przecież to z Lucasem miałam się spotkać.

Raquel odłożyła nożyczki i kolorowy magazyn.

- Panna Bethany nie traktuje nas sprawiedliwie. To znaczy... cieszę się, że pozwoliła wam wyjść, ale szkoda, że nie wszystkim wolno.

- Wiem, to nie fair. Ale nie będę jej na to zwracać uwagi. Poza tym wiesz, że nie jestem na liście jej ulubieńców. Mam po prostu szczęście, że Balthazar na niej jest.

- Balthazar za tobą szaleje. Wszyscy to widzą.

Udawałam, że poprawiam makijaż przed lustrem, żeby nie dostrzegła niepewności w moich oczach.

- Jest super.

- Najważniejsze, że jesteś zakochana i szczęśliwa. - To było najbardziej romantyczne stwierdzenie, jakie kiedykolwiek usłyszałam z ust Raquel. Gdyby nie jej ton, mogłabym pomyśleć, że żartuje. - Cała reszta się nie liczy. Naprawdę. Mam rację?

Była bliższa prawdy, niż przypuszczała.

- Masz rację.

- To dobrze. - Uśmiechnęliśmy się do siebie, a wtedy Raquel przewróciła oczami. - Ale nie zamierzam cię przytulać ani nic takiego.

- Dzięki Bogu.

Rzuciła we mnie zgniecioną kartką z magazynu, ale się uchyliłam.

Balthazar pożyczył samochód, którym uczyliśmy się jeździć, żebyśmy mogli dojechać do Riverton. Słuchaliśmy radia, próbowałam znaleźć swoje ulubione piosenki, a Balthazar namawiał, bym poszukała czegoś ze starymi przebojami.

- Musisz być na czasie - przekonywałam go. - Chyba dlatego jesteś w Akademii?

- Może jestem tu dla towarzystwa - odparł z uśmiechem.

Nasz dobry nastrój trwał do chwili, gdy zbliżyliśmy się do Riverton i w zasięgu wzroku pojawił się kamienny most przez rzekę. Balthazar zjechał na pobocze. Starał się opanować.

- Nienawidzę tego - powiedział. - Naprawdę nienawidzę.

- Jak udało ci się dotrzeć do Europy, na Karaiby i we wszystkie te miejsca? Jeśli tak trudno przejechać przez rzekę, to jak przepłynąłeś ocean?

- Z dużymi zbiornikami wody jest właściwie łatwiej, pod pewnymi względami.

Zawsze w takiej sytuacji, jeśli musimy odbyć daleką podróż albo utkniemy na poświęconej ziemi... mówiąc najkrócej, zapadamy w głęboki sen. Myślę, że to coś jak hibernacja. Taki

trans nas chroni. Musisz tylko zadbać o to, żeby nie znaleźli cię ludzie, kiedy jesteś nieprzytomna. Nie mamy pulsu i trudno nas obudzić; mogą cię wziąć za zmarłego. To znaczy tak naprawdę martwego. A jeśli zostaniesz pochowana w poświęconej ziemi, to już przechłapane.

- Albo skremowana.

- No właśnie. Ale na statku możesz się ukryć na kilka tygodni. Obudzisz się głodna, ale z tym można sobie poradzić. W samolocie myślą, że śpisz, a budzisz się zaraz po tyra, gdy samolot znajdzie się znowu nad lądem. Nie zrozum mnie źle; to wcale nie jest zabawne. Ale przynajmniej możesz przespać najgorsze. To tutaj... to jest jak fala uderzeniowa.

Przypomniały mi się wszystkie głupie filmy o wampirach, które widziałam w telewizji. Rumuńscy hrabiowie w czarnych pelerynach płynęli do Anglii uśpieni w trumnach. Zrozumiałam, że w tych legendach tkwi ziarno prawdy; najpewniejszym sposobem, by dotrzeć do celu, jest wysłać samego siebie jako trupa. Kto by pomyślał, że nawet z horrorów można się dowiedzieć czegoś pożytecznego.

Rzeka połyskiwała delikatnie w blasku księżyca, a ja poczułam dreszcz lęku.

- Nie moglibyśmy mieć już tego za sobą? W tamten weekend nie było najgorzej, bo przejechaliśmy szybko. może to najlepszy sposób.

Balthazar odwrócił się i spojrzał na mnie badawczo.

- Ty też to czułaś ostatnio?

- Och... no, tak.

- Zaczynasz czuć więcej z tego, co my czujemy. Stajesz się coraz bardziej wampirem.

- Wydawał się podekscytowany.

- I częściej potrzebuję krwi - wyznałam. - I zaczęłam myśleć o... hm, zabijaniu, wiewiórek.

- Zabiłaś już coś? Poczułam się zawstydzona.

- Tak, raz. Mysz. - Wciąż brzmiał mi w uszach jej żalony pisk.

- To nic złego. My wszyscy potrzebujemy żywej krwi.

- Ciągle sobie powtarzam, że to wcale nie jest gorsze od jedzenia hamburgera, który był kiedyś krową.

- Nie jest. - Balthazar zawahał się, nim spytał:

- Mówiłaś o tym Lucasowi?

- Tak - skłamałam. Nie powiedziałam mu o tym, ale przecież nie miałam jeszcze okazji. Nie zamierzałam też opowiadać Balthazarowi o wampirzych mocach Lucasa.

- Czy on wie, że niedługo będziesz prawdziwym wampirem? Potrafi to zaakceptować?

- Nie będę prawdziwym wampirem, dopóki nie zabiję człowieka, a minie jeszcze trochę czasu, nim to nastąpi.

- Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Chodzi mi o to, że kogoś urodzonego z wampirów. Ale o ile wiem, nie możesz odwlekać tego w nieskończoność. Prędzej czy później będziesz musiała zabić.

- Musi być jakiś wybór - upierałam się. - Wiesz, co by się stało, gdybym nigdy nikogo nie zabiła?

- Nie. - Wiedziałam, że mówił prawdę. - A ty?

- Wiem tylko, że Lucas mnie kocha bez względu na to, kim jestem.

Balthazar zacisnął usta i wyjechał na drogę.

- Miejmy to za sobą - mruknął, wciskając gaz.

Kiedy zaparkowaliśmy przed kinem, Lucas już tam stał, z rękoma w kieszeniach płaszcza. Podniósł głowę i się uśmiechnął. I wtedy zobaczył Balthazara. Zamarł, natychmiast stał się czujny. Uśmiechnęłam się, żeby mu pokazać, że wszystko w porządku, ale nie wyglądał na uspokojonego.

- Cześć! - zawołałam, podbiegając do niego. - Nie denerwuj się, Balthazar nam pomaga.

- Niby dlaczego? - Lucas zmrużył oczy. Balthazar skrzyżował ręce na piersi.

- Nie ma za co, to drobiazg.

- Dajcie spokój - powiedziałam. Kinowy neon migał rytmicznie, plakat na ścianie przedstawiał Bogarta i Bacall w *Mieć i nie mieć*. Pocałowałam Lucasa w policzek i dopiero wtedy przestał wściekle patrzeć na Balthazara.

- Lucas i ja musimy chwilę porozmawiać, dobrze?

Lucas nie wyglądał na zachwyconego tym, że proszę Balthazara o pozwolenie na cokolwiek. Pospiesznie wzięłam go za rękę i pociągnęłam w boczną uliczkę. Balthazar po prostu oparł się o samochód. Kiedy skręcaliśmy za róg, szepnęłam:

- Wszystko ci wyjaśnię.

- Ze wszystkich ludzi na świecie musiałaś powiedzieć akurat jemu...

- Nie powiedziałam mu. Sam się dowiedział. Tak naprawdę, przyłapał mnie, kiedy wracałam z naszego ostatniego spotkania. Ale nas nie zdradzi. Chce nawet pomóc nam się widywać, jeśli my pomożemy mu z Charity*.(** Charity [ang.] - działalność, instytucja charytatywna (przyp. red.)*).

- Zajmuje się dobroczynnością? Zapomniałam, że Lucas nie zna jej imienia.

- Ta dziewczyna w Amherst.

- Poczekaj... Charity? Tak ma na imię? Wiesz, kim ona jest? - Uśmiechnął się z taką dumą, że całe napięcie zniknęło w jednej chwili. - Zakochałem się w geniuszu.

- Niezupełnie. Znam jej imię, bo okazało się, że Balthazar to jej brat.

- Co takiego?

Opowiedziałam tę historię tak, żeby Lucasowi łatwiej było ją zrozumieć: ich życie w kolonialnej Nowej Anglii, zabicie przez wampiry i to, jak Balthazarowi zależało, żeby odnaleźć siostrę i dopilnować, by była bezpieczna.

- Co znaczy bezpieczna? Że jej nic nie będzie groziło, czy ona nie będzie zagrożeniem dla ludzi dookoła?

- Że ona będzie bezpieczna. Mówiłam ci, że ona nie jest groźna.

- Wierzę ci. Ale ta dziewczyna... Charity... zadaje się z wampirami, które z pewnością nie są niegroźne.

- Jeśli wpadła w złe towarzystwo, to Balthazar może ją wyciągnąć, a w każdym razie tak uważa. Jeśli mu pomożemy, on pomoże nam. Powie nam, co wie o wampirach i duchach...

- Zaraz, zaraz, czekaj. Duchy? A co z duchami?

- Jakiś duch pojawia się w Wiecznej Nocy. - Widząc minę Lucasa, uśmiechnęłam się mimowolnie. - Tak, akurat gdy myśleliśmy, że już nie może być zabawniej.

- Cholera.

- Opowiem ci o tym później, dobrze? Najważniejsze, że Balthazar może nam przekazać mnóstwo informacji, których nie zdobędziemy w żaden inny sposób. Może mi nawet pomóc wydostać się poza szkołę. On chce tylko odnaleźć siostrę. Możemy mu w tym pomóc, prawda?

Lucas zastanawiał się przez dłuższą chwilę, nim powiedział:

- Myślałem, że ten facet mnie szczerze nienawidzi.

- No, nie należy do grona twoich wielbicieli. Ale dotrzyma słowa.

- Więc jak ci pomaga opuszczać Akademię? Zna jakieś sekretne przejście?

Tu doszliśmy do najdelikatniejszej części opowieści.

- Hm, prawdę mówiąc, jest starszy i odpowiedzialny, więc postanowiliśmy udawać, że uczę mnie, jak być wampirem, więc rodzice i panna Bethany się zgodzili. - Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam. - Właściwie przekonaliśmy ich, że ze sobą chodzimy.

Cisza. Lucas patrzył na mnie nieufnie.

- Nie chodzimy ze sobą. Ani nic takiego. Rozumiesz, prawda? Bo ja tak i on też. - A przynajmniej miałam nadzieję, że Balthazar też tak to rozumie.

- Taak, kumam. - Lucas nie wyglądał na przekonanego. - Ale on zawsze miał na ciebie oko. Pamiętam, jak się zachowywał na Jesiennym Balu. Był zaborczy. Naprawdę zaborczy.

- Ale on naprawdę był moim partnerem na balu, pamiętasz? Bo ty straciłeś panowanie nad sobą w Riverton i mnie wystraszyłeś.

- Przez całe życie załatwiałem sprawy pięściami, Bianca. Jak polujesz na wampiry, to najpewniejszy sposób, żeby przeżyć.

Podeszłam do niego, tak blisko, że poczułam zapach jego skóry.

- Ja to rozumiem, więc i ty postaraj się zrozumieć. To jedyny sposób, jaki udało się nam wymyślić.

Wziął głęboki oddech.

- Nie chciałem tak gwałtownie zareagować. Słowo. Przepraszam. Po prostu... tak bardzo za tobą tęskniłem, a nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym wszystkim i jakoś się nie spodziewałem, że usłyszę dziś, że ktoś inny może spędzać z tobą mnóstwo czasu, kiedy ja nie mogę.

- Ale to ty jesteś dla mnie ważny. Tylko ty. - Ujęłam w dłoń jego twarz i pocałowałam delikatnie. - Już dobrze?

- Dobrze. - Skrzyżował ręce na piersi. - Okej. Będę miły dla Balthazara, a potem stąd wyjedziemy. Prawda?

- Prawda.

Ramię w ramię wróciliśmy przed kino. Balthazar nie ruszył się z miejsca. Kiedy nas jednak zobaczył, wyprostował się i podszedł trochę niepewnym krokiem. Byłoby to zabawne, gdyby Lucas nie zachowywał się dokładnie tak samo.

- Balthazar - wycedził. - Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, walnąłeś mnie w brzuch.

- Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, omal nie złamałeś mi nosa. Całe szczęście, że teraz jesteśmy w jednej drużynie.

- Dla mnie czy dla ciebie? - Zawadiacki uśmiech Lucasa świadczył o jego przekonaniu, że bez trudu poradziłby sobie z Balthazarem. - Przy okazji, niezła fura. Mógłbyś pojechać nią prosto ze spotkania z bankierem na zebranie komitetu rodzicielskiego. Od razu widać, że masz więcej niż sto lat.

- To samochód do nauki jazdy. - Balthazar mówił przez zaciśnięte zęby, jakby starał się przemilczeć sporo z tego, co miał ochotę powiedzieć.

Posłałam Lucasowi ostrzegawcze spojrzenie. Chciałam, by dał już spokój, ale on wciąż się zachowywał, jakby chciał coś udowodnić.

- Co, nie miałeś powozu bez konia, od kiedy zepsuł się twój Studebaker?

Balthazar uśmiechnął się z satysfakcją.

- Szczerze mówiąc, ostatnio miałem czerwonego Mustanga GT 390 Fastback z 1968.

Nie miałam pojęcia, co to znaczy, ale Lucas wiedział. Wyraz pogardy na jego twarzy ustąpił miejsca zazdrości, a potem niechętnemu uznaniu.

- Cudo.

- Taak. - Balthazar westchnął, na chwilę zapominając o wszelkich animozjach.

Chłopcy, pomyślałam.

- Okej - wtrąciłam, mając nadzieję, że uda mi się zmienić temat, zanim spór rozgorzeje na nowo. - Spotkajmy się tutaj za... powiedzmy, dwie godziny?

- Jeszcze nie idziecie. - Balthazar znowu skupił się na Lucasie. - Najpierw opowiedz mi, co wiesz o mojej siostrze, i obiecaj, że Czarny Krzyż przestanie na nią polować.

- Ja nie dowodzę Czarnym Krzyżem, wiesz? Nie robią tego, co im każe. Polowanie na grupę trwa i dopóki Charity zadaje się z tym towarzystwem, będzie na linii ognia. Musimy więc odseparować ją od nich, w taki czy inny sposób.

- Jest sposób. Tylko jeden. Mój. - Balthazar podszedł bliżej, wykorzystując swoją przewagę, jaką dawał mu wzrost. Lucas też był wysoki, ale nie aż tak. - Charity jest osobą. Taką samą jak ty i ja.

- Ty i ja nie jesteśmy tacy sami. Balthazar przechylił głowę.

- Więc powiedzmy, że taką samą jak Bianca. Teraz zechcesz posłuchać?

- Bianca nie jest morderczynią! Nie miała wyboru, nie mogła wybrać, kim będzie.

- Hej, przestańcie - poprosiłam, lecz oni nie zwracali na mnie uwagi.

- Wyboru? Myślisz, że my wszyscy mieliśmy wybór? - Balthazar mówił wprawdzie cicho, ale w jego głosie pojawił się ton, którego nie słyszałam nigdy wcześniej, a który przyprawił mnie o dreszcz. - Sprawdź, jak to jest, kiedy polują na ciebie przez całą noc. Kiedy uciekasz najszybciej i najdalej, jak możesz, ale oni i tak są szybsi. Budzisz się w stajni, widzisz martwe ciała swoich rodziców, masz ręce związane nad głową i dookoła tuzin wygłodniałych wampirów, które kłócą się o to, kto pierwszy cię dostanie. Zobaczysz, jaki będziesz miał wtedy wybór.

Lucas patrzył na niego w milczeniu. Najwyraźniej nigdy nie wyobrażał sobie czegoś podobnego. Ja też nie. Balthazar mówił dalej, jeszcze ciszej.

- Wyobraź sobie, jak to jest, patrzeć jak umiera twoja mała siostrzyczka, a potem powiedz mi, czy nie spędziłbyś reszty życia, próbując to naprawić. Dopiero wtedy możemy porozmawiać o możliwości wyboru, Lucas. A na razie powiedz mi to, co chcę wiedzieć i po prostu się zamknij.

- Zejdź ze mnie - powiedział Lucas, ale już spokojniej. - Dotarto do mnie, rozumiesz? Wszyscy musimy zrobić, co mamy do zrobienia. - Wyjął z kieszeni płaszcza niewielki notes i podał go Balthazarowi. - Tu jest trochę informacji o niej, o Charity. To notatki o polowaniach, na których ostatnio byliśmy. Ci „przyjaciele”, którzy byli razem z nią... wiesz, kim mogą być?

- Nie. - Balthazar przeglądał notes, szukając czegoś o Charity.

- Większość szczegółów ci się pewnie nie przyda, ale może coś znajdziesz.

Następnym razem postaram się zebrać informacje do kupy, żebyś mógł to jakoś wykorzystać.

- Zawiesił głos. - Mam nadzieję, że ci pomogą.

- Dziękuję. - Zabrzmiało to szczerze.

W niezręcznej ciszy, jaka zapadła po opowieści Balthazara, zastanawiałam się, co odpowiedzieć, ale żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Objęłam go tylko.

- Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest. Chyba pójdę do kina. - Odwzajemnił uścisk, a ja uświadomiłam sobie, że Lucas nas obserwuje. - Widzimy się za dwie godziny.

Kiedy Lucas i ja odjeżdżaliśmy pikapem jego mamy, spytał:

- Wszystko dobrze?

- Jasne. Ale martwię się o Balthazara. Nie wiedziałam, co go spotkało. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jakie to musiało być straszne.

- Na mnie wampiry polują, od kiedy się urodziłem. Nie muszę sobie tego wyobrażać.

- Wiem, że są wśród nas mordercy. Wiem to już od jakiegoś czasu. Ale nie wszyscy tacy jesteśmy.

- Tak, rozumiem to. Ale żadne z nas nie wie, ile prawdy jest w tym, czego uczyli nas rodzice. Jak znaleźć złoty środek.

- Nie chcę już o tym rozmawiać. Dobrze? - Westchnęłam.

- Nie ma sprawy.

- Hej, dokąd jedziemy? - Reflektory oświetlały nam drogę, ale nie znałam tej okolicy Riverton. Droga pięła się stromo pod górę.

- Nie martw się, piękna. - Lucas wyszczerzył zęby. - Wrócisz przed godziną policyjną. A cel naszej wycieczki to niespodzianka.

Mimo wcześniejszego napięcia zdobyłam się na lekki uśmiech.

- Jakaś podpowiedz?

- Zorientujesz się, kiedy zobaczysz. I rzeczywiście.

Obserwatorium było dość stare i nieduże, miało pokrytą miedzią kopułę ze szczeliną na teleskop. Kiedy się uśmiechnęłam, Lucas powiedział:

- Tu, w mieście, był kiedyś mały college, zamknięty kilkadziesiąt lat temu. Ale obserwatorium jest wciąż otwarte, żeby mogły z niego korzystać dzieciaki ze szkoły.

- I teraz, w nocy, jest otwarte? - spytałam podniecona.

- Dziś w nocy to jest nasze prywatne obserwatorium. Będziemy musieli sami je otworzyć.

Jak się okazało, Lucas musiał użyć wytrycha, co nie było aż takie trudne. Gdy weszliśmy do środka, znaleźliśmy się w kolistym pomieszczeniu, niezbyt szerokim, lecz wysokim na jakieś dziewięć metrów. Ponieważ kopuła była otwarta, wewnątrz panował chłód, ale nie zwracałam na to uwagi. Lucas trzymał mnie za rękę, kiedy wspinaliśmy się po schodach, a nasze kroki na metalowych stopniach odbijały się cichym echem.

Teleskop z dołu nie wyglądał na tak duży, ale kiedy już stanęliśmy przy nim, Lucas aż zagwizdał na widok niezliczonych pokręteł i uchwytów.

- Wiesz, jak sterować czymś takim?

- Chyba sobie poradzę. - Nigdy nie używałam teleskopu tej wielkości, w każdym razie nie samodzielnie, ale byłam w obserwatorium na obozie naukowym w szkole średniej i czytałam wystarczająco dużo książek, by mieć o tym jakieś pojęcie. Ustaliłam strony świata i skierowałam teleskop na najbliższą konstelację. Mgławica, która wcześniej wyglądała jak nieco rozmyta gwiazda, była teraz ostra i wyraźna, prawie jak w moich książkach. Ale tu było lepiej: to było prawdziwe.

- O rany!

- Mogę popatrzeć?

- Mgławica Oriona. Zobacz. - Odsunęłam się, żeby Lucas mógł spojrzeć w okular, i objęłam go, wzruszona tym prezentem. Przez chwilę pomyślałam o Balthazarze, któremu pokazywałam tę samą konstelację przed rokiem. Miałam nadzieję, że nie czuje się bardzo źle, siedząc samotnie w kinie.

- To naprawdę wspaniałe.

- Hm. - Lucas w moich objęciach był taki ciepły...

I wyczułam, że zapomniał już o gwiazdach, całą uwagę skupiał na mnie. Chciałam wykorzystać okazję, żeby oglądać wszystko tak dokładnie, ale coraz trudniej było mi myśleć o czymkolwiek poza tym, jak blisko siebie jesteśmy. Gdyby tylko mogło tak zostać na zawsze. Zrobiłabym wszystko, żeby to było możliwe; byłam pewna, że Lucas także.

Odwrócił się od teleskopu i delikatnie mnie pocałował. Ujęłam w dłonie jego twarz i odwzajemniłam pocałunek, tym razem mocniej. Było mi mało. Całowałam go coraz intensywniej, aż w końcu zaczęło mi brakować tchu.

- Brakowało mi Ciebie - szepnął w moje włosy. - Każdej nocy usypiałem, myśląc o tobie. Czasami w ogóle nie mogłem zasnąć, bo tak bardzo za tobą tęskniłem.

- Wiem. - Rozchyliłam płaszcz i wsunęłam pod spód jego dłonie; zadrzałam, czując jego dotyk. - Ja też.

Przesuwał dłońmi po mojej skórze, muskając palcami wypukłość piersi, aż wreszcie nie mogłam już dłużej czekać. Nie potrafiłam zebrać myśli. Usiadłam na metalowej podłodze i pociągnęłam go za sobą. Kiedy siadł przy mnie, jednym szarpnięciem rozpięłam sweter, omal nie wyrwijając guzików. Patrzył przez moment zaskoczony, a potem rozpiął płaszcz i pochylił się nade mną, osłaniając mnie swoim ciałem i ogrzewając.

Nasze pocałunki stały się gorętsze, niemal desperackie. Czułam się tak, że nie dałoby się tego opisać. Oszołomiona i szczęśliwa, odchyliłam głowę do tyłu. Gwiazdy wydawały się chwiać i wirować ponad otwartą kopułą. Wplotłam palce we włosy Lucasa, żeby go przytrzymać tak długo, jak długo będę się tak czuła.

On pragnie tego tak samo jak ja, pomyślałam. Lucas wie, dokąd to zmierza, i nie będzie chciał się zatrzymać.

Znowu pocałował moje rozchylone wargi. Oboje oddychaliśmy ciężko, bliscy szaleństwa. Lucas wsunął nogę pomiędzy moje uda, ja ujęłam w dłonie jego twarz.

- Ty i ja... czy chcesz, żebym... czy to się teraz wydarzy?

- Co? - Lucas wyglądał, jakby wrócił z bardzo daleka. - Och. Och. Nie myślałem... że dzisiaj...

- Ja też, ale wiem, że tego chcę. - Pocałowałam go; drżał cały, może z podniecenia.

Było tak samo, jak przed rokiem na szczycie północnej wieży, takie samo obezwładniające i desperackie pragnienie. - I potem będziemy naprawdę razem. Na zawsze.

- Jesteś pewna?

- Wszystko się zmieni... dla nas obojga... ale tak. Chcę. A ty?

Posłał mi swój leniwy uśmiech, od którego zawsze robiło mi się gorąco. Bardzo.

Kiedy znowu się pocałowaliśmy, było w tym coś nowego. Determinacja. Potrzeba, i wtedy szepnął mi do ucha:

- Czy masz... wiesz, jakieś zabezpieczenie?

- Zabezpieczenie?

- No wiesz... Nie wiedziałam.

- Hm. Nie mam prezerwatywy. Bo. Jestem. Głupi. - Lucas bezwładnie oparł głowę na moim ramieniu. - Nie wiedziałem, że zechcesz... że się zdecydujemy. Mogłem o tym pomyśleć. Za każdym razem, kiedy cię dotykam...

- Zaczekaj, myślałeś, że mówię o seksie?

Lucas spojrział na mnie zdumiony. Od razu zrozumiałam, że od początku mówił o seksie. W końcu leżał na mnie, a ja byłam na wpół rozebrana. Nie żebym i ja nie brała tego pod uwagę... może nawet tej nocy... ale myślałam o czymś, co połączy nas na zawsze.

- Bianca, czy ty... czy chodziło ci o... miałaś na myśli picie mojej krwi?

- No tak.

- Ale nie chodziło ci po prostu o napicie się mojej krwi. - Twarz miał bladą i skupioną.
- Prawda?

- Myślałam, że chcesz, żebym... żebym uczyniła cię wampirem.

Ostateczny dar. Położyłam dłoń na policzku Lucasa, ciesząc się dotykiem jego skóry. Moje dawne marzenia ożyły na nowo i przez chwilę ośmieliłam się mieć nadzieję.

- W ten sposób ja też stałabym się wampirem. A wtedy... wtedy już nigdy nie musielibyśmy się rozstać.

Lucas zamarł.

- Prędzej bym umarł. To znaczy, umarł i pozostał martwy. Bianca, nigdy więcej mnie o to nie proś. To jedyna na świecie rzecz, której nigdy dla ciebie nie zrobię. Nigdy nie zostanę wampirem. Nigdy.

Każde słowo było dla mnie jak cios. Do tej pory zdążył już zrozumieć nas na tyle, że myślałam, że zmienił zdanie. Ale nie, jego opór był tak samo silny jak zawsze. Poczułam się zmieszana; co gorsza, poczułam się odrzucona.

Wyglądało na to, że nie zostało już nic do powiedzenia, a uniesienie, które ogarnęło nas wcześniej, zniknęło, jakby go nigdy nie było. Usiedliśmy, odsuwając się trochę od siebie. W końcu poczułam zimno i po chwili drżącymi palcami zaczęłam zapinać sweter. Lucas delikatnie przygarnął mnie ramieniem, ale teraz ten gest wydał się niezręczny. Nigdy nie myślałam, że poczuję się dziwnie w jego objęciach...

Rozdział 14

Wszystko w porządku? - spytał po raz dwudziesty Lucas, kiedy jechaliśmy z powrotem do Riverton.

- Tak, nic mi nie jest. Naprawdę. - Byłam zdezorientowana i rozdarta, ale nie chciałam się do tego przyznać ani przed Lucasem, ani przed samą sobą.

Przytuliliśmy się do siebie, patrzyliśmy w gwiazdy i rozmawialiśmy, ale nic nie było już takie samo. W myślach wciąż tylko słyszałam słowa Lucasa: „Nigdy nie zostanę wampirem”.

Mówił to już wcześniej. Ale dopiero tym razem do mnie dotarło. Nieważne, co się wcześniej wydarzyło, nieważne, jak bardzo się kochamy, między mną a Lucasem zawsze będzie granica. Znosiłam nasze rozstanie w tym roku, bo wierzyłam, że to nie będzie trwało wiecznie. Jak by mogło, skoro tak bardzo się kochaliśmy?

Teraz jednak zaczęłam się zastanawiać, czy nigdy nie będziemy mogli mieć więcej: tylko potajemne spotkania, przemycane listy i kilka namiętnych chwil po niekończących się tygodniach samotności.

A pewnego dnia on się zestarzeje - umrze - i zostawi mnie samą na zawsze.

Lucas zatrzymał się przed kinem w chwili, gdy ludzie właśnie zaczęli wychodzić. Spośród starszych par i roześmianych nastolatków wyróżniała się jedna postać - Balthazar, wysoki i posepny w swoim długim, czarnym płaszczu.

- Powinam już iść. Gdzie i kiedy spotkamy się następnym razem?

- Chyba w styczniu. Jest takie miasto... Albion. Charity często tam bywa. Tak przynajmniej wynika z doniesień. Pewnie Balthazar cię tam zabierze.

- Na pewno. Więc druga sobota stycznia? O ósmej wieczorem? - Skinął głową. - Gdzie?

- W centrum. Uwierz mi, to małe miasteczko, znajdziemy się na pewno. - Poglądził mnie po policzku. - Kocham cię.

Skinęłam głową. Nie mogłam wykrztusić ani słowa przez ściśnięte gardło.

Lucas przytulił mnie i pocałował w czoło.

- Hej, tylko teraz nie płacz.

- Nie będę.

Wciągnęłam w płuca jego zapach. Gdybym mogła zatrzymać go na zawsze, tak by nigdy nie był ode mnie dalej niż teraz.

- Rano w Boże Narodzenie, gdziekolwiek będziesz, pomyśl o mnie. Ja będę myślała o tobie.

Pocałowaliśmy się jeszcze raz, nim niechętnie otworzyłam drzwi i wysiadłam.

W drodze powrotnej Balthazar i ja prawie się do siebie nie odzywaliśmy. Właściwie nie było to niezręczne milczenie; byłam zbyt pochłonięta swoimi zmartwieniami, by rozmawiać, i widziałam, że Balthazar także. W końcu postanowiłam zaryzykować.

- Dowiedziałeś się czegoś? To znaczy, z notatek Lucasa.

- Za mało. Ale wiem, że Charity bywa w miastach w tej okolicy... w miejscach, które pamięta. Czasami tak robiła, ale nigdy nie sprawiało jej to radości. Jakby nienawidziła tych miejsc za to, że się zmieniają, a ona zostaje taka sama.

- A więc możesz ją znaleźć. - Roztarłam dłonie, wciąż przemarznięte od zimowego chłodu. - Możesz odgadnąć, gdzie będzie.

Balthazar, nie odrywając wzroku od drogi, włączył ogrzewanie.

- Mogę zawęzić obszar poszukiwań. Ale nie ma żadnego wzoru... nigdy nie było, nie w przypadku Charity.

- Zawsze to coś na początek.

- Jak zwykle widzisz jasne strony. - Kącik jego ust uniósł się w mimowolnym uśmiechu. - Tak. Zawsze to coś na początek.

Kiedy zaparkowaliśmy przed szkołą, otworzyłam drzwi, żeby wysiąść; Balthazar w pierwszej chwili się nie ruszył. Zawahałam się.

- Dzięki - powiedziałam.

Nie dotknął mnie, ale jego palce znalazły się bardzo blisko moich ust.

- Masz spuchnięte wargi.

- Hm? - Kiedy o tym wspomniał, poczułam, że moje usta rzeczywiście są nabrzmięte i obolałe. Zdałam sobie sprawę, że to od namiętych pocałunków Lucasa.

- Och. Czy to wygląda... jest zbyt...

- W porządku - odparł beztrudno Balthazar. Jego spojrzenie było smutne. - Jeśli ktoś zauważy, pomyśli, że całowałaś się ze mną.

Na szczęście nie miałam dużo czasu, by rozmyślać nad naszym rozstaniem. Zbliżały się ostatnie tygodnie semestru i musiałam się skupić na nawale prac domowych i egzaminów. Pograżenie się w nauce pod pewnymi względami przyniosło mi ulgę.

Mój ponury nastrój się pogłębiał, mimo niezliczonych prac, jakie pisałam dla panny Bethany, i niezliczonych próbnych egzaminów z matematyki. Nikt jednak tego nie zauważył, bo w całej szkole panowała nerwowa atmosfera. Wprawdzie okno w wielkim holu zostało naprawione - znowu wstawili przezroczyste szkło zamiast witrażu - ale nadal wszyscy unikali tego miejsca, nawet w deszczowe dni, kiedy jedyną alternatywą były ciasne dormitoria. Rozchodziły się plotki, z dnia na dzień coraz bardziej absurdalne.

- Słyszałam, że nawiedzenie należy do klątwy wudu - oznajmiła pewnego dnia Courtney pod prysznicem. Właśnie myłam głowę kilka kabin dalej. - Wudu jest absolutnie realne. Jacyś nieudacznicy, którzy odpadli w zeszłym roku, postanowili zepsuć wszystkim najlepsze miesiące.

Miałam ochotę powiedzieć Courtney, jaka jest głupia, ale na razie sama nie miałam lepszego wyjaśnienia.

Kiedy nadeszły ostatnie tygodnie i napięcie wzrosło jeszcze bardziej, zdałam sobie sprawę, że lęk przed duchami, jaki ogarnął szkołę, ma pewien dziwny, zupełnie nieoczekiwany aspekt: wampiry bały się najbardziej. Ludzie też byli zdenerwowani, ale na ogół nad sobą panowali.

To zupełnie nie miało dla mnie sensu. Jasne, wampiry lepiej rozumieją, że zjawy istnieją naprawdę i dostrzegają potencjalne zagrożenie. Ale nie słyszałam, żeby ktokolwiek z ludzi kpił z wiary w duchy - choć prawdę mówiąc, po Jesiennym Balu nikt już nie mógł wątpić w zjawiska nadprzyrodzone.

- Czy to nie dziwne? - zaryzykowałam pewnego razu, gdy Vic i ja uczyliśmy się razem w bibliotece. - Wiele osób wcale się nie boi.

- Egzaminów? Uwierz mi, ja się boję.

- Nie, nie chodzi mi o egzaminy. O... to coś. No, wiesz.

- O ducha? - Vic nawet nie podniósł wzroku znad podręcznika anatomii.

- Tak, o ducha. Naprawdę nie robi na tobie wrażenia, że mieszkasz w nawiedzonym domu?

- Zawsze mieszkałem w nawiedzonym domu. - Vic wzruszył ramionami. - Fazę strachu dawno mam już za sobą.

- Co takiego? - Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Vic wie o zjawach więcej niż jakikolwiek wampir w Akademii. - Twój dom jest nawiedzony przez zja... ducha?

- Tak, takie zimne miejsce na strychu. Klasyczna aktywność spektralna: obniżona temperatura, dziwne odgłosy, uczucie, że jesteś obserwowana, chociaż nikogo nie ma w pobliżu. Wszyscy w mojej rodzinie wiedzieli o tym od zawsze. Co roku w Halloween robiłem całonocne imprezy, które, muszę przyznać, były najfajniejsze w całej klasie. - Patrzyłam na niego z otwartymi ustami, a Vic zaczął się śmiać. - Mnóstwo ludzi tutaj widziało coś takiego.

- Ducha w twoim domu?

- Duchy w swoich domach. Albo w szkołach, albo... znasz tę nową dziewczynę, Clementine? Zaklina się, że jej babcia ma nawiedzony samochód. Jak Christine u Stevena Kinga, nie? Chciałbym się czymś takim przejechać.

- Skąd się tego wszystkiego dowiedziałeś? Vic westchnął.

- Widzisz, kiedy ty włączysz się z Balthazarem, Raquel zaszywa się przy swoich obrazkach, a Ranulf po raz kolejny studiuje nordyckie mity, ja robię coś zupełnie innego. Coś szalonego. Coś dziwnego. Nazywam to „rozmawianiem z innymi ludźmi”. Ten cudowny proces sprawia, że czasami udaje mi się dowiedzieć różnych rzeczy o dwóch albo i trzech istotach ludzkich w ciągu jednego dnia. Podobno naukowcy chcą zainteresować się moją metodą.

- Och, zamknij się. - Szturchnęłam go żartobliwie, on znowu się roześmiał. W duchu starałam się to wszystko przetrwać. To oczywiste, że Vic wiedział o ludziach uczących się w Wiecznej Nocy więcej niż ktokolwiek inny; był najbardziej otwartym chłopakiem w całej szkole. Nawet niektóre wampiry, które wcześniej patrzyły na niego z góry, od czasu do czasu rozmawiały z Vikiem. - Czy te duchy kiedykolwiek... hm, kogoś skrzywdziły?

- O niczym takim nie słyszałem. Zawsze na swój sposób lubiłem naszego ducha ze strychu. Kiedy byłem dzieckiem, chodziłem na górę i czytałem mu różne historie. Pokazywałem nowe zabawki. W końcu to tylko stary duch, który utknął między światami, nie? Czego tu się bać?

- Spadającego lodu?

- Nikomu nie stała się krzywda na Jesiennym Balu. Myślę, że duchy chciały nas tylko postraszyć. Miały ubaw, widząc, jak miotamy się i wrzeszczymy.

- Możliwe.

Może by mnie to uspokoiło, gdybym nie znała opowieści Raquel.

Nocami, zanim poszłam spać, najczęściej myślałam o Lucasie. Czasami wspominałam chwile, który spędziliśmy razem, czasami snułam marzenia, a czasami po prostu zastanawiałam się, gdzie jest, i miałam nadzieję, że nic mu nie grozi. Noc po ostatnim egzaminie była inna. Ogarnęło mnie zmęczenie i przygnębienie na myśl o tym, że do następnego spotkania został jeszcze cały miesiąc.

Nie, tej nocy nie chciałam myśleć o Lucasie. W ogóle nie chciałam myśleć. Zacisnęłam powieki i pragnęłam zasnąć jak najszybciej.

Na zewnątrz szalała burza, wiatr szarpał gałęziami drzew. Stałam przy rozbitym oknie, uważając na kawałki szkła. Krople deszczu padały na moją skórę.

- Nie chcesz zostać w środku? - spytała Charity. W dłoni trzymała pochodnię, staroświecką, jak z horroru. Pomarańczowy płomień migotał blisko niej, ale ona nie reagowała. Była jedynym wampirem, jakiego znałam, który nie balsie ognia. - Tu jest ciepło i sucho. Możemy zrobić tak, żeby było jeszcze cieplej.

- Nie mogę tu zostać.

- Nie możesz? Może po prostu nie chcesz?

Nie wiedziałam, czy Charity ma rację. Wiedziałam tylko, że muszę się znaleźć jak najdalej od niej i od Akademii.

- Bianca! – To był głos Lucasa. Wyteżyłam słuch, żeby się zorientować, skąd dobiega, i zdałam sobie sprawę, że z zewnątrz. - Bianca, nie ruszaj się!

- Przykro mi, Bianca. - Czarne jak u lalki oczy Charity były dziecięco niewinne. Przysunęła bliżej pochodnię i poczułam na skórze gorąco płomienia. - Ale to musi parzyć.

Wyskoczyłam przez okno. Odlamki szkła sterczące z ram okna pokaleczyły mi ręce i nogi, potłukłam się, spadając na mokrą trawę. Krople deszczu były tak wielkie i gęste, że zdawało się, jakby z nieba spadały kamienie. Mimo to zaczęłam biec, a stopy marzły mi od mokrej trawy. Gdzie jest Lucas?

Nagle żywopłot zaczął się zmieniać: stawał się gęstszy i rozrastał w znajomy sposób. Ale dlaczego? Gdzie już to widziałam? Kiedy? Przypomniałam sobie dopiero, widząc dziwne czerwone kwiaty o ostro zakończonych płatkach, które zaczęły czernieć.

Mój sen... To tylko sen... To wcale nie jest sen...

- Lucas?

Usiadłam na łóżku, dysząc ciężko. Raquel, oparta na łokciach, przyglądała mi się nieprzytomnym wzrokiem.

- Co mówiłaś?

- Coś mi się śniło. Nic takiego.

- Na pewno? Jesteś pewna?

- Tak. Jestem. Słowo. - Potrzebowałam jeszcze kilku sekund, żeby dojść do siebie i ją uspokoić. - Pewnie stresuję się egzaminami.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby przypominała sobie własne niespokojne noce.

- To nie ma nic wspólnego z żadnymi duchami - spróbowałam jeszcze raz. - Naprawdę.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Ty wiedziałaś. Prawda?

- Tak myślę. - Raquel wstała z łóżka i boso przeszła po drewnianej podłodze. Odgarnęła mi z twarzy kilka mokrych od potu kosmyków. - Przynieść ci trochę wody?

- Byłoby nieźle. Dzięki.

Kiedy tylko zostałam sama, wróciłam myślami do swojego snu i kwiatów, które widziałam już wcześniej. Śniły mi się w noc przed pierwszym spotkaniem z Lucasem. Myślałam, że to tylko zbieg okoliczności, kiedy znalazłam broszkę z takimi samymi kwiatami.

Tak mi się wydawało. Teraz jednak zaczęłam się zastanawiać, czy moje sny nie oznaczają czegoś więcej.

Przerwa zimowa w tym roku była spokojniejsza niż poprzednia. Wtedy w szkole zostało kilka wampirów, które nie miały dokąd wracać. Teraz prawie wszyscy uciekli z nawiedzonej szkoły, a ja zastanawiałam się, ilu z nich wróci wiosną.

A zima była nieprzyjemna: prawie bez pięknego śniegu, tylko ciemnoszare niebo, śnieg z deszczem i twardy lód, przez który drogi były najczęściej nieprzejezdne. Balthazar musiał na jakiś czas przerwać swoje samotne wyprawy poza kampus w poszukiwaniu siostry.

Widziałam, że żałował, że nie opuszczał Wiecznej Nocy częściej, kiedy jeszcze było to

możliwe, więc próbowałam poprawić mu nastrój. W Wigilię siedzieliśmy w sali nowoczesnej technologii, a ja pomagałam mu przygotować się do styczniowych zajęć.

- Musisz być jeszcze szybszy - powiedziałam.

- Potrzebuję czasu, żeby się zorientować, co oznaczają strzałki - zaprotestował Balthazar, przechodząc niezbyt sprawnie przez początkowe etapy Dance Dance Revolution.

- Musisz to poczuć, tak żeby twoje ciało wiedziało, co robić, w tej samej chwili, gdy oczy zobaczą strzałkę. Mózg w ogóle nie bierze w tym udziału. - Siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na podłodze obok maty do gry, obserwując go z rozczarowaniem.

- Przecież jesteś świetnym tancerzem. Jak to możliwe, że z tym sobie nie radzisz?

- To nie jest taniec. W tych czasach to tylko... rytmiczne podrygiwanie.

- Lepiej się przyzwyczaj, bo w tej grze nie ma fokstrota.

Balthazar rzucił mi piorunujące spojrzenie, ale było przynajmniej trochę żartobliwe.

Dał mi zagrać i przyjął moje zwycięstwo ze stoickim spokojem.

Później poszliśmy na górę do mieszkania moich rodziców, gdzie spędzałam zimowe ferie. Kiedy mama otworzyła drzwi, przywitał nas słodki zapach cynamonu i jabłek.

- W samą porę. - Uścisnęła Balthazara i pocałowała mnie w policzek. - Czekaliśmy na was.

- Spójrz na choinkę. - Balthazar uśmiechnął się na widok dwumetrowej jodły, którą rodzice ustawili w kącie pokoju. Ozdobiona lametą i niezgrabnymi figurkami z wyciorków do fajki i kartonu, które robiłam od dzieciństwa, wyglądała bardzo odświętnie, chociaż tak samo jak w poprzednich latach. Na Balthazarze zrobiła o wiele większe wrażenie.

- Tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz otwierałem prezenty pod choinką...

- Kiedy jeszcze byłeś żywy? - spytałam.

- Wtedy nie mieliśmy choinki - odparł, gdy mama odbierała od niego kurtkę. - To była niemiecka tradycja; stała się popularna na całym świecie dopiero... och, dwieście lat po mojej śmierci. Ale to miły zwyczaj. Mam nadzieję, że przetrwa długo.

- Ja też. - Tata stanął w drzwiach kuchni; miał na sobie fartuszek obiecująco umazany czekoladą. - Cieszę się tylko, że nikt już nie ozdabia choinek świecami.

- Prawdziwymi świecami? Zapalonymi? - Nie mogłam w to uwierzyć.

Mama otrząsnęła się z udanym przerażeniem.

- Prawdziwe świece w pobliżu prawdziwych drzewek, które bardzo szybko wysychają. Nie uwierzyłabyś, jak niebezpieczne bywało Boże Narodzenie.

Spędziliśmy przyjemny wieczór. Czekolada na fartuszkach taty okazała się polewą do ciasta, które zrobił specjalnie dla mnie. Piliśmy grzany cydr z kubków i krew ze szklanek - taki świąteczny rytuał. To zestawienie po raz pierwszy w życiu wydało mi się dziwne, ale ponieważ mama, tata i Balthazar tak dobrze się bawili, nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Tata nastawił płytę ze świątecznymi kolędami, trzeszczącymi w ten szczególnie sposób, typowy dla winylowych płyt. Na chwilę zapomniałam o wszystkich swoich smutkach.

Trochę później Balthazar padł na kolana, by obejrzeć paczki pod choinką. Obiecał już, że jutro dostanę prezent od niego. Ja kupiłam mu sweter - niezbyt oryginalny prezent, wiem, ale potrzebował trochę modniejszych ubrań, a poza tym ciepły brąz wełny w jakiś nieuchwytny sposób kojarzył mi się z nim. Jednak kiedy Balthazar wydobył pierwszą paczkę ze swoim imieniem, zmarszczyłam brwi: ta nie była ode mnie.

- Moment - powiedział. - Tam jest jeszcze kilka paczek dla mnie. Kilka. Bianca, nie wydałaś za dużo pieniędzy?

Pokręciłam głową.

- Przyznajemy się do winy - odezwał się tata. Przytulił rozpromienioną mamę. - Właściwie należysz do rodziny, Balthazarze. Chcieliśmy, żebyś uczestniczył w świętach tak jak wszyscy.

- Dziękuję. - Balthazar wydawał się naprawdę wzruszony, nie z powodu samych prezentów, ale dlatego, że je dostał. Może ja powinnam czuć to samo, kiedy zobaczyłam, ile to dla niego znaczy, ale nie czułam.

Pomyślałam za to znowu, że mama i tata trochę za bardzo lubią Balthazara. Oczywiście był dobry, ale nie to najbardziej przypadło im do serca. Nie, oni lubili go, bo był moim chłopakiem-wampirem, to znaczy kimś, kto uczyni z ich córki prawdziwego wampira, jak zawsze planowali.

A ja zawsze chciałam spełnić ich oczekiwania. Ale widząc, jak im na tym zależy - za ich uśmiechami dostrzegłam desperację - zaczęłam się zastanawiać, czego aż tak bardzo się boją.

Później, wieczorem, rodzice nie tylko pozwolili mi zabrać Balthazara do swojego pokoju, ale mama nawet zamknęła za nami drzwi. Nie zrobiła tego, kiedy dwa razy wpuściła tu Lucasa.

- Moi rodzice oszaleli na twoim punkcie - powiedziałam. - Widzisz to, prawda?

- Nie byliby tak szczęśliwi, gdyby wiedzieli, dokąd cię zabieram i dlaczego. Ale nie rozczarowujmy ich jeszcze. - Balthazar podszedł do okna i przyglądał się gargulcowi. Sople lodu zwisały z jego kamiennych skrzydeł. - Chyba jest zimno.

- Może powinnam mu zrobić szalik na drutach. - Usiadłam na poduszce pod oknem i dwoma palcami dotknęłam zimnej szyby.

- Litujesz się nawet nad stworzeniami z kamienia. - Balthazar usiadł obok i objął mnie ramieniem.

Spojrzałam na niego niepewnie.

- Gdyby weszli twoi rodzice... - wyjaśnił.

- Wiem. Powinniśmy wyglądać na... odpreżonych.

- Właśnie. - Balthazar przyglądał mi się przez chwilę i na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Myślisz, że wykorzystuję sytuację.

- To nie tak. Wiem, że byś tego nie zrobił.

- Mylisz się. Zrobiłbym. - Pochylił się ku mnie, tak blisko, że nasze twarze niemal się zetknęły. - Jesteś wciąż tak samo zakochana w Lucasic Rossie, a ja nie mogę nic na to poradzić. Ale i tak sprawia mi przyjemność bycie blisko ciebie.

Nie mogłam się skoncentrować. Z jakiegoś powodu nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Miał lekki zarost na kwadratowej brodzie.

- To... po prostu wydaje mi się trochę ryzykowne.

- Tylko ja ryzykuję, jeżeli za bardzo się do ciebie przywiążę. Ty nie ryzykujesz, chyba że zaczęłaś się wahać.

- Nie zaczęłam.

- Jasne, że nie. - Lekki uśmiech błąkał się na jego wargach.

Wstałam z poduszki. Czułam, że drżą mi kolana. Balthazar został na swoim miejscu, ale nie przestał się uśmiechać.

- Widzę, hm... że jesteś ostatnio w dobrym nastroju - wyjąkałam. - No, wydajesz się radosny... nie głupkowato wesoły, ale po prostu radosny.

- Tak, humor mam całkiem niezły.

Usiadłam na brzegu swojego łóżka i teraz dzielił nas ponad metr. Wreszcie udało mi się skupić.

- Pracowicie spędzałeś czas po powrocie z Riverton - powiedziałam. - Może zrobiłeś większe postępy, niż mi mówiłeś?

- Nie. Jeśli znajdę Charity, od razu się o tym dowiesz. Im szybciej pozbędziemy się Czarnego Krzyża, tym lepiej. - Odchylił się do tyłu i oparł o ramę okna. Za nim było widać cień gargulca, niczym diabła siedzącego mu na ramieniu. - Ale powoli zaczynam rozumieć,

że to nie nastąpi z dnia na dzień. Żyłem bez niej trzydzieści pięć lat; wytrzymam jeszcze kilka miesięcy.

- Brzmi, jakbyś to ty bardziej jej potrzebował niż ona ciebie.

Balthazar zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Chyba zawsze potrzebowałem kogoś, kim mógłbym się opiekować.

Zaczęliśmy wchodzić na niebezpieczny teren. Szybko zmieniałam temat, nawiązując do czegoś, o czym rozmyślałam już od jakiegoś czasu. Zastanawiałam się tylko, czy powinnam z nim o tym rozmawiać.

- Gdybym zdradziła ci sekret, który ktoś mi powierzył... coś naprawdę osobistego, naprawdę prywatnego... Bo myślę, że może wiesz coś na ten temat, co się przyda... obiecasz mi, że zachowasz to dla siebie? I nigdy, przenigdy nie przyznasz się, że o tym wiesz?

- Jasne. - Westchnął. - Chodzi o Lucasa?

- Nie. O Raquel.

Właśnie wtedy, w wigilijny wieczór, szeptem, by rodzice nie usłyszeli ani słowa, opowiedziałam Balthazarowi wszystko o zjawie, która terroryzowała Raquel od tak dawna.

Nie był tak wstrząśnięty jak ja.

- A myślałaś, że jakie są zjawy, Bianco? Milutkie i przyjazne, jak duszek Kacper i jego kumple? - Zmarszczył brwi i spytał: - Są jeszcze kreskówki o Kacprze?

- Zrobili film - odparłam zamyślona. - Ale czy nie... chodzi mi o to, że tamten duch nie tylko sprawiał, że pojawia się lód albo różne rzeczy stają się niebieskie. To... hm, to gwałcił.

- Nawet w ludzkiej mitologii są inkuby. Niektóre żeńskie duchy napastują seksualnie śpiących mężczyzn; te nazywają się sukubami. Zjawy nie mają ciał, więc chwytają się różnych sposobów, by naruszyć ciała innych. Opętanie, napastowanie, nawiedzenia... to ten sam wzorzec.

Otrząsnęłam się.

- To straszne. Jest tyle duchów na świecie... przecież muszą ich być miliony. Jeśli wszystkie są zdolne do czegoś takiego...

- Poczekaj, spokojnie. Wcale nie ma milionów zjaw. Są tak naprawdę rzadkie. Jest ich mniej niż wampirów, to na pewno.

- To niemożliwe. Wszyscy ludzie tutaj dorastali w nawiedzonych domach.

- Co takiego? Chyba żartujesz.

- Vic się tego dowiedział. Duchy były prawie u wszystkich. Żeby tak mogło być, muszą istnieć setki tysięcy nawiedzonych domów... - Urwałam nagle, gdy zdałam sobie sprawę, że to nie jest jedyna możliwość.

Albo na świecie jest mnóstwo nawiedzonych domów i właściwie każdy, w każdym wieku i każdym miejscu mógł w takim mieszkać... albo to tylko zbieg okoliczności, że wiele takich osób trafiło tutaj... albo to była odpowiedź, której Lucas i ja szukaliśmy od tak dawna. Może właśnie to był powód, dla którego panna Bethany przyjmowała do Akademii ludzi. Nie każdy człowiek mógł się tu dostać; wpuszczała tylko tych, którzy mieli kontakt ze zjawami.

- Panna Bethany szuka zjaw - szepnęłam.

- Co?

Wyjaśniłam Balthazarowi najlepiej, jak umiałam, płacząc się trochę z podniecenia.

- To musi być to. Kiedy ludzie tu przyjeżdżają, ona zyskuje kontakt z ich domami i rodzinami, który przetrwa lata. Jak będzie chciała się dostać do domu jakiegoś ucznia, pewnie jej się to uda.

- Przyznaję, że to nie może być przypadek - powiedział Balthazar. Na jego twarzy powoli zaczął się pojawiać uśmiech. - To nie jest zbieg okoliczności. Ale po co panna Bethany miałaby szukać zjaw? One nienawidzą nas, my nienawidzimy ich. Zwykle omijają nas szerokim łukiem, a my odwzajemniamy się podobną uprzejmością.

- Już nie. Coś się zmieniło. Dawny rozejm przestał obowiązywać. - Zadrzałam, podciągnęłam kolana pod brodę i skuliłam się w nogach łóżka. - One nas ścigają. Celem zjaw jest szkoła albo wampiry. Panna Bethany musiała wiedzieć, że coś się kroi, więc zaczęła przyjmować ludzi, żeby... wytropić zjawy albo może zdobyć do nich dostęp.

Bębnił palcami w ramę okna.

- Coś w tym musi być. Pomyśl, przez setki lat żadna zjawy nie odważyła się wtargnąć do Akademii, a teraz pojawia się ich mnóstwo, ledwie zaczęli się tu uczyć ludzie.

- Mnóstwo? - Pomyślałam o dziewczynie, którą widziałam w zeszłym roku, o człowieku ze szronu, który pojawił się w północnej wieży i wreszcie o tym, co się stało na Jesiennym Balu; to wydawało się nie mieć żadnej fizycznej formy. - Tak, więcej niż jedna. Ale to nie nastąpiło natychmiast. Narastało powoli przez cały rok.

- Biorąc pod uwagę, że pierwsze incydenty były drobne, mogły się zacząć już w zeszłym roku. Może o tym nie wiemy.

W końcu udało mi się dokonać przełomu. W końcu zrozumiałam. Zjawy przybyły do Akademii, i to, co widzieliśmy - czymkolwiek było - to dopiero początek.

- Och, kochanie, słiczna. - Mama wsunęła bransoletkę na nadgarstek i pocałowała tatę w policzek. Biorąc pod uwagę, że robił jej prezenty już od ponad trzystu lat, pomyślałam, że całkiem nieźle sobie radzi, skoro wciąż znajduje rzeczy, które sprawiają jej radość. A może to sekret ich długiego związku - że potrafią się cieszyć niemal każdym prezentem, gestem czy słowem.

Tata zmierzwił mi włosy.

- Resztę prezentów zostawmy. Rozpakujesz je, jak przyjdzie Balthazar, ale ten jeden otwórz teraz, dobrze?

Posłusznie wzięłam torebkę i zajrzałam do środka. Znalazłam tam wisiołek o kształcie łyzy na starym, zaśnieżonym łańcuszku.

- Jest piękny - powiedziałam, ważąc go w dłoni. - Co to takiego?

- Obsydian - odparła mama. - Załóż, zobaczymy, jak wygląda.

Uśmiechnęli się do mnie promiennie, gdy założyłam go na szyję. Pomyślałam, że obsydian to dość niezwykły wybór, ale połyskliwy czarny kamień był naprawdę piękny.

Jak minął ten dzień Lucasowi? Nie umiałam sobie wyobrazić Kate i Eduarda opowiadających mu w dzieciństwie o Świętym Mikołaju. Nie sądziłam też, żeby Czarny Krzyż zostawał dość długo w jednym miejscu, by Lucas mógł nacieszyć się choinką. Wyobraziłam go sobie jako małego chłopca o piaskowych włosach i wielkich oczach, który pragnął zabawek, ale nigdy ich nie dostawał. I pewnie nigdy się nie skarżył. Może właśnie teraz śpi na materacu w jakimś kolejnym podziemnym garażu, bez prezentów, choinki i kolęd. Ta wizja wydała mi się wyjątkowo ponura i przypomniałam sobie, jak powiedział mi kiedyś, że nie ma normalnego życia.

Na myśl o samotnym świątecznym poranku Lucasa zrobiło mi się przeraźliwie smutno.

Aż do naszego nieszczęsnego nieporozumienia w obserwatorium nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo liczyłam na to, że pewnego dnia przestaniemy żyć w osobnych światach. On musiał się uwolnić od Czarnego Krzyża; kiedyś, jakoś. Ja miałam nadzieję, że przyłączy się do mnie jako wampir - ale on tę możliwość odrzucił na zawsze.

Jak więc będzie mógł stać się wolny? I jak uda nam się być razem?

Rozdział 15

Poczułam ulgę, kiedy znowu zaczęły się lekcje. Wpadłam w melancholijny nastrój, który tylko się pogłębiał, gdy miałam spokój i czas na rozmyślenia. Kiedy korytarze wypełniły się uczniami i zaczęły się piętrzyć prace domowe, przynajmniej miałam się czym zająć. Na jakiś czas mogłam przestać myśleć o swoich problemach.

Wydawało się, że większość uczniów poświęciło sporo czasu na rozmyślenia o swoich problemach, a przede wszystkim o problemie chodzenia do nawiedzanej szkoły. Kilka wampirów w ogóle nie wróciło - ci, którzy szeptali ponuro o straży na korytarzach i sypianiu na zmianę ze współlokatorami. Słyszałam nawet, jak ktoś zastanawiał się nad odprawieniem egzorcyzmów. Tak, pomyślałam. Książd z krucyfiksem i Biblią pod pachą z pewnością byłby tu mile widziany.

Ludzie podchodzili do sprawy duchów ze względny spokojem. Nawet Raquel jakoś sobie z tym poradziła.

- To nie ten sam duch - tłumaczyła, rozpakowując walizkę wypełnioną głównie jedzeniem: puszkami z zupą, paczkami krakersów i słoikami z masłem orzechowym. - Gdyby to miał być... hm, gdybym miała kłopoty, już bym wiedziała. Wolę mieć do czynienia z tym niż z tamtym czymś w domu u rodziców.

- Jak znosisz mieszkanie tam?

- Święta spędziłam ze starszą siostrą i jej mężem. Ich dom jest okej. Rodzice uważają, że wydziwiam, ale myślą też, że Frida ma na mnie „dobry wpływ”.

Pomyślałam o wszystkim, na co pozwalają mi moi rodzice, kiedy jestem z Balthazarem.

- Jak zadajesz się z kimś, kto ma na ciebie dobry wpływ, nawet morderstwo ujdzie na sucho, prawda?

Wybuchnęliśmy śmiechem i podzieliłyśmy się batonikiem.

Wkrótce okazało się, że przynajmniej jeden wampir spędzał czas, myśląc o czymś innym niż zjawa - a ja mam całkiem nowy problem.

- Przez prawie trzydzieści lat nie musiałam zmieniać koła - parsknęła Courtney, męcząc się z podnośnikiem. - Jeśli jesteś młodą, ładną blondynką, uwierz mi, możesz tego uniknąć. Zawsze znajdzie się jakiś naiwniak, który z przyjemnością ci pomoże. Oczywiście rozumiem, że ty powinnaś umieć zrobić to sama.

- Możesz po prostu podać mi klucz? Nigdy nie skończymy, jak będziesz tylko narzekała.

- Ale jesteś nieuprzejma. - Pełne wargi Courtney wygięły się w przebiegłym uśmiechu. - Co z tobą, Bianca? Masz jakieś... problemy w związku?

- Między mną a Balthazarem jest tak dobrze jak zawsze. - Właściwie była to prawda. Ukłękłam na zimnej podłodze, brudząc sobie olejem wełniane rękawiczki, i starałam się skupić na tym, co miałam do zrobienia.

- Chyba myślisz, że mówisz mi prawdę - odparta Courtney. - Nawet nie masz pojęcia, gdzie Balthazar chodzi bez ciebie.

- O czym mówisz?

- Jakoś w okolicach Wigilii zupełnie przypadkiem widziałam Balthazara w Amherst. Bez ciebie.

- Co tam robiłaś?

- Po prostu znam to miasto. Czasami tam jeżdżę. Najwyraźniej Balthazar też, ale po to, żeby zobaczyć się z kimś innym niż swoją dziewczyną. Na twoim miejscu nabrałabym podejrzeń.

Pewnie tam pojechał i na próżno szukał Charity. Spoważniałam, a Courtney uśmiechnęła się z wyższością. Nie miała pojęcia, dlaczego mnie to zmartwiło, ale mniejsza z tym. Skoro już znalazła słaby punkt, na pewno go wykorzysta.

- Balthazar bywa w różnych miejscach - powiedziałam pospiesznie. - To nie ma żadnego znaczenia. Nie jesteśmy do siebie przyrośnięci.

- To źle. W końcu na tym to polega.

Courtney mrugnęła, rzucając mi klucz. Złapałam go i miałam nadzieję, że poprzestanie na drażnieniu się ze mną i przypomnianiu o rzekomej niewierności mojego rzekomego chłopaka. Ta maskarada była potrzebna nam obojgu i nie mogliśmy sobie pozwolić na to, by ktoś zaczął nas zbyt uważnie obserwować.

Nastawiłam się na to, że ta wyprawa będzie inna dla mnie i Lucasa, ale nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo.

- Nie wiem dokładnie, gdzie się z nim spotkamy - powiedziałam, gdy mijaliśmy niewielką białą tablicę z napisem „Albion”. - Powiedział, że się znajdziemy, cokolwiek to znaczy.

- Nie martw się. Lucas ma rację. Wierz mi, tu nie ma zbyt wielu miejsc, które można odwiedzić.

Wkrótce zrozumiałam, co ma na myśli. Albion był jeszcze mniejszy niż miasteczko, w którym dorastałam: kilka ulic i skrzyżowanie ze światłami w centrum. Domy wyglądały na stare i oprócz sklepu spożywczego, stacji benzynowej i poczty w okolicy nie było nic ciekawego.

- Dość sennie, co?

- Sto pięćdziesiąt lat temu, kiedy my tu mieszkaliśmy, było ładniej.

„My” oznaczało Balthazara i Charity. Przyjrzałam mu się uważnie, ale jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Zaparkował w uliczce niedaleko jedyne w Albionie skrzyżowania ze światłami. W dzień padał lekki śnieg, który skrzypiał nam pod butami, gdy szliśmy w stronę centrum. Niecierpliwie wypatrywałam w ciemnościach sylwetki Lucasa. Rozpaczliwie potrzebowałam znowu go zobaczyć, mieć go blisko siebie i porozmawiać. Kiedy byliśmy osobno, straciliśmy poczucie bliskości i teraz chciałam je odbudować.

Skręciliśmy za róg i w tej samej chwili usłyszałam:

- Jesteście!

Odwróciłam się z promiennym uśmiechem.

- Lucas!

Podbiegł do nas; miał na sobie ciężką parkę i wełnianą czapkę, w której ledwie można było go rozpoznać. Rozłożył szeroko ramiona, a ja rzuciłam mu się na szyję. Dotknął mojego policzka zimnym nosem.

- Cześć, aniołku - szepnął.

- Zawsze pierwszy mnie widzisz. Za każdym razem podkradasz się z tyłu.

- A ty to uwielbiasz.

- Hm. Uwielbiam. Ale pewnego dnia cię zaskoczę.

- Powodzenia. - Lucas przytulił mnie jeszcze mocniej. Mimo dzielących nas warstw ubrania, ten uścisk sprawił, że zrobiło mi się gorąco.

- Muszę ci zdradzić pewien sekret. - Nie mogłam się doczekać, kiedy mu o tym powiem; serce zaczęło mi bić szybciej i miałam nadzieję, że się ucieszy. - Wiem, dlaczego panna Bethany przyjmuje ludzi do Akademii.

- Naprawdę? Dlaczego?

Opowiedziałam Lucasowi, jak Balthazar i ja wydedukowaliśmy, że panna Bethany tropi zjawy. Oczekiwałam, że będzie zadowolony tak jak ja. Tymczasem uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

- Daj spokój, Lucas - powiedziałam rozczarowana. - To wielkie odkrycie. Próbowalesz się tego dowiedzieć przez prawie dwa lata. Nie możesz tego wykorzystać, żeby utrzyć nosa Eduardowi? Myślisz, że nie mam racji?

- Nie. Założę się, że masz rację. Kiedy składałem podanie do Wiecznej Nocy, użyłem adresu starej profesor Ravenwood w Providence, która zawsze opowiadała o duchu w swojej piwnicy. Ale ona była już bardzo stara i nie przejmowałam się zbytnio tym, co mówiła. Chyba powinienem wybrać się na jej grób z przeprosinami.

- A więc to jest to. Możesz wrócić do Czarnego Krzyża i opowiedzieć im, czego się dowiedziałeś. Wykonałeś swoją misję. Teraz Eduardo się od ciebie odczepi, prawda?

Lucas westchnął.

- Chciałbym. Ale problem w tym, że Eduardo nie będzie zachwycony. Niektóre grupy w Czarnym Krzyżu regularnie mają do czynienia z duchami, ale my prawie nigdy. Więc pewnie inni przejmą tą sprawę.

- Ale ty znasz odpowiedź i już wiesz, że ludziom nic nie grozi.

- Nie znasz Eduarda. Ten facet ma gdzieś, że szkoła jest dobrze chroniona, a wampiry nigdy nie atakowały tam ludzi. On nienawidzi tego miejsca. Chce je zetrzeć z powierzchni ziemi. To był jego pretekst. Teraz będzie musiał po prostu przekazać sprawę komuś innemu.

- To znaczy... że nie będziesz mógł tak często bywać w tej okolicy. Będzie nam jeszcze trudniej się spotykać. - Wszystkie moje starania tylko pogorszyły sytuację. Zwiesiłam głowę.

Lucas ujął w dłonie moją twarz. Szorstka wełna jego rękawiczek drapała w policzki.

- Coś wymyślimy. Zawsze znajdziemy sposób. Musisz w to uwierzyć.

Ścisnięte gardło nie pozwoliło mi odpowiedzieć; skinęłam tylko głową. Lucas pocałował mnie mocno, jakby to miało nas połączyć.

Balthazar chrząknął.

Cofnęłam się o krok, za późno zdając sobie sprawę, jak niezręcznie musiał się czuć. Pomyślałam, że Lucas wykorzysta tę okazję i pozwoli sobie na jakąś złośliwość wobec Balthazara, ale on mnie zaskoczył.

- Okej, zmieńmy temat. Balthazar, myślę, że twoja siostra jest teraz w Albionie.

- Widziałeś Charity? - Balthazar uniósł głowę, natychmiast w stanie gotowości.

- Dzisiaj, trochę wcześniej. W zachodniej części miasta. Kiedy tu wjeżdżałem, widziałem, jak idzie drogą, niedaleko lasu. Od razu zawróciłem, ale ona jakby zapadła się pod ziemię.

Balthazar skinął głową.

- Chyba wiem, gdzie szukać. Lucas ścisnął moją dłoń.

- Przepraszam, ale rozumiesz, że musimy się tym zająć.

- Wiem. - Prawdę mówiąc, byłam nawet podekscytowana tą perspektywą. Jeśli udałoby się nam w końcu połączyć Balthazara i Charity, oboje byliby szczęśliwi. Czas spędzony z Lucasem sprawiałby mi jeszcze więcej radości, gdybym wiedziała, że osiągnęliśmy cel i komuś pomogliśmy.

Wzięliśmy samochód Lucasa, choć było nam trochę ciasno we trójkę na przednim siedzeniu. Czułam się dość nieswojo wciśnięta pomiędzy Lucasa i Balthazara - i to pod wieloma względami. Balthazar był w podobnym nastroju jak Lucas, ogarnął go szczególnie rodzaj determinacji, który wymagał działania, nie refleksji. Dziwnie było patrzeć na podobieństwa między nimi. Obaj twardzi i zdecydowani, pociągający i onieśmielający równocześnie. Ale widziałam też różnice.

- Nie sięgaj po broń, dopóki ci nie powiem - ostrzegł Balthazar, kiedy jechaliśmy krętą boczną drogą prowadzącą na pola. - Jeśli jest w Albionie, to raczej sama.

Dłonie Lucasa zacisnęły się na kierownicy, jakby trzymał ją przed sobą niczym tarczę.

- Biorę ze sobą kołek. Przepraszam stary, ale nie pójdę tam bezbronny.

Dostrzegłam błysk złości w oczach Balthazara i spytałam pospiesznie:

- Czy Lucas i ja w ogóle powinniśmy tam iść? Chodzi mi o to, że... czy nie byłoby lepiej, gdybyś porozmawiał z nią sam na sam?

- Może i tak. Ale chciałbym, żeby was zobaczyła, żeby wiedziała, że jesteśmy przyjaciółmi. To może się przydać, później.

Balthazar zaprowadził nas do niewielkiego domku na przedmieściu - jeśli w ogóle można to było jeszcze nazwać przedmieściem. Stary dom wyglądał, jakby ledwo mógł pomieścić dwa pokoje, a w kominie pośrodku rozpadającego się dachu brakowało kilku cegieł na szczycie. Lucas wyłączył światła kilka minut wcześniej, nim zaparkował jakieś sto metrów od budynku. Podeszedł do bagażnika i wyjął dwa kołki, a jeden podał mnie. Balthazar nic nie powiedział. Choć czułam się bardzo dziwnie, trzymając coś takiego, wzięłam kołek. Przekonało mnie ostrzeżenie Lucasa przed gangiem Charity.

Tak daleko za miastem panowała niemal zupełna cisza. Zerwał się wiatr, wzbijając płatki śniegu, mróz szczypał nas w twarze. Chmury zasłoniły księżyc i gwiazdy; noc była tak ciemna, że domku w ogóle nie byłoby widać, gdyby jego dach nie był przysypany śniegiem.

- Żadnych śladów - szepnął Lucas tak cicho, że prawie nie było go słychać przez szum wiatru i skrzypienie naszych kroków na śniegu. - Albo nie było jej tu dzisiaj, albo dotarła krótko po tym, gdy ją widziałem...

- ...i nie wychodziła. - Balthazar wpatrywał się w ciemne okna, ale wątpiłam, by nawet wampirzy wzrok pozwolił mu cokolwiek dostrzec. - Sprawdźmy to.

Zatrzymaliśmy się przy frontowych schodach. Balthazar wszedł po nich sam i położył dłoń na klamce. Zamarł w bezruchu na kilka długich sekund, a ja po chwili zdałam sobie sprawę, że wstrzymuję oddech.

Wreszcie pchnął drzwi, wszedł do środka i powiedział:

- Nie ma jej tu.

- Ślepa uliczka. - Lucas kopnął ze złością śnieg i zacisnął zęby.

- Tego nie powiedziałem - odparł Balthazar. - Zobaczcie.

Pochylił się w bok, zrobił coś, czego nie widziałam, a potem rozbłysł płomyk świecy. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyliśmy, że ktoś musiał być w tym domu niedawno - ktoś o bardzo dziwnym poczuciu estetyki. Piękna niegdyś koronkowa narzuta, teraz brudna i zakrwawiona, leżała na materacu rzuconym na podłogę. Nad nią stał oparty o ścianę ozdobny mosiężny szczyt łóżka. Między jego prętami wisiały pajęczyny. Świeca, którą zapalił Balthazar, stała w lichtarzu na małym stoliku pokrytym woskiem w różnych kolorach; jego niewiarygodna ilość zastygła na całym blacie, spłynęła po nogach i utworzyła kałuże na podłodze. W owalnej płamie purpurowego wosku stał damski but - delikatny, zdobiony kryształkami, z długimi paskami, na wysokim obcasie, który zastygł w wosku. Puste butelki po ginie poniewierały się na podłodze i piętrzyły w kątach, a kominiek był wypełniony nie drewnem, ale potłuczonym szkłem. Było go tyle, że ktoś musiał je tam włożyć celowo. Stos szkła połyskiwał w blasku świecy, kolorowe odłamki - brązowe, przezroczyste, niebieskie i zielone - wyglądały jak jakiś niesamowity, niezemski ogień.

- Nie odbierz tego źle, Balthazar - odezwał się Lucas. - Ale czy twoja siostra zawsze była walnięta?

- Taktowny jak zawsze. - Balthazar ukląkł przy kupie szkła. - Ale, szczerze mówiąc, Charity zawsze była trochę... inna. Nie jest szalona i nigdy nie była, ale nie była też pogodna. Nigdy nie stąpała mocno po ziemi. Kiedy coś wyprowadziło ją z równowagi... albo ktoś... nie

odpuszczała. Zupełnie jakby nie potrafiła myśleć o niczym innym, dopóki to ją niepokoiło. Wtedy tylko ja mogłem z nią rozmawiać.

- Cokolwiek teraz dzieje się z twoją siostrą, to chyba coś więcej niż kiepski humor - orzekł Lucas. - Moim zdaniem to miejsce nie świadczy o zdrowej psychice. Poza tym zadaje się z nieodpowiednim towarzystwem, delikatnie mówiąc.

Pomyślałam o wszystkich dziwnych zmianach, jakie u siebie obserwowałam, i o tym, jakie mogą być niepokojące. O ile bardziej przerażająca musiała być pełna przemiana, kiedy zostaje się tak nagle wyrwanym z życia. Byłam do tej przemiany przygotowywana od urodzenia i wiedziałam, że pewnie będę mogła wybrać moment, w którym nastąpi. Charity została związana w stajni, widziała, jak jej brat był torturowany, jak zabito jej rodziców - aż za dużo, by zostawić trwałe ślady w psychice.

Czy tak to się dzieje u większości wampirów? Zadrżałam.

- Nie proszę cię, żebyś rozgrzeszał ludzi, z którymi zadaje się Charity. - Balthazar nie odrywał wzroku od potłuczonego szkła.

- Ale założę się, że chciałbyś, żebym ich puścił wolno.

- Nie stawiaj się w roli sędziego. Jesteś tylko katem i decydujesz o winie na podstawie tego, kim jesteśmy, a nie co robimy.

- To dotyczy mnie czy stukniętych kumpli Charity?

W pierwszej chwili chciałam zapobiec kłótni, ale pomyślałam, że może będzie lepiej, jak to z siebie wyrzucę. Im szybciej przestaną się sprzeczać, tym lepiej. Zignorowałam ich i uklękłam obok materaca. Jedna z plam na wyświechtanej koronkowej narzucie miała kształt dłoni.

- Nie masz rodzeństwa, prawda, Lucas? Gdybyś miał, może nie byłoby ci aż tak trudno zrozumieć.

- Gdybym miał brata albo siostrę, którzy prowadziliby się z rodziną Mansona, myślę, że starałbym się pozbyć ich, a nie gliniarzy, którzy chcą ich zatrzymać.

- Wciąż wmawiasz sobie, że jesteś gliniarzem?

Przyłożyłam dłoń do plamy krwi. Kiedy Charity i ja szliśmy obok siebie, wzięła mnie pod rękę. Mimo swojego wzrostu dłoń miała mniejsze od moich. Ta plama była duża i w porównaniu z nią moja dłoń wyglądała jak rączka dziecka.

- Ona nie mieszka tu sama. - Kiedy się odezwałam, Lucas i Balthazar przestali się kłócić i spojrzeli na mnie ze zdumieniem, zupełnie jakby zapomnieli, że też tu jestem. - Popatrzcie. Ktoś jeszcze był tu niedawno. Ktoś o wiele większy. Pewnie mężczyzna. Balthazar nie wyglądał na przekonanego, ale Lucas się uśmiechnął.

- Chyba sam musisz to sprawdzić.

Dumna z siebie, rozejrzałam się po pokoju, szukając jakiegoś innego dowodu, że był tu drugi wampir, ale nic nie zauważyłam. Za to dziwaczna kolekcja rupieci teraz wydała mi się jeszcze bardziej niepokojąca. Charity była dziwna, więc można by pomyśleć, że ten drugi wampir będzie normalniejszy. Że wprowadzi jakiś porządek. Tymczasem oboje mieszkali w tym śmietniku,

- Nie jest sama - powtórzył powoli Balthazar.

- Powiedz mi, co cię bardziej martwi? - Lucas zaczął przeszukiwać szuflady, które wydawały się puste. - To, że twoja siostra ma życie erotyczne, czy to, że jej kochanek pije krew?

- Zastanów się, co powiedziałem. - Balthazar wstał z podłogi. - Jeśli Charity sprowadziła tu kogoś, to mogła równie dobrze sprowadzić wszystkich. Cały swój gang. Swoje plemię.

- Plemię? - Słyszałam czasami jakieś wzmianki o plemionach wampirów. Niewiele wiedziałam na ten temat, ale nie brzmiało to dobrze. Powinnam była już wcześniej skojarzyć gang z plemieniem.

- To znaczy, że co? Ze wszyscy są tutaj w miasteczku? Teraz? I... i wracają tutaj?
- Lucas i Balthazar wymienili spojrzenia i Lucas chwycił mnie za ramię.
- Wracasz do Albionu - powiedział. - Balthazar i ja się tym zajmiemy.
- Co? Nie ma mowy, nie zostawię was.
- On ma rację - przyznał Balthazar. - To będzie bardziej niebezpieczne, niż myślałem.

Nie jesteś wojownikiem, Bianco.

- Dużo się nauczyłam. - Nie ruszyłam się, kiedy Lucas pociągnął mnie za ramię.
- Lekcje szermierki się nie liczą. - Balthazar pokręcił głową.
- Sama pomyśl - wtrącił się Lucas. - Jak często ja i Balthazar zgadzamy się w jakiejś sprawie?

Nie podobało mi się to, ale mieli rację. Moje moce nie mogły się równać z mocami prawdziwego wampira. Lucasa też nie, ale on był szkolony do walki, odkąd nauczył się chodzić. Jeśli dojdzie do starcia z wampirami, zostaną rzucone na głęboką wodę. Właśnie wtedy postanowiłam się uczyć, ile tylko będę mogła, stać się silną. Nie chciałam już nigdy więcej odchodzić dla własnego bezpieczeństwa.

Ale to była przyszłość. Na razie mogłam się tylko wycofać.

- Chcecie, żebym zabrała samochód do miasta? - Przynajmniej nauczyłam się prowadzić, pomyślałam cierpko. - Czy mam poczekać przy drodze?
- Tylko w mieście jest bezpiecznie - zdecydował stanowczo Lucas.

Balthazar skinął głową.

- Lucas powinien cię odwieźć, a potem wrócić. I lepiej zatrzymajmy po sobie ślady. - Pochylił się i zdmuchnął świeczkę. W pokoju zapanowała ciemność.

W tej samej chwili dostrzegliśmy światło za oknem.

- Co... - Natychmiast ugryzłam się w język. Ktokolwiek stał na zewnątrz ze światłem (świecą? latarką?), nie powinien mnie słyszeć. Żadne z nas się nie ruszyło, a ja tak bardzo wyęczałam słuch, że napięłam wszystkie mięśnie. Dłoń Lucasa zacisnęła się na moim ramieniu. Wymienili z Balthazarem spojrzenia. Balthazar położył dłoń na klamce i widać było, że próbuje nad sobą panować. W słabym świetle wpadającym przez okno widziałam na jego twarzy strach i nadzieję.

Otworzył drzwi. Nie rzuciło się na nas dwudziestu oszalałych zabójców. Do środka wpadł tylko mroźny podmuch wiatru. Wyęzając wzrok, w ciemnościach rozpoznałam Charity.

Miała na sobie dwa różne buty i długie, znoszony płaszcz z szarej wełny, połatany i pozszywany milion razy. Jej długie, jasne włosy były rozpuszczone i powiewały na wietrze. W jednej ręce Charity trzymała latarkę; przed zimnem chroniły ją tylko cienkie rękawiczki bez palców.

- Balthazar? - spytała cicho, a jej głos wydał mi się bardziej dziecinny niż wcześniej.
- Charity. - Choć Balthazar szukał jej od tak dawna, wydawało się, że nie potrafi do niej podejść i sam nie jest pewien, co powiedzieć. - Wszystko z tobą w porządku?

Wzruszyła ramionami. Spojrzenie ciemnych oczu zatrzymało się na Lucasie.

- Dziwne towarzystwo sobie wybierasz.
- Nie jestem na służbie - wyjaśnił Lucas z uśmiechem. Nie był to dobry moment na żarty, więc pacnęłam go w ramię. Spojrzał na mnie z wyrzutem, ale się zamknął.
- Dziewczynę jeszcze rozumiem - powiedziała Charity. - Jest taka podobna do biednej Jane.

Twarz Balthazara pobladła.

- Nie wymawiaj tego imienia.

Kim była Jane?

- Śledziłeś mnie. - Cofnęła się o krok i opuściła rękę z latarką; światło padało teraz na jej stopy i głęboki śnieg. - Chcę, żebyś przestał.

- Przestaną, jak wrócisz do domu.
- Do domu? A gdzie jest dom? Kiedyś mieszkaliśmy tutaj, ale to było bardzo dawno temu. - Charity odgarnęła z twarzy kosmyki włosów gestem, jaki czasami wykonują ludzie, kiedy bardzo starają się nie rozplakać. - Nawet mnie nie proś, żebym wróciła do Akademii. Wiesz, co myślę o tej kobiecie.

Lucas i ja spojrzeliśmy na siebie.

Balthazar zszedł po frontowych schodach, a Charity cofnęła się o kilka kroków. Gdybym nie znała sytuacji, pomyślałabym, że się go boi.

- Możemy znaleźć jakieś inne miejsce - powiedział. - Uda się nam. Liczy się tylko to, że jesteśmy razem. Charity, tęsknię za tobą.

Wbiła wzrok w zamrażniętą ziemię.

- Ja za tobą nie tęsknię.

Te słowa zabolowały Balthazara tak, że aż się zachwiał. Położyłam rękę na jego ramieniu. Nic innego nie mogłam zrobić, żeby go pocieszyć. Lucas patrzył, ale nie powiedział ani słowa.

- Zbyt wiele mi przypominasz - powiedziała Charity. - Przypominasz mi, jak to jest być żywą. Kiedy blask słońca jest czymś, czym można się cieszyć, a nie co trzeba znosić. Oddychać, zmieniać się, budzić, a nie tylko kręcić w miejscu bez końca, powtarzając bezużyteczne nawyki, które dręczą cię i przypominają, kim kiedyś byłeś. Wzdychać i odczuwać ulgę. Płakać i pozwolić, żeby smutek minął, a nie gromadzić to wszystko w sobie na zawsze. Stawać się coraz bardziej poplątanym, aż w końcu przestajesz wiedzieć, kim naprawdę jesteś.

- Ja wiem, kim jestem - rzekł Balthazar. Pokręciła głową.

- Nie, Balthazarze. Nie wiesz.

- Obiecay mi przynajmniej, że porzucisz plemię. - W jego głosie pojawiła się nuta kapitulacji, a ja zdałam sobie sprawę, że cierpię razem z nim. - Dopóki się z nimi zadajesz, zagraża ci Czarny Krzyż.

Charity zmierzyła wzrokiem Lucasa.

- Dopóki ty zadajesz się z Czarnym Krzyżem, zagraża ci moje plemię. A więc skorzystaj z rady, zanim sam zaczniesz ich udzielać. I wynoś się stąd. Już teraz.

- Charity, nie mogę cię tak zostawić. Nagle ogarnął mnie lęk.

- Powiedziała „już teraz”. Oboje spojrzeli na mnie.

- Co takiego? - spytał Lucas.

Wyczułam to, zanim zdażyłam sobie uświadomić, poczułam gdzieś w głębi umysłu.

- Oni tutaj są. Obserwują nas. Myślę, że powinniśmy już iść.

Charity uśmiechnęła się do mnie.

- Jesteś o wiele za sprytna, żeby zadawać się z łowcą wampirów. Pewnie ujdiesz z życiem.

Lucas spojrział w stronę niewielkiego zagajnika odległego o kilkaset metrów i zmrużył oczy.

- Do samochodu.

- Jeszcze nie teraz. - W oczach Balthazara pojawił się zawód, kiedy Charity ruszyła w stronę drzew. - Daj mi jeszcze jedną szansę; spróbuję z nią porozmawiać.

- Do samochodu - powtórzył Lucas. Widziałam, jak bardzo chciał podjąć walkę, ale skupił się całkiem na chronieniu mnie. - Już.

Instynkt kazał mi biec. Ale inne instynkty - te wampirze - podpowiadały, że uciekająca ofiara na swój sposób zaprasza, by na nią polować. Zmusiłam się, by iść do samochodu powoli, i chwyciłam Balthazara za rękę, pociągając go za sobą. Lucas trzymał kołek w pogotowiu, gdy podchodził ostrożnie do drzwi kierowcy.

Poczułam ucisk w żołądku, kiedy zauważyłam za Charity ślady stóp co najmniej sześciu osób. Wiedziałam, że są gdzieś w pobliżu i nas obserwują. Miałam wrażenie, że czuje na sobie ich spojrzenia, a kiedy wiatr szeleścił wśród zamrzniętych gałęzi, wydawało mi się, że słyszę w oddali śmiech.

Balthazar przyspieszył.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział.

- Nie jestem tego pewna - odparłam, ale już byliśmy w samochodzie. Drzwi zatrzasnęły się po obu stronach, a Balthazar i Lucas w tej samej chwili zablokowali zamki. - Pospieszmy się, dobrze?

Lucas przekręcił kluczyk i ruszyliśmy. Kiedy skręcaliśmy, światła reflektorów przesunęły się po Charity, która stała na polu, patrząc, jak odjeżdżamy. Jej oczy odbiły światło, zupełnie jak kocie.

- Ona myśli, że zwróciłem się przeciwko niej. - Duże dłonie Balthazara zaciskały się na desce rozdzielczej.

- Będziesz musiał jeszcze raz z nią porozmawiać - powiedziałam. - Wiesz o tym. A kiedy z nią porozmawiasz, ona zrozumie.

- Charity zrozumie, dlaczego zadaję się z łowcą z Czarnego Krzyża? W takim razie zrozumie więcej niż ja.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłam go już drugi raz. Lucas spojrzął na nas z ukosa i wjechał na drogę.

Śnieg padał mocniej i był gęstszy. Nim dojechaliśmy do centrum Albionu, przy kołach zaparkowanych samochodów zaczęły się tworzyć zaspasy.

- Może nie powinniście dzisiaj wracać? - spytał Lucas. - Zadzwońcie do rodziców. Powiedzcie, że nie możecie jechać w taką pogodę.

- Mamy jeszcze z godzinę. Zdamy wrócić. - Balthazar podniósł kołnierz płaszcza, jakby nagle poczuł zimno.

Wiedziałam, że gdybym poprosiła Balthazara, żebyśmy zostali, zgodziłby się i ja mogłabym spędzić więcej czasu z Lucasem. Gdybyśmy przekonali moich rodziców, że nie możemy wyjechać, dopóki rano drogi nie zostaną odsnieżone, mielibyśmy dla siebie wiele godzin - a biedny Balthazar czekałby w pobliżu. Taka sytuacja byłaby niezręczna dla mnie i jeszcze gorsza dla niego, a i tak wyglądał już żałośnie. Powinien jak najszybciej wrócić do Akademii.

- Pojedziemy teraz - zwróciłam się do Lucasa. - Tak będzie lepiej.

Spojrzał na mnie, a rozczarowanie na jego twarzy ustąpiło miejsca czemuś innemu, znacznie trudniejszemu do odczytania.

- Może tak.

Żadne z nas nie wiedziało, co jeszcze powiedzieć.

Balthazar, najwyraźniej zbyt oszołomiony, by zauważyć napięcie między mną a Lucasem, otworzył drzwi. Podmuch mroźnego wiatru wpadł do kabiny, zwiewając mi włosy na oczy. Lucas już skupił się na drodze, jak ktoś szykujący się do ucieczki. Kiedy Balthazar wyciągnął rękę, by mnie podtrzymać na śliskim chodniku, przyjąłem ją.

- Do zobaczenia, Lucas - powiedziałam cicho. Lucas pochylił się, by zamknąć za mną drzwi.

- Do zobaczenia za miesiąc. W Amherst. Na głównym placu. O zwykłej porze. Okej? - Westchnął i posłał mi niepewny uśmiech. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Ale tym razem te słowa nie naprawiły wszystkiego.

I Balthazar, i ja byliśmy przez następne dni w tak podłych nastrojach, że zaproponowałam, byśmy udawali pokłóconych. Żadne z nas nie mogłoby się zdobyć na spacer i udawanie szczęśliwej pary. Jednak po tygodniu wzięliśmy się w garść i udawaliśmy pojednanie.

Przez to wszystko miałam jednak więcej czasu dla siebie i starałam się zapełnić każdą wolną sekundę. Kiedy przypominałam sobie, jak rozstaliśmy się z Lucasem, robiło mi się niedobrze i czułam, jakby ziemia usuwała mi się spod nóg.

Vic zauważył mój nastrój i próbował podnieść mnie na duchu, ucząc gry w szachy, ale byłam zbyt rozdrażniona i rozkojarzona, by zapamiętać reguły, a tym bardziej zastanawiać się nad strategią.

- Ostatnio jesteś jakaś nieobecna - zauważył pewnego popołudnia, kiedy razem przeglądaliśmy cotygodniową dostawę żywności. Ludzie najwyraźniej nie zauważali, że mnóstwo ich kolegów nigdy się tym nie interesuje; byli zbyt zadowoleni, że dostają to, co zamówili: makaron, paczki z ciasteczkami... Vic włożył do swojej płóciennej torby dwie butelki pomarańczowego napoju. - I trudno nie zauważyć, że Balthazar też jest skwaszony.

- Taak, to fakt. - Czułam się niezręcznie i wbiłam wzrok w listę Raquel.

Zaproponowałam, że przy okazji zabiorę jej rzeczy.

- Bałty przyszedł na nasz ostatni maraton filmowy: *Siedem i Podejrzani*. Motywem przewodnim był Kevin Spacey. Niezłe zestawienie, co? Ale Balthazar cały czas gapił się w kąt.

- Vic, wiem, że chcesz dobrze, ale nie chce mi się o tym rozmawiać.

Wzruszył ramionami, wybierając kilka puszek zupy.

- Zastanawiałem się tylko, czy to ma coś wspólnego z Lucasem.

- Może. W pewnym sensie. To dość skomplikowane.

- Lucas chyba jest facetem, którego dziewczyny tak łatwo nie zapominają. Pośepny, gwałtowny, dziki i w ogóle. Ja nie umiem odgrywać takiego złego gościa - powiedział Vic. - Moja droga jest łagodniejsza. Ale Lucas...

- On niczego nie odgrywa. Jest, jaki jest.

- Wiem o tym - odparł cicho. - I wiem, że jeszcze ze sobą nie skończyliście. Kiepsko dla Balthazara, ale przyznam, że się cieszę.

Obudziła się we mnie nadzieja, że Vic ma rację, i ta nadzieja podniosła mnie na duchu.

- Marny z ciebie swat, Vic.

- Nie tak marny, jak ty. No, na serio, ja i Raquel?

- To było ponad rok temu! - Kiedy przestaliśmy się śmiać, wróciliśmy do naszych „zakupów”. Nie byłam wprawdzie w dobrym humorze, ale jak przyszłam z torbami do pokoju, po raz pierwszy od długiego czasu czułam się trochę lepiej.

Raquel była pochłonięta jednym z większych i bardziej skomplikowanych dzieł. Ten kolaż zajmował prawie połowę podłogi w naszej sypialni i wydierał silny zapach kleju i farby.

- Co to takiego? - spytałam, obchodząc na palcach mokre gazety i pędzle.

- Nazwałam to *Oda do anarchii*. Widzisz, jak kolory wszędzie ze sobą kolidują?

- Tak, nie da się nie zauważyć.

Moja wygłoszona bez większego przekonania opinia nieco osłabiła entuzjizm Raquel. Całe ręce miała ubrudzone farbą, nawet na włosach widać było odrobinę pomarańczowego koloru, ale z uśmiechem patrzyła na swoją pracę, przeżuując ciastko.

- Dasz radę przejść dookoła, prawda?

- Tak, ale chyba lepiej będzie, jak dziś przenocuję u rodziców.

- Pozwolą ci?

- Nie na stałe, ale myślę, że z jedną nocą nie będzie problemu.

Rodzice przywitali mnie z entuzjazmem. Kiedyś bardzo pilnowali, ile czasu z nimi spędzam, bo martwili się, że nie chcę się zaprzyjaźnić z innymi wampirami w Akademii. Teraz byli pewni, że dorosłam, by spełnić ich oczekiwania, więc drzwi ich mieszkania stały przede mną zawsze otworem.

Wcześniej wydawało mi się to naturalne, ale teraz już nie.

- Tato? - zaczęłam, zmieniając pościel na łóżku w swoim pokoju. - Zawsze wiedzieliście, że w końcu zostanę wampirem? To znaczy prawdziwym wampirem.

- Oczywiście. - Nie odrywał wzroku od prześcieradła, które starannie upychał pod materacem. - Kiedy dorośniesz i odbierzesz życie... a wiesz, że możemy znaleźć jakiś przyzwoity sposób, żeby to załatwić... wtedy twoja przemiana będzie pełna.

- Nie jestem tego pewna.

- Kochanie, wszystko będzie dobrze. - Położył dłoń na moim ramieniu i nawet krzywy, wielokrotnie łamany nos nie mógł zatrzeć wyrazu łagodności na jego twarzy. - Wiem, że się tym martwisz. Ale jeśli znajdziemy kogoś, kto umiera i nawet nie jest już świadomy, wyświadczysz mu tylko przysługę. Jego ostatnim dokonaniem będzie dar nieśmiertelności. Nie sądzisz, że chciałby to dla ciebie zrobić?

- Nie wiem, bo zupełnie bym tego kogoś nie znała, prawda? - Jak coś takiego miałoby mnie uspokoić? Pierwszy raz dotarło do mnie, jakie to aroganckie, jakie bezwzględne, zakładać, że mam prawo odebrać komuś życie wyłącznie dla swojej wygody, nawet jeśli to życie się kończy. - Ale nie to miałam na myśli. Wciąż powtarzacie, kiedy zabiję. Kiedy zabiję. A co się stanie, gdy tego nie zrobię?

- Zrobisz.

- Ale co będzie, jeśli nie? - Nigdy wcześniej nie zadawałam tego pytania; nigdy nie czułam takiej potrzeby. Teraz wszystkie te nigdy niezadane pytania spadły na mnie i nieznośnie ciążyły coraz bardziej z każdym dniem. - Chcę tylko wiedzieć, jakie mam możliwości. Czy jest ktoś, kto może to wiedzieć? Na przykład panna Bethany?

- Panna Bethany powie ci dokładnie to samo co ja. Ze tak naprawdę masz tylko jedno wyjście. Nie chcę słyszeć o tym już więcej. I nie mów nic mamie. Tylko byś ją zdenerwowała. - Tata wziął głęboki oddech, wyraźnie próbował się uspokoić. - Poza tym, Bianco, jak długo to może trwać? W zeszłym roku byłaś dość spragniona ludzkiej krwi.

Od miesiący tata nie był bliższy wspomnienia o Lucasie. Poczułam, że policzki mi się czerwienią.

- Nie jestem naiwny. Wiem, że ty i Balthazar musieliście już pić swoją krew. - Powiedział to pośpiesznie, może był równie zakłopotany jak ja. - Na pewno niedługo będziesz gotowa, by pić i zabijać naprawdę. Wiem, że stajesz się coraz bardziej głodna choćby stąd, że widzę twój apetyt w niedziele. Jeśli cię to niepokoi, nie winię cię. Ale niech niepokój nie prowadzi cię do takich głupich rozmów. Czy wyraziłem się jasno?

Nie potrafiłam wykrztusić ani słowa, więc tylko skinęłam głową.

Chwilę później wyciszyłam się i próbowałam przekonać samą siebie, że pora iść do łóżka. Jednak byłam nie tylko zdenerwowana rozmową z tatą, ale również głodna.

Siła sugestii, pomyślałam. Tata wspomniał o moim apetycie i teraz poczułam głód silniejszy niż dotychczas. Mimo że wypłam całą pintę na kolację.

Cóż, przynajmniej nie muszę popijać ukradkiem z chowanego pod łóżkiem termosu. W lodówce rodziców było dość krwi, by zaspokoić mój głód.

Na palcach przeszłam korytarzem, obok sypialni rodziców, do kuchni. Moje bose stopy cicho szurały po płytkach podłogi. Nie zapalałam lampy; wystarczyła mi moja zdolność widzenia w ciemności i smuga światła padająca z otwartych drzwi lodówki. Wprawdzie na najniższej półce leżało trochę prawdziwego jedzenia dla mnie, ale większość miejsca zajmowały butelki, słoiki i woreczki z krwią. Ostrożnie wzięłam do ręki jeden z woreczków;

zwykle ich nie ruszałam, bo były najtrudniejsze do zdobycia - specjały, których rodzice potrzebowali bardziej niż ja. Ludzką krew.

Może tata miał rację. Może tak bardzo pragnęłam krwi, bo od dawna nie piłam ludzkiej. Może właśnie tego potrzebuję. Jeśli tata będzie miał do mnie pretensje o naruszenie jego zapasu, przypomnę, że sam mi to zasugerował.

Wycisnęłam zawartość torebki do dużego kubka i wstawiłam go do kuchenki mikrofalowej. Choć timer zadźwięczał tak głośno, że aż nerwowo drgnęłam, rodzice się nie obudzili, a ja szybko wróciłam do swojego pokoju.

Gorący kubek parzył mnie w palce, ale bogaty, apetyczny zapach krwi przyćmił niewygodę, moje zmartwienia i właściwie wszystko inne. Czym prędzej uniosłam go do ust i wypiałam.

Tak. To było to - tego właśnie potrzebowałam. Poczułam zalewającą mnie falę ciepła. Ludzka krew działała na mnie lepiej niż zwierzęca - sprawiała, że czułam uniesienie, skupienie i siłę. Chwyciłam kubek w obie dłonie i przełykałam krew tak szybko, że ledwie mogłam złapać oddech. Czułam się, jakbym pływała w jej gorącej toni. W porównaniu z nią reszta świata była zimna...

Zaraz.

Opuściłam kubek i oblizyłam wargi. Powietrze w moim pokoju nagle stało się chłodniejsze. Czyżby wiatr otworzył okno? Nie, wszystkie były zamknięte i pokryte szronem. Ale czy szron pokrył je w ciągu kilku ostatnich minut? Zanim poszłam po krew, spojrzałam na gargulca za oknem, ale teraz nie było go widać za białą kurtyną.

Kiedy wypuściłam powietrze z płuc, mój oddech utworzył obłok pary. Za oknem migotał niebieskawy blask i nagle usłyszałam stukanie w szybę. Jakby paznokcie. Ogarnął mnie lęk, ale nie mogłam się odwrócić.

Podeszłam do okna i zaczęłam ścierać szron dłonią. Zapiekle mnie skóra, ale szron topniał, tworząc na szkle zamglone plamy, przez które mogłam popatrzeć na zewnątrz. Jakaś dziewczyna się we mnie wpatrywała - mniej więcej w moim wieku, o krótkich, ciemnych włosach i pustych oczach. Wyglądała prawie normalnie -tyle że miejscami była prawie przezroczysta. I unosiła się w powietrzu za moim oknem.

Zjawa powróciła.

Rozdział 16

Duch pływał w cieniach błękitnozielonej toni; jej włosy i skóra miały bladoniebieski odcień. Choć przezroczysta, byta równie rzeczywista, jak każdy, kogo kiedykolwiek spotkałam. Świdrowała mnie wzrokiem, ale w jej oczach nie było gniewu ani nienawiści, tylko jakieś inne uczucie, którego nie rozumiałam.

Jej wargi się poruszyły i dostrzegłam drobne błyski światła na ustach i policzkach; zdałam sobie sprawę, że to kryształki lodu.

Drżąc, podeszłam bliżej szyby. Bałam się, ale chciałam w końcu zrozumieć, co się dzieje. Nagle duch się poruszył, a ja wypuściłam gwałtownie powietrze z płuc. Mój ciepły oddech utworzył na szkle krąg pary.

W kręgu pojawiły się cienkie, chwiejne litery: „Chcemy tego, co nam się należy”.

- **Należy?** - Nie miało to dla mnie sensu, ale co miało? Przynajmniej dostałam w końcu szansę, żeby się dowiedzieć, co zjawy próbują nam przekazać. Zdałam sobie sprawę, że się nie boję... a w każdym razie ciekawość jest silniejsza od strachu. - **Co masz na myśli?**

Nie odpowiedziała. Jej ciemne oczy patrzyły teraz niemal szyderczo. Krąg pary powoli zniknął, zacierając jej słowa.

Po dłuższej chwili, kiedy czułam, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi, zrozumiałam, na co ona czeka. Pochyliłam się i jeszcze raz chuchnęłam na szybę.

W plamie pary pojawiły się słowa: „Nie należysz do nich”.

- **Co takiego?** - Nie miałam pojęcia, co to może znaczyć. Miałam ochotę odwrócić się i pobiec po rodziców.

Opanowałam się jednak i znowu chuchnęłam na szybę, by zjawa mogła pisać. „Nie jesteś taka jak oni”.

- **Nie, nie jestem.** - To była jedyna rzecz, jaką na pewno o sobie wiedziałam, jedyna, jaką zawsze wiedziałam. Ale nikt nigdy tego nie potwierdził; dopiero zjawa. „Jesteś taka jak ja”.

Nagle usłyszałam za sobą przejmujący jęk, odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach mamę. Jej twarz była bielsza niż śnieg.

- **Bianca! Chodź tutaj! Odejdź stamtąd!**

- **Ja...** - Słowa utknęły mi w gardle; usta miałam zbyt wyschnięte, by mówić.

Przełknęłam ślinę. - **Chyba wszystko w porządku.**

- **Adrian!** - Mama wybiegła, wołając tatę. Jej kroki odbijały się echem w korytarzu. Zjawa zaczęła się oddalać.

- **Poczekaj! Nie odchodź!** - Przycisnęłam dłonie do szyby, którą znowu pokrył szron, zacierając ostatnie słowa. Pospieszenie przetarłam szkło, by przez nie spojrzeć i zobaczyłam, że zjawa wciąż jest na zewnątrz. Ale dłonie miałam zmarznięte, więc lód nie topniał już tak szybko. Kiedy już widziałam ją wyraźnie, zjawa zniknęła.

Do pokoju wpadli rodzice w piżamach, z szeroko otwartymi ze strachu oczami.

- **Gdzie to jest?** - warknął tata.

- **Odeszło. Chyba już dobrze.**

Mama spojrzała na mnie, jakbym oszalała.

- **Dobrze? Dobrze? To coś przyszło, żeby cię skrzywdzić, Bianco!** -

Spojrzenie miała dzikie. - **Jeszcze kilka miesięcy temu nie wiedziałaś, że zjawy to nie bajki dla dzieci. Teraz stałaś się ekspertem?**

Tata mnie objął.

- **Już odeszło.** - Nigdy bardziej nie ceniłam jego spokoju. - **Celio, już się skończyło.**

- **Jeszcze nie.** - Mama mówiła zduszonym głosem i zrozumiałam, że płacze.

Wyciągnęłam do niej drżącą dłoń.

- **Mamo, to jest... to nie... to nie ma żadnego sensu. Co to wszystko znaczy?**

I wtedy pomyślałam o literach wydrapanych w szronie: „Nasze”.

- **Kochanie.** - Wyciągnęła do mnie rękę, ale patrzyła na tatę. Nie widziałam jego twarzy, więc nie zauważyłam ich porozumiewawczych spojrzeń. Mama tylko westchnęła i wzięła mnie za rękę. - **Przepraszam. Zjawa mnie przeraziła. To wszystko.**

To wcale nie było wszystko i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Może powinnam być wtedy bardziej uparta, ale mama wyglądała na zdruzgotaną.

- **Nic mi nie jest** - zapewniłam. - **Wszystko w porządku.** Nie było aż tak źle, jak poprzednio.

- **Może już odeszły** - powiedziała mama. - **Może zrezygnowały.**

- **Może.** - Tata nie wyglądał na przekonanego, ale chyba próbował. - **Bianco, czy zjawa coś ci powiedziała?**

Już otwierałam usta, by powiedzieć prawdę, ale ku własnemu zaskoczeniu skłamałam:

- **Nie. Nie zdążyła. Było za mało czasu.**

- **Proszę, niech już będzie po wszystkim** - szepnęła mama. Gdyby nie była wampirem, pomyślałabym, że się modli. Przytuliłam ją mocno, a wtedy tata objął nas obie. Nasze nieporozumienia wydały się zupełnie nieważne wobec tego uścisku.

Początkowo zamierzałam zachować w tajemnicy dziwną wizytę zjawy, ale byłam zbyt wstrząśnięta, by dręczyć się tym w samotności.

- **Widziałas ducha za oknem swojego pokoju** - powtórzyła Raquel, gdy siedziałyśmy razem w kącie holu. Uczniowie powoli zaczynali znowu tutaj bywać, chociaż nigdy samotnie. - **Jesteś pewna, że to dziewczyna.**

- **Była tak samo rzeczywista jak ty. I mówiła... właściwie pisała do mnie na szybie.**

- **Co pisała?**

Okłamywałam Raquel od dnia, w którym się poznałyśmy. Byłam gotowa już *zawsze* ją okłamywać. Ale nigdy nie przyszło mi to łatwiej niż teraz:

- **Po prostu... „bądź ostrożna”.**

- **„Bądź ostrożna”? Przecież to duch! Czego jeszcze mamy się bać?** - Raquel bawiła się nerwowo swoją bransoletką z jasnej skóry. - **Nie podoba mi się to.**

- **Wszystko będzie dobrze. Musimy w to wierzyć.** - Wiedziałam, że nie udało mi się przekonać Raquel, ale sama nie byłam przekonana.

Powiedziała, że jestem taka jak ona, pomyślałam. Co to mogło znaczyć? Przecież nie jestem duchem. Przede wszystkim jeszcze żyję, a kiedy umrę, stanę się wampirem. Więc o co jej chodziło?

Do holu wszedł Balthazar. Na mój widok uśmiechnął się z nadzieją.

- **Chyba ktoś chce się pogodzić** - zauważyła Raquel. Prawie zapomniałam, że Balthazar i ja udawaliśmy pokłóconych.

- **Muszę z nim porozmawiać.**

- **Jasne.** - Raquel zabrała swoje rzeczy. - **Pójdę sprawdzić, czy w sieci nie ma jakichś nowych stron o odpędzaniu duchów albo czymś takim.**

- **Nowych?**

- **Myślisz, że nie szukałam wcześniej? Ale na razie same bezużyteczne śmieci. Brednie jakichś wariatów Prawda jest bardziej niesamowita, niż sobie wyobrażają.**

- **Mogę w to uwierzyć** - odparłam cicho. Balthazar czekał na mnie przy wejściu do holu i zauważyłam, że przez ramię ma przewieszzone nasze torby ze strojami sportowymi.

- **Przyniosłeś je z szatni?** - spytałam.

- **Pomyślałem, że moglibyśmy trochę poćwiczyć szermierkę.**

Weszliśmy na górę i się przebraliśmy. Robiliśmy postępy bardzo powoli albo tak mi się tylko zdawało. Dopiero niedawno zaczęliśmy używać szabli zamiast kijów i nasza „walka” polegała na tym, że dwa razy machnęliśmy szablami, więc nauczyciel nam przerywał i wyjaśniał, co robimy źle. A jednak zauważyłam, że moje mięśnie stają się silniejsze - w każdym razie mniej bolało - i coraz lepiej utrzymywałam równowagę. Kiedy walczyliśmy sami w całej sali, ubrani na białą, z twarzami ukrytymi pod maskami, zauważyłam, że cieszy mnie okazja, by się sprawdzić. Nie żebym mogła się równać z Balthazarem, ale tym razem czułam, że poruszam się prawidłowo, że moje ciało reaguje właściwie, jakby cały czas to wszystko umiało i tylko czekało, aż je dogonię.

Od dłuższej chwili w sali słychać było tylko moje dyszenie, szuranie stóp na macie i szcęk stali. Jednak kiedy Balthazar rozbroił mnie po raz trzeci, zrobiliśmy przerwę - dlatego, że byłam zmęczona, ale też dlatego, że Balthazar był już gotów porozmawiać.

Otarłam spoconą twarz ręcznikiem.

- **Chyba z tobą trochę lepiej** - powiedziałam. - **Nie w szermierce, chociaż może też, ale chodzi mi... tak ogólnie.**

- **Charity może mnie nienawidzi.** - Jego słowa były wyważone, jakby powtarzał je sobie bardzo często. Usiadł na ławce pod ścianą i zdjął maskę. - **Dlatego jeszcze ważniejsze jest dla mnie, żeby ją znowu znaleźć. Może potrzeba dużo czasu, żeby do niej dotrzeć, ale dam radę.**

- **Jesteś pewien?**

- **Tak.**

- **Pomyślałeś o tym, jakie będą konsekwencje, jeśli się mylisz?** - Kiedy przypomniałam sobie jej słodką, niewinną twarz, poczułam się idiotycznie, nawet sugerując coś takiego, ale musiałam się upewnić. - **Jeżeli plemię Charity zabija ludzi... a ona się z nimi zadaje...**

- **Jestem pewien, że Charity jest niegroźna. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że ty też to wiesz. Ale Czarny Krzyż uwierzy dopiero, jak zabije i ją, i plemię** - powiedział Balthazar. - **Ta śmierć jest tak samo ważna, jak każda inna. Może Lucas tak nie uważa, ale wiem, że ty tak.**

Sama nie wiedziałam, co wstrząsnęło mną bardziej - absolutne zaufanie Balthazara do siostry, czy moja niepewność, w co wierzę. Usiadłam obok niego, prawie nie zauważając, że w lustrze naprzeciwko moje odbicie było czyste i wyraźne, a jego zamglone. Musiał nie jeść dzień albo dwa.

- **Nie widziałeś jej od ponad trzydziestu pięciu lat. Związała się z nowym gangiem wampirów, pewnie niebezpiecznych. Skąd możesz mieć pewność, że ona sama się nie zmieniła?**

Jego oczy przepelniał smutek.

- **My się nie zmieniamy, Bianco. Na tym polega tragizm tego, kim jesteśmy. To nieodłączna część bycia martwym.**

Moje serce biło krzepiąco szybko i mocno. Ja żyję, pomyślałam. Nie jestem taka jak inni. Ja wciąż żyję.

Rozdział 17

Otello nie powinien jej zabijać, nawet jeśli uważał, że go oszukuje. - Nie mogłam uwierzyć, że muszę to tłumaczyć. Czy wszystkie wampiry tak lekko traktowały zabijanie? - Nie postąpił źle dlatego, że Desdemona była niewinna. Złe jest to, że w ogóle uważa, że może zabić swoją żonę.

- Nie tak myślałby Szekspir. - Courtney odrzuciła do tyłu blond włosy. - W tamtych czasach kobiety miały... no, nie miały żadnych praw, prawda?

Co dziwne, panna Bethany nie opowiedziała się po żadnej stronie. Dzisiaj nie przechadzała się po klasie, tylko obserwowała nas zza biurka, nieobecna, ale rozbawiona.

- Status kobiety zmieniał się w historii, panno Briganti, ale zabójstwo żony rzadko traktowano jako błąd. - Stuknęła palcem w kartkę. - Obie panie chyba zakładają, że zabójstwo Desdemony było zimne i wyrachowane. Mam nadzieję, że przed naszymi następnymi zajęciami przeczytacie jeszcze raz te fragmenty, które mówią o gwałtownym charakterze Otella. Porozmawiamy też o tym, jak to się ma do kwestii rasowych w sztuce. Koniec zajęć.

Wszyscy rozglądali się dookoła, nie do końca pewni, czy dobrze usłyszeli. Panna Bethany zwalniała nas wcześniej? Co prawda do dzwonka zostało tylko pięć minut, ale w jej przypadku równie dobrze mogło to być pięć godzin. Zaczęliśmy zbierać swoje książki powoli, jakby czekając, czy panna Bethany nie zmieni zdania, ale nie zmieniła.

Zamknęłam zeszyt i schowałam go do plecaka. Chciałam wyjść jak pozostali... ale panna Bethany powiedziała:

- Panno Olivier, proszę zostać na chwilę. - Zamknęła drzwi za ostatnimi uczniami. - Pani rodzice poinformowali mnie, że w najbliższy weekend wybiera się pani na kolejną wycieczkę z panem More'em.

- To prawda.

- Wyraziłam zgodę na te wyprawy w przekonaniu, że pan More pomaga pani lepiej zasymilować się z naszym światem. - Trzymając ręce złożone przed sobą, podeszła do mojej ławki. Bruzdy na jej paznokciach wydawały się ciemniejsze niż zwykle. - Biorąc pod uwagę pani ostatnie zachowanie wobec zjawy, o którym poinformowali mnie pani rodzice, wątpię, czy te wycieczki odnoszą pożądany efekt.

Mama i tata opowiedzieli pannie Bethany o moim ostatnim spotkaniu ze zjawą? Zabrzmiało to tak, jakby jej powiedzieli, że rozmawiałam z duchem, a to znaczyło, że wiedzieli, że ich okłamałam i nie powiedzieli o tym mnie, tylko pannie Bethany. Powinnam była się tego spodziewać, ale ich nielojalność bardzo mnie zabolowała. Uniosłam dumnie głowę.

- Nie rozumiem, dlaczego bycie wampirem musi koniecznie oznaczać krzywdzenie kogoś, kogo nie znam.

Przechyliła głowę, przyglądając mi się bystrymi, ptasimi oczami.

- Bycie wampirem oznacza pogodzenie się z tym, że musi pani przestrzegać pewnych reguł. Jesteśmy silniejsi od ludzi, ale mamy swoje słabości. Mamy wrogów. Reguły, które chronią nas przed wrogami, należą do najważniejszych, jakie kiedykolwiek pani pozna.

- Skąd pani wie, że zjawą jest moim wrogiem?

- Skąd pani wie, że nie jest?

Nie mogłam uwierzyć, że będę musiała to powiedzieć pannie Bethany, ale z drugiej strony i tak prawie wszystko wiedziała, a była chyba jedyną osobą znającą odpowiedzi na moje pytania.

- Próbowwała się ze mną porozumieć. Powiedziała, że jesteśmy podobne, ona i ja.

- Jakie to ciekawe.

- Co to mogło znaczyć? Wie pani?

- Mówiąc, że to ciekawe, panno Olivier, miałam na myśli, że panienka w tym wieku nie zdaje sobie sprawy, jak wielu wrogów zaczyna atak od bycia miłym. Czy można znaleźć lepszy sposób, by uśpić czujność niewinnej ofiary? Sądziłam, że po zeszłorocznych doświadczeniach z Lucasem Rossem będzie pani rozsądniejsza.

Wbiłam wzrok w ławkę, żeby ukryć zakłopotanie, ale rozbawienie w jej głosie powiedziało mi, że bezskutecznie.

- Myślałam też, że znajomość z panem More'em pomoże pani zapomnieć o panu Rossie. Może się myliłam.

- Lucas już nie jest częścią mojego życia. - Te słowa zabrzmiały tak ostatecznie. - Balthazar jest dla mnie naprawdę dobry.

- Jak mało docenia pani to, co ma, panno Olivier. - Panna Bethany oddaliła się ode mnie, stukając obcasami. - Może pani odejść.

- Balthazar i ja możemy... wyjechać w ten weekend, prawda?

Zmierzyła mnie wzrokiem.

- Nie widzę powodu, by zmieniać swoją wcześniejszą decyzję - odparła. - Na razie.

Amherst wydawało się nienaturalnie spokojne. Pomyślałam, że studenci mają sesję albo mróz zatrzyma! ich w akademikach.

Kiedy pierwszy raz znalazłam się na głównym placu, wokół było mnóstwo rozbawionej młodzieży, a muzyka i światła na ulicach były jak echo radości, którą czułam, wiedząc, że Lucas jest blisko. Teraz miasto było ciemne i ciche, a mnie niepewność psuła nastrój.

- Charity tak po prostu... podeszła tutaj do ciebie? - Balthazar szedł obok mnie, a jego długi płaszcz powiewał lekko na wietrze. - Wypatrzyła cię w tłumie?

- Wiedziała, że jestem wampirem.

- W twoim przypadku to jeszcze nie jest tak dobrze widoczne.

Spojrzałam na niego zdumiona. Słabe światło ulicznych latarni wydobywało z mroku sylwetkę Balthazara, ale ponieważ padało z tyłu, trudno było dostrzec jego minę.

- Czy to znaczy, że staję się... hm, bardziej wampirem?

- To może też znaczyć, że Charity ma bardziej wyczułone zmysły. - Zawiesił głos. - To czasami się zdarza, kiedy pijemy dużo ludzkiej krwi.

- Sądzisz, że ona może... że jest...

- Można pić bez zabijania. Wiesz to równie dobrze jak wszyscy. - Nie patrzył mi w oczy. Nagle zatrzymał się i odwrócił. Kiedy zrobiłam to samo, zorientowałam się, że byliśmy śledzeni.

- Lucas. - Podeszłam kilka kroków w jego stronę. Stał z rękoma w kieszeniach starego płóciennego płaszcza, zbyt cienkiego na tę pogodę. Spojrzenie miał nieobecne i jakby nieco smutne; tak patrzył na mnie w Akademii na samym początku, zanim postanowił zaryzykować i być ze mną. Zapomniałam, że kiedyś walczył z tym uczuciem.

- Długo za nami idziesz?

- Wystarczająco długo, żeby przypomnieć Balthazarowi, co potrafię. - Lucas uśmiechnął się, ale oczy miał smutne.

Balthazar się nie uśmiechał.

- Powinniśmy się rozdzielić. Jeśli Charity zobaczy nas znowu razem, nie uda mu się z nią porozmawiać.

Widziałam, że Lucas miał ochotę zaprotestować.

- Rozdzielimy się - powiedziałam pospiesznie. - Balthazar pójdzie tam, gdzie ją widziałeś. Ja zostanę na placu, a ty możesz sprawdzić główne drogi prowadzące z miasta.

- Dzisiaj zostaję sam, co? - Lucas wzruszył ramionami. - Jasne. Czemu nie? Wygląda na to, że wszystko zaplanowałam.

Poszedł, nie mówiąc ani słowa więcej. Nawet się nie dotknęliśmy.

- Jest wzburzony - rzekł cicho Balthazar. - Może powinnaś za nim pójść.

Chciałam tak zrobić. Coś we mnie wyrywało się do Lucasa, ale oparłam się temu pragnieniu.

- Mamy plan i będziemy się go trzymać. Jeśli w ciągu kilku godzin nie znajdziemy żadnych śladów jej plemienia, może pojedźmy do któregoś z pobliskich miasteczek.

Balthazar podniósł kołnierz płaszcza.

- Dzięki. Doceniam to. - Po kilku sekundach on także zniknął.

Zostałam sama. Nie spodziewałam się, że Charity znowu mnie wypatrzy, jeśli w pobliżu był jej brat i jej wróg. Kiedy więc szłam przez chwilę ulicą, trzęsąc się z zimna i od czasu do czasu zerkając z zazdrością na pobliską kawiarnię, mogłam się zastanowić, co się działo.

Lucas był na mnie zły. Chyba nie chodziło mu o Balthazara, prawda? Nie miał przecież żadnego powodu do zazdrości. Ale kiedy o tym myślałam, przypominałam sobie, jak blisko siebie szliśmy, kiedy Lucas nas zawołał. Zacerwieniłam się i odsunęłam od siebie to wspomnienie. Nie, na pewno nie o to chodzi, uznałam. Ostatnio Lucas był jeszcze bardziej zapalczywy niż zwykle. A więc kto wie, co go wyprowadziło z równowagi. Mogło to być cokolwiek. A ja chyba byłam już trochę zmęczona tym, że jego humory odbijały się na mnie. Kiedy już zaczynałam się nakręcać, moją uwagę zwrócił złocisty błysk. Długie ciemnoblonde włosy... znajomy krok...

Charity?

Ale to nie była ona. Tylko Courtney.

Szła samotnie chodnikiem po drugiej stronie placu, kierując się w stronę przyjemnej dzielnicy willowej, którą widziałam ostatnim razem. Courtney miała na sobie ubranie, jak na nią, bardzo dziwne: stare džinsy, workowaty czarny sweter i szary luźny płaszcz.

Przypomniało mi to moje własne przebranie, kiedy próbowałam uciec tuż przed rozpoczęciem szkoły.

I wtedy do mnie dotarło, że Courtney robi dokładnie to samo, co ja wtedy: skrada się. I jej złośliwości na temat rzekomej niewierności Balthazara... Czy ona nas śledziła? Domyśla się prawdy? Nie możemy sobie pozwolić, żeby nas przyłapała, szczególnie kiedy Lucas jest tak blisko. Jeśli Courtney go zobaczy, wszystko będzie stracone.

Czym prędzej za nią ruszyłam, kiedy opuściła plac. Courtney ani razu się nie obejrzała, więc nawet nie starałam się ukrywać. Najwyraźniej mnie nie widziała, ale czy śledziła Balthazara? W tamtą stronę poszedł na poszukiwania. Wciąż go wypatrywałam, gdy mijałam stare drewniane domy, na każdym kroku napotykałam oznaki życia - dziecięcy rowerek oparty o ścianę, huśtawkę na ganku, białe poidelko dla ptaków... Courtney zdawała się nie zwracać na to wszystko uwagi, nie wypatrywała Balthazara ani nikogo innego. Najwyraźniej dokładnie wiedziała, dokąd idzie. Zwolniła kroku, zbliżając się do jasnyniebieskiego domu ze światłami we wszystkich oknach. Słyszałam dobiegającą ze

środku muzykę i gwar rozmów, a kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam mnóstwo ludzi z talerzykami i butelkami piwa. Pod sufitem unosiło się kilka balonów.

Courtney przykucnęła w krzakach obok wielkiego okna i przyglądała się temu, co działo się wewnątrz. Nie mogłam podejść bliżej, by stwierdzić, czy robiła coś jeszcze. Czy ona kogoś śledzi? Kiedyś pomyślałabym, że ktoś tak przeciętny jak Courtney nigdy nie zabiłby człowieka. Teraz jednak nie byłam już taka pewna. Ze strachu dostałam gęsiej skórki. Podkraślałam się bliżej. Usłyszałam, że ludzie w domu zaczynają śpiewać „Sto lat” jakiejś Nicole. Courtney nawet nie drgnęła; zamarła w bezruchu, z lekko uniesioną głową, jej twarz w świetle padającym z okna przybrała złocisty kolor. Stałam jakieś trzy metry od niej. Początkowo nie zwracałam uwagi na najbliższy pokój, który opustoszał, gdy ludzie zaczęli śpiewać. Ale nagle, kątem oka dostrzegłam tam znajomy uśmiech. Uśmiech Courtney. Przycisnęłam twarz do szyby i zobaczyłam na pianinie fotografię Courtney, ubranej w czerwono-biały strój cheerleaderki, z włosami spiętymi w kucyk z boku głowy, modny w latach osiemdziesiątych - wtedy, kiedy Courtney jeszcze żyła.

To jest jej rodzina. To jej dom.

Piosenka się skończyła, rozległy się oklaski i radosne okrzyki. Spojrzałam na Courtney, która złożyła ręce, jakby bezgłośnie klaskała. W odbitym świetle jej oczy miały wilgotny połysk.

Ludzie zaczęli wracać do pokoju bliżej mnie, więc kucnęłam pod parapetem. Zdażyłam jeszcze zauważyć kobietę około czterdziestki, o jasnych, krótko obciętych włosach i przyjaznym uśmiechu; nagle zrozumiałam, że ta kobieta jest właściwie starszą wersją Courtney. Może to jej siostra?

- Ty!

Drgnęłam. Courtney się odwróciła - pewnie w ślad za wracającymi - i mnie zauważyła.

- Co tu robisz? Ty mała szujo! - Twarz Courtney wykrzywił wściekły grymas, choć policzki miała mokre od teź. - Myślisz, że masz prawo mnie śledzić?

- Ja nie... nie chciałam... - Ale śledziłam ją i robiłam to świadomie, a tego nie mogłam jej wyjaśnić, nie wyjawiając swoich tajemnic. - Jak dostałaś się do miasta? Powinnaś mieć pozwolenie panny Bethany, żeby opuścić szkołę!

- Można się zabrać ciężarówką z praniem, co może byś zauważyła, gdybyś nie była tak beznadziejnie głupia. - Courtney chwyciła mnie za ramię i odciągnęła od domu. Zrozumiałam, że nie chce, by ktoś nas zobaczył.

Ludzie wewnątrz wiedzieli tylko, że Courtney umarła ćwierć wieku temu, i nic poza tym. Gdyby ją teraz zobaczyli, zamienioną w wampira, trudno sobie wyobrazić, jak by zareagowali. Courtney pewnie też nie miała pojęcia.

- Przepraszam - powiedziałam cicho. - Nie szlabym za tobą, gdybym wiedziała.

- Gdybyś co wiedziała? Wydaje ci się, że cokolwiek wiesz? - Courtney uśmiechnęła się do mnie, lecz była to tylko parodia uśmiechu, która wydała mi się jeszcze smutniejsza niż jej łzy. - Ja za to wiem, że powinnaś być teraz z Balthazarem, a nie jesteś.

Niech to. Powinnam przewidzieć, że plotkowy radar Courtney nigdy nie wyłącza się na długo.

- Co jest, Bianca? Kłopoty w raj? - Skrzyżowała ręce na piersi i odrzuciła do tyłu włosy. Odzyskała już kontrolę nad sytuacją, prawdziwa królowa szkoły. - Czyżbyście się pokłócili? To znaczy, znowu pokłócili?

- Skoro to nie moja sprawa, dlaczego tu jesteś, to ty się nie interesuj, co ja tu robię. Zostaw mnie w spokoju, a ja zostawię ciebie.

Wprawdzie Courtney wyraźnie miała ochotę napawać się rzekomym fiaskiem mojego związku, ale bardziej jej zależało na moim milczeniu.

- Powiedz o tym chociaż słowo... jedno słowo komukolwiek... a dowiem się.

- Twój sekret jest bezpieczny.
- Ja nie mam żadnych sekretów!

Wciąż słycać było śmiechy dobiegające z domu. Spojrzałam znacząco na Courtney, a jej mina zrzedła. Odwróciła się, by odejść, i zastygła w bezruchu. Kiedy usłyszałam głosy, ja także zamarłam. Nie, nie, nie, nie teraz!

- Nie wiemy, czy Bianca ma kłopoty - powiedział Lucas.

Balthazar szedł wolno obok niego.

- Nie było jej na placu, gdzie się umówiliśmy. Twoim zdaniem to nie są kłopoty?
- Bianca zazwyczaj nie bywa tam, gdzie powinna. Gdybyś znał ją lepiej, wiedziałbyś o tym - rzekł Lucas i wtedy jego kroki ucichły. Domyśliłam się, że zauważył Courtney i mnie, a więc Courtney zobaczyła jego. Lucasa. Łowcę z Czarnego Krzyża.

- Omójboże - rzuciła jednym tchem. - Ty byłaś... Lucas Ross... to jest...

- Courtney, posłuchaj mnie. - Balthazar podszedł szybko, wyciągając do niej rękę.

Nigdy dotąd nie poświęcił jej tyle uwagi, ale Courtney cofnęła się, jakby z lękiem. - Mogę Ci to wytłumaczyć.

- Możesz wytłumaczyć, czemu zadajesz się z łowcą z Czarnego Krzyża? To musisz się naprawdę postarać.

Lucas zacisnął zęby.

- Dziś nie poluję.

- Och, co za ulga. Dzisiaj nie przyszedłeś zabić mnie ani nikogo z moich przyjaciół. O rety, więc zostanemy najlepszymi kumplami aż do jutra, kiedy zmienisz zdanie. - Courtney owinęła się ciasniej płaszczem. - Ciebie rozumiem, Lucas, jesteś cholernym mordercą psychopata i tyle. I ciebie też, Bianca. Ciągłe się kochasz w swoim byłym psycholu. To żalotne, ale szczerze mówiąc, mogłam się tego spodziewać po takim nieudaczniku jak ty. Ale Balthazar? Co ty tu robisz? Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?

- Mogę to wyjaśnić, jeśli zechcesz posłuchać. - Teraz Balthazar był już zdenerwowany, może wręcz wystraszony. Nigdy wcześniej nie widziałam, by się bał, nawet na Jesiennym Balu. Wiedział, tak samo jak ja, że Courtney o wszystkim doniesie pannie Bethany.

A ona nie słuchała. Bez słowa ruszyła przed siebie.

- Hej, pozwolicie jej tak po prostu odejść? - zdziwił się Lucas.

- A co mamy zrobić? - spytałam. - Przebić ją kołkiem?

Courtney, która najwyraźniej nie zrozumiała mojego sarkazmu, zaczęła biec.

Balthazar ruszył za nią, a Lucas i ja dołączyliśmy do niego. Wiedziałam, że Balthazar i ja chcemy dogonić Courtney, żeby ją uspokoić, ale Lucas, co do Lucasa nie byłam pewna. I ta niepewność doprowadzała mnie do szału.

- Courtney, zaczekaj! - zawołałam. Balthazar był jednak szybszy; udało się mu chwycić ją za ramię i odwrócić. Courtney wrzasnęła, ale Balthazar odezwał się uspokajająco:

- Nie chcemy cię skrzywdzić.

- Nie chcecie mnie skrzywdzić? A co na to ten psychol z Czarnego Krzyża?

Lucas westchnął ciężko.

- Jesteś bezpieczna.

Courtney przechyliła głowę, jakby przemówił do niej w jakimś nieznanym języku.

- Nie wiem, o co chodzi w tym waszym dziwnym układzie, ale jest totalnie pokręcony.

- Czasami muszę przyznać ci rację - powiedział Balthazar. - Chodzi o to, że ani tobie, ani żadnemu innemu wampirowi nie grozi niebezpieczeństwo i będziemy ci wdzięczni, jeśli zachowasz to w tajemnicy.

Biedny Balthazar - próbował rozmawiać spokojnie i rozsądnie z rozszalałym bykiem.

- Zadajesz się z Czarnym Krzyżem, więc nie mogę tego zachować w tajemnicy. -

Courtney cofała się przed nami. Oparła się o zaparkowaną furgonetkę i przesuwiała wzduż jej

boku, macając rękoma metal niczym ślepiec badający drogę. - To niebezpieczne. Powinieneś być rozsądniejszy, Balthazarze. To ciebie obwini panna Bethany.

Nagle Courtney krzyknęła przeraźliwie i złapała się za pierś; spomiędzy palców wystawał jej zaostriżony koniec kołka.

Wstrzymałam oddech. Przez jedną przerażającą sekundę myślałam, że Lucas ją przebił, ale nie - cios został zadany od tyłu. Courtney chwiejnie przeszła dwa kroki do przodu, po czym upadła twarzą na ulicę, z kołkiem sterczącym jej z pleców. Za nią stała Charity. Balthazar patrzył na swoją siostrę, nie z przerażeniem, ale z podziwem. Charity miała na sobie poszarzałe ze starości dzinsy, spod których przez tuzin dziur widać było czarne rajstopy; jej porozciągany sweter był rozdarty przy szyi. Uśmiechnęła się smutno.

- Nie mogłam jej na to pozwolić, prawda?

- Charity. Nie powinnaś... ale chciałaś pomóc i za to ci dziękuję. - Balthazar wyciągnął do niej rękę, jednak Charity od niego odskoczyła.

- Tylko że ona zadawała dobre pytania. - Spojrzenie bezdennych oczu Charity spoczęło na Lucasie. - Dlaczego spędzasz tyle czasu z Czarnym Krzyżem? Zwłaszcza że oni na mnie polują?

Odwróciłam się do Lucasa.

- Powiedziałeś, że już na nią nie będą polować! Obiecałeś!

- Nie polujemy na nią! Przynajmniej, o ile mi wiadomo! - zaprotestował Lucas. Zaczęłam się zastanawiać, czy „o ile mi wiadomo” nie jest tylko wykrętem, czy Lucas po prostu postanowił nie przyjmować do wiadomości rzeczy, które były dla niego niewygodne. Na nowo opadły mnie wszystkie lęki i niepokoje, które odczuwałam przez ostatnie kilka minut; rozpaczliwie szukały jakiegoś ujścia i skierowały się przeciwko Lucasowi.

- Oni próbują mnie zabić - powiedziała Charity. - A mój brat im pomaga. Jak byś się czuł na moim miejscu?

Balthazar pokręcił głową.

- Lucas obiecał mi, że przestaną cię szukać, jeśli ja cię znajdę.

- A więc chciałeś tylko być dobrym starszym bratem? Zaciągnąć mnie, kopiając i wrzeszcząc, z powrotem do Akademii?

- Charity. Proszę. - Jego głos był ochryply. - Minęło trzydzieści pięć lat, od kiedy byliśmy razem.

- Od kiedy mieszkaliśmy razem, może. Ale ja cię widywałam na długo przed Albionem. Byłam uważna. - Charity objęła się ramionami. - Niech łowca odda swoją broń.

Lucas zacisnął szczęki.

- O, nie, do diabła.

- Lucas - szepnęłam. - Daj spokój. Ona ci nie ufa.

- Ja jej też nie ufam!

- Dobrze, wszyscy odłóżmy broń - zaproponował Balthazar, starając się odwołać do rozsądku.

- Wy jesteście wampirami - zauważył Lucas. - Sami jesteście swoją bronią.

Charity wyciągnęła rękę.

- Więc zatrzymaj wszystko oprócz jednego. Oddaj mi tylko jedno. Może ten wielki nóż, który miałeś w szpitalu. Będę się czuła bezpieczniej.

- Nie ma mowy - zaprotestował Lucas.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłam go. Charity była taka młodziutka i przemarznięta. Stała przed nami, cała drżąca, i błagalnie wyciągała ręce. - Lucas, proszę.

Lucas spojrział na mnie z wyrzutem, ale sięgnął pod płaszcz i wydobyl szeroki nóż. Nie podał go jednak Charity, tylko z brzękiem upuścił na bruk. On i Charity nie spuszczaali z siebie wzroku; Charity przyklękła, żeby podnieść nóż, a Lucas wsunął dłoń pod płaszcz. Wiedziałam, że ma tam zatknięty kołek.

Może powinniśmy najpierw wrócić do Courtney, ale wszyscy wiedzieliśmy, że kołek w sercu nie zabija wampira, a w każdym razie nie trwale. Jeśli wyjąć kołek, ożyje, jakby nigdy nic się nie stało. Zaczęłam już myśleć, że w końcu będziemy musieli go wyjąć i jakoś sobie poradzić z tym, że kiedy odzyska świadomość, będzie jeszcze bardziej wściekła niż przedtem.

- Dogadamy się? - spytał Lucas.

- Tak. - Charity posłała mu dziwny uśmiech. - Przynajmniej dzisiaj, łowco, nic ci nie grozi z mojej strony.

Z jakiegoś powodu Lucas uznał, że teraz to właśnie jemu będzie najłatwiej do niej dotrzeć.

- Powinnaś posłuchać swojego brata. Ja nie kieruję Czarnym Krzyżem, nie mam wpływu na ich działania, w każdym razie na dłuższą metę. Jeśli chcesz być bezpieczna, lepiej dostosuj się do reguł.

- Ja znam reguły - powiedziała. - Ale to wy powinniście obawiać się o swoje bezpieczeństwo.

- Coś ty zrobiła, Charity. - Balthazar chwycił ją za ramiona... ale nie zamierzał jej objąć, lecz raczej potrząsnąć. - Odpowiedz.

- Mam nowych przyjaciół. Oni pokazali mi właściwą drogę. Powinieneś iść z nami, Balthazarze. Patrzyłybyś o wiele radośniej w przyszłość, a nie tkwił uwięziony w przeszłości.

- O czym ty mówisz? - wtrąciłam się do rozmowy. Wyrwała się z rąk brata.

- Chcę powiedzieć, że jest tylko jeden sposób, żeby być wampirem. Nie ma miejsca na tęsknotę za czymś, czego nie możesz mieć, ani spędzanie czasu z ludźmi, których znałeś za życia, ani wściekanie się każdego ranka na mundurek Akademii. Chodzi o to, żeby pragnąć tego, co możesz dostać. Brać to, co możesz wziąć. Pogodzić się z tym, czym jesteś.

- Zabijać - dodał Lucas. - Chcesz powiedzieć, że jedynym sposobem, żeby być prawdziwym wampirem, jest zabijanie.

Charity uśmiechnęła się do niego, klękając obok nieruchomego ciała Courtney.

- Ty o zabijaniu wiesz wszystko, prawda? Lucas pokręcił głową.

- To, co ja robię, to nie to samo.

- Naprawdę? Zobaczmy, do czego nadaje się twoja broń. - Charity zakreśliła nożem Lucasa i z niewyobrażalną siłą opuściła ostrze na szyję Courtney, odcinając jej głowę.

Odcięcie głowy zabija wampira na zawsze. Ciało Courtney zeszytywniało. Jej skóra natychmiast poszarzała i skurczyła się, napinając się na kościach. Odcięta głowa się kołysała. Skóra na twarzy Courtney zmieniła się w cienki ziemistoszary pergamin naciągnięty na czaszkę. Kiedy wampiry umierają, ich ciała rozkładają się do takiego stanu, jaki osiągnęłyby od chwili pierwszej śmierci. Najstarsze rozsypują się w pył. Courtney była martwa zaledwie od dwudziestu pięciu lat, więc sporo z niej zostało. Zbyt dużo.

Wstrzymałam oddech. Balthazar odwrócił głowę. Charity uśmiechnęła się do Lucasa.

- Zająłam się nią dla ciebie, łowco. Teraz twój sekret jest bezpieczny. Nigdy nie mów, że cię nie kocham, Balthazarze.

W tej samej chwili odwróciła się od nas i uciekła, znikając niemal natychmiast w zaroślach. Balthazar zrobił za nią dwa niepewne kroki i się zatrzymał.

Charity zabiła Courtney. Charity zabiła. Widziałam, jak to zrobiła. Myślałam, że jest taka bezradna, taka przerażona, taka słaba - czyżbym się myliła? Pamiętałam, że Lucas nie ufał Charity, a ja upierałam się, żeby ją obronić i ogarnął mnie wstyd nie mniejszy niż lęk. Na ile :-> wszystko było moją winą? Przez kilka chwil żadne z nas nie potrafiło nic powiedzieć.

W końcu ja się odezwałam:

- Co teraz zrobimy?

- Co takiego? - Balthazar wciąż patrzył tam, gdzie zniknęła Charity.

- Chodzi jej o to, co zrobimy z ciałem. - Lucas przyjrzał się dokładniej temu, co zostało z Courtney i się skrzywił. - Jeśli sąsiedzi wyjdą rano i znajdą coś takiego, wpadną w panikę. Przeprowadzą testy. Kiedy się okaże, że te zwłoki mają dwadzieścia pięć lat, będą zadawać jeszcze więcej pytań.

Czy sprawdzą DNA Courtney? Jej kartotekę dentystyczną? Poczulałam przerażenie na myśl, że tamta miła rodzina dowie się, że znaleziono ciało Courtney, rozłożone i porzucone na ich ulicy w czasie urodzinowego sprzyjścia. Nie potrafiłam sobie wyobrazić nic gorszego.

- Musimy ją stąd zabrać - powiedziałam. - Gdzieś ją pochowamy.

- W zamrożonej ziemi trudno się kopie - zauważył Lucas. - Lepiej ją spalić.

Nie mówił tego złośliwie. Po prostu taka była prawda. Ale Lucas nie bał się ognia jak wampir i nie wiedział, jak okropnie to dla mnie zabrzmiało - pomysł spalenia kogoś zamiast uczciwego pogrzebu.

Może to odraza, jaką budziła we mnie myśl o kremacji. Może moje sprzeczne odczucia na widok umierającej Courtney - nigdy jej nie lubiłam, ale też nigdy nie chciałam, żeby ją zamordowano. Może zdenerwowanie związane z tym, jak bliscy byliśmy ujawnienia naszej konspiracji, a potem jak zostaliśmy uratowani w najgorszy możliwy sposób. Może to, że Balthazar wyglądał na takiego zagubionego. Może to, że byłam wściekła na samą siebie, że tak głupio uwierzyłam w dobroć Charity. A może w końcu dały o sobie znać miesiące rozłąki. Jakakolwiek była przyczyna, coś we mnie pękło.

- Spal ją. Tak, spal ją. - Ruszyłam w stronę Lucasa, tak wściekła, że aż się trzęsłam. - Nigdy nawet nie myślałeś o niej jak o osobie, prawda? Bo wampiry to nie ludzie! Nie dla ciebie!

- Daj spokój... nie to powiedziałem. - Lucas uniósł ręce w obronnym geście. - To tylko kremacja, Bianco.

- To nie jest tylko kremacja. Nie dla ciebie. Twoim zdaniem wampiry nie są takie jak ludzie, więc myślisz, że możesz je traktować, jak ci się podoba. Sam mógłbyś zabić Courtney. Mogłeś zabić Balthazara. Gdybyśmy się nie spotkali w Akademii, pewnego dnia mógłbyś zabić i mnie. Nawet byś się nad tym nie zastanawiał, prawda?

Lucas nie mógł znieść, kiedy ktoś na niego krzyczał. Widziałam, jak traci resztki samokontroli.

- A ty byłaś pewna, że żaden wampir nigdy by nikogo nie skrzywdził, chociaż każdy z was jest stworzony do picia krwi i zabijania! Nawet po Erichu! Nawet po tym wszystkim! O co tu chodzi, Bianco? Chciałem otworzyć ci oczy, ale ty nie widzisz tego, czego nie chcesz zobaczyć!

Balthazar, dotąd w milczeniu stojący za nami, powiedział:

- Pójdę po samochód. Zignorowaliśmy go.

- Wciąż jesteś w Czarnym Krzyżu - mówiłam, trzęsąc się z wściekłości. - Nadal, ponad rok po tym, kiedy odkryłeś, że ja też jestem wampirem. Mówiłeś o odejściu, ale na tym się skończyło, prawda? Tylko gadanina! Czy tylko ja muszę się zmienić? Tylko ja muszę wszystko porzucić?

- A co porzuciłaś? Nie opuściłaś Akademii. Nadal zamierzasz zostać wampirem. Zostaniesz idealną córeczką swoich rodziców i idealną dziewczyną Balthazara i będziesz mnie miała w rezerwie, jak akurat będzie to dla ciebie wygodne.

- Wygodne? Myślisz, że cokolwiek w tym wszystkim jest wygodne?

- Dzisiaj nie wyglądałaś na niezadowoloną.

Mówił o rym, gdy szłam obok Balthazara. Coś takiego jak spacer zamieniło się w amunicję, której użył przeciwko mnie. Poczulałam, jak łzy napływają mi do oczu.

- Powinnaś była wiedzieć. Ty nigdy nie przestaniesz nienawidzić wampirów. A pewnego dnia... pewnego dnia znienawidzisz i mnie.

Lucas wyglądał, jakby dostał cios w żołądek.

- Bianco... proszę... przecież wiesz, że cię nie nienawidzę.
- Może jeszcze o tym nie wiesz, ale znenawidzisz. - Gardło miałam tak ściśnięte, że aż bolało. - Nie wiem, jak mogłam myśleć, że to się uda.
- Bianco...
- Odejdź. Po prostu idź.
- Nie zostawię cię tu samej.
- Balthazar zaraz wróci z samochodem. Twarz Lucasa stężała.
- Domyślam się, że Balthazar naprawdę dobrze się tobą opiekuje. Nie potrzebujesz już mojej pomocy.
- Nie. - Głos mi się załamał, ale on i tak mi uwierzył.
- Świetnie. - Lucas zniknął w ciemności. Poszedł w przeciwną stronę niż Charity, więc wiedziałam, że nie poluje, ale przepadł równie szybko jak ona. Zostałam sama.
Czy właśnie zerwaliśmy? Czy rzuciłam Lucasa?
Tak mi się zdawało, ale nie byłam pewna. Z jakiegoś powodu ten brak pewności był jeszcze gorszy. Ale nie umówiliśmy się na następne spotkanie, więc może już nigdy nie uda mi się go odnaleźć. Jeśli do mnie nie przyjdzie, nigdy więcej się nie zobaczymy. Oparłam się o furgonetkę i się rozplakałam. Wtedy przyszło mi do głowy, jakie to małostkowe, rozpaczać nad rozstaniem, kiedy Courtney leżała martwa u moich stóp. Ale gdy sobie to uświadomiłam, rozplakałam się jeszcze bardziej.
Zdawało się, że minęła wieczność, nim przyjechał Balthazar, choć tak naprawdę nie mogło to trwać dłużej niż dziesięć minut. Zobaczył, że płaczę, i powiedział:
- Domyślam się, że to się nie skończyło najlepiej. Pokręciłam głową.
- Już dobrze. Wsiadaj do samochodu. Ja się zajmę Courtney.
Balthazar zawinął ciało Courtney w stary koc i włożył do bagażnika. Nie patrzyłam, Kiedy skończył sprzątać chodnik i zamknął bagażnik, powoli zaczęłam się uspokajać. Łzy nadal płynęły mi po policzkach, ale czułam się dziwnie otepiała.
- Co teraz zrobimy? - szepnęłam, kiedy wsiadał do samochodu.
- Będziemy musieli zatrzymać się gdzieś na odludziu i rozpalić stos. Lucas miał rację co do zamrożonej ziemi.
- Och. Okej.
Uruchomiłam silnik. Spojrzałam do tyłu, na dom, w którym rodzina Courtney wciąż świętowała urodziny. Kiedy odjeżdżaliśmy, widziałam ich sylwetki w oknach. Tańczyli.

Rozdział 18

Dzięki Bogu, wreszcie jakieś oznaki wiosny - powiedziała Raquel, otwierając okno, by wpuścić świeże powietrze. - Gdybym jeszcze raz obudziła się rano i zobaczyła sople, przysięgam, że którymś bym kogoś zadźgała.
- Proszę, mogłabyś nie mówić o zabijaniu? - Leżałam zwinięta na łóżku, w tej samej piżamie, którą nosiłam przez cały weekend, i kartkowałam jeden z należących do Raquel

starych numerów *Wired*. Nie była to najlepsza lektura - Raquel zdążyła powycinać prawie wszystkie obrazki do swoich prac - ale ja i tak nie potrafiłam się skupić.

Odsunęła magazyn i spojrzała mi prosto w oczy.

- Pamiętasz, co było na początku roku? - spytała, ciszej niż do tej pory. - Kiedy to ja ukrywałam się w pokoju, a ty mnie stąd wyciągnęłaś. Przypomnij to sobie i odwróć sytuację.

- Nie trzeba mnie nikąd wyciągać.

- Bianco, spójrzmy prawdzie w oczy. Od miesiąca zachowujesz się jak zombie.

Wampir, nie zombie, pomyślałam, co skłoniło mnie do lekkiego uśmiechu.

- Ja... po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby sobie wszystko poukładać w głowie.

Rozumiesz?

- Parę dni, jasne. Nawet parę tygodni. Ale tyle czasu? Nawet w twojej głowie wszystko powinno być już poukładane. - Raquel wstała i ściągnęła ze mnie kołdrę. - Wstawaj. Weź prysznic. Śmierdzisz jak skunks.

- Tylko jeden dzień się nie myłam - burknęłam.

- Nie obchodzi mnie, ile czasu zajęło skunksowi dotarcie tutaj. Wiem tylko, że jest w moim pokoju i ma się stąd wynieść.

Prawdę mówiąc, nie wydawało mi się, żebym śmierdziała; Raquel po prostu usiłowała mnie skłonić, żebym się ruszyła. Ruszyłam się więc i posłusznie poszłam pod prysznic, a kiedy wróciłam, zastałam Raquel ścielącą moje łóżko - choć swoim jeszcze się nie zajęła. Schowała porzucane magazyny.

- Zrobię sałatkę z tuńczyka - rzuciła, składając prześcieradło. - Lunch możemy zjeść na zewnątrz, zrobimy sobie piknik. Może zaprosimy Balthazara, Vica i Ranulfa. Co ty na to?

- Chcesz urządzić piknik? Raquel wzruszyła ramionami.

- Naprawdę, zachowujesz się zupełnie jak nie ty - zauważyłam.

- Ty też - odparła. - Dopóki wszystko nie wróci do normalności, to ja muszę być dziarska i wesoła. Nie cierpię tego. Więc bądź tak dobra, przełącz się i przyjdź na piknik, dobra?

- Okej. - W końcu coś musiałam jeść. Co prawda krew miała coraz większy udział w mojej diecie, ale nadal potrzebowałam jedzenia.

- No więc, zamierzasz mi kiedykolwiek powiedzieć, o co chodzi?

- Chyba nie. - Jak mogłam jej powiedzieć, że przeżywam stratę Lucasa? Była przekonana, że Lucasa straciłam przed rokiem, a nie miesiąc temu. - Raquel, nie chodzi o to, że ci nie ufam. Ja po prostu... nie chcę powiedzieć tego na głos. Chyba nie chciałabym usłyszeć, jak sama to mówię.

- Spoko - powiedziała. - Po prostu wyjdźmy na dwór.

W piątkę zjedliśmy lunch na trawie. Balthazar i Ranulf przeżuwali bardzo starannie. Jeden z koców Vica posłużył jako obrus. Niezobowiązująca rozmowa dotyczyła głównie zbliżających się egzaminów i najnowszych szkolnych plotek; Balthazar siedział blisko mnie, nasze ręce czasami się stykały, a jego obecność dodawała mi otuchy.

Rozmowa tylko raz zesłała na niebezpieczny teren. Nakładając sobie chipsy, Vic spytał:

- Hej, a ktoś słyszał coś o Courtney?

- Podobno wróciła do domu - odparł pospiesznie Balthazar. Sięgnął po oficjalne wyjaśnienie zniknięcia ucznia-wampira, jakie przedstawiano w Akademii. Zwykle było to wyjaśnienie zgodne z prawdą, ale nie w tym wypadku. - Co roku kilka osób rzuca szkołę. Tak to bywa.

- To jakieś dziwaczne - wtrąciła Raquel. - W zeszłym roku Erich, teraz Courtney. To znaczy, rozumiem, że można mieć dość tej cholernej szkoły, zwłaszcza przy tej całej sprawie z duchami, ale na szkolnej administracji nie robi to chyba żadnego wrażenia. I jak to jest, że odchodzą najbardziej popularni ludzie? Reszcie jakoś udaje się wytrzymać.

- Courtney nie była szczęśliwa - powiedział Ranulf. - Czuła się samotna. Wiem coś o tym.

Choć nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, teraz zrozumiałam, że Ranulf miał rację. Wiedziałam, że nie powinnam okazywać publicznie żadnych ciepłych uczuć wobec Courtney, więc oparłam głowę na ramieniu Balthazara. Poglaskał mnie po plecach. Raquel nie wyglądała na przekonaną.

- Nie rozumiem, dlaczego piękna, lubiana dziewczyna miałaby się czuć bardziej samotna niż cała reszta.

- Każdy jest samotny - rzekł Ranulf, ale się uśmiechnął. - Musimy pamiętać, że życie trzeba przeżywać dzień po dniu. Nie można się martwić o przeszłość ani przyszłość. Szczęście jest teraz.

- Vic zrobił ci pranie mózgu. - Raquel się roześmiała.

Kiedy się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że Ranulf ostatnio wydawał się o wiele bardziej uporządkowany... i... tak, na nogach miał czarne trampki. Już nie wyglądał jak chrześcijański męczennik, który wyszedł wprost ze średniowiecznego manuskryptu. Ubierał się i poruszał jak najnormalniejszy chłopak. Wciąż mówił dziwnie, ale nie na tyle, żeby zwracało to uwagę. A co ważniejsze, po raz pierwszy wydawał się naprawdę szczęśliwy. Rok mieszkania z Vikiem zrobił mu lepiej niż dziesięć lat nauki w Akademii.

- Powinieneś posłuchać tego gościa, Balty. - Vic szturchnął żartobliwie Balthazara. - *Carpe diem*.

- Próbuje. - Balthazar starał się, by w jego głosie zabrzmiał entuzjazm, ale niezbyt mu to wyszło. Humor miał ostatnio niewiele lepszy niż ja; i podobnie jak ja, ciężko zniósł konfrontację z Charity. Czułam się jak idiotka, bo zaufałam jej tylko dlatego, że sprawiała wrażenie takiej niewinnej i bezbronnej. O ile trudniejsze musiało to być dla Balthazara? Siostra nie tylko wybrała swoje plemie zamiast niego, ale stała się jedną z nich: gwałtowna, bezlitosna i okrutna. Charity jednym ciosem zakończyła życie Courtney... nie wspominając już o moim związku z Lucasem.

Może Raquel dostrzegła cień melancholii w moich oczach, bo powiedziała pospiesznie:

- Niebo jest takie czyste. Powinniśmy pójść poobserwować gwiazdy, co wy na to?

- Nie dzisiaj - odparłam. - Obiecałam pomóc Balthazarowi z zadaniem domowym.

- Okej. Ale zrobimy to niedługo.

Pamiętałam, jak bardzo nudziła ją astronomia, i miałam ochotę uściskać ją za to, jak się starała.

„Zadanie domowe” polegało tak naprawdę na graniu w gry wideo; dla mnie była to zabawa, ale dla Balthazara - poważny problem na zajęciach z nowoczesnej technologii.

- Powinieneś sobie lepiej z tym radzić - powiedziałam, kiedy mój wojownik na ekranie po raz dziesiąty zręcznym ruchem przebił mieczem jego bohatera. - Walczyłeś przecież w jakichś wojnach, prawda?

- W wielu. - Balthazar spojrzął z irytacją na dżojstik. - Ale dla mnie nie ma sensu myślenie o grze jak o walce.

- Więc pomyśl o tym jak o szermierce - poradziłam. - Wiesz, ruchy, które musisz przeciwżyć.

- To rzeczywiście ma sens. - Uśmiechnął się i rozparł wygodnie, a ja poczułam się z siebie dumna. Nagle jego uśmiech się zmienił; stał się jakby łagodniejszy i bardziej intensywny.

- Bianco, dlaczego my nadal to robimy?

- Co robimy?

- Spędzamy razem cały czas. Oszukujemy przyjaciół. - Spojrzął mi prosto w oczy. - Udajemy, że jesteśmy razem.

- No, dlatego... - Zrozumiałam, że wcale się nad tym nie zastanawiałam. Wbiłam wzrok w podłogę, szukając odpowiednich słów. - Nadal chcesz dotrzeć do Charity. A to znaczy, że potrzebujesz pretekstu, by opuszczać szkołę.

- Nie potrzebuję pretekstu, żeby wychodzić. Mogę wychodzić i wracać, kiedy mi się podoba. Nasze... cokolwiek my robimy, to nie jest mi potrzebne.

- Więc możemy przestać, jak chcesz.

- Nie bardzo chcę - odparł Balthazar bardzo cicho.

- To... pójdę po trochę krwi, dobra? - Wstałam i na drżących nogach podeszłam do małej, ale nowoczesnej kuchni w rogu. Kilka wampirów przechowywało tu krew, żeby się pożywić między lekcjami, bo na te zajęcia nigdy nie chodzili ludzie; uznałam, że mogę skorzystać z tych zapasów, żeby dodać sobie sił.

Nie mogłam udawać, że nie wiem, o czym mówi albo że mnie zaskoczył. Lucas i ja... nie byliśmy już razem i nie wydawało się prawdopodobne, żebyśmy kiedykolwiek mieli znowu się spotkać. Balthazar dał mi czas, żebym pogodziła się ze stratą, a teraz chciał wiedzieć, czy między nami coś może się zmienić.

Zawsze sobie mówiłam, że Balthazar jest tylko przyjacielem. Wiedziałam, że nie kocham go tak, jak wciąż kochałam Lucasa. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę umiała pokochać w ten sposób kogoś innego.

Ale wiedziałam też, że w tym roku zaczęłam polegać na Balthazarze. Ulać mu. Był teraz jednym z moich najbliższych przyjaciół. I nigdy nie udawałam, że nie jest atrakcyjny. Nawet bym nie umiała.

Nie, Balthazar nigdy nie budził we mnie takiej namiętności, jak Lucas, za każdym razem, kiedy go widziałam. Ale gdybym dała Balthazarowi szansę...

Przypomniałam sobie pocałunki Lucasa pod gwiazdami w obserwatorium i ogarnęła mnie wręcz bolesna tęsknota. Wspomnienie przyszło w chwili, gdy sięgałam do szafki po szklanekę, i rozkojarzona ją upuściłam. Szkło roztrzaskało się na podłodze i coś ostrego wbiło mi się w dłoń.

- Au - pisnęłam, wyciągając odłamek z zakrwawionego palca.

Balthazar był przy mnie w mgnieniu oka.

- Och. Nie wygląda bardzo źle.

Szybko pobierał rozbite szkło i wyrzucił do śmieci.

- Potrzebuję tylko bandaża.

I pomyślałam: poczekaj.

Staliśmy blisko siebie, tak że niemal się dotykaliśmy. Zamiast odwrócić się do kranu i włożyć palec pod zimną wodę, z wahaniem uniosłam rękę, prawie dotykając jego policzka.

To go zaskoczyło; wydawało mi się, że w pierwszej chwili nie zrozumiał, do czego zmierzam. Po chwili jednak objął mnie i wziął mój palec do ust, smakując moją krew. Zamknął oczy. Dotyk jego języka sprawił, że coś drgnęło gdzieś głęboko w moim wnętrzu i zabrakło mi tchu. Po sekundzie Balthazar odsunął moją dłoń od ust. Na palcu została tylko różowa kreska.

- Już dobrze? - spytał.

- Tak. - Czułam się, jakbym była naga. Krew dała Balthazarowi wejrzenie w moje myśli; na pewno poczuł przynajmniej część tego, co ja. Zastanawiałam się, czy jemu było to wszystko łatwiej zrozumieć niż mnie.

- Co zobaczyłeś?

Balthazar wciąż trzymał w obu rękach moją dłoń, palcami obejmował mój nadgarstek. - Tylko ciekawość, to wszystko. Wypiłem o wiele za mało, żeby naprawdę cię poznać. - Jego głos był dziwnie ochryply. - Gdy pewnego dnia podzielisz się z kimś krwią, zrozumiesz różnicę.

Przypomniałam sobie, jak poczułam odrobinę emocji Balthazara, kiedy polizałam jego palec na Jesiennym Balu. Było w tym coś więcej, o wiele więcej, niż mogłam przypuszczać - prawdziwa tajemnica bycia wampirem.

Oto, co znaczy być wampirem.

Bywały chwile, kiedy zadawałam sobie pytanie, czy muszę w końcu zostać wampirem, nawet jeśli nie będę tego chciała. Teraz, kiedy straciłam Lucasa, nawet nie miałam ochoty się nad tym zastanawiać. Przyprawiało mnie o mdłości to, że nie wiedziałam, kim właściwie jestem, jak się mam zachować i co myśleć. Gdyby udało mi się zrozumieć, co znaczy być wampirem, może wszystkie te pytania po prostu przestałyby mieć znaczenie. Spojrzałam na Balthazara i szepnęłam:

- Pij ze mnie.

Nie poruszył się, ale wyczułam w nim zmianę - rodzaj napięcia, które zelektryzowało atmosferę między nami.

- Chcesz powiedzieć... teraz?

- Dziś w nocy nikt tu nie przyjdzie. Jesteśmy sami. Możemy robić, co nam się podoba.

- Nie o to mi chodziło. - Podniecenie w oczach Balthazara sprawiło, że poczułam się dziwnie, jakby wystraszona, ale w miły sposób, jak na chwilę zanim kolejka górską zacznie pędzić w dół. Dwoma palcami musnął mój policzek. - Bianco, jesteś pewna?

- Powiedziałam ci już. Tak. - Ale wtedy śmiałość mnie opuściła, bo nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać.

- Czy my... czy ty...

Może powinnam po prostu odsunąć kołnierz bluzki i pozwolić, by się wgryzł? Czy raczej ugryzie mnie w rękę? Nie wiedziałam i poczułam się głupio.

- Powinnaś się położyć. Możesz się poczuć oszołomiona. - Balthazar ścisnął moją dłoń. - Na sofie?

- Okej - powiedziałam, odrzucając włosy beztróskim gestem, jakby to nie było nic wielkiego. Zachowałam się głupio, bo to było coś wielkiego i oboje o tym wiedzieliśmy. Ale nic na to nie mogłam poradzić.

Nogi mi się trzęsły, gdy trzymając się za ręce podeszliśmy do sofy. Balthazar zajrzał do szafki i wyjął kilka ciemnych ręczników. Ekran komputera zgasł i zrobiło się ciemniej, ale nie zapalaliśmy światła. Pomyślałam, że tak będzie łatwiej.

- Może chcesz... nie chciałbym ci zniszczyć bluzki - powiedział Balthazar głosem ochryplym z napięcia. Rozpinał mankiety koszuli.

- Och, tak, jasne. - Na szczęście miałam halkę pod koronkową bluzką. Odwróciłam się tyłem do Balthazara, rozpięłam ją i starannie złożyłam na krześle. Chociaż halka i spódnica zakrywały znacznie więcej niż kostiumy kąpielowe, jakie nosiłam na plaży, czułam się prawie naga.

Kiedy się odwróciłam, Balthazar już nie miał koszuli. Nigdy wcześniej nie widziałam jego ciała i samo patrzenie na niego - muskularne ramiona, zgrabny tułów - sprawiło, że zapragnęłam go dotknąć. Ze zdenerwowania wydawało mi się, że jest dwa razy większy niż naprawdę, że mógłby mnie sobą przykryć.

Nie dotknęłam go. Nie zrobiłam nic. Balthazar położył na sofie ręczniki.

- Połóż się tutaj. - Położyłam się, układając szyję tak, by krew wsiąkła w ręczniki, ale czułam się, jakbym się poruszała w zwolnionym tempie. Balthazar położył się obok mnie. Serce biło mi tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

Balthazar musnął dłonią moje włosy i uśmiechnął się łagodnie.

- Jesteś zdenerwowana? - spytał, tym razem bardziej swoim głosem.

- Trochę - przyznałam.

- Niepotrzebnie. Zajmę się tobą. Obiecuję.

- Im dłużej zwlekamy, tym bardziej się denerwuję.

- Cii. - Balthazar pocałował mnie w czoło i pochylił się nad moją szyją. Pierwsze dotknięcie jego warg na mojej szyi sprawiło, że zeszywniałam. Poglądził mnie po ramieniu i zamarł w bezruchu. Zrozumiałam, że czeka, aż się odpręzę i przywyknę do jego bliskości.

Chyba nie mogłam do tego przywyknąć. Sufit wydawał się obniżać, jakby wszystko się wokół mnie zamykało. Wiedziałam, że to nie zamieni mnie w wampira - tylko picie krwi człowieka aż do jego śmierci może to sprawić - ale wiedziałam, że przekraczam jakąś granicę. Zmusiłam swoje mięśnie, by się rozluźniły. Balthazar wziął głęboki oddech i ugryzł.

Och, to boli, boli! Chwyciłam go za ramiona, gotowa go odepchnąć, ale... już nie bolało tak bardzo i czułam, jak moja krew wpływa w niego. Moje ciało leżało nieruchomo, ale miałam wrażenie, jakby się kołysało w przód i w tył, w przód i w tył, kojąco i oszałamiająco; zapragnęłam więcej.

Ziemia jakby się spode mnie usunęła. Przypominało to omdlenie, ale nie było przerażające, tylko cudowne. Ciało Balthazara obok mnie było wszystkim, czego mogłam się trzymać, wszystkim, co znałam.

Jego język dotykał mojej szyi, ssanie łaskotało... aż przestał i się odsunął.

- Pij - szepnął Balthazar. - Bianca, napij się ze mnie.

Przyciągnęłam go do siebie, przycisnęłam twarz do jego ramienia i poczułam znajomy ból wysuwających się kłów. Pachniał przyjemnie, jego skóra była gładka i w ułamku sekundy zrozumiałam, że nie tylko potrafię go ugryźć, ale że muszę. Wbiłam zęby w jego ciało.

Gorąca krew napłynęła mi do ust i natychmiast ogarnęła mnie fala uczuć i myśli Balthazara. Smakował jak tęsknota, jak samotność i nieskończona potrzeba znalezienia pociechy. Każda część mnie, która rozumiała samotność, wyrwała się do niego, kształtowała nas razem. Wszystkie obrazy, jakie przemknęły mi przed oczami, przedstawiały mnie... nie, nie mnie, ale kogoś tak podobnego do mnie, że nawet ja sama dałam się zmylić - ona miała ciemne włosy i ubrana w długą suknię biegła przez las, śmiejąc się i wirując wśród opadłych jesiennych liści.

Kochał ją i chciał, żebym ja była nią. Ja też chciałam nią być. Chciałam być kimkolwiek, byle nie sobą.

I poczułam jego pożądanie - surową, fizyczną potrzebę. Przez mój umysł przemykały mgliste obrazy i odczucia, wiedza o seksie, którą miał, a której mi brakowało... a właściwie brakowało aż do tej chwili. Moje ciało zareagowało i wtedy poczułam, że Balthazar wgryza się mocniej w moją szyję, wyczuwając moje podniecenie. To sprawiło, że zapragnęłam go jeszcze bardziej, i to uczucie nasilało się błyskawicznie, aż w końcu nie mogłam czekać ani chwili dłużej...

Balthazar odsunął się ode mnie, na tyle daleko, że i ja nie mogłam go ugryźć. I wtedy pocałował mnie, nie raz, lecz pół tuzina razy, a każdy z jego pocałunków był gorączkowy i słodki od krwi. Odpowiedziałam, chwytając powietrze za każdym razem, kiedy nasze wargi się rozdzielały.

- Bianco, powiedz tak - szepnął między pocałunkami. - Powiedz tak, proszę, powiedz tak.

Chciałam to powiedzieć. Zamierzałam.

Ale kiedy spojrzałam na niego i wypuściłam powietrze z płuc, zauważyłam swój oddech. Oboje odczuliśmy zimno równocześnie i Balthazar otworzył szerzej oczy, kiedy pojął to, co ja.

Szron zaczął pełznąć po ścianach i suficie, a błękitno-zielonkawa poświata stała się tak jasna, że prawie mnie osłepiła. Docierał do mnie tylko trzask pękającego lodu. Ale nic nie mogło się równać z tym, co czułam.

To mnie nienawidzi, powiedziała kiedyś Raquel. To mnie nienawidzi i chce mnie skrzywdzić. Do tej pory nie rozumiałam, co miała wtedy na myśli.

Zjawa była wściekła i przysłała po mnie.

Rozdział 19

Banco, chodź! - Balthazar chwycił mnie za ramię i odciągnął od sofy. Poszłam chwiejnie za nim, ale patrzyłam za siebie na niewiarygodną przemianę. Cały pokój był już biały od szronu i lodu. Było też zimniej niż wcześniej, zimniej niż na Jesiennym Balu. Szliśmy niepewnie, ślizgając się na lodzie; Balthazar zachwiał się i uderzył o ścianę, plamiąc ją krwią po moim ugryzieniu. Skrzywił się z bólu, ale musieliśmy iść dalej. Z każdą sekundą wszystko stawało się coraz dziwniejsze. Coraz bardziej niebezpieczne.

Dotarliśmy do drzwi i Balthazar próbował je otworzyć, ale nie ustąpiły. Zamek zamarzał na kamień. Szarpał z całych sił, zaklął i naparł na drzwi ramieniem. Drewno pękło i wtedy zaczęliśmy je kopać, aż się połamały. Drzazgi wbijały mi się w nogi i w ręce, kiedy wyłamywaliśmy deski, a wewnątrz robiło się coraz zimniej i zimniej. W powietrzu wokół nas powstawały kryształki lodu i niemal nie dało się oddychać.

I wciąż czułam to samo - głęboki, nieprzejednany gniew kłębiący się wokół nas i równie realny jak mróz.

W końcu Balthazar przebił się przez drzwi. Na jego nagiej piersi osiadły płatki śniegu. - Sprowadźcie pannę Bethany! - krzyknął w głąb korytarza. - Niech ktoś nam pomoże! Zaczęłam przestępować próg i... zastygłam.

Dosłownie. Moja stopa przymarzła do podłogi. Szarpałam się, żeby ją uwolnić, ale nadaremnie; warstwa lodu stawała się coraz grubsza, pokryła cały mój but. Pochyliłam się, by go zdjąć, ale nagle zauważyłam, że coraz trudniej mi się poruszać.

- Niech ktoś nam pomoże! - zawołał Balthazar. Ciągnął mnie za wolną rękę tak, że aż bolało, ale nie protestowałam. Nawet się nie cofnęłam, kiedy szarpnął. Stałam w zupełnym bezruchu, uwięziona w pułapce. Czułam się, jakbym krzyczała, ale nie mogłam wydać żadnego dźwięku.

W pracowni nowoczesnej technologii nawet grawitacja wydawała się nie istnieć. Włosy unosiły się wokół mojej głowy jak pod wodą, a ławki i książki dryfowały powoli, jakby poruszane niewidzialnymi prądami. Wszystko miało ten sam jaskrawy odcień niebieskawej zieleni. Wiedziałam, że jest zimno, ale ponieważ i ja stałam się tak zimna jak otoczenie, nie czułam już mrozu. Wołanie Balthazara dobiegało gdzieś z bardzo daleka.

Połyskujące płatki śniegu, które wypełniały salę, zaczęły się skupiać i tworzyć jakiś kształt. Z zaskoczeniem rozpoznałam twarz dziewczyny, która pojawiła się w mojej sypialni. Teraz jednak nie miała ludzkiej postaci, była obrazem na śniegu.

Musisz zostać. To był mój własny głos wewnątrz mojej głowy, wypowiadający słowa, które nie były moje. Tak musi się czuć ktoś, kogo ogarnia szaleństwo, ale wiedziałam, że nie mówię do siebie. Ib ona, zjawą, w jakiś sposób mówiła przeze mnie. *Grozi ci niebezpieczeństwo.*

Z twojej strony! W końcu udało mi się wydobyć własne myśli. Wypuść mnie!

Jej niesamowite, błękitnozielone oczy otworzyły się szerzej.

Wkrótce zamarzniesz na śmierć. To jedyny sposób, żeby cię ocalić.

Chcą mnie zabić, żeby mnie uratować? Czy duchy oszalały? Czy cały czas o to im chodziło? Nie mogłam z nimi negocjować, nie mogłam przywołać ich do rozsądku. Byłam w pułapce, ze zjawą we własnej głowie.

Płatki śniegu zawirowały wokół nas, tworząc błękitnozielone dłonie, które dotknęły moich policzków. Teraz całe jej ciało ze śnieżnych płatków stało się jakby gęstsze i bardziej realne - poczułam na skórze dotyk jej paznokcia. Nie mogłam się cofnąć. Jej myśli znowu wdarły się do mojego umysłu: *Tak zostało obiecane.*

Obiecane? Kto i co obiecywał?

Otoczenie zaczęło się gwałtownie zmieniać przy dźwięku pękającego lodu, równie przeraźliwego, jak odgłos rozdzieranego metalu. Dziewczyna krzyknęła; wysoki, srebrzysty dźwięk przeszył powietrze. Kolory się zmieniły, błękitnozielony przeszedł w indygo, a dziewczyna chwyciła się za brzuch, z którego sterczał żelazny szpikulec. Wbił się w nią jak myśliwski nóż. W jednej chwili rozplynęła się w powietrzu i zniknęła, a szpikulec z brzękiem spadł na podłogę.

- Bianco! - Balthazar przeciągnął mnie przez drzwi po pękającym z trzaskiem lodzie. Wrócił mi słuch i czucie, zauważyłam, że w holu jest mnóstwo ludzi - uczniowie, nauczyciele i moi przerażeni rodzice. Panna Bethany stała tuż obok mnie, z ręką wciąż wyciągniętą tam, gdzie wbił się szpikulec. Z ponurą satysfakcją patrzyła, jak pokrywający wszystko lód zaczynał topnieć.

Mama podbiegła do mnie i objęła. Dopiero gdy poczułam jej ciepło, dotarło do mnie, jaka jestem zimna, i zaczęłam drżeć.

- Widzisz... to było żelazo... żelazo je zabija, bo jest we krwi.

- Widzę, że dowiedziała się pani na ten temat więcej, niż sama twierdziła, panno Olivier - powiedziała panna Bethany, poprawiając sztywne koronkowe mankiety swojej bluzki. Spojrzała surowo na mojego ojca.

- Adrianie, przestańmy się oszukiwać. Dziewczyna nie może tu dłużej zostać.

- Co się dzieje? - zawołał ktoś z głębi korytarza. Zobaczyłam wyraźnie wystraszoną Raquel próbującą zajrzeć spoza tłumu. Musiała widzieć, że jestem na wpół zamarznięta, a na ręce i szyi mam plamy krwi. Chciałam jakoś dodać jej otuchy, chociaż musiałabym skłamać, ale zęby szczykały mi tak bardzo, że nie mogłam mówić.

Panna Bethany klasnęła w dłonie.

- Dostyc już tego. Wracajcie do swoich pokojów.

Wszyscy jej posłuchali, choć słyszałam pomruki i szepty. Powtarzały się słowa „duch” i „znowu”.

- Już dobrze? - spytał Balthazar.

- Nic jej nie jest - odpowiedział tata łamiącym się głosem.

Dopiero teraz sobie uświadomiłam, że Balthazar i ja jesteśmy na wpół rozebrani. Choć rodzice byli dla nas wyjątkowo pobłażliwi - i na pewno zakładali, że posunęliśmy się znacznie dalej już dawno temu - tata najwyraźniej nie był zachwycony, kiedy musiał, dosłownie, spojrzeć prawdzie w oczy.

- Balthazarze, dziękujemy za pomoc, możesz już iść.

- Wszyscy powinniście iść - powiedziała panna Bethany, taksując wzrokiem pracownię, którą wypełniał topniejący lód.

- Celio, Adrianie, porozmawiamy o tym jutro. - Odeszła dostojnie, nie mówiąc ani słowa więcej.

- Kochanie, na pewno nic ci nie jest? - spytał tata.

- Wszystko w porządku - wymamrotałam. - Chcę tylko wrócić do swojego pokoju, dobrze?

Balthazar posłał mi niepewny uśmiech. Skórę na piersi miał zaczerwienioną i spierzchniętą z zimna; pomyślałam, ile go kosztowało zajmowanie się mną.

- Założę się, że jutro będziesz mogła się urwać z lekcji. Atak zjawy powinien być dobrym usprawiedliwieniem.

- Chcę iść na lekcje. Nic mi nie będzie. Po prostu muszę się przespać.

W końcu uwierzyli mi i pozwolili odejść.

Kiedy otworzyłam drzwi, Raquel chodziła po pokoju tam i z powrotem. Już otwierała usta, by zadać mi pytanie, ale najwyraźniej moja mina wystarczyła, by ją od tego odwieść. Nie mówiąc ani słowa, podeszła do mojej szafki, wyjęła dres i rzuciła go na łóżko.

Dres był ciepły i wygodny, ale ja wciąż czułam się przemarznięta do szpiku kości. Raquel weszła na moje łóżko i objęła mnie.

- Śpij - powiedziała. - Po prostu śpij.

Ale to ona zasnęła pierwsza. Ja leżałam jeszcze długo, nie mogąc usnąć i rozmyślając o wszystkim, co się wydarzyło - nie tylko tego wieczoru, nie tylko w tym roku, ale w pewnym sensie w całym moim życiu. I teraz zobaczyłam to zupełnie inaczej niż dotychczas. Po raz pierwszy dostrzegłam straszną prawdę.

Następnego dnia na lekcjach widziałam, że wszyscy zerkają na mnie ukradkiem i szepczą między sobą, ale nikt nie odważył się zapytać wprost o wydarzenia ostatniej nocy. Nigdy się nie przejmowałam mniej drobnymi niedogodnościami Akademii. Na nauce jazdy pan Yee wahał się, nim pozwolił mi prowadzić, ale w końcu się zgodził; pierwszy raz zaparkowałam równolegle bez najmniejszego problemu.

- Dobra robota - powiedział Balthazar, kiedy wracaliśmy z lekcji. To były pierwsze słowa, jakie zamieniliśmy od ostatniej nocy.

- Dzięki. - Nawet sekunda milczenia zdawała się ciągnąć w nieskończoność i narastało napięcie. Wiedziałam, że sytuacja stanie się jeszcze bardziej niezręczna, jeśli się z nią nie zmierzmy. - Chyba musimy porozmawiać.

- Tak, chyba tak.

Prawie każdy skrawek szkolnego dziedzińca był zajęty; wszyscy uczniowie chcieli się nacieszyć wiosenną pogodą. Nawet wampiry, które unikały słonecznego światła, wylegiwały się w cieniu drzew pokrytych świeżymi, jasnozielonymi liśćmi. Żeby mieć odrobinę prywatności, musieliśmy schronić się w bibliotece. Tu było zupełnie pusto. Poszliśmy w najdalszy kąt i usiedliśmy na szerokim drewnianym parapecie pod witrażowym oknem. Balthazar odezwał się pierwszy.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie powinniśmy tego wczoraj robić.

- Nie. Cieszę się, że to zrobiliśmy. Zbyt długo wmawiałam sobie, że mogę spędzać z tobą cały ten czas i flirtować, a to nic nie będzie znaczyło. To ma znaczenie. Ty masz dla mnie znaczenie. Ale nie jestem w tobie zakochana.

Spodziewałam się, że te słowa go zranią. Ale on tylko uśmiechnął się ze smutkiem.

- Próbowałem robić z tego coś, czym nie jest. Zrobić z ciebie kogoś, kim nie jesteś.

Przypomniałam sobie ciemnowłosą dziewczynę sprzed wieków, śmiejącą się wśród drzew i patrzącą na Balthazara z bezgranicznym podziwem, której ulotny obraz zobaczyłam w jego myślach.

- Charity wspomniała o jakiejś Jane i myślę, że widziałam...

- Zostawmy przeszłość. To wszystko już tylko przeszłość.

- Jeśli my... ostatniej nocy, jeśli... nie będę tego żałować. - Wspomnienie jego bliskości było wciąż zbyt żywe i zbyt ekscytujące, by temu zaprzeczać. - Ale to nie może się powtórzyć.

- Nie. - Balthazar westchnął. - Nigdy nie zadowolasz się czymś, co nie jest dokładnie tym, czego pragniesz, Bianco. Nigdy nie będziesz z kimś, kogo naprawdę nie pokochasz.

Chciałabym móc go pokochać. Wtedy wszystko w moim życiu byłoby łatwiejsze. On by mnie chronił i zawsze się mną opiekował.

Ale właśnie zaczynałam rozumieć, że taka opieka ma swoją cenę.

Kiedy wieczorem zdjęłam szkolny mundurek, włożyłam swoje najstarsze dzinsy i ulubioną koszulkę. Były tak znajome, jakby stanowiły część mnie - jakby były czymś w

rodzaju pancerza, choć nie potrafiłam tego dobrze określić. Potem poszłam na górę zobaczyć się z rodzicami i odbyć rozmowę, która powinna się wydarzyć już dawno temu.

Mama otworzyła drzwi z uśmiechem.

- Jesteś. Mieliśmy nadzieję, że dzisiaj przyjdiesz. Prawda, Adrianie? - Kiedy wchodziłam do środka, powiedziała szeptem: - Twój ojciec jest w dziwnym nastroju. Może powinniśmy później porozmawiać same o Balthazarze, dobrze?

Ignorując jej słowa, stanęłam na środku salonu i zapytałam:

- Dlaczego zjawy na mnie polują?

Oboje na mnie spojrzeli. Przez dłuższą chwilę nikt się nie odezwał. W końcu mama zaczęła:

- Kochanie, one mogą po prostu... To pewnie szkoła jest ich celem...

- Nie szkoła jest ich celem. Ja nim jestem. Tylko ja widziałam zjawy za każdym razem, kiedy się pojawiały, i to mnie szukają. Za każdym razem pojawiały się natychmiast po tym, gdy piłam krew. To raczej nie jest tylko zbieg okoliczności.

- Pijesz krew cały czas. - Tata starał się mówić spokojnie. - Pijesz krew od dnia, w którym się urodziłaś.

- To co innego. Za każdym razem było inaczej, bo byłam bardziej głodna albo krew była żywa, albo... - Nie zamierzałam tłumaczyć, dlaczego z Balthazarem było inaczej. - Staję się coraz bardziej wampirem. A zjawy twierdzą, że grozi mi niebezpieczeństwo.

- Co takiego? - Widziałam, że to wprawiło mamę w zakłopotanie, co potwierdziło, że wie więcej, niż mówi. - To zjawy chcą zrobić ci krzywdę!

- Myślę, że jej chodziło o to, że jestem coraz bliższa zostania wampirem. Myślę... myślę, że dla zjaw bycie wampirem jest czymś gorszym nawet od śmierci. - Skrzyżowałam ręce na piersi. - A potem powiedziała, że nie mogę złamać obietnicy. Że wszystko, co robią zjawy, jest zgodne z tym, co zostało obiecanie. O jakiej obietnicy ona mówiła?

Rodzice zastygli w bezruchu. Spojrzeli na siebie z poczuciem winy i wyraźnie przerażeni, a mnie ogarnął nieprzyjemny lęk. Choć wiedziałam, że muszę usłyszeć odpowiedź, miałam ochotę odwrócić się i uciec. Przeczuwałam, że prawda będzie bolesna.

- Zawsze wiedzieliście - powiedziałam. - Prawda? Że zjawy szukają mnie. Ale nigdy nie powiedzieliście mi dlaczego.

- Tak, wiedzieliśmy - odezwał się tata. - I nie, nie powiedzieliśmy ci.

Poczułam się, jakby coś pękło gdzieś głęboko we mnie. Moi rodzice - ludzie, których kochałam najbardziej na świecie, którym powierzałam swoje sekrety, z którymi chciałam się ukryć przed resztą świata - okłamali mnie, a ja nie mogłam zrozumieć dlaczego. Zresztą może powód nie miał żadnego znaczenia.

- Kochanie... - Mama zrobiła kilka kroków w moją stronę i nagle zatrzymała się, gdy zobaczyła moją minę. - Nie chcieliśmy cię wystraszyć.

- Powiedzcie mi dlaczego. - Głos mi drżał. - Powiedzcie natychmiast.

Wykręcała nerwowo palce.

- Jak wiesz, myśleliśmy, że nigdy nie będziemy cię mieli.

- Proszę, nie mówmy znowu o cudownym dziecku!

- Myśleliśmy, że nigdy nie będziemy cię mieli - powtórzył tata. - Wampiry nie mogą mieć dzieci.

Z rozpaczy miałam ochotę czymś w niego rzucić.

- Tylko dwoje albo troje w ciągu stulecia. Wiem, zdążyłam to zapamiętać.

Mama była bardzo poważna.

- Wampiry nigdy nie mogą mieć własnych dzieci, Bianco. Nie możemy dawać życia. Tylko... pół życia. Życie ciała.

- Co masz na myśli? - Straszna myśl przyszła mi do głowy, zrobiło mi się niedobrze. - Nie jestem naprawdę wasza?

Tata pokręcił głową.

- Kochanie, jesteś nasza. Jesteś absolutnie nasza. Ale żeby cię mieć, potrzebowaliśmy pomocy.

W pierwszej chwili, zdezorientowana, pomyślałam o sztucznym zapłodnieniu. Nie sądzę jednak, żeby kliniki leczenia niepłodności przyjmowały wampiry. Ale wtedy przypomniałam sobie ostatnie słowa mamy: pół życia. Życie ciała. Panna Bethany wspominała o tym wcześniej, kiedy mówiła o zjawach. Wampiry były ciałem. Zjawy - duchem.

- Zawarliście układ ze zjawami - powiedziałam powoli. - One... wam pomogły mnie urodzić.

Kiedy to powiedziałam, przyjęli moje słowa z ulgą, chociaż ja nie czułam ulgi; wręcz przeciwnie.

- Odszukaliśmy je - mówiła mama. - Poprosiliśmy je o pomoc. Nie wiedzieliśmy, czego zażądają... większość wampirów tego nie wie, a my słyszeliśmy tylko plotki, domysły...

- Duchy... - wtrącił się tata - opętały nas, tak myślę, Tylko na moment.

- Kiedy byliście... - Skrzywiłam się.

- Nie, kochanie, nie! - Mama zamachała rękoma, jakby próbowała wymazać te słowa.

- To nie było takie. Nie wiem, co robiły, ale po kilku miesiącach ty rzeczywiście byłaś już w drodze. Wróciliśmy, żeby im podziękować. Podziękować im - powtórzyła z goryczą.

- A one powiedziały, że należysz do nich. - Twarz taty była ponura. - Powiedziały, że kiedy osiągniesz odpowiedni wiek, musimy pozwolić ci zostać zjawą, a nie wampirem. Teraz próbują cię zabić... zamordować, bo przez morderstwo powstają zjawy. Próbują cię ukraść, Bianco. Ale nie musisz się bać. Nie pozwolimy im.

Przez całe życie czułam się kimś tak szczególnym... tak kochanym... bo rodzice powiedzieli mi, że jestem ich cudownym dzieckiem. Zawsze czułam się przy nich bezpieczna. Ale nie byłam cudem. Byłam owocem brudnego, odrażającego układu, który obie strony zdradziły. A rodzice, którym zawsze bezgranicznie ufałam, okłamywali mnie od urodzenia.

- Idę - oznajmiłam. Mój głos brzmiał obco. Zdjęłam z szyi wisiołek, który mi dali, i rzuciłam na podłogę.

- Bianco, musisz zostać i się z tym uporać - powiedział tata.

- Idę, nie waż się mnie zatrzymywać. Wybiegłam przez drzwi. Pragnęłam znaleźć się na dole, zanim zacznę płakać.

Rozdział 20

Myslałam, że nie może mnie spotkać nic gorszego niż utrata Lucasa, ale się myliłam. Najgorsza była świadomość, że straciłam go na darmo, bo miał rację co do wszystkiego - wampirów, moich rodziców i całej reszty.

Mówił mi, że rodzice kłamią. Zrobiłam mu o to awanturę. A on mi wybaczył.

Mówił mi, że wampiry są mordercami. Ja twierdziłam, że nie są, chociaż jeden z nich prześladował Raquel.

Mówił mi, że Charity jest niebezpieczna. Ja go nie słuchałam i Charity zabiła Courtney.

Mówił mi, że wampiry są podstępne i zdradzieckie. Czy przyznałam mu rację? Tak, ale dopiero wtedy, gdy wyznanie rodziców zniszczyło wszystko, w co wierzyłam.

Doszłam do wniosku, że jedynym wampirem, który mnie nie okłamał, jest Balthazar, ale ponieważ widziałam, do czego zdolna jest Charity, pomyślałam, że on z kolei skupia się całkowicie na okłamywaniu siebie. Każdy inny wampir - włączając w to moich rodziców - jest zdradziecki i zakłamany.

Dobrze, może nie Ranulf. Ale cała reszta tak.

A Lucas? Lucas okłamał mnie tylko raz, jeden raz w życiu. Nie powiedział mi o Czarnym Krzyżu, bo nie był to tylko jego sekret i nie miał prawa mi go zdradzić. Pod każdym innym względem był wobec mnie uczciwy i dziełu się ze mną trudną prawdą, na którą nie zasługiwał nikt inny.

Oczywiście opłakiwałam nie tylko stratę Lucasa. Mnóstwo innych rzeczy poszło nie tak. Moja rozpacz jeszcze się pogłębiła, kiedy zrozumiałam, że gdybym tylko go posłuchała, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej. Lepiej. Szczęśliwiej. A nie tak.

Kwiecień był najgorszym miesiącem w moim życiu. Rodzice kilka razy próbowali ze mną rozmawiać, ale ja nie chciałam ich słuchać. Po tygodniu się poddali. Pewnie sądzili, że stroję fochy, że mi „przejdzie”, pogodzę się z tym, że całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem, i przyjdę na niedzielny obiad. Ja wiedziałam, że już nigdy tego nie zrobię. A oni wkrótce się o tym przekonają.

Drugiej niedzieli Raquel spytała:

- Nie idziesz na górę?

- Nie.

- W zeszłym tygodniu myślałam, że... no wiesz, że zrobiliście sobie wolne.

- Nie pójdę tam.

- Myślałam, że twoi rodzice są lepsi niż moi - powiedziała cicho.

Jak często rodzice zniechęcali mnie do przyjaźni z Raquel, tylko dlatego, że jest człowiekiem? Ona miała o nich lepsze zdanie niż oni o niej. Miałam ochotę ją przytulić, ale wiedziałam, że jej by się to nie spodobało.

- Może pójdę gdzieś z tobą.

- Mam pracę domową.

- Więc będziemy odrabiać lekcje.

Nie miałam nic przeciwko temu. Wolałam nawet czytanie nudnych artykułów o psychologii niż kolejne spotkanie z rodzicami.

Balthazar i ja oficjalnie ze sobą „zerwaliśmy”, tak w każdym razie wszyscy myśleli. Vie podjął kilka niezbyt udanych prób mediacji, żebyśmy się pogodzili; ja nie miałam serca go zniechęcać, ale kiedy nagle dał sobie spokój, domyśliłam się, że Balthazar nie przyjął życzliwie jego starań. Balthazar nie miał właściwie do mnie żalu, ale był zły na cały świat i wolał przez jakiś czas być sam.

Rozłąka obojgu nam mogła wyjść na dobre. Rozumiałam to, ale przez ostatni rok spędzałam z nim więcej czasu niż z kimkolwiek innym, nawet z Raquel. Nie miałam pojęcia, jak bardzo przywykłam do tego, że Balthazar pocieszał mnie po trudnym dniu albo po prostu się uśmiechał, mijając mnie w przerwie na korytarzu. Dopiero gdy go zabrakło, poczułam, jak bardzo tego potrzebowałam.

Wciąż miałam Vica i Raquel, ale jeśli panna Bethany postawi na swoim, nawet z nimi nie będę już długo.

- Pani godna pożałowania niechęć, by omówić to z rodzicami, zmusza mnie, by osobiście z panią porozmawiać, panno Olivier - powiedziała panna Bethany, podlewając rząd fiołków rosnących na jej parapecie. Siedziałam na wysokim, niewygodnym krześle w jej mieszkaniu w wozowni. - Zdaje sobie pani już sprawę, że jest celem zjaw.

- Tak.

- Wie pani dlaczego? - Wydawała się niemal uradowana myślą o rozwianiu moich złudzeń.

- Tak - wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

- Natomiast fakt, że to pani jest ich celem, stanowi zagrożenie dla innych uczniów. Do tej pory udawało nam się trzymać zjawy na dystans dzięki kamieniom, ale nasze możliwości mają swoje granice. Zjawy są bardziej zdeterminowane, niż sądziłam.

- To mi schlebia. Odstawiła konewkę.

- Proszę zachować sarkazm dla swoich przyjaciół, panno Olivier. Wezwałam panią tutaj, by omówić dalsze postępowanie w obecnej sytuacji. Nie jestem aż tak bezwzględna, żeby usunąć panią z Akademii. Na zewnątrz byłaby pani zupełnie pozbawiona ochrony.

- W tym roku nieraz opuszczałam teren szkoły z Balthazarem, ale zjawy nigdy za mną nie szły.

- Przypuszczam, że po prostu nie wiedziały, gdzie pani jest. Jeśli będą miały dość czasu, w końcu panią znajdą, w każdym miejscu na świecie.

Nigdy o tym nie pomyślałam.

- Dlaczego zjawy tak bardzo chcą mnie dopaść? Czy na świecie nie ma i tak dość duchów?

- Wyobrażam sobie, że złamanie obietnicy znaczy dla nich więcej niż dla innych. Poczują się oszukane i nie ustępują. - Obcasy panny Bethany zastukały o podłogę, gdy podeszła do mnie z rękoma złożonymi za plecami. - W Wiecznej Nocy są puste mieszkania dla nauczycieli. Ja przeprowadzę się do któregoś z nich, dopóki trwa rok szkolny, a pani może zostać tutaj.

- Tutaj? - Musiałam ją źle zrozumieć. - To znaczy, w pani domu?

- Tak. Uważam, że wciąż może pani brać udział w zajęciach, pod warunkiem że będzie pani nosiła to. - Podała mi obsydianowy wisiołek, który rodzice podarowali mi na święta; ten sam, który rzuciłam im pod nogi. - On panią chroni, choć nie mogła pani o tym wiedzieć. Jednak nie jest to ochrona niezawodna, dlatego nocą będzie pani bezpieczniejsza w moim domu.

- Chwileczkę, czegoś tu nie rozumiem. Jeśli coś mi grozi w szkole, to dlaczego mam być bezpieczna tutaj?

- Może zauważyła pani miedziany dach - odparła. - Jak już zapewne pani wie, zjawy są szczególnie wrażliwe na metale i minerały występujące w ludzkiej krwi, takie jak żelazo i miedź. Dlatego do mojego domu żadna zjawa nie może wejść.

- Więc dlaczego nie zrobić tego samego w szkole, żeby była całkiem bezpieczna?

Zadałam to pytanie odruchowo; spodziewałam się jakiegoś prostego wyjaśnienia. Na przykład, że miedź jest droga. Tymczasem panna Bethany spojrzała na mnie zaniepokojona.

- Są pewne powody - oświadczyła, jakby to cokolwiek wyjaśniało.

Ale niemal od razu domyśliłam się, jaki jest powód. Może stało się tak dlatego, że siedziałam w tym samym pokoju, do którego po raz pierwszy w życiu się włamałam, żeby zrozumieć, dlaczego panna Bethany przyjmuje ludzi do Akademii. Przypomniałam sobie, jak rozmawialiśmy o tym z Balthazarem. Wszyscy ci ludzie są w jakiś sposób powiązani z duchami. Wtedy myślałam, że panna Bethany chce lepiej poznać wrogów wampirów. Ale później zobaczyłam, jak zaatakowała zjawę i unicestwiła ją w mgnieniu oka. Wiedziałam więc, że umie się z nimi rozprawić, a jednak tego nie zrobiła. Panna Bethany chciała czegoś innego.

- Pani poluje na zjawy - powiedziałam. - Chce pani, żeby przychodziły do Akademii, żeby mogła je schwytać.

Co ciekawe, jej oczy rozbłyły, jakby ją ucieszyło, że się domyśliłam. Ale powiedziała tylko:

- Pani teorie są bez znaczenia, panno Olivier. Zjawy stanowią zagrożenie dla pani i dla nas wszystkich. Tutaj będzie pani miała najlepszą ochronę.

- Nie powie mi pani, dlaczego na nie poluje.

Nie odpowiedziała ani nie zaprzeczyła.

- Przyjmuje pani moją propozycję czy nie?

- A czy mam wybór?

- Prawdę mówiąc, nie.

Miałam ochotę powiedzieć pannie Bethany, gdzie może sobie wsadzić swoją propozycję. Ale ona miała rację, że ściągam zagrożenie na innych uczniów. Dla ich bezpieczeństwa - i dla swojego - musiałam się przeprowadzić do twierdzy wroga.

Mieszkanie panny Bethany w wozowni było całkiem miłe, jeśli się do niego przywykło, ale czułam się w nim nieswojo. Choć otwierałam okna i rozpylałam w powietrzu swoje perfumy, dom cały czas pachniał lawendą, przypominając mi, kto jest jego prawdziwym właścicielem.

Zauważyłam, że wszystkie szuflady i szafki zostały dokładnie opróżnione, zanim się wprowadziłam. Panna Bethany nie zostawiła mi żadnej możliwości, żeby po-myszkować. Moi przyjaciele nie rozumieli, dlaczego w domu panny Bethany mam być bezpieczniejsza niż w Akademii, ale kiedy opowiedziałam im (z odpowiednimi zmianami) o ostatnim ataku zjawy, przyznali, że coś trzeba z tym zrobić. Raquel pomogła mi się spakować, a Vic - zanieść rzeczy do wozowni, ona tym razem dźwigała teleskop. Nie brałam ze sobą wszystkiego; nie chciałam nawet udawać, że będę się tam dobrze czuła. Udało mi się jednak dyskretnie zabrać rzeźbioną broszkę, którą Lucas podarował mi w zeszłym roku. Myślałam o niej jak o swoim talizmanie - moim własnym kamieniu obdarzonym mocą, tarczy chroniącej mnie przed ponurą atmosferą tego miejsca.

Późną nocą leżałam w wielkim łóżku z baldachimem należącym do panny Bethany i wydawało mi się, że cienie w kącie pokoju zaczynają się ruszać albo powietrze staje się zimniejsze i całe mnóstwo innych dziwacznych rzeczy. Sięgnęłam po broszkę leżącą na nocnej szafce przy łóżku i ścisnęłam ją w dłoni, pragnąc, by opuściły mnie wszystkie lęki i uczucie samotności. Chociaż straciłam Lucasa, wspomnienie o nim nadal dodawało mi sił.

Pod koniec kwietnia w szkole zrobiło się bardzo spokojnie. Po ostatnim ataku zjawy wyjechali kolejni uczniowie; zostały może dwie trzecie z początkowej liczby. Najczęściej porzucały szkołę wampiry, więc teraz ludzie stanowili około połowy uczniów. Zapanował o wiele przyjemniejszy nastrój, a ponieważ wielu ludzi uważało duchy za coś normalnego, atmosfera nie była już tak napięta. Cieszyłabym się tym, gdybym nie była na wygnaniu.

W przedostatnią noc kwietnia czekała mnie jednak mała ucztą - błękitny księżyc.

Błękitny księżyc nie jest jakimś szczególnie ekscytującym zjawiskiem astronomicznym. To po prostu druga pełnia księżyca przypadająca w tym samym miesiącu. Ja jednak zawsze ją lubiłam i obserwowałam wtedy niebo, pamiętając, że takie noce rzadko się zdarzają.

Odczekałam dość długo, zanim włożyłam dzinsy i koszulkę i wymknęłam się z domu. Chciałam być sama. Niebo było zbyt zachmurzone, by dało się obserwować gwiazdy, ale księżyc świecił jasno, rozjaśniając swoim blaskiem najbliższe chmury.

Szłam pospiesznie przez szkolny dziedziniec do altany, żeby tam usiąść i zza żeliwnej plecionki patrzeć na księżyc. Miałam też inne wspomnienia związane z tą altaną - wspomnienia o Lucasie. Tutaj po raz pierwszy się pocałowaliśmy.

- Wciąż lubisz błękitny księżyc.

Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam tuż obok Lucasa.

W pierwszej chwili pomyślałam, że ponosi mnie wyobraźnia. Ale kiedy wszedł do altany, a deski drewnianej podłogi zaskrzypiały pod jego znoszonymi butami, zrozumiałam, że to prawda.

- Lucas? Co... co ty tu robisz? - Rozejrzałam się nerwowo dookoła. - To niebezpieczne. Jak cię znajdą...

- Nie znajdą mnie.

- Znajdą, jeśli będziesz tak stał! - Dopiero kiedy naprawdę do mnie dotarło, że Lucas wrócił do Akademii, pomyślałam, że to szaleństwo, niemal samobójstwo. - Ktoś może tędy przechodzić.

- Nie zostanę długo. - Lucas włożył ręce do kieszeni sztruksów. Miał na sobie starą flanelową koszulę i T-shirt, lekko się garbił, w każdej chwili gotowy do walki. Ale ta dzika energia nie była wymierzona przeciwko mnie. Kiedy na mnie spojrzał, jego oczy były tylko smutne.

- Pomyślałem, że dziś w nocy może mi się uda złapać cię na zewnątrz... no, wiesz, księżyc i w ogóle...

- Tak. Złapałeś mnie. - Sama nie wiedziałam, co powiedzieć. Mojej tęsknoty za nim nie dało wyrazić się słowami i byłam zbyt zaskoczona, by powiedzieć coś sensownego. - Jak długo tu czekasz?

- Od zachodu słońca.

Dochodziła północ. Lucas był na terenie Akademii już kilka godzin i ktoś mógł go zobaczyć. Gdyby dowiedziała się o tym panna Bethany, dawno już zostałaby schwytany, może nawet zabity. To było nierozważne jak zwykle, ale tym razem nie potrafiłam się złościć.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Bo nie potrafię tak zostawić naszych spraw.

- Byłam dla ciebie okropna - szepnęłam. - Przepraszam cię.

- Byłaś zła i miałaś do tego prawo.

- W końcu jednak spaliliśmy Courtney.

- Okej, akurat o to nie miałaś prawa się złościć. - Przez ułamek sekundy na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Włosy mu urosły i znowu były rozczochrane. Zauważyłam, że trochę schudł. Czyżby przestał o siebie dbać?

- Powiedziałaś, że nie akceptuję tego, że jesteś wampirem, Bianco. Może... może miałaś rację.

Choć sama tak myślałam, zabolalo, kiedy on to powiedział.

- Kiedyś mówiłeś, że kochasz mnie bez względu na to, kim jestem.

- Tak. - Lucas wziął głęboki oddech. - Ale kiedy to mówiłem... to jakby... to, co do ciebie czułem, czułem mimo tego, że jesteś wampirem. Trochę jakbym wybaczał ci to, kim jesteś. To chyba najpaskudniejsza rzecz, jaką komukolwiek zrobiłem. Nie byłem świadomy, jakim jestem durkiem. Gdybym wcześniej to zrozumiał, mógłbym być dla ciebie... tym, kim byłem. Kim chciałem być.

- Lucas...

- Pozwól mi dokończyć, dobrze? Wiesz, że nie cierpię mówić o takich rzeczach. Więc po prostu... - Szurał nogą po podłodze altany. - Cokolwiek sprawia, że jesteś tym, kim jesteś... ja to właśnie kocham. W całości. Łącznie z tym, że jesteś wampirem. Nigdy nie powinnaś być zmuszona, żeby się z tego tłumaczyć; powinienem był zaakceptować to dawno temu.

Gdybym zaakceptował, może bym cię nie stracił. To moja wina i wiem o tym. Wbił wzrok w

ziemię. Pomyślałam, że gdyby spojrział mi w oczy, nie wmawiałby sobie, że mnie stracił. - Widziałem, jak zaczynała się historia z Balthazarem - mówił nieco ciszej. - To doprowadzało mnie do szaleństwa. Ale widzisz... on jest w porządku i pewnie nigdy by nie prosił, żebyś udawała kogoś, kim nie jesteś. Więc może dokonałaś dobrego wyboru. Chcę tylko powiedzieć... Bianco, jeśli czujesz się szczęśliwa, to... ciesz się. Powinnaś być szczęśliwa. Zaslugujesz na to.

- Nie jestem z Balthazarem.

Lucas uniósł głowę, a na jego twarzy pojawiło się niedowierzenie.

- Nie jesteś?

- Nie. Nigdy nie byliśmy razem. Nigdy naprawdę.

- Och. Okej. - Przeszłoby z nogi na nogę, wyraźnie miotając się między nadzieją a niepewnością. - Posłuchaj... wiem, że wszystko zepsułem, ale gdybym mógł...

Zerwałam się z miejsca i rzuciłam mu na szyję. Lucas objął mnie mocno, a ja wtuliłam twarz w jego ramię. Najpierw żadne z nas nic nie mówiło; chyba po prostu nie byliśmy w stanie nic powiedzieć. Jak cudownie było znowu go obejmować, mieć go tak blisko, kiedy już myślałam, że straciłam go na zawsze. Czy nie mówiłam mu, żeby uwierzył, że zawsze się odnajdziemy? Powinien był uwierzyć.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęłam w końcu.

- Ja też cię kocham. Przysięgam, już nigdy tak się nie zachowam.

- Ale miałaś rację we wszystkim.

Lucas przesunął palcami wzdłuż moich włosów.

- Nie sędzę.

- Naprawdę. Wiedziałeś, że moi rodzice kłamią. Wiedziałeś, jakie naprawdę są wampiry. Gdybym tylko cię posłuchała, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Rany. - Lucas wziął mnie za rękę i pociągnął na ławkę w altanie. Błękitny księżyc świecił na nas przez liście bluszczu. - O czym ty mówisz?

Wyrzuciłam z siebie całą historię - prawdę o tym, jak się urodziłam, że zjawy przyszły po mnie, że najwyraźniej byłam tylko pionkiem w walce między wampirami a zjawami, że obie strony są tak samo złe. Nie przemilczałam nawet tego, do czego omal nie doszło między Balthazarem i mną, bo miałam już dość sekretów. Kiedy o tym mówiłam, Lucas zacisnął zęby, ale nie powiedział ani słowa.

Gdy skończyłam, w jego objęciach, z głową opartą na jego ramieniu, powiedział tylko:

- Musimy cię stąd wydostać.

- Chcesz, żebym znowu z tobą uciekła?

- Tak. Tym razem na zawsze.

- Zjawy i tak mnie znajdą.

- W Czarnym Krzyżu są ludzie, którzy wiedzą więcej o zjawach. Powinni ci pomóc, nawet jeśli ze mną nie pójdziesz... ale chciałbym, żebyś poszła.

- Pójdę z tobą. - Wiedziałam, że to zrobię. W świecie wampirów nie było dla mnie przyszłości. - Chcę tylko wiedzieć, kim się stanę.

- Co masz na myśli?

- Nie zostanę prawdziwym wampirem. Nigdy. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Ale skoro nie będę wampirem, to kim staje się ktoś taki jak ja?

Lucas uśmiechnął się do mnie niepewnie.

- Nie wiem. Ale myślę, że tym, czym zechcesz być.

Pocałowaliśmy się delikatnie, a potem po prostu patrzyliśmy na siebie przez długą chwilę. W zeszłym roku zdarzały się takie momenty, gdy nie potrafiliśmy zapanować nad swoimi rękoma, ale tej nocy było inaczej, spokojniej. Myślę, że oboje mieliśmy świadomość, jak ważne są te chwile.

- Ostatni piątek maja - powiedziałam w końcu.

- To ostatni dzień egzaminów?

- Tak. A to znaczy, że wtedy przyjedzie tu mnóstwo samochodów, żeby zabrać ludzi.

W takim tłumie wymknę się bez problemu. Moi rodzice... dojdą do wniosku, że pojechałam do domu z Raquel albo z kimś innym. W ten sposób zyskamy kilka dni, zanim zaczną mnie szukać. - Mimo wszystko nie miałam wątpliwości, że będą szukać. - Mogłabym uciec dzisiaj... chciałabym, ale od razu się domyśla, że coś jest nie tak. Więc jeśli poczekamy do ostatniego piątku maja, będziemy mieli lepszy start.

- To jeszcze tylko miesiąc.

- I już zawsze będziemy razem.

- Chodziło mi o to, że mam tylko miesiąc, żeby wymyślić, co dalej - powiedział Lucas.

- Ale wymyślę. Obiecuję, Bianco, zaopiekuję się tobą.

Odgarnęłam mu włosy z twarzy.

- A ja zaopiekuję się tobą.

Gdzieś w oddali rozległ się głośny trzask. Oboje poderwaliśmy się zaniepokojeni, ale na szczęście nie było to nic takiego. Pewnie jakaś gałąź. Jednak przypomniało nam to, jak niebezpiecznie było tu dla Lucasa.

- Musisz iść - powiedziałam. - Już teraz.

- Idę. Kocham cię.

Pocałował mnie mocno i gwałtownie. Jego ręce zacisnęły się na moich, biodrach, a ja żałowałam, że nie mogę zatrzymać go przy sobie. Ale kiedy się odsunął, dałam mu odejść. Wbiegł w zarośla, nie oglądając się za siebie. Wiedziałam, dlaczego tak zrobił. Pożegnania są łatwiejsze, kiedy nie trwają długo.

Zapowiadało się, że maj będzie najlepszym miesiącem w moim życiu, przynajmniej na początku.

Każdy dzień był tylko kartką w kalendarzu, w której mogłam postawić czerwony krzyżyk; każdy mijający dzień przybliżał mnie do Lucasa i wolności. W czasie lekcji marzyłam na jawie i przywoływano mnie do porządku - nie tylko panna Bethany, ale też inni nauczyciele. Co mnie to obchodziło? Nawet jak zawałę wszystkie egzaminy, i tak nie odbiorę świadectwa. Łatwiej było wyglądać przez okno i marzyć o Lucasie, bawiąc się obsydianowym wisiorkiem, niż skupić się na *Henryku V*.

Czasami ogarniała mnie dziwna niepewność. Nie pójdę do college'u. Jak utrzymam kontakt z Vikiem i Raquel? Czy jeszcze kiedyś zobaczę Balthazara? Jak obronię się przed zjawami? Czy mogę zabrać teleskop? Ale nic nie było tak ważne, jak ucieczka od Akademii i od „przeznaczenia”, które wybrali dla mnie rodzice i nauczyciele. Miałam tylko jedną szansę, żeby zdobyć wolność, i to z chłopakiem, którego kochałam. Zamierzałam ją wykorzystać. Zaczęłam nawet pakować ubrania, które miałam ze sobą w domu panny Bethany. Tym właśnie zajmowałam się pewnej nocy w połowie maja, kiedy zaskoczyło mnie gwałtowne pukanie do drzwi.

Kto to może być? Pospiesznie wsunęłam na wpół spakowaną torbę pod łóżko i zawołałam:

- Proszę!

Weszła panna Bethany, imponująca jak zwykle w długiej czarnej spódnicy i szarej bluzce zapiętej pod szyję.

- Jakie to irytujące - powiedziała do siebie. - Pukać do własnych drzwi.

- Witam, panno Bethany. Czy czegoś pani potrzebuje? - Pomyślałam, że jeśli będę pomocna, może szybciej sobie pójdzie.

Nie zatrzymując się, minęła mnie i weszła do sypialni.

- Potrzebuję kilku swoich rzeczy i chciałam się upewnić, czy podlewasz fiołki.

- Mają się świetnie.

- Widzę. - Nagle zamarła, patrząc na ścianę. - Wielkie nieba, cóż to za potworność?

- Och, chodzi pani o ten obraz? To kolaż Raquel. - Nazwała go *Te usta cię okłamią*. To był wielki obraz pełen najróżniejszych ust, fioletowych, brzoskwiniowych i pomarańczowych, poprzecinanych czarnymi zygzakami i błyskawicami. Były tam też noże i strzelby. Raquel powiedziała, że żadne dzieło sztuki poruszające problem oszustwa nie może się obyć bez nieprzyjaznych symboli fallicznych. - Podoba się pani?

Panna Bethany sięgnęła ręką do gardła.

- Zamierzasz to ze sobą zabrać, kiedy będziesz się wyprowadzać?

Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, ale teraz pomyślałam, że zostawię jej ten obraz w prezencie.

- Jak pani sądzi, kiedy będę mogła wrócić do szkoły, panno Bethany? - spytałam, tak jakbym wcale nie zamierzała uciekać.

- Poinformujemy cię w odpowiednim czasie.

Nagle znowu rozległo się pukanie. Najwyraźniej ostatnio stałam się bardzo popularna. Podeszłam do drzwi i zaczęłam je otwierać, mówiąc:

- Tak?

Drzwi jeszcze nie rozchyliły się do końca, gdy zrozumiałam, że to niebezpieczne. A jeśli to Lucas? Jeśli wrócił i panna Bethany go zobaczy? Ale to nie był Lucas.

Na progu stała Charity, z włosami spiętymi w skromny kok, otulona ciemnoczerwonym płaszczem. Z młodziutką twarzą i niewinnym spojrzeniem wyglądała niemal jak Czerwony Kapturek - choć wiedziałam, że tak naprawdę jest wilkiem.

- Nie ciebie spodziewałam się tu spotkać - powiedziała z uśmiechem. Dziwne, ale wciąż miała w sobie coś, co sprawiało, że chciałam się nią zaopiekować. - Czyżby doszło do buntu?

- Kto to? - spytała ostro panna Bethany, wchodząc do pokoju. Nagle się wyprostowała i dumnie uniosła głowę. - Wielkie nieba. Panna More.

Niemal czułam przeskakujące między nimi iskry nienawiści. Ale Charity rozłożyła ręce jak proszące o coś dziecko.

- Proszę o schronienie w Akademii - powiedziała.

Rozdział 21

Nie minęło kilka godzin, a mój niepokój podzielili wszyscy nauczyciele.

- Czy wiesz, jakie reguły obowiązują w tej szkole?

Nawet na zewnątrz wozowni, gdzie kucnęłam w krzakach, by słyszeć, co się dzieje w środku, głos panny Bethany zabrzmiał ostro.

- W przeszłości postanowiłaś je ignorować.

- Pierwsza zasada Akademii mówi, że wampir, który prosi o azyl, musi go dostać. - Charity wydawała się zupełnie spokojna. - Podporządkuję się regułom, jeśli pani będzie ich przestrzegać.

Nauczyciele, którzy zgromadzili się wokół, szeptali między sobą. Nie odważyłam się wychylić ponad parapet, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale wyglądało na to, że Charity prosiła o schronienie, a oni musieli się zgodzić. Tylko że wcale im się to nie podobało.

- Mamy tu pewien problem ze zjawami - powiedział pan Yee.

- Z powodu tego dziecka. Ale on wkrótce zostanie rozwiązany, prawda? W taki czy inny sposób. - Charity najwyraźniej nie obchodziło, czy będę żyła, czy zgine; bardzo szybko zaczynałam odwzajemniać to odczucie.

Skrzywiłam się, słysząc głos mamy:

- Uczą się tu również zwykli ludzie, a my musimy zadbać, by nie spotkała ich żadna krzywda. Twoje zachowanie w tym miejscu w przeszłości pozostawiało wiele do życzenia.

- Przyrzekam - powiedziała poważnie Charity słodkim głosikiem dziecka. -

Przysięgam na swój własny grób, że nie naruszę spokoju Akademii Wiecznej Nocy.

Po chwili milczenia odezwała się panna Bethany.

- Dobrze. Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Niedługo. Naprawdę, przed czerwcem już mnie nie będzie.

- W takim razie znajdziemy ci miejsce w mieszkaniach dla nauczycieli. Zostaniesz tam i będziesz wychodziła tak rzadko, jak to możliwe, aż do końca semestru. Trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego nowa uczennica pojawia się tuż przed egzaminami, a im mniej pytań, tym lepiej - powiedziała panna Bethany. - Powinniśmy też omówić przepisy dotyczące spożywania krwi, jakie zostały wprowadzone w ramach nowej polityki rekrutacji.

- Hej. - Szept rozległ się tuż przy moim uchu i aż podskoczyłam wystraszona, ale odetchnęłam z ulgą, widząc Balthazara. - Co tam się dzieje?

- Wystraszyłeś mnie prawie na śmierć. - Razem odeszliśmy od budynku. - Czemu tak się do mnie podkradasz?

- Wcale się nie podkradałem do ciebie. Podkradłem się do wozowni, a ty już tu byłaś i dla mnie szpiegowałaś.

Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że znowu ze sobą rozmawiamy, a ja nie czuję się tak niezręcznie, jak się obawiałam. Może to tylko dlatego, że cała nasza uwaga skupiała się na wozowni. Balthazar nie odrywał wzroku od budynku, jakby widział przez mur i mógł obserwować swoją siostrę.

- Pozwolą jej zostać - powiedziałam. - Ale ma się ukrywać w wieży, żeby nikt nie zaczął się zastanawiać, dlaczego nowa uczennica pojawiła się tuż przed egzaminami. Panna Bethany była wkurzona, ale chyba miała rację, że pozwoli jej się tu schronić.

- Schronić. - W jego oczach rozbłysła nadzieja. - To znaczy, że przed kimś ucieka. A więc ucieka przed swoim plemieniem. Odeszła od nich.

- Możliwe.

- Na pewno.

Tak rozpaczliwie chciał w nią wierzyć. Ja nie ufałam Charity ani odrobinę, ale milczałam. Ze względu na Balthazara miałam nadzieję, że Charity przez jakiś czas będzie się zachowywać przyzwoicie, żeby przynajmniej mógł z nią porozmawiać.

- Zamierzasz wejść i się z nią zobaczyć?

- Panna Bethany nie chciałaby, żebym przeszkadzał. Poszukam Charity trochę później.

- Nieśmiało położył mi rękę na ramieniu. - U ciebie w porządku?

- Tak. - Nie mogłam podzielić się z nim ani swoim rozczarowaniem, ani podnieceniem w związku ze zbliżającą się ucieczką. Więc tylko zapytałam:

- A co z tobą?

- Teraz już wszystko będzie dobrze - odparł i się uśmiechnął.

- Być może. - Pomyślałam o Lucasie i odwzajemniłam uśmiech. - Może dla nas obojga.

Gdy następnego dnia wszyscy spotkaliśmy się w holu, Vic rzucił:

- Czy tylko mi się wydaje, czy czas stanął w miejscu? Zupełnie jakby lato było coraz dalej, a nie bliżej.

- Wiem, o co ci chodzi - powiedziałam. - Dokąd twoja rodzina jedzie w tym roku?

- Chyba wynajmiemy willę w Toskanii - wyjaśnił Vic tonem beztróskiego znużenia, jakim tylko superbogacz może oznajmiać coś takiego. Raquel obok otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. - We Włoszech wolałbym raczej Rzym. Żeby zobaczyć wszystkie ruiny, miejsca, gdzie walczyli gladiatorzy i tak dalej. A nie siedzieć na tyłku w krainie wina, którego i tak jeszcze nie mogę pić.

- Podobno w Europie alkohol jest dozwolony wcześniej - zauważyła Raquel.

- Fakt, ale spróbuj to wytłumaczyć mojej mamie - Vic zatrzymał się, gdy stanęliśmy przy wejściu do północnej wieży, w której były pokoje chłopców. Myślałam, że po prostu pożegna się z nami, ale on zerknął w górę spiralnych schodów.

- Coś dziwnego dzieje się tam na górze.

- Dziwnego? - Raquel mocniej przycisnęła książki do piersi. - Chodzi ci o duchy?

- Chyba nie. To coś innego. Normalnie nikogo nie obchodzi, jak ludzie wieczorami siedzą sobie na schodach... wiesz, tak po prostu, żeby pogadać i nie przeszkadzać kumplowi z pokoju, albo czasami Balthazar pali i wypuszcza dym przez okno. Ale ostatniej nocy Ranulf i ja... no, szliśmy na schody, a tu nagle pojawił się nie wiadomo skąd profesor Iwerebon i prawie pod karą śmierci zabronił nam nawet myśleć o wchodzeniu na górę.

- Założę się, że to ma jakiś związek z duchami - powiedziała Raquel. - Myślę, że to dlatego ludzie zachowują się w tym roku dziwnie.

Wiedziałam, że chodziło o to, by trzymać Charity z dala od uczniów - i na odwrót.

- Nie przejmowałabym się tym - wtrąciłam. - Cokolwiek to jest, za dwa tygodnie już nas tu nie będzie.

- Chyba że czas będzie dalej stał w miejscu. - Vic wyszczerzył zęby, machnął nam ręką i zniknął na schodach do dormitorium.

Gdy szliśmy korytarzem do naszej wieży, Raquel nagłe szepnęła:

- Mamy problem.

Spojrzałam w prawo i zobaczyłam tatę idącego w naszą stronę.

- O nie. - Nie miałam dokąd uciec. - Zostaniesz ze mną?

- Chciałabym, ale wiesz, że on i tak mnie odprawi. Im szybciej sobie pójdę, tym szybciej będziesz miała to za sobą.

Miała rację.

- Okej, pogadamy później.

Raquel poszła do pokoju, który jeszcze niedawno z nią dzieliłam, i zostałam sama, kiedy zbliżył się do mnie tata.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.
- W takim razie chce tego tylko jedno z nas.

Tata nie znosił, gdy mu się odszczekiwałam, ale widziałam, że powstrzymał się od gniewnej odpowiedzi.

- Jesteś zdenerwowana. Pewnie masz do tego prawo.
- Pewnie mam prawo?

- Musisz być na kogoś wściekła? Bądź wściekła na mnie. W końcu to była moja decyzja, żeby załatwić sprawę w ten sposób. Jeśli popełniłem błąd, to jest mi przykro - zanim zdążyłam zapytać, co znaczy „jeśli”, tata mówił dalej. - Ale jak długo możesz robić to swojej matce?

- Niczego jej nie robię!

- Odciełaś się od niej. Ignorujesz ją. Sądysz, że nie ranisz jej uczuć? Że tylko ty w tej rodzinie możesz czuć się zraniona? To, co robisz, łamie jej serce. Nie mogę patrzeć, jak cierpi, i nie mogę uwierzyć, że ty potrafisz to znieść.

Przed oczami stanął mi obraz mamy ze szpilkami w ustach, upinającej mi włosy przed Jesiennym Balem. Nie chciałam o tym myśleć.

- Nie mogę być z ludźmi, którzy nie są wobec mnie uczciwi.

- Widzisz tę sytuację w najbardziej skrajny sposób. Jesteś nastolatką; domyślam się, że chodzi o terytorium...

- To nie ma żadnego związku z tym, że jestem nastolatką. - Rozejrzałam się dookoła. W pobliżu nie było żadnych ludzi ani wampirów. - Powiedz mi, co się stanie, jeśli nigdy nie odbiorę życia człowiekowi.

- Nie ma dla ciebie takiej możliwości.

- Myślę, że jest. - Nadal nie mówił mi prawdy. Tyle pożytku z gadania o tym, że mam prawo być wzburzona, a on mógł popełnić błąd. - Co będzie, jeśli wybiorę taką możliwość?

- Bianco, to nie jest coś, co mogłabyś wybrać. Nigdy. Nie pozwól, żeby emocje wzięły górę nad rozsądkiem.

- Skończyliśmy - rzuciłam, odchodząc. Zastanawiałam się, czy pójdzie za mną. Nie poszedł.

Tej nocy długo przewracałam się w łóżku panny Bethany. Moja broszka leżała na nocnym stoliku, a obraz Raquel był prawie tak jasny jak nocna lampka na ścianie. Tak jak wcześniej starałam się cieszyć kolorami i swoimi planami. Ale nie mogłam przestać myśleć o mamie. To łamie jej serce.

Dopóki byłam zła na mamę i tatę - a wciąż byłam - rozłąka z nimi nie bolała. Ale przychodziły chwile, kiedy wspominałam, jak bliscy sobie byliśmy, wtedy tęskniłam za nimi rozpaczliwie.

To, co kiedyś miałam, straciłam na zawsze. A może nie? Sama nie wiedziałam, jak spojrzeć na kłamstwa, którymi mnie karmili.

Nagle drzwi do wozowni otworzyły się z hukiem, a ja wyskoczyłam z łóżka.

- Kto tu jest?! - krzyknęłam, zanim uświadomiłam sobie, że intruz pewnie zachowywałby się cicho.

Okazało się, że to panna Bethany, co wcale nie podniosło mnie na duchu. Choć było już późno, miała na sobie tę samą sukienkę, w której przyszła na lekcje, zupełnie jakby pracowała do późna. Jej oczy płonęły.

- Chodź ze mną.

- Dokąd idziemy?

- Spotkać się z kimś, kto cię oskarża, i miejmy nadzieję, że udowodnimy, że niesłusznie.

Co to mogło znaczyć? Żołądek ścisnął mi się ze strachu.

- Ja... proszę pozwolić mi się ubrać.

- Szlafrok wystarczy. Musimy załatwić tę sprawę natychmiast.

Najwyraźniej nie powinnam się spodziewać dalszych wyjaśnień. Włożyłam szlafrok i drżącymi palcami zawiązałam pasek. Udało mi się też niepostrzeżenie wsunąć do kieszeni broszkę; czułam, że mi się przyda.

Kiedy założyłam na szyję obsydianowy wisiołek, panna Bethany poprowadziła mnie do budynku szkoły. Wysoko na pomocnej wieży w kilku oknach - również w tych, które pewnie należały do Charity - paliły się jasne światła.

- Czy moi rodzice są na górze?

- Nie odniosłam wrażenia, żeby ci zależało na ich towarzystwie - odparła panna Bethany, szeleszcząc długą spódnicą. Ani razu nie obejrzała się za siebie, przyjmując za pewnik, że gdziekolwiek poprowadzi, będę szła za nią. - Jestem pewna, że sama doskonale sobie poradzisz.

Nie wiedziałam, z czym właściwie miałam sobie poradzić. Panna Bethany była niewątpliwie wściekła, choć jeszcze się nie zorientowałam, czy na mnie, czy na kogoś innego. Kierowałyśmy się do pokoju Charity, więc przypuszczałam, że nie na mnie.

Gdy w milczeniu wchodziłyśmy po krętych kamiennych schodach, nerwowo bawiłam się paskiem szlafroka. Wiedziałam, że to Charity musi mnie oskarżać, ale co ona mogłaby mi zarzucić?

I wtedy zrozumiałam. Strach uderzył mnie niczym pięść. Zatrzymałam się przed drzwiami. Nie miałam ochoty wchodzić do środka.

- Panno Bethany... mogłybyśmy porozmawiać w cztery oczy...

Omijając mnie, otworzyła energicznie drzwi i wepchnęła mnie do środka.

Charity siedziała pośrodku pokoju, na krześle z wysokim oparciem, ubrana w mundurek Akademii - jedyne porządne ubranie, jakie kiedykolwiek na niej widziałam. Skromnie położyła dłonie na udach. Wyglądała tak zwyczajnie..., zwodniczo. Z zaskoczeniem zauważyłam, że w pokoju jest ktoś jeszcze: Balthazar, który siedział na ławeczce w rogu. Widząc jego przygarbioną sylwetkę i ponurą minę, domyśliłam się, że Balthazar nie jest tu *po* to, by mnie oskarżać, ale sam jest jednym z oskarżonych.

Nie czekając na polecenie, usiadłam obok niego na ławce. Balthazar spojrział na mnie najsmutniejszym wzrokiem, jaki w życiu widziałam.

- Panno More, proszę powtórzyć to, co powiedziała mi pani wcześniej - zażądała panna Bethany.

- Cieszę się, że udało nam się porozumieć, panno Bethany. - Charity się uśmiechnęła. - To mi przypomniało, że miałyśmy też dobre chwile... zanim lepiej się poznałyśmy.

Jak należało oczekiwać, panna Bethany nie miała ochoty wspominać dobrych chwil.

- Proszę powtórzyć swoje zarzuty.

- Ci dwoje polowali na mnie przez cały rok. - Charity uśmiechnęła się do nas, jakby zobaczyła starych przyjaciół. - Ale nie sami. Mieli ze sobą przyjaciela. Człowieka imieniem Lucas... tak się nazywał, prawda? Jestem niemal pewna, że należy do Czarnego Krzyża.

Myśleliśmy, że tak dobrze pilnowaliśmy swojej tajemnicy; a nigdy nie zadaliśmy sobie pytania, czy Charity nas nie wyda i wszystkiego nie zniszczy.

Panna Bethany się wyprostowała.

- A zatem to prawda.

Domyśliłam się, że do tej chwili miała nadzieję, że Charity kłamie i będzie miała pretekst, żeby wypędzić ją ze szkoły. Kiedy Charity wypowiedziała imię Lucasa -a może kiedy dostrzegła winę na naszych twarzach - ta nadzieja przepadła.

Balthazar skinął głową.

- To prawda.

- Kontakty z członkiem Czarnego Krzyża to naprawdę poważna sprawa. - Panna Bethany skrzyżowała ręce na piersi, stając przede mną i Balthazarem.

- W zeszłym roku, panno Olivier, związała się pani z panem Rossem nieświadomie i wybaczyłam to. W tym roku nie mogę być tak pobłażliwa. A pan, panie More! Ze wszystkich ludzi po panu najmniej bym się tego spodziewała.

- Chciałem odnaleźć swoją siostrę - powiedział głucho Balthazar. Plecy miał przygarbione, jakby cierpiał. - Myślałem, że pani to zrozumie. Albo ona.

- Łowcy Czarnego Krzyża... są straszni. - Charity, siedząc na krześle, machała nogami jak rozbawione dziecko. - Okrutni. Bezwzględni.

- Oboje kłamaliście i nadużyliście gościnności tej szkoły. Złamaliście wszystkie reguły, jakie tu obowiązują. Ponadto popełniliście kilka błędów tak głupich, że nigdy nie uważałam za konieczne ustalania reguł na ich temat. Nie mogę tego cierpliwie znosić.

- Świetnie. Proszę mnie wyrzucić. - Wstałam z ławki. Co najgorszego mogła mi zrobić? Wyrzucić mnie z Akademii? Nie potrzebowałam szkoły, która mnie uczy, jak być wampirem, skoro nie zamierzałam nim zostać. - Jeśli pani chce, żebym coś podpisała, co można będzie później pokazać moim rodzicom, podpiszę. Jeśli nie pozwoli mi pani spakować swoich rzeczy, trudno. Nie zależy mi na tym.

- Bezwzględni - powtórzyła Charity. - Chociaż oczywiście łowcy są przekonani, że postępują słusznie. Dokładnie tak samo jak pani, panno Bethany.

Panna Bethany odwróciła się gwałtownie, jeszcze bardziej rozwścieczona. Mnie nie lubiła, ale Charity wprost nienawidziła.

- Jak śmiesz porównywać mnie z tym robactwem?

- Wszyscy polują. - Charity wstała, wyższa od wszystkich, poza bratem, i już nie wyglądała jak dziecko. - Ja poluję na ludzi. Czarny Krzyż poluje na wampiry. Pani poluje na duchy. Duchy polują na Bianca. Bianca polowała na mnie. Tb doskonały łańcuch, a pani jest jego częścią.

Skąd Charity wie o polowaniu na duchy? Mnie to zajęło kilka miesięcy. Czy ktoś jej powiedział? Co może jeszcze wiedzieć?

Charity podeszła do panny Bethany. Mogła spojrzeć na nią z góry.

- Myślę, że wszyscy powinni pójść na polowanie. Mój brat i jego dziewczyna wykorzystali Czarny Krzyż, by upolować mnie, więc ja powinnam odplacić im tym samym.

- Wydaje ci się, że mnie wykorzystujesz? - warknęła panna Bethany.

- Nie. Wykorzystuję Czarny Krzyż.

Balthazar wstał. Jakby nagle odzyskał swoją siłę i determinację.

- Charity, o czym ty mówisz? Powiedz mi.

Jego głos odbił się echem w pokoju, przyprawiając mnie o dreszcz. Na Charity wywarło to jeszcze większe wrażenie, bo odwróciła się do niego, znowu dziecinna i posłuszna. Głos jej się załamywał, gdy mówiła:

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego?

- Straciłem rozum z głodu. Torturowali nas całymi dniami... Byłaś tam, pamiętasz?

- Nie musiałeś robić tego, co chcieli. Nie musiałeś mnie zabijać.

Poczułam się, jakby moje ciało zamieniło się w sople lodu. To Balthazar zrobił z Charity wampira? To nie mogło być prawdą. Nie mogło. A jednak...

- Ukarzesz mnie później - powiedział Balthazar; jego spojrzenie było mroczne. - Teraz opowiedz o Czarnym Krzyżu.

- Nienawidzę tego miejsca. Wiesz, że zawsze go nienawidziłam i nienawidzę jej - mówiła Charity, patrząc z wściekłością na pannę Bethany, która wyglądała, jakby zamierzała rzucić się na któreś z nas... albo na wszystkich. - Nienawidzę tego, że ona uważa się za największy autorytet w temacie, co znaczy być wampirem, kiedy tak naprawdę nie ma o tym pojęcia. Nie zabija ludzi. Nie rozumie, że właśnie na tym to polega.

Balthazar pokręcił głową.

- Nie mów tak.

Charity ani na chwilę nie przestała wpatrywać się złowrogo w pannę Bethany.

- Zniszczyłaby nas wszystkich, gdyby tylko mogła. Udaje, że chroni wampiry, ale zniszczy nasz gatunek, jeśli uda się jej dopiąć swego.
- Ty przekłeta dziewczyno. - Panna Bethany była teraz tak wściekła na Charity, że zupełnie zapomniała o Balthazarze i o mnie. Zastanawiałam się, czy gdybym pobiegła do drzwi, ktokolwiek by to zauważył. - Niczego się nie nauczyłaś.
- Nauczyłam się więcej, niż wszyscy sądzicie. - Charity zerknęła na zegarek. - Północ.
- Czarny Krzyż - powtórzył Balthazar. - Co miałaś na myśli, mówiąc o wykorzystaniu Czarnego Krzyża?
- Zawsze zostawiali Akademię w spokoju, bo myśleli, że wszystkie wampiry tutaj zachowują się przyzwoicie - powiedziała Charity. Miała rację; Lucas też mi to powiedział. - Ale ostatnio zaczęli mieć wątpliwości. Widzicie, w ciągu ostatnich dwóch lat znaleźli tak wiele martwych ciał w okolicznych lasach, że są pewni, że dzieje się coś strasznego. Coś, co muszą powstrzymać.
- Usłyszałam dobiegające z dołu dźwięki... jakby krzyki.
- Na twarzy Charity pojawił się szeroki uśmiech czystej rozkoszy. Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak szczęśliwej.
- Nadeszła pora.
- Charity, lepiej wszystko powiedz.
- Ktoś jeszcze krzyczał na dole; teraz głosy były bliższe, głośniejsze... ktoś straszliwie wrzasnął. Wszyscy z przerażeniem odwróciliśmy się do drzwi.
- Musiałam dać się złapać - mówiła Charity. - Ale w końcu ten człowiek z blizną mi uwierzył.
- Eduardo. Ojczym Lucasa. Najbardziej twardogłowy ze wszystkich łowców Czarnego Krzyża.
- W co ci uwierzył? - spytałam. Charity triumfalnie uniosła głowę.
- Że dziś w nocy wampiry z Akademii wymordują ludzi. Dlatego Czarny Krzyż przyszedł, żeby was wymordować.

Rozdział 22

Panna Bethany z rozmachem otworzyła drzwi. Krzyki natychmiast stały się o wiele głośniejsze; dostałam gęsiej skórki.

- Balthazarze, chodź ze mną. - Charity wyciągnęła do niego rękę. - Możemy stąd odejść. Przystań udawać, że jesteś czymś, czym nie jesteś. Możemy być razem, jak tylko przestaniesz udawać.

- Idź. - Odwrócił się od niej. - Ja mam tutaj coś do zrobienia.

Charity stała jeszcze przez chwilę z szeroko rozłożonymi rękoma i przez chwilę była siostrą pragnącą powrotu brata; ale teraz to on jej nie potrzebował.

- Stajesz po niewłaściwej stronie! - krzyknęła.

Balthazar nie ustąpił; Charity zadrżała i zrozumiałam, że płacze. Podeszła chwiejnie do okna, otworzyła je szeroko i szepnęła:

- Naprawdę myślałam, że pójdziesz ze mną.

Balthazar zignorował ją i wybiegł na korytarz. Charity rzuciła się z okna; wstrzymałam oddech, ale uświadomiłam sobie, że to głupota. Charity mogła się czuć najbezpieczniej z nas wszystkich. My byliśmy wiele pięter nad ziemią, a upadek z wysokości niczym nie groził komuś, kto nie może umrzeć.

- Jak się stąd wydostaniemy? - spytałam.

- Nawet my musimy się podporządkować państwowym przepisom. - Panna Bethany pobiegła korytarzem do czegoś tak zwyczajnego, że nigdy nie zwróciłam na to uwagi - zwykłego alarmu przeciwpożarowego. Syrena natychmiast zaczęła przeraźliwie wyć, odbijając się echem od kamiennych murów. Skrzywiłam się i zasłoniłam uszy.

- Biegnij do dormitorium dziewczyn! - krzyknął do mnie Balthazar. Był na końcu korytarza, niemal niewidoczny. - Idę pomóc chłopakom!

Panna Bethany już zbiegała po schodach. Nie była uzbrojona, ale nie chciałabym być pierwszym łowcą Czarnego Krzyża, który stanie na jej drodze.

A jeśli tym łowcą będzie Lucas?

Pobiegłam za panną Bethany, ale nie mogłam biec tak szybko jak ona. Potykałam się na nierównych schodach i miałam dreszcze. Wszyscy są w niebezpieczeństwie. Wszyscy. Lucas. Balthazar. Mama. Tata. Raquel. Ranulf. Dana. Vic. To co czułam, to nie był już nawet strach. To była ślepa, rozdzierająca żądza przeżycia i ratowania - walki i ucieczki. Ale z kim miałam walczyć?

Ktoś krzyknął, a potem rozległ się mokry chrzęst i łoskot. Zbiegłam ze schodów i zobaczyłam na podłodze wykręcone ciało człowieka z kołkiem w ręce. Na ścianie z tyłu była wielka plama krwi, a przed nim zatrzymała się panna Bethany, podziwiając swoje dzieło - ale tylko na chwilę. Potem pobiegła dalej.

Zdawało mi się, że widziałam tego łowcę w Amherst, ale nie byłam pewna. Twarz miał zalaną krwią. Rozlegające się wokół krzyki były coraz głośniejsze, a ze schodów dobiegały odgłosy licznych kroków - to uczniowie rzucili się do ucieczki. Pobiegłam za panną Bethany...

...i znalazłam się w samym środku bitwy.

W głównym korytarzu roilo się od ludzi z Czarnego Krzyża - rozpoznałam małego pana Watanabe, pewnie trzymającego kuszę, i Kate, która walczyła wręcz z profesorem Iwerebonem. Tuż obok mnie panna Bethany zręcznie uchyliła się przed strzałą, obróciła i uderzyła pięścią prosto w gardło zbliżającego się łowcy. Gdy ten zachwiał się i zakrzuszył, chwyciła go za szyję i gwałtownie przekręciła. Usłyszałam obrzydliwy chrzęst i jego ciało osunęło się na podłogę. W tej samej sekundzie panna Bethany odwróciła się do innego łowcy, kopnięciem podcięła mu nogi i chwyciła jego kuszę. Kiedy upadł, zastrzeliła go z jego

własnej broni. Dwie śmierci w dziesięć sekund, a ona parła dalej, dalej walczyła, kiedy ja mogłam tylko patrzeć z przerażeniem.

- Bianca! - To była Dana, dalej w głębi korytarza. - Wynos się stąd, do diabła!

- Uciekaj! - To mama, zbliżała się powoli do Dany. - Kochanie, uciekaj!

Ona i Dana przez sekundę patrzyły na siebie, ale nagle mama skoczyła i powaliła ją na podłogę.

Pobiegłam. Ktoś musiał to powstrzymać, ale ja nie byłam w stanie. Nie miałam pojęcia jak. Gdybym tylko znalazła Lucasa, na pewno wiedziałby, co robić. Mógłby zawrócić łowców. Ale gdzie on jest?

- Wszyscy na zewnątrz!

To był Balthazar. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak popędza uczniów na schodach, zauważyłam też Vica, który w koszulce i bokserkach z przerażeniem patrzył na walkę, ale biegł najszybciej jak umiał. Nie widziałam, żeby Balthazar się do mnie odwrócił, ale musiał wyczuć moją obecność, bo krzyknął:

- Biegnij do dormitorium dziewczyn!

- Nie mogę! W głównym budynku walczą... jesteśmy odcięci!

- Coś wymyślimy!

Wtedy dotarł do mnie głos z głębi korytarza. Słyszałam go mimo zgiełku i wycia syren:

- Nie słuchaj go, Bianco! Musisz jak najszybciej wydostać się ze szkoły!

Odwróciłam się i zobaczyłam Eduarda z bronią zawieszoną na pasach krzyżujących się na piersi, miał umazany krwią, poharatany policzek. Dlaczego to musiał być akurat on? Uniosłam rękę.

- Nie musisz ścigać Balthazara! On jest niegroźny, uwierz mi!

- Jeszcze nie odróżniasz wampira od człowieka - powiedział Eduardo. Uśmiech wykrzywił jego pokryte bliznami policzki. - Zdradzę ci sekret. Tylko wampiry zostały w budynku, żeby go bronić. Będziemy więc mogli je wykończyć.

- Proszę... oszukali cię. Charity... ta wampirzyca, którą złapałeś, która powiedziała ci, że ma się wydarzyć coś strasznego... ona cię okłamała!

- Nie jesteś najlepsza w ocenianiu, kiedy ktoś kłamie, Bianco. Lepiej mi zaufaj. Zejdź na dół. Jak nie, sama będziesz sobie winna.

Sięgnął po krótkofalówkę, którą miał przy pasie:

- Podpalać!

Ogień. Jeden z nielicznych sposobów, by naprawdę zgładzić wampira. Łowcy Czarnego Krzyża podpalał Akademię.

Balthazar chwycił mnie i poprowadził na schody, ale kiedy próbował pociągnąć mnie za sobą na dół, wyrwałam mu się.

- Bianco, musimy uciekać! - krzyknął.

- Muszę się dostać do dormitorium dziewczyn!

- Sama mówiłaś, że się nie da! Bianca!

Zignorowałam go i pobiegłam schodami w górę, aż do pokoi chłopców - stąd można było wyjść na dach głównego budynku. W kilku korytarzach już było widać płomienie, ale nie traciłam czasu na patrzenie. Po prostu zeskoczyłam na dach.

Kilka osób wpadło na ten sam pomysł - widziałam, jak biegali w różne strony między załamaniem ogromnego dachu. Byli wśród nich ludzie i wampiry. Eduardo wydał rozkaz stanowczo za wcześnie. Wszyscy, których widziałam, próbowali przede wszystkim się ratować i nie mogłam mieć do nich pretensji. Ale to ja wiedziałam, co tu się naprawdę dzieje, dlatego byłam odpowiedzialna: musiałam dotrzeć do pokoi dziewczyn i upewnić się, że nikt nie został w środku. Biegłam po dachu, to w górę, to w dół; ślizgałam się na dachówkach, ale jakoś udało mi się utrzymać na nogach. Rozwiązał mi się pasek i poły szlafroka

powiewały na wietrze. Żar ognia jakby przenikał przez koszulkę i spodnie od pizamy, które miałam na sobie. Usłyszałam za sobą głośny trzask i obejrzałam się: część dachu rozbłysła płomieniem i załamała się z hukiem, wzbijając słup popiołu. Iskry wystrzeliły w powietrze i zakrzusiliłam się, ale biegłam dalej. Szybciej, musisz biec szybciej! Nie!

Straciłam równowagę, upadłam i potoczyłam się ku krawędzi dachu. Rozpaczliwie próbowałam się czegoś złapać, ale nie miałam czego, aż nagle dach się skończył, a ja zaczęłam spadać.

Uderzyłam plecami o coś kamiennego i odruchowo się tego chwyciłam. Wisiałam przez chwilę przy ścianie budynku. Starłam się nie zemdleć z bólu i strachu. Kiedy już odzyskałam wzrok, zobaczyłam, co uchroniło mnie od upadku: gargulec, taki sam jak ten, którego miałam za oknem i którego nie cierpiałam. Rękoma obejmowałam go za szyję.

- Dziękuję - szepnęłam, opierając jedną stopę na jego pazurach i podciągając się w górę.

Kiedy znowu pobiegłam, czułam, że boli mnie całe ciało, ale dym był już tak gęsty, że nie mogłam zwlekać ani chwili.

W końcu dotarłam do południowej wieży i wdrapałam się do środka. Okazało się jednak, że pożar już tam dotarł. Moja wielka wyprawa ratunkowa najwyraźniej nie na wiele się zdała - wyglądało na to, że wszyscy zdążyli uciec. Wtedy przez dym zauważyłam jakąś postać.

- Halo! - zawołałam.

- Bianca! - To był Lucas. Podbiegł i wziął mnie w objęcia. Moje obolałe plecy zaprotestowały, ale nie przejmowałam się tym. - Szukałem cię wszędzie... w wozowni, tutaj...

- Lucas, musisz ich powstrzymać. Musisz im wytłumaczyć, że Charity kłamała!

- Poczekaj... ten wampir, od którego Eduardo miał informacje, to była Charity? - Lucas zaklął. - Wiedziałem, że mordowanie uczniów to nie w stylu panny Bethany, i mówiłem im, ale Eduardo nie słuchał. Ten dupek nigdy nie słucha.

- Mama, tata, wszyscy są w niebezpieczeństwie. Musimy to zakończyć!

- Nie damy rady. - Lucas ujął moją twarz w dłonie. Przez gęstą zasłonę dymu nie widziałam wyraźnie jego rysów. - Nie możemy tego zakończyć. Możemy tylko cię stąd zabrać.

To było straszne, ale wiedziałam, że ma rację.

Razem zbiegliśmy po schodach, nawołując tych, którzy mogli nie zdążyć uciec. Na parterze powietrze było gęste od dymu i musiałam zasłonić usta kołnierzem, żeby się nie udusić. Wyobraziłam sobie, jak reprodukcja Klimta w moim pokoju zwija się i czernieje, a ogień na zawsze pochłania kochanków. Lucas osłaniał sobie twarz ramieniem.

- Jesteśmy już prawie na miejscu! - zawołał. - Pospiesz się!

Wybiegliśmy na dziedziniec i trafiliśmy w ferwor walki - łowca Czarnego Krzyża, kobieta, której nie znałam, krążyła wokół panny Bethany. Kok nauczycielki rozluźnił się, ciemne włosy opadły jej na plecy, a wyniosła twarz była brudna. Blask pożaru podkreślał jej wystające kości policzkowe i mimo panujących wokół chaosu i zniszczenia uśmiechała się. Po raz pierwszy zobaczyłam jej kły.

Lucas odsunął mnie za siebie, ale oboje, zafascynowani, nie mogliśmy oderwać od nich wzroku.

Panna Bethany przesunęła się w jedną stronę, potem w drugą, wreszcie skoczyła. Wojowniczką próbowała się uchylić, ale była zbyt wolna. Nic nie mogłam zrobić, kiedy panna Bethany ją chwyciła, okręciła i wbiła jej kły w szyję.

Tuż za mną rozległ się krzyk czystego przerażenia. Odwróciłam się i zobaczyłam Raquel, w samej kamizelce i bieliźnie; krzyczała, patrząc jak panna Bethany pije krew łowczyni. Nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, co się działo, zwłaszcza ktoś, kto

wie o zjawiskach nadprzyrodzonych, jak Raquel. Teraz już miała pewność, że wampiry istnieją naprawdę.

- O mój Boże, o mój Boże - łkała. - Bianco, czy ty... panna Bethany... ona... - Nagle zamilkła. - Lucas?

- Teraz uciekaj, później to wyjaśnimy - powiedział Lucas.

Wszyscy rzuciliśmy się do ucieczki. Jeszcze raz zerknęłam za siebie, biegnąc w stronę lasu. Budynek Akademii wciąż stał, potężny i wyniosły jak zawsze, ale południową wieżę i dach otaczała pomarańczowa poświata. Na tle płomieni odcinały się ciemne sylwetki gargulców. Wszystko to wyglądało jak koniec świata. Wtedy usłyszałam syreny.

- Co to?! - krzyknęła Raquel, wciąż przerażona. Domyśliłam się niemal natychmiast.

- Straż pożarna! Panna Bethany włączyła alarm... już jadą.

- Nie mogą nas tu znaleźć - ponaglił nas Lucas. - Niedaleko mamy samochód.

Chodźcie!

Posłuchałyśmy i jak najszybciej wbiegłyśmy w las. Ale gdy byliśmy już wśród drzew, zobaczyłam przed nami majaczącą w oddali sylwetkę. Wstrzymałam oddech i wszyscy gwałtownie się zatrzymaliśmy. Drogę zagroziła nam Charity.

- Tak szybko sobie idziecie? - Patrzyła na nas, przechylając głowę na bok. Jeśli została ranna przy upadku z wieży, nie został po tym żaden ślad. - Nienawidzisz Akademii prawie tak samo jak ja, Bianco. Myślałam, że spodoba ci się moja niespodzianka.

- Ludzie mogli zginąć - powiedziałam. - Balthazar też.

- Wątpisz w mojego brata. - Jej spojrzenie było mroczne. - Ja w niego wierzę. Jest zbyt silny dla tych śmieci z Czarnego Krzyża.

- A ja wierzyłam w ciebie. Więcej nie popełnię tego błędu.

- A kto to jest? - odezwała się Raquel. - Siostra Balthazara, tak?

Charity spojrzała płonąącym wzrokiem na Raquel i się uśmiechnęła.

- Przyniosłaś mi przekąskę.

- Jak cholera! - Lucas wycelował pięścią w twarz Charity, która uchyliła się z łatwością; nie wzięła jednak poprawki na niemal wampirzą zwinność Lucasa. Szybciej niż dało się zauważyć, obrócił się, chwycił rękę Charity i wykręcił.

- Dureń - syknęła, próbując wyrwać się z jego uścisku. Wiedziała, że jest na tyle silna, że za chwilę jej się uda. Raquel chciała podejść i pomóc, ale ją powstrzymałam.

- Puściłem cię wolno, bo Bianca mnie prosiła - powiedział Lucas. Szarpali się w zaroślach. Jeszcze trzymał jej rękę, ale z trudem. - Więcej na to nie licz.

Mówiąc to, pchnął ją z całej siły na drzewo. Charity uderzyła twarzą o pień.

Myślałam, że wrzaśnie z wściekłości, ale ona zawisła bezwładnie. Lucas wciąż trzymał ją przy drzewie... którego ułamany konar zadziałał jak kołek.

- Zabiłeś ją - jęknęła Raquel.

- Nie mogę jej tak naprawdę zabić. Ukradła mi nóż - w głosie Lucasa zabrzmiało rozczarowanie.

- Puść ją - powiedziałam. - Wiem, że tak ją... hm, ożywisz, ale minie kilka minut, zanim będzie mogła ruszyć za nami w pościg. W tym czasie zdążymy dotrzeć do samochodu, prawda?

Lucasowi niezbyt podobał się taki plan, ale wiedział, że to nasza jedyna szansa. Ruszył biegiem, a Raquel i ja za nim; zdążyłam jeszcze zobaczyć, jak Charity osuwa się na ziemię.

Przyjechał tą samą furgonetką, którą widziałam wcześniej. Kiedy wskoczyliśmy do środka, było tam już kilka osób - Kate na siedzeniu kierowcy i Dana, która miała podbite oko i rozciętą wargę. Na jej widok zrobiło mi się słabo. To mama z nią walczyła, a skoro Dana jest tutaj...

- Co się stało? - wyszeptałam. - Co się stało z wampirzycą, z którą walczyłaś?

- Madame wyskoczyła z okna. - Przez spuchniętą wargę Dana mówiła niewyraźnie. - Jeśli ktoś pytałby mnie o zdanie, to nie jest fair.

Mamie się udało. Z ulgą oparłam się o Lucasa. Ale co z tatą? Z nauczycielami, których znałam, z Ranulfem i tyloma innymi osobami - ludźmi też, bo ogień zabija wszystkich bez wyjątku.

140 Lucas przytulił mnie do siebie.

- Gdzie jest pan Watanabe? - spytał.

- Dopadli go - wyjaśniła Dana.

W samochodzie zapadło ponure milczenie. Raquel patrzyła to na Danę, to na Lucasa, to na mnie, wyraźnie zdezorientowana, ale rozumiała, że to kiepska chwila na zadawanie pytań. Lucas oparł czoło na moim ramieniu, a ja przytuliłam się do niego.

Cieszcie się sobą nawzajem, powiedział kiedyś pan Watanabe. Miał uroczy uśmiech. Zastanawiałam się, czy jest teraz z Noriko, o ile ludzi czeka po śmierci coś oprócz przemiany w zjawę lub wampira. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

Kate ruszyła. Kiedy odjeżdżaliśmy, patrzyłam w lusterku na rysującą się na tle łuny bryłę Akademii Wiecznej Nocy, która stawała się coraz mniejsza, aż zupełnie zniknęła.

Baza była w magazynie na pustkowiu, w połowie wypełnionym wielkimi skrzyniami. Nie miałam pojęcia, co w nich było i pomyślałam, że Czarny Krzyż pewnie też nie wie. Było to po prostu miejsce, w którym łowcy mogli się przegrupować.

Dana trzymała przy twarzy zimny okład, Eduardo opatrywał ranę na łydce Kate. Większość łowców była zajęta czyszczeniem i naprawianiem broni. Milczeli przy tym, smutni i zmęczeni. Wiedziałam jednak, że uważali, iż zrobili to, co należało. Miałam ochotę im powiedzieć, że się mylą, że zostali oszukani, ale wiedziałam, że by nie posłuchali.

Lucas i ja siedzieliśmy na skrzyni, plecami opierając się o inną. Raquel stała obok nas, owinięta kocem, który dał jej jeden z łowców.

- Cała szkoła była pełna wampirów. Cały czas - powtarzała powoli.

- W zasadzie tak - powiedziałam. - Byli też ludzie. Ty nie byłaś jedyna. Na przykład Vic.

- I Ranulf - dodała. Pokręciłam głową, a Raquel spojrzała na mnie zszokowana. - Ale... Balthazar... też był wampirem?

Skinęłam głową.

- I wszyscy nauczyciele. Jeszcze kilka lat temu nie było tam nikogo oprócz wampirów - odezwał się Lucas.

- Czekaj, czekaj. To nie może być prawda. Bianca, twoi rodzice są nauczycielami.

Byłam tak zmęczona, że wyrzuciłabym z siebie całą prawdę, gdyby Lucas nie powstrzymał mnie gestem ręki. Przyznanie, że jestem po części wampirem, przed grupą łowców Czarnego Krzyża mogłoby być ostatnią rzeczą, jaką bym zrobiła w życiu.

Eduardo odpowiedział na jej pytanie za mnie.

- Uważamy, że Bianca została porwana jako dziecko. Jej prawdziwi rodzice pewnie zostali zamordowani, żeby dwa wampiry mogły się bawić w dom.

Raquel zasłoniła usta dłonią.

- Kiedy się o tym dowiedziałas? Och, Bianco, tak mi przykro, tak mi przykro...

Do rozmowy wtrącił się Lucas, więc nie musiałam mówić, od kiedy wiedziałam.

- W zeszłym roku dostałem się do Akademii, żeby sprawdzić, dlaczego zaczęli przyjmować ludzi.

- Dlatego wdawałeś się w te wszystkie bójki! - wykrzyknęła Raquel. - Boże, a ja myślałam, że jesteś po prostu agresywnym popaprańcem.

- Hm. Jestem wzruszony - skomentował Lucas. Słyszałam uśmiech w jego głosie.

- Naprawdę przepraszam, że tak myślałam. Chyba wcale nie tak dobrze umiem oceniać ludzi.

Raquel usiadła na najbliższej skrzyni i kręciła głową z niedowierzaniem. Nagle coś skojarzyła; spojrzała mi prosto w oczy.

- Ta sprawa z wampirami tłumaczy też kwestię Ericha, prawda?

- Tak.

Oparła się o skrzynię.

- Wiedziałam, że z tą szkołą jest coś nie tak.

- Chyba nieprędko znowu zaczną przyjmować ludzi - powiedziała Kate. - A właściwie kogokolwiek, biorąc pod uwagę zniszczenia. To znaczy, że możemy skreślić Akademię Wiecznej Nocy z naszej listy.

Oni może mogli; ja nie. Wiedziałam, że muszę tam wrócić, dowiedzieć się tyłu rzeczy - kto zginął, a kto przeżył, co się stało z rodzicami... Ale jak mam wrócić, skoro panna Bethany już wie, że przez cały rok spotykałam się z Lucasem? Byłam pewna, że przynajmniej po części obarczy mnie winą za ściągnięcie do szkoły Charity i te wszystkie wydarzenia. Wiedziałam też, jak niebezpieczna może być. Nie, muszę jakiś czas poczekać.

- Panna Bethany przeżyła. - Kate się skrzywiła, gdy Eduardo poprawiał bandaż na jej zranionej nodze. -Więc będzie się chciała zemścić. To znaczy, że musimy działać. Nasz oddział musi się ukryć, i to natychmiast. Na razie schodzimy do podziemia. Raquel, jak chcesz wracać do domu, możemy dać ci trochę pieniędzy, ale potem będziesz musiała sobie radzić sama.

- Wracać do domu? - Raquel zerwała się na równe nogi. - Oszalałaś?

- Raquel? - zapytałam. - Co masz na myśli?

- Całe to zło na świecie... duchy i wampiry, całe paskudztwo, które zniszczyło nam życie... jest sposób, żeby z tym walczyć! Ci ludzie walczą! - Zatoczyła ręką szeroki krąg, wskazując na łowców, a koc, który miała na ramionach, powiewał za nią jak peleryna Supermana. - A ja mam wrócić do Bostonu, spać w łóżku siostry i nie myśleć, co jest w moim własnym domu? Ignorować zło? Nie ma mowy. Chcę się przyłączyć.

Eduardo pokręcił głową.

- Nie przyjmujemy amatorów.

- Każdy jest na początku amatorem - zauważyła Kate. - Sam powiedziałaś, że potrzebujemy świeżej krwi.

Żołądek podszedł mi do gardła. Kiedy znowu będę mogła się napić krwi?

Raquel patrzyła na nich z nadzieją.

- Tak czy inaczej, nie chcę w tym roku wracać na lato do domu. Serio, nie jest tak, że rozbijecie wielką szczęśliwą rodzinę. Muszę mieć jakąś alternatywę. A to wszystko, z czym walczyście... całe życie czekałam na coś takiego. Po prostu dajcie mi szansę. Udowodnię, ile jestem warta.

- Zdaje się, że Czarny Krzyż właśnie zyskał nowego wojownika. - Dana się uśmiechnęła.

Większość ludzi sprawiała wrażenie zadowolonych, ale Eduardo nadal miał surową minę.

- Będziesz musiała ćwiczyć dużo i ciężko. To trudne i niebezpieczne zajęcie. Niewielu ludzi w Czarnym Krzyżu żyje tak długo jak Hideo Watanabe. Niewielu nawet żyje tak długo jak ja. Będziesz musiała zostawić wszystko. Całkiem się poświęcić.

- Wchodzę w to - powiedziała Raquel. - Na bank. W tej sekundzie. - Odwróciła się do mnie. - Bianca?

Ja? Przyłączyć się do Czarnego Krzyża? Nie mogę być łowcą wampirów; sama jestem wampirem. A w każdym razie kimś w rodzaju wampira - wystarczy, żeby każdy w tym pomieszczeniu zwrócił się przeciwko mnie, gdyby poznał prawdę.

Spojrzałam na Lucasa z nadzieją, że znajdzie jakieś wyjście. Jednak na jego twarzy zobaczyłam tylko konsternację. Rozumiał, w czym problem, ale Czarny Krzyż schodził do podziemia, a to psuło nam plany ucieczki. Znaleźliśmy się w pułapce.

- Wiem, że to dla ciebie trudne, Bianco - odezwała się Kate. - Przez długi czas myślałaś, że oni naprawdę są twoimi rodzicami. Wyobrażam sobie, jakie kłamstwa ci opowiadali o Czarnym Krzyżu. Ale teraz znasz już prawdę. Byłaś bardzo odważna. I szczerze mówiąc, jestem już zmęczona tymi ucieczkami Lucasa. Potrzebujemy go. A więc potrzebujemy ciebie. - Spróbowała się uśmiechnąć.

- Dalej, Bianco! - Raquel z trudem hamowała podniecenie. Dla niej to była wielka przygoda, ucieczka od problemów. - Jesteś z nami?

Nie miałam wyjścia. Ale przynajmniej będę z Lucasem; a dopóki jesteśmy razem, zawsze jest jakaś nadzieja.

- Tak. - Spojrzałam na Lucasa i wzięłam go za rękę. - Jestem z wami.